

ELLEN STELLAR

Lekcja
druga

Nie wplątuj się w podejrzaną śledztwa

AKADEMIA
UROKÓW



ELLEN STELLAR

AKADEMIA UROKÓW

Lekcja 2

Nie wplątuj się w podejrzane śledztwa

Przełożyła Agnieszka Papaj-Zotyńska



SŁOWNICZEK

BOHATEROWIE

ALITERRA ANARGAT – księżniczka koronna, jedyna córka Imperatora, porywcza i wybuchowa lady. Marzy o tym, aby wyjść za lorda Riana Tiera.

ANARGAR ANARGAT – Imperator, władca Ciemnego Imperium, wuj lorda Tiera, ojciec Aliterry i Darganasha.

ARSO NKER – mistrz artefaktów Imperatorskiego Uniwersytetu Czarnej Magii.

DARA – odrodzona duch śmierci, przywołana przez lorda Riana Tiera, służy mu i wspiera w działaniach. Przybiera postać ciemnej elfki, stąd żeńska forma „odrodzona” – jest to celowy zabieg stylistyczny.

DARGANASH ANARGAT – książę, następca tronu Ciemnego Imperium.

DARREN ELLOCHAR – dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych, ciemny lord, magister czarnej magii i magii śmierci, członek Orderu Nieśmiertelnych. Mentor i najlepszy przyjaciel lorda Riana Tiera.

DEYA RIATE – adeptka czwartego roku Akademii Uroków, pochodzi z ubogiej wsi Zagrzeb na północy Pogranicza. Na co dzień łączy naukę z pracą w biurze detektywistycznym DeJure.

JURAO NAYTES – oficer Straży Nocnej, wywodzący się z arystokratycznej rasy drow. Wraz z Deyą Riate prowadzi biuro detektywistyczne DeJure.

LADY MITAS – sekretarka dyrektora Akademii Uroków.

LADY ORIS – wykładowczyni klątw miłosnych, ulubiona profesor Deyi Riate.

LALLIELL – ciemna elfka wywodząca się z arystokratycznej rodziny, bliska przyjaciółka księżniczki tronowej Aliterry Anargat. Beznadziejnie zakochana w lordzie Rianie Tierze.

LORD GARDAK – arystokrata zarządzający włościami w Zagrzebiu, rodzinnej wiosce Deyi Riate.

LORD TIER STARSZY – Pierwszy Lord Imperium, mąż Tangirry Tier, ojciec Riana.

MISTRZ BUDRUS – gnom, właściciel tawerny Smoczy Kieł, w przeszłości służył w jednym z oddziałów wojsk królewskich.

MISTRZ OLITERRI – właściciel ekskluzywnej restauracji i gospody Złoty Feniks.

MISTRZ OKENO – starszy śledczy Straży Nocnej, półbazyli szek, wykładowca w Akademii Uroków.

RIAN TIER – siostrzeniec Imperatora, Pierwszy Miecz Imperium, członek Orderu Nieśmiertelnych, arystokrata. Lord-dyrektor Akademii Uroków.

RIAYA NAYTES – siostra Juraa Naytesa, sprytna, atrakcyjna i przebojowa ciemna elfka, łamaczka męskich serc.

RIGRA DAKENE – zniechęcona przez Deyę koleżanka z grupy, prymuska, porywczą i wyniosłą arystokratka, która uwielbia się znieść nad słabszymi.

SAL – półtrollica, kelnerka w Smóczym Kle.

SHAENNA VERIS – kuratorka Akademii Uroków, wykładowczyni Szkoły Sztuk Śmiertelnych. Ciemna lady, wywodzi się z zamożnego klanu zmiennokształtnych. Przybiera postać czarnej pantery.

SZEJDER MEROS – kapitan Straży Nocnej Ardamu, arystokrata, potężny, przystojny mag, który przybył do Ardamu ze stolicy Ciemnego Imperium. Beznadziejnie zakochany w Deyi Riate.

TANGIRRA TIER – Pierwsza Dama Ciemnego Imperium, kuzynka Imperatora, matka Riana Tiera.

TIMIANNA NIKERS (JANKA) – była współlokatorka Deyi Riate, pochodząca z zamożnej rodziny adeptka czwartego roku Akademii

Uroków. W wolnych chwilach pracuje jako recepcjonistka w biurze DeJure.

TOBI – kucharz w Smoczym Kle, przyjaciel i mentor Deyi Riate.

VITTORIO – wampir, przywódca klanu Nocy, Pierwszego Domu wampirów Ardamu.

WILLIAM TESME – sędziwy, szanowany wykładowca Akademii Uroków, mistrz klątw śmiertelnych i ulubiony profesor adeptów czwartego roku.

ŻŁOTY SMOK – odrodzony duch, jeden z zaginionych artefaktów rodu Tier.

ŻŁOWIS – goblin, odźwierny Akademii Uroków.

ŚWIAT PRZEDSTAWIONY

AKADEMIA UROKÓW – uczelnia kształcąca przyszłych urzędników, ekspertów ds. uroków. Pomagają oni służbom i prywatnym śledczym rozwiązywać sprawy kryminalne, w których użyto klątwy.

ARDAM – stolica Pogranicza, siedziba Akademii Uroków.

CIEMNA TWIERDZA – bastion Straży Nocnej. Znajdują się w niej koszary, place treningowe oraz stajnie jaszczurów. Stąd wylatują patrole do wszystkich zakątków Pogranicza. Przetrzymany są w niej również pojmani przestępcy.

CIEMNE IMPERIUM – jedno z najlepiej rozwiniętych terytoriów, wchodzących w skład Światów Chaosu. Dzieli się na krainy, a każda kraina ma swoją stolicę. Wydarzenia z I i II tomu Akademii Uroków rozgrywają się w Pograniczu, którego stolicą jest miasto Ardam.

DEJURE – biuro detektywistyczne Deyi Riate i Jurae Naytesa.

MARTWE MIASTO – dzielnica Ardamu, w której na mocy porozumienia ze Strażą Nocną i Dzienną rezyduje najgorszy element przestępczy stolicy Pogranicza.

PAŁAC IMPERATORA – główna siedziba Imperatora Anargara Anargata, znajduje w centrum stolicy Ciemnego Imperium.

POGRANICZE – najdalej wysunięta na północ kraina Ciemnego Imperium.

RRADAK – najdalej wysunięte na północ miasto Pogranicza, miejsce jednego ze śledztw Deyi i Jurao, panuje tam wieczna zima.

SMOCZY KIEŁ – tawerna w Ardampie, w której wcześniej pracowała Deya Riate.

ZŁOTY FENIKS – jedna z najelegantszych i najdroższych restauracji w całym Pograniczu, ulokowana w Ardampie.

MIESZKAŃCY

Ciemne Imperium to fantastyczny świat zamieszkiwany przez magów o arystokratycznym pochodzeniu, ludzi, magiczne rasy (gnomy, wampiry, drow, trolle, centaury, gobliny), a także przez rozmaite siły nieczyste (ożywieńcy oraz złe duchy).

BAZYLISZKI – złośliwe istoty wyglądem przypominające węże. Ich wzrok potrafi zamienić w kamień.

CIEMNI LORDOWIE I LADY – arystokraci, rdzenni mieszkańcy Imperium. Są długowieczni, posiadają talent magiczny.

DROW – rasa ciemnych elfów. Posiadają dar magiczny, wywodzą się z rodzin średniej arystokracji, spokrewnieni z gnomami. Sprytni, inteligentni. Ich cecha charakterystyczna to hebanowa skóra i złote włosy.

DUCHY, DUCHY OPIEKUŃCZE, ZJAWY, ISTOTY NIEUMARŁE – siły nieczyste, rezydujące głównie w górach i lasach Pogranicza.

GNOMY – rasa kupiecka, właściciele szynków, tawern, piekarni, restauracji, winiarni i innych biznesów w Ciemnym Imperium. Są skąpi, ale uczciwi, nie da się ich oszukać w kwestiach finansowych, mistrzowie sporządzania umów.

GOBLINY – stworzenia wyglądem przypominające trolle, ale zdecydowanie mniejsze, karłowate. Ze względu na wrodzony spryt i gospodarność zajmują się głównie finansami. To bankierzy, krupierzy, właściciele instytucji finansowych, ale również odźwierni i gospodynie domowe.

LUDZIE – śmiertelni, nie władają magią. Ludzie czystej krwi mieszkają głównie na wsi i stronią od dużych miast, gdyż czyha tam na nich zbyt wiele niebezpieczeństw z rąk (lub łap) innych istot.

MAGOWIE BOJOWI – czarodzieje, którzy korzystają z magii bojowej, czyli zaklęć, których celem jest wyrządzenie krzywdy innym istotom, na przykład podczas walki czy konfliktów zbrojnych. Magowie bojowi najczęściej walczą u boku Imperatora, chroniąc jego armię przed wrogami.

MAGOWIE ODSTĘPCY – zbuntowani magowie, którzy nie przynależą do żadnego Kręgu Magów, praktykują zakazaną magię krwi. Żyją od trzystu do pięciuset lat. Niebezpieczni i okrutni, potrafią przekształcić całe armie w nieumarłe, podległe zombie, które walczą w ich imieniu.

ORDER NIEŚMIERTELNYCH – ekskluzywny, elitarny i niezwykle niebezpieczny order (zakon, stowarzyszenie), do którego należą wybrani ciemni lordowie. Członkowie Orderu zgłębiają tajniki czarnej magii i magii śmierci, a swoje magiczne moce czerpią z Otchłani Bezdennej – starożytnego źródła wszelkiej mocy w Ciemnym Imperium.

STRAŻ DZIENNA – oficerowie o bardzo słabych zasobach magicznych. Interwenują w sprawach, w których nie używa się magii.

STRAŻ NOCNA – oficerowie obdarzeni mocą magiczną, którzy bronią miast Ciemnego Imperium przed działaniami i zbrodniami z użyciem magii.

TROLLE – olbrzymi, masywni najemnicy, nieokrzesani i brutalni. Lubią popić, wdawać się w burdy i nie stronią od nielegalnych zleceń.

WAMPIRY – niebezpieczne, demoniczne istoty, które żywią się energią innych istot. Wampirze klany wywodzą się z arystokracji,

budzą postrach i respekt wśród otoczenia.

ZMIENNOKSZTAŁNI – istoty, które potrafią zmieniać się w wybrane zwierzę, np. wilka lub panterę. Klany zmiennokształtnych zazwyczaj mieszkają z dala od miast, budując swoje siedziby w lasach lub wśród gór.

Lekcja pierwsza: Nie przeklinaj dyrektora swego

Streszczenie

Deya Riate to urocza, czerwonowłosa adeptka czwartego roku Akademii Uroków. Uczelnia ta kształci przyszłych ekspertów ds. klątw. Pomagają oni służbom i prywatnym śledczym rozwiązywać sprawy kryminalne, w których użyto zaklęć magicznych.

Nasza bohaterka pochodzi z ubogiej rodziny, a z powodu trudnej sytuacji finansowej i konieczności spłacenia pewnego chciwego lorda, łączy naukę z pracą w tawernie Smoczy Kieł. Pewnego dnia zostaje wezwana do gabinetu nowego dyrektora, lorda Riana Tiera, i dowiaduje się, że grozi jej wydalenie ze studiów, ponieważ nie zdała dwunastu przedmiotów. Na taką porażkę Deya nie może sobie pozwolić! Spanikowana chce udowodnić wykładowcy, że jednak czegoś już się nauczyła i... niechcący go przeklina.

Na swoje nieszczęście nie ma pojęcia, że rzuciła urok na lorda-dyrektora i że tym samym zapoczątkowała serię niezwykłych zdarzeń w Ciemnym Imperium. Kiedy się orientuje, co najlepszego zrobiła, jest już za późno. Klątwy dziesiątego stopnia nie da się zdjąć!

Zmobilizowana tymi wydarzeniami Deya zalicza błyskawicznie wszystkie egzaminy, dostaje stypendium i nareszcie może skupić się na nauce, rezygnując z nocnej pracy kelnerki.

W tym samym czasie w stolicy Ardamu zaczynają się dziać niepokojące rzeczy. Najpierw życie tracą trzy młode kobiety, które do złudzenia przypominają z wyglądu Deyę, a nasza główna bohaterka staje się obiektem

zainteresowania samego lorda-dyrektora. Od tej chwili status ich relacji można określić dwoma słowami: to skomplikowane.

Zbrodnie w miasteczku nie ustają. Wkrótce ginie przywódca klanu Przychojących we Śnie, a o zabójstwo oskarżona zostaje jego córka, wampirzyca Ayeshessi. Deya w ramach ćwiczeń akademickich pomaga rozwiązać sprawę i znaleźć prawdziwego mordercę. Uniewinniona wampirzyca prosi adeptkę o pomoc w odzyskaniu cennego artefaktu – pierścienia metamorfów, który pozwala ukryć tożsamość tego, kto go nosi. Dziewczyna zgadza się poprowadzić śledztwo wraz z Juraio Naytesem, przystojnym oficerem Straży Nocnej, wywodzącym się z arystokratycznej rasy drow. Razem odnajdują w lesie ciało martwego trolla i staje się jasne, że nie tylko po mieście grasuje bezwzględny morderca, ale też dzieją się rzeczy dotąd niespotykane.

Lord-dyrektor zabrania Deyi angażować się w śledztwo w trosce o jej bezpieczeństwo, jednak ona nie zamierza go słuchać. Śmiało wkracza w świat latających jaszczurów, ciemnych zakamarków starego miasta Ardamu, piwniczek z elfickim winem i tajemniczych zbrodni.

Kiedy Rian i Deya spotykają się na kolacji w Złotym Feniksie, lord-dyrektor oświadcza się zaskoczonej dziewczynie. Romantyczną kolację przerywa jednak następczyni tronu Ciemnego Imperium i córka Imperatora – Aliterra. Na jej palcu Deya zauważa pierścień przypominający skradziony artefakt. Księżniczka zostaje aresztowana za zabójstwo trolla, czerwonowłosych mieszkanki Ardamu oraz kradzież artefaktu wampirzycy.

A Deya i Tier? Młoda adeptka nie wypowiedziała wprawdzie „tak”, które pragnął usłyszeć zakochany w niej lord-dyrektor, nie ulega jednak wątpliwości, że na widok przystojnego maga serce dziewczyny od dawna bije jak oszalałe. On zaś ze swojej strony zapowiedział, że pewnego dnia zawojuje jej serce...

Czy tak się stanie? O tym i o kolejnych przygodach Deyi dowiedzie się w *Lekcji Drugiej: Nie wplątuj się w podejrzone śledztwa!*



ADEPTKO RIATE!

Delikatnie wibrujący głos dyrektora naszej uczelni sprawia, że cała drzę i bezwiednie wsłuchuję się w każde jego słowo.

– Obiecywała mi pani! Przysięgała! Zapewniała! – Magister czarnej magii, Rian Tier, świdruje mnie ciemnymi oczami.

Nerwowo przełykam ślinę, ale postanawiam uparcie bronić swojego stanowiska.

– Proszę wybaczyć, lordzie-dyrektorze, ale nie sądzę, aby to było możliwe.

– Ach tak? – Czarne źrenice zwięzają się niebezpiecznie.

– Właśnie tak – przyznaję ze skruchą.

Magister łączy długie, silne palce, zaciska zmysłowe usta. I choć te ostatnie nadają jego twarzy surowy wyraz, doskonale wiem, że to tylko pozory. W rzeczywistości potrafi być czuły i delikatny, o czym przekonałam się na własnej skórze. Dodajmy do tego atrakcyjne, umięśnione ciało, zwierzęcą grację, czarne jak smoła włosy, przenikliwe spojrzenie – nic dziwnego, że do lorda Riana Tiera wzdychały niemalże wszystkie mieszkanki Akademii Uroków, a także liczne damy z wyższych sfer. Nawet sama księżniczka Aliterra, jedyna córka naszego władcy, nie potrafiła przejść obojętnie obok Pierwszego Miecza Imperium.

– I jakż jest powód pani odmowy, adeptko Riate? – pyta.

Postanawiam nie odpowiadać.

– Dlaczegoż pani milczy? – ponagła mnie. – Nie ma pani nic do powiedzenia?

Ponownie przełykam ślinę.

– Nie... – odpowiadam zgodnie z prawdą. Jest mi wstyd, naprawdę, ale nie mogę postąpić inaczej.

Magister traci nad sobą panowanie:

– Deyu! Obiecałaś, że ferie spędzimy razem! Miałas poznać moją rodzinę!

Fakt, obiecałam. Szkopuł w tym, że...

– Rodzinę owszem, ale o mamie nie było mowy!

– Przecież się zgodziłaś! – ryknął zawiedziony.

– Ale to było, zanim mi powiedziałeś, że lady Tier wróciła z podróży. Nie jestem gotowa, by ją poznać!

Lord-dyrektor ostentacyjnie krzyżuje ręce na piersi, mruży czarne oczy i ponownie zaciska wargi. Wszystko to w jednym celu – aby onieśmielić drobniotką, przestraszoną adeptkę.

– W porządku – wstaje zza biurka – porozmawiamy o tym przy kolacji.

Ach tak! Czyli wielkiego lorda nie satysfakcjonuje moja odmowa! Teraz ja krzyżuję ręce na piersi, zakładam nogę na nogę i wbijam w Riana ponure spojrzenie. Niestety nie robi to na nim wrażenia.

– Zaczuję... – Tier zniża się do szantażu.

Skaczę na równe nogi.

– No wie pan, dyrektorze...

– Pierwsze ostrzeżenie – przerywa mi znużonym tonem.

W milczeniu obracam się na pięcie i opuszczam gabinet. Przez głowę przechodzi mi myśl, żeby rzucić na niego jakiś urok, ale biorąc pod uwagę, jak to się skończyło poprzednim razem...



W sekretariacie przywitano mnie rozżalone spojrzenie lady Mitas.
– Znowu? – spytała z wyrzutem sekretarka. – Riate, w końcu zaczęłaś się dobrze uczyć, ale te kwestie dyscyplinarne... Możesz wylecieć z uczelni! Dyrektor nie będzie patrzeć na twoje oceny, wyrzuci cię i tyle.

Wyrzuci, dobre sobie. Już prędzej wpadnie w szal i na pocałunkach się nie skończy. Ale trzeba być dobrej myśli.

Pogrążona w rozterkach opuściłam dziekanat. Nagle nad akademią rozległ się ryk:

– ZBIÓRKA NA PLACU!

Błyskawicznie pomknęłam w stronę wyjścia i wmieszałam się w tłum adeptek pędzących na wieczorny apel. Po paru minutach wybiegłam na plac treningowy i zajęłam swoje miejsce w szeregu. Lady Veris dostrzegła mnie i skinęła nieznacznie głową. Jej żółte oczy zaświeciły się z ledwie skrywaną ciekawością. Zapewne Dara, odrodzona duch śmierci, doniosła jej już o wszystkim. Nikt poza tymi dwiema nie wiedział o moich relacjach z lordem-dyrektorem.

– Marsz na bieżnię – zakomenderowała kuratorka i rozpoczęła się tradycyjna wieczorna rozgrzewka.

Przy trzecim okrążeniu wysunęłam się na prowadzenie, gdy nagle z tyłu usłyszałam głos mojej przyjaciółki Janki:

– Mam dla ciebie... huh... wiadomość... Ach, zwolnij trochę!

Timianna podała mi zwitek papieru. Nie zdążyłam go jednak przeczytać.

– Pod ścianę! – huknęła kapitan Veris.

To było nasze „ulubione” ćwiczenie – ustawialiśmy się wzdłuż murów po dziesięć, a kuratorka rzucała w nas magicznymi pociskami. Sadystka! Zadanie było proste: albo unikniesz wszystkich, albo trafiasz do kolejnej dziesiątki oczekującej na egzekucję. Do skutku. Nie muszę chyba mówić, że dzięki tym ćwiczeniom nasz refleks rozwijał się błyskawicznie.

Schowałam wiadomość do kieszeni i wraz z Janką ustawiłam się w pierwszej grupie. Dwadzieścia kul pomknęło jedna za drugą w naszą stronę. Zwinnie uniknęliśmy pocisków i pobiegliśmy z powrotem na bieżnię. Po drodze minęliśmy męską część akademii. Adeptci i wykładowcy ramię w ramię robili pompki pod czujnym okiem magistra. Nas też to czekało. Na szczęście tylko dziesięć, a nie jak naszych kolegów – pięćdziesiąt. Po kolejnym zaliczonym okrążeniu kuratorka puściła nas do akademika, więc skierowałyśmy się zgodnie do naszych pokojów. Janka dreptała mi po piętach, z niecierpliwością czekając, aż przeczytam wiadomość od Jurao. Sama mogła liczyć tylko na listy miłosne od niego, które nie były tak fascynujące jak zapiski, które przekazywał mnie.

– No już! – ponagliła, ledwie weszłyśmy do mojego salonu.

– Daj mi chociaż zdjąć buty – stęknęłam. – A tobie co napisał?

– Że mnie kocha. Pośpiesz się, Deyu!

Rozpięłam mundurek i skierowałam się w stronę kanapy. Usiadłam z podkulonymi nogami i przeczytałam na głos:

Droga wspólniczko!

Zważ, że piszę „droga” tylko dlatego, żebyś się opamiętała i przestała przyjmować najtańsze sprawy! Co to znaczy siedem złotych monet za śledztwo w sprawie kochanka pani Pren?! Za taką sumę nie zamierzam nawet wyjść z domu. Poczekaj, aż Cię dorwę, już ja się zajmę Twoją edukacją finansową! A teraz do rzeczy: mamy dwie duże sprawy. Musimy omówić szczegóły, a potem część przekazemy Ri i Jance. Postaraj się wyrwać do biura w pierwszy wolny dzień.

Ciemnych!

Jurao

– Sprawa pani Pren i tak jest już zamknięta – wymamrotałam, spoglądając ponuro na rozbawioną Jankę. – Sama ją rozwiązałam.

– Jak?

– W kilka minut – przyznałam. – Zajrzałam do mistrza Growasa i dowiedziałam się, kto co tydzień kupuje ellejskie wino. To ulubiony trunku żony kupca Prena. Już kiedy przyjmowałam tę sprawę, wiedziałam, że nie będzie skomplikowana. Dlatego nie było sensu wysoko jej wycenić. No ale znasz Jurao...

– Owszem, dba o właściwą politykę cenową. – Janka w mig stanęła w obronie ukochanego. Obie z Riayą (siostrą mojego wspólnika) ślepo wierzyły w nieomyślność drow. Bez wyjątku! A nawet jeśli nie miał racji, to zapewne dlatego, że źle go rozumiałam.

– W porządku, weźmy się lepiej za zadanie domowe. – Wstałam z kanapy i się przeciągnęłam.

– Zaczynj beze mnie, umówiłam się z Diną – oznajmiła Timianna, wybiegając z mojego pokoju.

Wzięłam krótki prysznic i umościłam się z powrotem w salonie. Sięgnęłam po zeszyt z teorii śmiertelnych uroków, z niecierpliwością czekając, aż...

Wystrzeliły piekielne płomienie i niemal natychmiast otoczyły mnie silne ramiona, a męskie usta delikatnie musnęły moje włosy.

– Dużo masz do zrobienia? – spytał lord-dyrektor.

– Owszem. – Dotknęłam jego dłoni. – Wypracowanie z kryminalistyki, siedem ćwiczeń ze śmiertelnych uroków i dwanaście z narzędzi zbrodni.

– Narzędzia zbrodni? Czyli na podstawie rany musisz określić, jakiej broni użył oprawca? – uściślił.

– Mhm – westchnęłam, zaglądając do zeszytu.

– Potrzebujesz pomocy?

– Może później – zdecydowałam. – Spróbuję zrobić je sama, a Ty sprawdzisz, czy jest w porządku.

– Zgoda. – Musnął ustami mój policzek. – Skoczę po teczkę z dokumentami i zaraz wracam.

Nie było go raptem przez chwilę. Gdy zaczęłam rozwiązywać pierwsze ćwiczenie, wrócił, rozsiadł się naprzeciwko i zaczął przeglądać ra-

porty. To był nasz mały rytuał. Ja odrabiałam zadania domowe, a on nadrabiał zaległości w sprawach służbowych. Wymyśliłam sobie własny system motywacyjny. Za każdym razem, gdy skończyłam jakieś zadanie, wpatrywałam się w niego przez kilka sekund. Dodawało mi to energii do pracy. Lord-dyrektor najwyraźniej obrał podobną strategię, gdyż zerkał na mnie, gdy tylko odkładał kolejny dokument. A kiedy nasze spojrzenia się spotykały...

– Uśmiechasz się – zauważył, unosząc kąciki ust.

– Ty również – odparłam.

– Pracuj dalej. – Takim tonem równie dobrze mógł powiedzieć: „Rzuć wszystko i chodź się całować”.

Z ciężkim westchnieniem wróciłam do ćwiczenia, czując na sobie rozpalony wzrok. Ostatnimi czasy miałam wrażenie, że nie robię nic innego, tylko w kółko się uśmiecham. Aczkolwiek mniej więcej po godzinie poczułam frustrację. Ze zniecierpliwieniem wpatrywałam się w przedostatnie zadanie z narzędzi zbrodni. Przede mną na stole leżała oderwana półprzezroczysta ręka ociekająca krwią. Irytowała mnie nie sama kończyzna – nie takie rzeczy leżały przede mną na tym stole – ale fakt, że nie potrafiłam określić, co pozostawiło takie ślady. Z poprzednimi ranami nie miałam problemów, bez trudu odgadłam, jakim narzędziem je zadano.

– Nic nie rozumiem – wymamrotałam, wpatrując się w krzywe nacięcie. – Przecież to nie piła!

Rian spojrział na mnie drwiąco.

– Dlaczego nie? Przyjrzyj się. Widzisz brud pod paznokciami i drzazgi? Spokojnie można założyć, że to... – zrobił pauzę, dając mi szansę na znalezienie odpowiedzi.

– Drwal! – Olśniło mnie. – Ale po co odpילוwywać mu rękę?

– A to już inna kwestia. Twoje zadanie polega na ustaleniu narzędzia zbrodni.

Zamyśliłam się, jeszcze raz obejrzałam pomoc naukową, szczerze zalewającą mój stół półprzezroczystą krwią, i przyznałam:

– Nie mogę tak pracować! Od razu zaczynam się zastanawiać, kim był, jakie miał życie, co spowodowało jego nagłą śmierć. Potrzebny mi pełen obraz sytuacji.

– To wspaniała cecha każdego śledczego... – Lord zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Zwłaszcza dla prywatnego detektywa.

Starannie zignorowałam aluzję do mojej nie do końca legalnej działalności. Rian nie pochwalał współpracy z Juroo i otwarcie się jej sprzeciwiał. Ale tym razem nie dałam się podpuścić i wróciłam do zadania domowego. Niestety, kolejne ćwiczenie zbiło mnie z tropu: ciało drow z ogromną raną na piersi. Już sam widok przyprawił mnie o mdłości, a do tego nie miałam pojęcia, jaka broń mogła zadać takie cięcie. Głębokie, poszarpane, z widocznymi odłamkami kości. Podniosłam się i spojrzałam na ranę z góry – nic z tego nie rozumiałam. Obróciłam truchło na drugą stronę, ledwie powstrzymując odruch wymiotny, gdy na stół wyleciały widmowe wnętrzności. Niepotrzebnie go ruszałam, z tyłu i tak nic nie było widać. Czyli narzędzie musiało być krótkie, nie przeszło na wylot. Odwróciłam ciało z powrotem, starannie omijając wzrokiem to, co z niego wypadło.

– Taaak, starszy śledczy was nie oszczędza – zauważył Rian.

Milczałam, usiłując pohamować mdłości. Problem polegał na tym, że dopóki nie wpiszę rozwiązania do zeszytu, pomoc nie zniknie ze stołu. Przez myśl przemknęło mi, żeby napisać cokolwiek, byle tylko pozbyć się widmowych zwłok.

– Deyu... – usłyszałam za plecami miękki głos.

– Sama sobie poradzę! – odparłam szorstko. – Gdy już zostanę śledczym, nie takie rzeczy będę musiała oglądać. Muszę się przyzwyczaić... Co za paskudztwo! – Ponownie nachyliłam się nad korpusem drow i wyciągnęłam spod niego podręcznik.

– Wątpię, abyś znalazła odpowiedź w książce. Ranę zadano przy pomocy sorgo. To broń rodowa. Należy do pradawnego rodu władającego podziemnym królestwem drow. Nie macie tego w programie i jestem pewien, że mistrz Okeno chciał sprawdzić w ten sposób waszą domyślność. Pisz: „narzędzie zbrodni nieznanne”.

Usiadłam przy biurku i wypełniłam polecenie. Widmowy trup zniknęła i od razu poczułam się lepiej. Wciąż jednak miałam kilka pytań.

– Po co mistrz Okeno miałby nam dawać zadanie, którego nie można rozwiązać?

– Dobry śledczy musi umieć przyznać się do błędu. W końcu nikt nie jest nieomylny ani wszechwiedzący – wyjaśnił Tier, nie odrywając wzroku od raportów.

– Hmm... – zabębniłam palcami po stole – a skąd ty wiesz o tej broni?

W odpowiedzi otrzymałam zagadkowe spojrzenie.

– To niesprawiedliwe! – Niemal się obraziłam.

– Kończ pracę domową – odparł jak gdyby nigdy nic. – Czeka nas jeszcze poważna rozmowa, więc lepiej się pośpiesz.

Skończyłam pisać i podałam mu zeszyt. Rian szybko przebiegł wzrokiem po kartkach i z zadowoleniem oznajmił:

– Ani jednego błędu, mądra dziewczynka.

Może i mądra, ale po uszy zadurzona w dyrektora. Gdy na jego twarzy zagościł tajemniczy uśmiech, myślałam tylko o jednym.

– A powiedz mi...

– Śmiertelne klątwy czekają na twoją uwagę – przypomniał mi złośliwie i wbił wzrok w stos dokumentacji.

Szybko uporałam się z resztą zadań. Profesor Tesme był świetnym wykładowcą, a poza tym w przerwie obiadowej zdążyłam powtórzyć całą teorię. Zostały więc tylko ćwiczenia. Gdy po paru chwilach odłożyłam zeszyt, poczułam na sobie badawcze spojrzenie.

– Wpadłam na rozwiązanie podczas obiadu, musiałam je tylko zapisać – wyjaśniłam.

– Mhm. – Uśmiechnął się łobuzersko. – A już myślałem, że nie możesz doczekać się naszej rozmowy.

– Zostało mi jeszcze wypracowanie – odparłam. – I zamierzałam je pisać bardzo długo.

Zapewne aż do kolacji, gdyż lord Tier wyznawał zasadę, że podczas posiłku należy rozmawiać tylko o przyjemnościach. Pograżyłam się w pracy na kolejne dwie godziny.

– Mam pytanie. – Uniosłam głowę znad zeszytu, rozprostowując zdrętwiałe plecy. – Co za różnica, w której fazie księżycy wilkołak napisał list, skoro tak czy inaczej przebywał w tym czasie w ludzkim wcieleniu?

– Ogromna. – Rian oderwał się od lektury jakiegoś zawiadomienia. – Na tej podstawie możesz na przykład wywnioskować, czy napisał prawdę. Jeżeli litery są równe, zakończenia słów wyraźne, a za oknem księżyc niemal w pełni, bądź pewna, że kłamał i włożył maksimum wysiłku, aby to ukryć. Jeśli litery pochylają się w lewo, a końcówki słów są zamazane, można założyć, że pisał w pośpiechu i jego wiadomość jest prawdziwa.

To była jedna z tych cech Riana, która za każdym razem wprawiała mnie w zdumienie. Znał odpowiedź na każde pytanie!

– Jaki jest mój ulubiony kolor? – spytałam bez uprzedzenia.

– Sama jeszcze nie zdecydowałaś. – Tier nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Ciekawe, skąd o tym wie.

– Gdzie otwieramy z Jurao nasze biuro detektywistyczne?

– Przy ulicy Martwego Trolla 13 – odparł bez zająknięcia, skupiając całą uwagę na zawiadomieniu.

No dobrze, spróbujmy z drugiej strony.

– O czym chcesz ze mną porozmawiać? – zagaiłam ostrożnie.

– Jutro przyjeżdża moja mama – oznajmił i nagle zamarł. Podniósł gwałtownie głowę, spoglądając na mnie z wyrzutem. – Trenujesz na mnie metody prowadzenia przesłuchań?

Dla odmiany teraz ja wpadłam w zdumienie, upuściłam pióro, a serce zaczęło mi bić jak szalone. Czułam, że powoli ogarnia mnie panika.

– Deyu. – Tier wstał, obszedł stół i kucnął przy moim krześle. Podniósł z ziemi pióro, odłożył je na stół i delikatnie ujął moje drżące dło-

nie. – Co się stało, najdroższa? Czy coś nie tak?

„Czy coś nie tak?”. Łatwo mu mówić, a ja... ja...

– Na pewno jej się nie spodobam – wyszeptalam ochryplym głosem. – Twoja matka jest kuzynką Imperatora, a ja... Mój ojciec to zwykły myśliwy, a mama jest chłopką. Nie pochodzę z zamożnej rodziny, nie mam ani posagu, ani odrobiny magii!

Rian się uśmiechnął, uniósł moje dłonie do ust, pocałował ostrożnie każdą z nich i spoglądając mi prosto w oczy, oznajmił spokojnie:

– Masz to, co najcenniejsze, Deyu. Samą siebie. Tytuły, magia i cała reszta nie mają znaczenia.

Ach! Nie sądzę, żeby lady Tier była tego samego zdania. Wręcz przeciwnie. W końcu to siostra cioteczna naszego władcy, czyli nie tylko arystokratka, ale też przedstawicielka najwyższych sfer.

– Rianie – postanowiłam przemówić mu do rozumu – odłóżmy całe to zamieszanie ze ślubem i krewnymi, dobrze?

Magister wstał, pogładził mnie po policzku i bez słowa wrócił do swoich raportów. Zauważywszy moje zdumione spojrzenie, wyjaśnił:

– Jestem zły. Doliczę do dwóch tysięcy, uspokoję się i wtedy wrócimy do tej rozmowy.

Och! Lord ma prawo się złościć, a mojego zdania nie bierze w ogóle pod uwagę? W porządku, spytam wprost:

– Rianie, z jakiego powodu twoja matka przerwała misję dyplomatyczną na północy kraju?

Jego dłonie zacisnęły się w pięści, zachował jednak spokój.

– Pojawiła się taka sposobność.

– Ach tak? – Sposobność, dobre sobie! – Usiłujesz mi powiedzieć, że lady Tier nie jest świadoma twoich planów matrymonialnych, tylko najzwyczajniej w świecie postanowiła odwiedzić jedyne go syna?

Lord westchnął ciężko.

– Mama była pierwszą osobą, z którą podzieliłem się radosną nowiną o naszych zaręczynach – oznajmił śmiertelnie poważnym tonem.

– Popraw mnie, jeśli się mylę. – Skoczyłam na równe nogi. – Gdy tylko dowiedziała się o tym, od razu znalazła „sposobność”, aby przerwać kluczowe dla Imperium negocjacje?

– Najdroższa – spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem – zastanów się przez chwilę. Czy potrafiłabyś pozostać obojętna na wieść o tym, że twoje dziecko podjęło najważniejszą decyzję w swoim życiu?

Przemilczałam.

– To moje pierwsze i ostatnie oświadczyzny. Wiele dla mnie znaczą i mama to rozumie. Nie ma nic podejrzanego w tym, że chce poznać wybrankę mego serca, nie sądzisz?

Ciekawe, dlaczego w jego ustach wszystko brzmi tak naturalnie i poprawnie, podczas gdy mnie aż skręca w środku?! Skonsternowana opa-
dłam z powrotem na krzesło i zaczęłam szukać sensownych powodów, aby wykręcić się od spotkania. I nie mogłam ich znaleźć! W końcu przy-
jęłam sprawdzoną taktykę i postanowiłam zasypać go pytaniami:

– Przed apelem powiedziałeś mi, że jedziemy do twoich bliskich na święta, a teraz nagle okazuje się, że lady Tier odwiedzi nas jutro. Zgadza się?

Rian w milczeniu wyciągnął ze stosu papierów dokument, który przeglądał, gdy odrabiałam zadanie domowe. Widniało na nim tylko jedno zdanie:

Przyjeżdżam jutro.

Pismo było niestaranne, a litery wyraźnie pochylały się w lewą stronę. Nawet gdybym nie miała zajęć z grafologii i nie pisała właśnie wypracowania na ten temat, nie miałabym wątpliwości – autorka tego listu jest gwałtowna, nieustępliwa i wyniosła, a wiadomość pisała w ogromnym wzburzeniu. Koszmarny obraz przyszłej teściowej, który miałam przed oczami, zyskał nagle kły, szpony rozmiaru sztyletów i żądne krwi spojrzenie! Decyzja przyszła sama.

– Szanowny lordzie-dyrektorze – odezwałam się cicho, ale zdecydowanie – zrywam nasze zaręczyny.

Tier spojrzał na mnie spode łba.

– Za późno – mruknął.

Poczułam, jak ogarnia mnie wściekłość.

– Co to znaczy: „za późno”?! Nie otrzymaliśmy jeszcze błogosławieństwa rodziców, nie ogłosiliśmy zaręczyn i w ogóle! To była nieprzemysłana decyzja! Podjęta pod wpływem emocji! I mam prawo ją zmienić!

W następnej sekundzie teczki i dokumenty wylądowały na podłodze, zmiecione jednym ruchem, a lord-dyrektor wstał gwałtownie i oparł się rękami o blat stołu.

– Oczywiście masz prawo zmienić swoją decyzję! Jest tylko jedno małe „ale”, Deyu! Kto ci na to pozwoli?!

I gdzie się podział mój czuły, delikatny, opanowany i wyrozumiały Rian? No gdzie? Zamiast niego stał przede mną lord Tier, członek Orderu Nieśmiertelnych, Pierwszy Miecz Imperium i magister dwóch najznamienitszych uczelni w Imperium – Uniwersytetu Ciemnej Magii oraz Szkoły Sztuk Śmiertelnych. Przeraziłam się nie na żarty. Tyle tylko, że już minęły czasy, kiedy ze strachu kuliłam się na podłodze. Zamiast tego szepnęłam trwożliwie:

– Pewnie zaraz mi powiesz, że nikt?

Rian wydał z siebie przeciągły syk i opuszczył głowę. Czarne włosy spłynęły na ramiona, zasłaniając mu twarz.

– Owszem, Deyu! Ani ja, ani starożytna magia elfów, ani zaklęcia ochronne mojego rodu...

Powoli osunęłam się na krzesło, ale nie wymierzyłam i z hukiem wylądowałam na podłodze. Usiłowałam się podnieść w oszołomieniu, lecz bezskutecznie. W końcu magister zlitował się nade mną, chwycił mnie za ramiona i delikatnie posadził z powrotem przy biurku. Podsunął mi pod nos kartki z wypracowaniem, wsunął pióro w prawą dłoń, a sam jak gdyby nigdy nic pozbierał dokumenty z podłogi i wrócił do pracy. Wszystko to w kompletnej ciszy.

Bez słowa wróciłam do zadania domowego i naprędce skleciłam zakończenie. Zmieściłam je w trzech liniijkach, mimo że zgodnie z zasa-

dami powinnam rozpisac się na całą stronę. Podpisałam się i pozbierałam arkusze. Dopiero wtedy odważyłam się odezwać.

– Jeśli chodzi o pana, dyrektorze, to wszystko jasne, nie będzie dla mnie litości, ale co ma z tym wspólnego staroelficka magia?

Teczka z dokumentami zatrzasnęła się i z hukiem wylądowała na stole. Tier skrzyżował ręce na piersi.

– W porządku, najdroższa – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zrobimy inaczej. Najpierw ogłosimy nasze zaręczyny. Myślę, że poczta wewnętrzna akademii wystarczy, ale jeśli sobie życzysz, mogę rozesłać pisma po całym Ardampie.

Szantażu w naszych relacjach jeszcze nie było, ale widać zawsze jest ten pierwszy raz. Dalej było już tylko gorzej.

– Nie widzę sensu, abyśmy ukrywali nasze uczucia – kontynuował. – W końcu nie ma w nich nic zdrożnego. To było twoje życzenie, a ja je uszanowałam. Nawet nie wiesz, ile wysiłku kosztuje mnie, aby zapanować nad sobą, gdy wykładowcy podnoszą na ciebie głos, adepci szturchają na treningu, a lady Veris wyciska z ciebie siódme poty. Owszem, rozumiem, że to część procesu edukacji, ale byłbym spokojniejszy, gdyby profesorowie Akademii Uroków mieli świadomość, że nie uczą zwyczajnej adeptki, a moją przyszłą żonę!

– Nie potrzebuję specjalnych względów! – oburzyłam się. – Odpowiada mi obecny stan rzeczy i nie chciałabym, aby ktokolwiek obgadywał mnie za plecami!

– Rozumiem i szanuję twoją decyzję. – Rian podniósł głos. – Ale nie mogę pojąć, dlaczego miałbym odmówić matce spotkania z moją wybranką tylko dlatego, że ta ostatnia jest tchórzem!

Tego już za wiele.

– Nie jestem tchórzem! – Podniosłam się tak gwałtownie, że krzesło upadło z łoskotem na podłogę.

– I to jakim! – Drwiący uśmieszek przemknął przez jego ponętne usta. Zatchnęłam się z oburzenia, a on wykorzystał sytuację. – Deyu – zaczął łagodnie – wystarczy jeden obiad. Później będziecie się widzieć tylko na naszym ślubie i oficjalnych uroczystościach z powodu narodzin

naszych dzieci. I to wszystko. Nie planuję mieszkać w zamku rodzowym, a matka i tak rzadko bywa w domu. Co chwila wyjeżdża z kolejną misją dyplomatyczną. Dlatego kompletnie nie rozumiem twojej paniki, najdroższa.

A co, jeśli ma rację? Może bez sensu to wszystko przeżywam? To tylko jeden obiad. Chociaż nie, na samą myśl czuję ucisk w żołądku.

Podeszłam do okna i zapatrzyłam się w zapadający zmrok.

– Deyu – silne ramiona objęły mnie w talii – czasem nie potrafię cię zrozumieć.

– Ja za to rozumiem się doskonale – wymamrotałam. – Dla ciebie to tylko mama, a dla mnie przerażający potwór w spódnicy. Lady Monster!

– Niech będzie – roześmiał się. – Ale czego właściwie się obawiasz? Przez cały czas będę przy tobie, więc ani cię ten potwór nie zje, ani nie urazi. Pozostaje tylko jedna możliwość: martwisz się, że cię nie polubi.

– No... właściwie tak – przyznałam niechętnie.

Rian objął mnie jeszcze mocniej.

– Nawet jeśli tak będzie, jakie to ma znaczenie? Bo dla mnie absolutnie żadnego, podjąłem decyzję i nic nie jest w stanie jej zmienić, a zwłaszcza opinia innych.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego sceptycznie – w ogóle nie liczył się z cudzym zdaniem, z moim również. Szkoda, że to działało w jedną stronę.

– Jeden obiad? – Poddałam się.

– Może być nawet bez deseru – zażartował.

– Trzymam cię za słowo!

Na jego przystojnej twarzy zagościł łącie demoniczny uśmiech i już po chwili lord-dyrektor zmienił się w mojego ukochanego Riana.

– Skończyłaś pracę domową?

– O tak! – Wysunęłam się z jego objęć i podeszłam do biurka. Usiadłam na krześle i chwyciłam czysty arkusz papieru. – Zostało mi jeszcze jedno tycie zadanie.

- Czyżby? - Zbliżył się do mnie, musnął ustami policzek i szepnął wprost do ucha: - I cóż to za zadanie?

- Niezwykle delikatne śledztwo - oznajmiłam. - Nazwiemy je... „Sprawa lorda Tiera i jego niedomówień”.

Rian sapnął z niezadowoleniem, ale przemilczał. Ja natomiast nie zamierzałam trzymać języka za zębami:

- Punkt pierwszy - powiedziałam, zapisując starannie cyfrę jeden. - Lord-dyrektor ukrywa powód, dla którego wezwał mnie do swojego gabinetu w ten pamiętny wieczór. Wszelkie próby uzyskania informacji na ten temat spełzają na niczym.

Usłyszałam ciche parsknięcie za plecami.

- Punkt drugi: lord-dyrektor zdaje się świadomy prawdziwego powodu przyjazdu swojej matki i najwyraźniej jest mu on na rękę!

Tym razem chyba trafiłam w sedno, gdyż magister ponownie zbliżył wargi do mojego policzka i wyszeptał:

- Skąd takie przypuszczenia?

- Skąd? Sam przecież powiedziałeś: „Później będziecie się widzieć tylko na naszym ślubie i oficjalnych uroczystościach z powodu narodzin naszych dzieci. I to wszystko”. Czyli doskonale wiesz, że twoja matka nie będzie piąć z zachwytu na mój widok, i już jesteś gotów na to, aby ograniczyć nasz kontakt do niezbędnego minimum!

Rian się uśmiechnął i rzekł:

- Teraz rozumiem, dlaczego ten łotr Naytes uczepił się ciebie i nie chce odpuścić. Będziesz rewelacyjnym śledczym, Deyu.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, ale nie na tyle, żeby odpuścić. Żaden komplement nie zbije mnie z tropu.

- Punkt trzeci: w naszych relacjach lord Tier przyjął rolę woźnicy, a mnie traktuje jak kłacz, którą z zawiązanymi oczami prowadzi w nie wiadomym kierunku, zupełnie nie przejmując się tym, co mam do powiedzenia.

- Czyżby? Przypomnieć ci wydarzenia z ubiegłego tygodnia?



WYDARZENIA UBIEGŁEGO TYGODNIA

No tak. Tydzień temu samowolnie opuściłam teren Akademii Uroków, aby spotkać się z Jura. Nawiasem mówiąc, z jego inicjatywy. Drow przekupił nawet odźwiernego Żłowisa, żeby wyciągnąć mnie z uczelni. Wspólnie udaliśmy się do rodzowego zamku wampirzego klanu Przychodzących we Śnie. Najpierw wysłuchałam opowieści o moich „heroicznych” wyczynach, które w jego ustach brzmiały wręcz epicko, a następnie otrzymałam honorarium w wysokości niemal siedemdziesięciu złotych monet i ubłagałam Jura, aby udał się ze mną do banku Złote Góry. Tam też dowiedziałam się o tym, co zrobił dla mnie lord Tier i dałam się ponieść emocjom. Byłam w euforii! Wybiegłam z banku, poślizgnęłam się na schodach i pewnie wyrznęłabym głową w beton, gdyby na mojej drodze nie pojawił się lord Szejder Meros. Kapitan jednego z trzech patroli Straży Nocnej chwycił mnie w objęcia i wbrew zasadom dobrego wychowania chciał pocałować. Zrobił to tak nagle, że nawet nie zauważyłam, co się święci. W następnej chwili rozległ się huk i lorda odrzuciło ode mnie z taką siłą, że rozpląszczył się na przeciwległej ścianie.

To jednak nie był koniec. Zanim się obejrzałam, wokół mnie wystrzełyły piekielne płomienie, z których wyskoczył wściekły lord-dyrektor. Gdybym miała więcej oleju w głowie, pewnie ugryzłabym się w język. W końcu niejeden raz słyszałam, że milczenie to złoto. Ale nie! Emocje wzięły górę i patrząc w błyszczące, czarne oczy magistra, wyznałam:

– Kocham pana, lordzie Tier!

Ogniste języki zapłonęły ponownie. Zanim dotarło do mnie, że zostałam sama na schodach (nie licząc zsuwającego się ze ściany nieprzytomnego Szejdera), płomienie na powrót zawirowały w powietrzu. Gdy zgasły, ujrzałam przed sobą magistra z bukietem czarnych róż przewiązanych purpurową wstążką oraz pudełkiem w kształcie smoczego serca.

Cóż to była za romantyczna scena! W oszołomieniu przyjęłam ogromny bukiet, skupiając całą swoją energię, aby go utrzymać. A lord-dyrektor, korzystając z okazji, chwycił mnie za rękę i spytał:

– Deyu Riate, czy zostanie pani moją żoną?

„Milczenie jest złotem, Deyu, milczenie jest złotem...”

– A zabierze pan kwiaty? – wystękałam, z trudem utrzymując się na nogach.

– A owszem, owszem, gdy będę nakładał pierścionek na pani palec. To jak, zgadza się pani?

– T-tak...

Bukiet poleciał w lorda Meroso, a Rian uniósł moją dłoń i ostrożnie wsunął na serdeczny palec cienki pierścionek z czerwonego złota. Na środku pysznił się piękny czarny brylant.

„Zaobrączkowana”, przeleciało mi przez głowę. Była to ostatnia świadoma myśl, gdyż w następnej chwili mój narzeczony porwał mnie w ramiona i pocałował. Delikatnie, z najszczerzą radością.

Ocknęłam się dopiero po dłuższej chwili, w domu lorda-dyrektora. Siedziałam w wielkim fotelu, a sam magister klęczał przede mną i o czymś opowiadał. Byłam tak przytłoczona tym wszystkim, co się wydarzyło – historią z lordem Gardakiem, zaręczynami – że nie od razu dotarł do mnie sens jego słów. Zwłaszcza że wzburzony Rian raz po raz przechodził na południowy dialekt, którego ja – rodzona mieszkanka Północy – kompletnie nie mogłam zrozumieć.

Gdy zmusiłam się do wysłuchania go i spróbowałam odszyfrować nieprzerwany potok słów, z wrażenia zakręciło mi się w głowie. Okazało się, że lord Tier zaplanował już naszą przyszłość w najdrobniejszych szczegółach. Plan wyglądał następująco: teraz szybko bierzemy ślub w jego zamku rodowym! Potem czekają nas oficjalne uroczystości w pałacu Imperatora, spotkanie z wyższą arystokracją, a w dalszej kolejności... W tym momencie wrócił mi dar mowy i krzyknęłam z oburzeniem:

– Po moim trupie!

Rian zamilkł. Zmrużył czarne oczy i wysyczał wściekle:

– Słucham?!

Cóż, na chwilę zapomniałam, z kim rozmawiam. Tylko że w mojej pamięci wciąż brzmiały jego inne słowa: „Spójrzcie tylko na siebie! Kim jesteście, adepci? Gdzie wasza duma?!”. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że znalazłam odpowiedź na to pytanie. Gdzie jest moja duma? W moich osiągnięciach! I bardzo podobało mi się to uczucie satysfakcji, kiedy mojego nazwiska nie było na liście poprawkowiczów. Do tego uwielbiałam prowadzić śledztwa! Ta ostatnia myśl nie do końca była na temat, ale ogólnie chodziło o to, że:

– Najpierw chcę ukończyć akademię! – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Chcę zostać prywatnym detektywem i...

Pamiętam, że lord-dyrektor zacisnął palce na oparciu krzesła i z każdym moim słowem coraz trudniej było mu się pohamować. W efekcie końcówka mojej wypowiedzi utonęła w głośnym trzasku łamanego drewna. Cierpliwie odczekałam, aż mój ukochany wstanie i strzepnie z siebie drzazgi, a następnie dodałam:

– Nie życzę sobie, aby o naszych zaręczynach dowiedział się ktokolwiek na uczelni. Czeka mnie jeszcze półtora roku nauki.

– Wydalę cię choćby dzisiaj – warknął.

– Słucham?! – Skoczyłam na nogi. – Znowu to samo?!

Rian uniósł dłonie w geście obronnym.

– Tylko tym razem bez uroków, jeśli można – syknął z ironią.

– Ależ proszę się nie obawiać!

Poczułam, jak po policzkach spływają mi łzy. Wyminęłam dyrektora i w pośpiechu opuściłam jego dom. Nie wiem, jak dotarłam do własnego pokoju, jednak gdy znalazłam się w łóżku i skryłam zapłakaną twarz w poduszce, nad akademią rozległ się dźwięk sygnalizujący apel wieczorny. Podniosłam się, pośpiesznie opłukałam twarz i pomknęłam na plac treningowy. Szybki bieg i wieczorna gimnastyka pozwoliły mi na chwilę zapomnieć o problemach. Do chwili, aż wszystko zepsuła kuratorka.

– Riate, do mojego gabinetu! – rozkazała.

– Tak jest, kapitan Veris.

– Co się stało? – Janka spojrzała na mnie ze zdumieniem.

Wzruszyłam ramionami i powlokłam się za zmiennokształtną.

– Zamknij drzwi – odezwała się lady, gdy tylko weszliśmy do pomieszczenia. Spełniłam polecenie i zbliżyłam się do biurka. Kapitan Veris gestem wskazała mi krzesło. – Bardzo ciekawy pierścionek. Skąd go masz?

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że nie zwróciłam dyrektorowi jego własności. Spojrzałam ze smutkiem na połyskujący czarny brylant. Z moich oczu potoczyły się gęste łzy, a ciałem wstrząsnął szloch.

– Deyu, co się stało? – zdumiała się lady Veris i podbiegła do mnie.

Nie pomogła ani chusteczka, którą podała mi kuratorka, ani delikatne poklepywanie po plecach. Wtem powietrze zamigotało a w gabinecie pojawiła się Dara. Spróbowałam wziąć się w garść i opanować emocje. Ukryłam twarz w dłoniach i pochlipywałam cicho.

– Ach, ci ludzie! Mam ich serdecznie dość! – wypaliła wściekła odrodzona duch śmierci.

– Co znowu? – spytała kapitan.

– Nie mam pojęcia! Ten roznosi las na strzępy, ta znowu ryczy. Zwarować można!

Przestałam siąpić nosem.

– Parku szkoda... – wyszeptalam.

– Miałam na myśli ardamski las. – Dara się uśmiechnęła. – Tier wie, jak bardzo lubisz nasz park.

– Ale przecież tam są nieumarli! – przeraziłam się. – A po zachodzie słońca zombie i wilkołaki.

– Taaak – prychnęła Veris i usiadła z powrotem przy biurku. – Nie mówiąc już o tym, że to jeden z najstarszy lasów Północy. Można tam trafić na gatunki, które wymarły już w całym Imperium.

– Tier jest w amoku, więc można założyć, że w Ardamię też już ich nie ma. – Dara westchnęła ciężko i przysiadła na skraju biurka. Obie wpatrzyły się we mnie wyczekująco. – Uspokoilaś się? To gadaj!

Faktycznie, było mi lepiej, ale nie zamierzałam niczego im opowiadać. W końcu to moje sprawy i nie miałam najmniejszej ochoty się nimi dzielić. One jednak były innego zdania.

– Ma na palcu rodzinny pierścień Tierów, ten, który dziedzic rodu ofiarowuje swojej wybrance. – Lady Veris uśmiechnęła się łobuzersko. – Ten artefakt ma ze trzy tysiące lat i sądząc po kolorze, już się aktywował.

Spojrzałam ze zdumieniem na pierścionek.

– Naprawdę? – odezwała się Dara. – A ty skąd wiesz?

– Pamiętasz Brayę Ardan? – ciągnęła kapitan, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Oszalała na punkcie Tiera jeszcze podczas studiów. Szkice tego cacuszka wisiały porozwieszane po całym naszym pokoju.

Obie plotkary wbiły zaciekawione spojrzenia w pierścionek. Nawiasem mówiąc, ja również. W końcu Dara spytała:

– A co to znaczy, że już się aktywował?

– Trudno powiedzieć. – Veris się zamyśliła. – Pamiętam, że Braya marzyła o tym, aby Tier nałożył jej pierścień na palec. Twierdziła, że jeśli kamień pociemnieje, to znaczy, że został aktywowany. Na początku to chyba był zwykły brylant.

Jeszcze raz wpatrzyliśmy się w pierścień.

– Czarny ładniejszy, przezroczysty nie robiłby takiego wrażenia – wymamrotałam.

– Zgadzam się – odparła Veris. – Teraz wygląda elegancko. I pasuje do twojej karnacji.

Zamilkłyśmy na chwilę, po czym Dara wydała werdykt:

– Wniosek jest jeden: Tier się oświadczył, a Deya się zgodziła.

– Na to wychodzi. – Kuratorka pokiwała głową. – Tylko co teraz?

Obie wpatrzyły się we mnie, zapominając o pierścionku.

– Nic nie powie – westchnęła Dara z rozczarowaniem.

– No nie wiem, znam takie tortury... – zasugerowała lady Veris.

– Też czasami o tym myślę – przyznała odrodzona duch śmierci.

Skrzyżowałam ręce na piersi i z oburzeniem powiodłam wzrokiem od jednej do drugiej.

– Nawet nie próbuj wywołać we mnie wyrzutów sumienia – roześmiała się Dara. – Nawet za życia go nie miałam.

– Tak samo ja. – Veris nie pozostała jej dłużna. – Sumienie nie należało do cech, którymi szczylicili się adepci naszej uczelni. Z całego roku tylko Tier cierpiał na to paskudztwo.

– Owszem – dodała z zachwytem Dara. – Wciąż jest do bólu szlachetny.

Nachmurzyłam się i zerknęłam na pierścionek. Wcale nie chciałam go oddawać, a jednak...

– Wiesz, co mnie zaskakuje w tej na pierwszy rzut oka prostej dziewczynie? – odezwała się nagle Veris.

– Nie ustępuje Tierowi ani w szlachetności, ani w uporze – uzupełniła Dara.

– Czyżby? – zdumiałam się.

– Owszem, nie znajdziesz dwóch takich jak wy w całym Imperium, a jednak się spotkaliście! – Veris zaniósła się śmiechem.

Podniosłam się. Miałam już dość tej rozmowy. Chciałam pójść do swojego pokoju. A co do magistra, porozmawiam z nim, gdy się uspokoi. Z tą myślą skierowałam się w stronę drzwi, gdy dobiegł mnie cichy głos odrodzonej:

– Deyu, zrozum, że to jego pierwsza prawdziwa miłość, a śmiem twierdzić, że nigdy wcześniej nie był zakochany.

Zatrzymałam się.

– Tier nigdy nie musiał zabiegać o względy kobiet – ciągnęła Dara. – Zazwyczaj to one stawały na głowie, żeby zwrócić jego uwagę. Co się zaś tyczy poważnych związków, nie ma w nich za grosz doświadczenia.

Odwrociłam się i z niedowierzaniem spojrzałam na Darę.

– Tak było, Deyu – potwierdziła jej słowa lady Veris. – Odkąd pamiętam, kobiety traciły dla niego głowę. Męstwo, siła, upór, to spojrzenie. Mimo że na naszym roku było kilku sukubów, uwodzicielskich demonów wygnanych z Darrantu, to właśnie do Tiera wzdychały wszystkie adeptki i wykładowczynie. Prawdziwy ideał mężczyzny – pewny siebie,

opanowany, przechodzi do działania wtedy, kiedy inni panikują, i nigdy nie robi niczego wbrew swoim przekonaniom. Tier to po prostu Tier. Zawsze mnie zastanawiało, jak się zachowa, kiedy w końcu się zakocha. Jednak problem polega na tym, że wybrał dziewczynę, która zachowuje się dokładnie tak samo jak on. Jesteście do siebie bardzo podobni.

Miałam inne zdanie na ten temat, ale postanowiłam zachować je dla siebie. Za to Dara nie powstrzymała się od komentarza:

– Jeżeli cię uraził, to możesz mi wierzyć, że czuje się z tym po tysiąc-kroć gorzej niż ty. Kiedy wrócił do domu, był błydy jak śmierć.

Po tych słowach postanowiłam mimo wszystko podzielić się moimi przemyśleniami. Oparłam się plecami o drzwi gabinetu, wbiłam spojrzenie w podłogę i wymamrotałam:

– Nie chcę, aby ktokolwiek w akademii dowiedział się o naszych zaręczynach. Zależy mi na tym, aby zakończyć naukę i pracować jako prywatny detektyw. Chcę być niezależna, a on...

Urwałam i podniosłam wzrok na współrozmówczynię. Ku mojemu zdumieniu odrodzona duch śmierci zastygła w powietrzu z szeroko rozdziałoną buzią, a lady Veris zasłoniła twarz rękoma i zatrzęsła się ze śmiechu.

– Biedak! – wydusiła między jednym parsknięciem a drugim.

– Riate, czy ty w ogóle zamierzałaś kiedykolwiek wyjść za mąż? – spytała Dara ponuro, nie dzielając tej wesołości. – Mam na myśli, zanim poznałaś Tiera.

– Nie – przyznałam. – Sądziłam, że zostanę urzędniczką i sama będę się utrzymywać. Nie widziałam powodu, aby z tego rezygnować i podporządkować się woli małżonka. Nawiasem mówiąc, gdybym chciała, mogłam to zrobić już w wieku czternastu lat. W moich stronach dość wcześnie wydaje się córki za mąż, a raczej się je sprzedaje.

Kapitan w gnieniu oka spoważniała i się wyprostowała.

– Kult Ciemności mocno zakorzenił się na Pograniczu – wyjaśniła zdumionej Darze. – Dziewczęta traktuje się tam jak towar, który po ślubie przechodzi na własność rodziny męża. Nic więc dziwnego, że Deya...

– Półtora roku. – Odrodzona zmierzyła mnie zabójczym spojrzeniem. – Tier jej się nie sprzeciwi, czyli czeka mnie jeszcze minimum półtora roku! Wyzionę ducha!

– Mało prawdopodobne – stwierdziła zgryźliwie Veris. – Ten etap masz już za sobą.

– I wcale nie jest mi przez to źlej! – ryknęła Dara i się zdematerializowała.

Spojrzałam wyczekująco na kuratorkę. Veris westchnęła i machnęła ręką, dając mi do zrozumienia, że mogę odejść. Tak też zrobiłam.

Po powrocie do pokoju wzięłam się za zadanie domowe. Odrobiłam lekcje, przeczytałam dziewięć akapitów z grafologii i niemal połowę podręcznika z teorii śmiertelnych uroków. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że na dworze już świta, a lord-dyrektor się nie pojawił. Nie pozostało mi nic innego, jak położyć się spać.

W połowie dnia, gdy już otrzymałam zasłużoną, najwyższą ocenę od profesora Sedra (który, nawiasem mówiąc, z dnia na dzień spoglądał na mnie z rosnącym zdumieniem), nad akademią rozległ się głos lady Mitas:

– ADEPTKO RIATE, DO DYREKTORA!

Ledwie powstrzymałam okrzyk radości, który cisnął się na moje usta. Nie zważając na zaciekawione spojrzenia kolegów, bez słowa podniosłam się i ruszyłam w stronę wyjścia z audytorium. Staralam się przy tym wyglądać na bardzo zatroskaną. Po paru chwilach znalazłam się przed drzwiami do sekretariatu. Zapukałam i z opuszczoną głową weszłam do środka.

– Coś ty sobie myślała, Deyu? – sarknęła lady Mitas na powitanie. – Dlaczego nie poszłaś na ćwiczenia?

– Żłowis mnie wydał?

– Nie, dyrektor właśnie otrzymał raport, a w nim dwa nazwiska: Twoje i Nerosa!

Znałam dobrze Irwę Nerosa. Był na piątym roku. Podobnie jak ja wcześniej pracował na nocnych zmianach. Ciekawe, co mu się przytra-

fio.

– A Irw już był w gabinecie? – spytałam z nieskrywaną obawą.

– Wyrzuj przez okno – poradziła mi sekretarka.

Pobiegłam we wskazanym kierunku i wychyliłam się przez parapet. Adept Neros w pocie czoła wyciskał pompki na bieżni. Oho, czyli lord Tier był w podłym nastroju.

– Lepiej już idź – szepnęła lady Mitas. – A tak dobrze ci szło!

– A skąd pani wie, że to nie Żłowis? – spytałam, puszczając jej słowa mimo uszu.

Sekretarka rozejrzała się podejrzliwie i zasłoniła się teczką, jakby w obawie, że lord Tier nas usłyszy.

– Wszystko tu jest pod nadzorem... My również.

Ledwie powstrzymałam się od parsknięcia i ruszyłam w stronę gabinetu dyrektora. Zapukałam i nie czekając na pozwolenie, weszłam do środka. Wystarczyło jedno spojrzenie na magistra, by serce ścisnęło mi się w piersi. Najwyraźniej on również nie zmrużył oka tej nocy.

– Mam tylko jedno pytanie – odezwał się ostrym tonem. – Co sprawiło, że doszła pani do wniosku, iż przepisy administracyjne jej nie dotyczą?

Zapewne powinnam dać mu do zrozumienia, że nadal jestem obrażona, ale zamiast tego przyznałam:

– Nie podoba mi się to pytanie.

– Doprawdy?! – Lord-dyrektor odchylił się na oparciu fotela i zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem. – I dlaczegoż to?

– Ponieważ nie potrafię na nie odpowiedzieć. – Wzruszyłam ramionami. – Owszem, dopuściłam się wykroczenia i jestem gotowa ponieść zasłużoną karę. Nie powinnam opuszczać murów akademii. Proszę o wybaczenie.

Tier milczał. Zaciśnął usta w wąską linię, a jego postawa zdradzała ogromne napięcie. I znów zamiast ugryźć się w język, podeszłam bliżej i nabrałam więcej powietrza w płuca. Chciałam, aby mój głos zabrzmiał

pewnie, ponieważ to, co zamierzałam powiedzieć, było dla mnie bardzo ważne.

– Pański pierścionek – zaczęłam, a lord zmrużył czarne oczy – nie chcę go oddawać ani zrywać naszych zaręczyn.

Opuściłam głowę. W pomieszczeniu zapadła cisza. Martwa, przyniatająca cisza, w której nie było słycać nawet naszych oddechów. Po chwili rozległ się ledwie słyszalny szept:

– Jesteś pewna?

Skinęłam głowę. W następnej chwili Rian zamknął mnie w czułych objęciach i musnął wargami moje włosy.

– Ślub w najbliższy dzień wolny? – spytał łobuzersko.

Zamurowało mnie, lecz już po chwili poczułam falę wściekłości.

– A niech cię szlag! – wykrzyknęłam cała w emocjach. Odepchnęłam osłupiałego magistra i pędem opuściłam gabinet.

– Było go nie irytować – westchnęła ciężko lady Mitas, widząc, jak pierwsze łzy spływają po moich policzkach. – Przecież wiesz, że dyrektor nie cierpi łamania regulaminu.

Dobre sobie! Kto kogo zirytował!? Wybiegłam z sekretariatu i pomknęłam wzdłuż korytarza, po drodze próbując się uspokoić. Jak się okazało, bezskutecznie. Ledwie weszłam z powrotem do audytorium, lord Sedr zmierzył mnie ponurym spojrzeniem.

– Zły jak osa – zawyrokował. – Z kim, jak z kim, Riate, ale z lordem Tierem lepiej nie pogrywać.

Nie mam pojęcia, jak przetrwałam ten dzień. Byłam półprzytomna, a mimo to jakoś przechodziłam z zajęć na zajęcia i z wymuszonym uśmiechem odpowiadałam na pytania wykładowców. Jednak na ćwiczeniach z mistrzem Okeno w końcu dałam upust swoim emocjom. Starszy śledczy zabrał nas na miejsce zbrodni. Widok trzech trolli z poderżniętymi gardłami zrobił swoje: opadłam na pokrytą śniegiem ścieżkę i zalałam się łzami. Nawiasem mówiąc, nikt nie zwrócił na mnie szczególnej uwagi, gdyż większość grupy była zajęta opróżnianiem żołądków z resztek obiadu.

- Trzeba wprowadzić więcej pomocy wizualnych, żebyście nieco okrzepli – wymamrotał półbazyli szek, wpatrując się w jaskrawy przejaw sztuki naszych uczelnianych kucharzy, po czym podał mi chusteczkę.

- Inni bardziej jej potrzebują – stwierdziłam, ocierając łzy.

- Mogą się wytrzeć śniegiem – burknął mistrz Okeno. – Dziwnie reaguje pani na zwłoki, adeptko. Znała ich pani?

Podniosłam się z ziemi i podeszłam do trolli. Długo wpatrywałam się w masywne cielska, następnie ostrożnie odwróciłam głowę jednego z nich. W jego lewym uchu tkwił miedziany kolczyk, który na pewno już kiedyś widziałam, ale sam płaskonosy nie wywołał we mnie żadnych skojarzeń. Pokręciłam przecząco głową.

- To członek bandy Miedzianego – rzekł Okeno, wskazując na kolczyk. Uniosłam pytająco brwi, a śledczy wyjaśnił: – To ci sami najemnicy, którzy porywali dziewczęta o twojej aparycji i przekazywali je w ręce księżniczki Aliterry. Herszta bandy na pewno kojarzysz, to ten nadzarty przez zombie trup, którego znaleźliście w lesie razem z Juraem.

Oczywiście, nasza pierwsza sprawa! Zagadka skradzionego pierścienia wampirzego klanu Przychodzących we Śnie!

- Dziwne – odsunęłam lekko kołnierz na szyi trolla i przyjrzałam się ranie – takie równe cięcie... Wie pan, kiedy mój znajomy kucharz Tobi wybiera mięso na obiad, to zawsze kupuje całą tuszę i sam dzieli ją na kawałki, ale gdy potrzebuje czegoś wyjątkowego, to idzie do doświadczanego rzeźnika. Zdradził mi kiedyś, że tylko mistrz, który wiele lat spędził w ubojni, potrafi tak precyzyjnie nacinać mięso. Gdyby mnie pan spytał, rzekłabym, że mamy do czynienia właśnie z takim rzeźnikiem. – Ponownie omiotłam wzrokiem truchło trolla. Naszła mnie ponura refleksja, że raczej nie zdążył nacieszyć się pieniędzmi, które zarobił na niecznych interesach z księżniczką.

- No dobrze. – Mistrz Okeno klasnął w dłonie, skupiając na sobie uwagę adeptów. Ich twarze były lekko zielonkawe. – Wycierajcie gęby i wynocha do akademii, póki nie zatarliście mi wszystkich śladów!

Następny dzień rozpoczęliśmy od zajęć z profesorem Tesme. Właśnie zapisywaliśmy w zeszytach formułę nowego uroku, gdy rozległo się pu-

kanie do drzwi. Po chwili do audytorium wszedł Żłowis, zbliżył się do mojej ławki i wręczył mi pismo opatrzone pieczęcią Straży Nocnej. Myślałam, że to list od Jurao, więc szybko rozwinęłam pergamin. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że w środku była wiadomość od starszego śledczego Okeno.

Mistrz rzeźnictwa, wilkołak Gribo Krus.

Faktycznie, imponujący staż pracy – trzydzieści cztery lata spędził w ubojni.

Znasz go może? Przyznał się do winy, ale nie chce zdradzić motywu.

Odźwierny goblin świdrował mnie ciekawskim spojrzeniem i ani myślał ruszać się z miejsca. Nie pozostało mi nic innego, jak sięgnąć po pióro i odpisać.

Mistrz Krus od wielu lat pracuje w sklepie mięsnym szanownego gnoma Roszata. Żonaty, jego małżonka jest leśną driadą. Mają czterech synów i dwie córki na wydaniu. Piękne dziewczęta. Starsza, Arosza, wieczorami często zagląda do piwniczki mistrza Growasa, żeby kupić kwaśne wino jagodowe. Używa się go jako marynaty do niektórych gatunków mięsa. Być może troll zauważył ładną dziewczynę i usiłował ją napastować? Wówczas zachowanie Krusa nie powinno nikogo dziwić. Dla wilkołaków honor to rzecz święta, zwłaszcza jeśli chodzi o cześć małżonki i córek. Zapewne Arosza wróciła z płaczem do domu i opowiedziała o wszystkim ojcu. Ten odnalazł trolla po zapachu, sam pan wie, jaki węż mają zmiennokształtni.

Zamyśliłam się na chwilę i dopisałam:

Byłoby szkoda, gdyby mistrz Krus otrzymał wyrok śmierci za zabójstwo, do którego zobowiązuje go dług honorowy.

Oddałam pergamin Żłowisowi. Goblin wypiął dumnie pierś i wymaszerował z audytorium, a profesor Tesme pokręcił głową z dezaprobatą.

– Adeptko Riate, czy odpowiedź nie mogła poczekać? Co takiego było w tym liście, że postanowiła pani zignorować mój wykład?

– Życie, profesorze, samo życie – odparłam zgodnie z prawdą.

Obrzucił mnie zdumionym spojrzeniem. Westchnęłam i wyjaśniłam:

– Mistrz Okeno zabrał nas wczoraj na miejsce zbrodni. – Na samo wspomnienie niemal wszyscy adepci zbledli. – Był tam martwy troll. Ktoś rozplątał mu szyję głębokim, równym cięciem.

Część grupy zerwała się na nogi i nie pytając o pozwolenie, wybiegła z sali. Profesor nieśpiesznie odprowadził ich wzrokiem. Chytry uśmiešek na jego twarzy dobitnie świadczył o tym, że podczas najbliższej sesji gorzko pożałują swojej ucieczki. Ponownie zwrócił się w moją stronę i spjrzał wyczekująco.

– Wysunęłam hipotezę na temat profesji potencjalnego zabójcy i okazało się, że miałam rację – ciągnęłam. – O tym właśnie poinformował mnie mistrz Okeno w liście. Podał nazwisko przestępcy i spytał, czy przypadkiem go nie znam. Tak się składa, że przez cztery lata pracy w tawernie miałam okazję poznać wielu mieszkańców Ardamu.

Profesor w zadumie pokiwał głową i bez słowa wrócił do przerwane go wykładu. Omawialiśmy właśnie nowy urok o natychmiastowym działaniu – *Tornado*. Gdy tylko Tesme podszedł do tablicy, Rigra pochyliła się w moją stronę.

– A ty co, Deyko-kelnereczko, tyle wymiocin zlizywałaś już z podłogi, że trupy nie robią na tobie żadnego wrażenia?!

Odchyliłam się na oparciu krzesła, skrzyżowałam ręce na piersi i z pewną satysfakcją odnotowałam zielonkawy odcień na twarzy adeptki Dakene.

– Wnętrznoci to pryszcz – stwierdziłam. – Ale natknąć się na zwłoki, nad którymi ucztuje zgraja zombie, to dopiero widok. Nigdy nie zapomnę smrodu wina wyciekającego przez ranę na brzuchu wraz z resztkami kolacji.

Rigra zerwała się z miejsca i wybiegła z audytorium, taranując adeptów, którzy właśnie wracali do środka. Po chwili na korytarzu rozległy się odgłosy wymiotów.

– I kto teraz będzie wylizywać podłogi? – parsknęłam pod nosem. Nawiasem mówiąc, tawerna mistrza Budrusa to przyzwoity lokal i nigdy nie dochodziło tam do takich ekscesów. A poza tym sprzątanie gospody nie należało do moich obowiązków.

Gdy wykład się skończył i w pośpiechu opuszczaliśmy salę, naszym oczom ukazał się niecodzienny obrazek: Dakene na kolanach szorowała dywan pod gniewnym spojrzeniem naszej gospodyni, pani Żłowis. Niestety, nie zdążyłam nacieszyć się tym widokiem, bo wzmocniony magicznie głos poniósł się echem wzdłuż korytarza:

– Adeptko Riate, do dyrektora!

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Ignorując ciekawskie spojrzenia kolegów, powlokłam się w stronę gabinetu lorda Tiera. Szłam powoli jak na skazanie. Swoją drogą, nie zdobyłam się na to, aby zdjąć pierścionek. Wciąż tkwił na moim palcu, ukryty pod czarnymi rękawiczkami. Nałożyłam je poprzedniego dnia w obawie przed bystrym spojrzeniem mistrza Okeno. Ostatecznie stwierdziłam, że jest to całkiem praktyczne rozwiązanie, które pozwoli mi uniknąć wielu niewygodnych pytań.

Nieśpiesznie przebierałam nogami w nadziei, że nigdy nie dotrę do celu. Wiedziałam jednak, że w ten sposób nie uniknę spotkania z dyrektorem. Weszłam do sekretariatu i skierowałam się prosto do gabinetu magistra. Lady Mitas pokręciła głową z dezaprobatą, ale powstrzymała się od komentarza. Zatrzymałam się przed drzwiami i zapukałam.

– Proszę wejść!

Bez cienia sprzeciwu wkroczyłam do środka i powoli zbliżyłam się do biurka. Przez całą drogę wpatrywałam się wyłącznie w czubki własnych butów.

– Zgoda – rzekł lord zmęczonym głosem. – Pół roku. Weźmiemy ślub od razu po egzaminach końcowych, a wakacje spędzimy w moim zamku rodowym.

Czy powinnam się cieszyć? Być może. Prawdziwa dama zapewne podziękowałaby za tak wspaniałomyślną decyzję, a skromna kelnerka

w milczeniu skinęłaby głową. Nie byłam jednak żadną z nich, dlatego spojrzałam na niego ponuro.

– Przeklnę pana! – zagroziłam.

– Za co? – zdumiał się.

Szczerze mówiąc, sama nie znałam odpowiedzi na to pytanie, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

– W porządku. – Tier potarł czoło rękami, jakby chciał pozbyć się zmęczenia. – Jakie są twoje warunki?

– Nie przywykłam stawiać warunków – zaczęłam ostrożnie. – To była tylko prośba. Chciałabym poczekać... aż zakończę naukę.

Lord-dyrektor wydał z siebie zduszony jęk.

– Odejdź... Proszę.

Podniósł się z fotela i podszedł do okna. Najwyraźniej nie chciał na mnie patrzeć. Stąpając jak najciszej, zbliżyłam się do niego i ze smutkiem wpatrzyłam się w jego szerokie plecy. Zamarł, gdy dotknęłam dłonią jego ramienia.

– Sam jestem sobie winny – stwierdził. – Najpierw żądałem od ciebie większej dumy i pewności siebie, a teraz... Sam jestem sobie winny.

Zrobiłam jeszcze jeden krok i przyłgnęłam do niego całym ciałem.

– Lordzie Tier – wyszeptalam.

– Rianie!

– Słucham?

– Zwracaj się do mnie po imieniu. – Obrócił się gwałtownie, usiadł na parapecie i przyciągnął mnie do siebie. – Deyu, jesteśmy zaręczeni. Czy możemy skończyć z tymi bezdusznymi uprzejmościami i wnieść chociaż namiastkę intymności do naszego związku?

– Możemy – odparłam łamiącym się głosem, a on pogładził mnie delikatnie po policzku.

– Nie chcesz wychodzić za mąż? – spytał.

– Nie płonę chęcią – przyznałam.

– A ja płonę... chęcią. – Uśmiechnął się smutno.

Zapadła cisza. Z rosnącym niepokojem wpatrywałam się w przystojną twarz Riana: cienie pod oczami, niecodzienna bledość i zmarszczki na czole, których nie było tam wcześniej.

– Kiedy ostatni raz coś jadłeś? – spytałam.

– Mało taktowne pytanie, nie uważa pani?

Ach, czyli bezczelnie unikamy odpowiedzi? Nie ze mną te numery.

– Szanowny lordzie-dyrektorze, zdaje się, że przeszliśmy na „ty”. I jeśli się nie mylę, jako pańska narzeczona mam prawo pytać o podobne rzeczy.

– To dlaczego chowasz pierścionek? – przerwał moją tyradę.

– Veris go rozpoznała – wyjaśniłam. – I okazuje się, że cała rzesza zakochanych w tobie dam marzyła o nim od lat, ozdabiała ściany jego szkicami...

Tier obdarzył mnie drwiącym uśmiechem.

– Obawiasz się, że padniesz ofiarą ciemnej elfki? Niepotrzebnie.

– Księżniczka Aliterra wciąż jest na wolności – odrzekłam, a na samo wspomnienie córki naszego Imperatora przeszył mnie dreszcz.

– Księżniczka wychodzi za mąż i wkrótce opuści Ciemne Imperium – wyjaśnił krótko Rian.

– A ile zostało jeszcze tych niezamężnych?

– Nie sądziłem, że taki z ciebie tchórz.

– Słucham? – Spojrzałam na niego z oburzeniem. W oczach dyrektora pojawiły się diabelskie ogniki.

– Jesteś tchórzem – powtórzył niewinnie. – Małą bojaźliwą dziewczynką. Na dodatek zbyt dumną, aby się do tego przyznać.

Tego już za wiele! Obróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę drzwi.

– Deyu – usłyszałam cichy głos za plecami – zjesz ze mną obiad?

Moja złość wyparowała w mgnieniu oka.

– Zjem... – odparłam i opuściłam gabinet. Niemal czułam, jak twarz Riana rozświetla się w uśmiechu.

Sama również się rozpromieniłam, co nie uszło uwadze lady Mitas.

– Pochwalił cię? – spytała z zaciekawieniem. – Mistrz Okeno przysłał mu list z podziękowaniami za twoje wsparcie w śledztwie.

Nie chciałam wdawać się z nią w rozmowę, więc bez słowa wyszłam z sekretariatu. W przerwie obiadowej szybko pobiegłam do swojego pokoju i przebrałam się w najlepszą sukienkę. Ledwie przysiadłam na kanapie z książką w dłoni, na środku salonu wystrzeliły szkarłatne płomienie. Magister w milczeniu podsunął mi ramię. Spojrzeliśmy na siebie i zrozumieliśmy się bez słów. Dalsze kłótnie nie miały sensu. Wszystko jakoś się ułoży. Rian zgodzi się poczekać ze ślubem, a w zamian za to na wakacje pojedziemy do zamku rodowego Tierów, gdzie poznam jego rodziców i siostry. Oboje poszliśmy na ustępstwa, ponieważ doskonale wiedzieliśmy, że każda sprzeczka zbyt wiele nas kosztuje.



TERAZ

Taaak, tyle dni spokoju... Cały tydzień! Cisza, szczęście, wspólne wieczory, czego chcieć więcej? Aż tu nagle na horyzoncie pojawia się szanowna lady Tier!

– Masz ochotę na kolację? – Rian odgarnął niesforny kosmyk z mojej twarzy. – A może wolisz skupić się na śledztwie?

Z przyjemnością wtuliłabym się w jego pierś i zapomniała o całym świecie. Niestety, nagła wizyta teściowej nie dawała mi spokoju.

– Gdzie będzie spała?

– Na pewno nie tutaj. – Poglądził mnie po plecach. – Mama przyjedzie jutro wieczorem i zatrzyma się w Żółtym Feniksie. Rano ma coś do załatwienia w Ardami, ale chętnie spotka się z nami na obiedzie.

– W twoim domu? – spytałam z niepokojem.

– W restauracji – odparł lord.

Z trudem powstrzymałam uśmiech.

– Czyli spodziewasz się kłopotów – stwierdziłam nie bez satysfakcji.

Rian prychnął, chwycił moją dłoń i musnął wargami rękawiczkę.

– Nie masz się czego obawiać, najdroższa – szepnął. – Masz moje słowo.

Na tym skończyliśmy temat. Nieśpiesznie zebrałam książki i zeszyty, lord-dyrektor poskładał swoje papiery i wziął mnie za rękę. Właśnie zamierzaliśmy się przenieść do jego domu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. I to dość natarczywe.

– Kto tam? – spytałam.

– To ja – odpowiedział chrypliwie Żłowis. – Masz gościa. Czeka pod bramą i twierdzi, że to pilne.

Spojrzałam ze zdumieniem na Riana.

- Czekam w domu – wyszeptał lord i zniknął w szkarłatnych płomieniach. Dopiero wtedy otworzyłam drzwi.

- Co tak długo? – burknął goblin. – I niepotrzebnie się wystroiłaś, czeka was jeszcze wieczorny trening.

- Wiem – odparłam krótko i ruszyłam za odźwiernym.

Wyszliśmy z akademika i skierowaliśmy się w stronę masywnych wrót. Przeszliśmy przez dziedziniec aż do łukowatego przedsionka, za którym znajdowała się brama. Oszroniona trawa skrzypiała pod naszymi nogami. Spodziewałam się, że zobaczę Jurao, ale ze zdumieniem stwierdziłam, że to nie drow czekał na mnie przy wejściu. Zamiast niego dostrzegłam szczupłą, elegancką kobietę, zbyt wysoką jak na człowieka. Poznałam ją od razu, była to pani Krus, żona mistrza rzeźnictwa oskarżonego o zabójstwo trolla. Zdziwiłam się, że goblin wpuścił ją na teren Akademii.

- Rozporządzenie lorda-dyrektora – wyjaśnił Żłowis, dostrzegłszy moje zmieszanie. – Od bramy do przejścia można wpuszczać, za łukiem działa już system ochronny i nikt obcy nie przedostanie się do środka.

Gdy zbliżyliśmy się do driady, odźwierny skłonił się nisko i zniknął w swojej malutkiej komórce.

- Dziękuję ci, Deyu – odezwała się pani Krus.

- Za co? – zdumiałam się.

Zmiennokształtna zdjęła kaptur z głowy. Miała długie, zielone włosy, cienką białą skórę i ogromne, szmaragdowe oczy, okolone brązowymi jak kora dębu rzęsami.

- Gribo uprzedzał, że się nie przyznasz – pani Krus błysnęła zębami i przysunęła się do mnie – a przecież sam nie szukałby usprawiedliwienia. Gdy tylko pojawili się strażnicy, mój dzielny mąż od razu przyznał się do zabójstwa. Przemilczał tylko przyczynę. Śledczy Okeno napisał list i wysłał z nim oficera Naytesa, a gdy ten wrócił, Gribo wyczuł zapach. Twój zapach, Deyu. To z tobą korespondował starszy śledczy. I gdy przeczytał Twoją wiadomość, kazał wszystkim opuścić pomieszczenie. Wszystkim oprócz Naytesa. „Dług honoru?” – spytał, a mój wilkołak przytaknął. Chwała ciemnej bogini, że drow potrafi wykryć kłamstwo.

Od razu potwierdził, że Gribo mówi prawdę i zatrzymali go tylko na przesłuchanie. Wrócił wieczorem, a sprawa została zamknięta. Dziś otrzymaliśmy pisemne powiadomienie.

A niech to! A ja przez pięć dni zastanawiałam się, co z tego wyniknie! Nie dostałam żadnej informacji ani od mistrza Okeno, ani od Jurao. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Kamień spadł mi z serca.

– Starszy śledczy to wspaniały człowiek... to znaczy zmienno-kształtny – poprawiłam się.

Pani Krus pokręciła głową.

– To ty jesteś wspaniała, Deyu – wyszeptała. – Dziękuję.

– Nie ma za co, naprawdę.

– To mały prezent od Griba. – Wyciągnęła paczuszkę, którą skrywała pod obszernym płaszczem. – Podziel się z kimś, kogo kochasz.

Dosłownie wcisnęła mi pakunek, a następnie objęła mnie długimi ramionami i wyszeptała do ucha:

– Osobne podziękowania za Aroszę, na lordzie również był twój zapach. – Driada bez dalszych wyjaśnień obróciła się na pięcie i odeszła.

Zastygłam w osłupieniu, ale mój szok nie trwał długo. Ignorując wścibskie spojrzenie Żłowisa, które niemal wypaliło mi dziurę w plecach, pomknęłam do domu lorda-dyrektora. W kilku susach pokonałam park i wbiegłam do przedsiönka.

– Co zrobiłaś z Aroszą? – wydarłam się od progu.

Tier wychylił się zza drzwi prowadzących do jadalni. W dłoni trzymał wielką kanapkę.

– Nie rozumiem pytania – oznajmił i odgryzł solidny kęs.

– Proszę mi nie mydlić oczu!

Rzuciłam w niego pakunkiem, szybko zdjęłam buty i płaszcz i skierowałam się do łazienki, żeby umyć ręce. Po drodze wyrzucałam z siebie kolejne pretensje:

– Jeśli nie chciałeś, żeby ktoś cię tam rozpoznał, trzeba się było porządnie umyć!

– Słucham?! Co masz na myśli? – Rian podążył za mną do łazienki.

– A to, że wilkołak rozpoznał pana po zapachu. I mój zapach również na panu wyczuł! – wyjaśniłam, wycierając ręce.

– Na tobie – poprawił mnie Rian.

– Co?

– Na „tobie”, nie na „panu” – powtórzył sucho. – Ciekawe. Cóż, zdaje się, że wilkołaków nie uda nam się oszukać.

Nagle przypomniałam sobie, że kapitan Veris też jest zmiennokształtną, a to oznacza, że ona także doskonale wyczuwa zapachy! I śledczy Okeno również! Ale do rzeczy.

– Wyjaśnisz mi, co robisz u mistrza Krusa? – Odłożyłam ręcznik na półkę i zbliżyłam się do Riana.

– Teraz jem. – Uśmiechnął się szelmowsko i ponownie zatopił zęby w kanapce.

Nie wytrzymałam, wyrwałam mu kanapkę z ręki i również odgryzłam spory kawałek. Tier roześmiał się, zabrał mi resztę i wycofał się z łazienki w stronę jadalni. W połowie drogi odwrócił się z gracją w moją stronę.

– Jeszcze gryza?

Podbiegłam do niego, wyrwałam mu łakomy kęs i popędziłam wzdłuż korytarza. Nie minęła chwila i wicher zwany lordem-dyrektorem rzucił się za mną! Zapiszczałam i przyśpieszyłam, wydzierając się na cały dom:

– Biedna bułeczka, nie bój się, nie trafisz w łapska złego dyrektora!

„Zły dyrektor” roześmiał się i zagroził:

– Zaraz dostanę cię w swoje ręce!

Pomknęłam w stronę schodów, wbiegłam na pierwsze piętro i skryłam się za pierwszymi drzwiami, starannie zamykając je za sobą. Chichocząc pod nosem, przyłożyłam ucho do drzwi, nasłuchując kroków. Na korytarzu było cicho, dziwne. Dojadłam kanapkę, pochyliłam się i spojrzałam przez dziurkę od klucza. Gdzie on się podział?

– Mógłbym tak patrzeć godzinami – rozległo się za moimi plecami.

Podskoczyłam ze strachu, odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z lordem-dyrektorem.

– Jak to zrobiłeś? – spytałam zdumiona.

– To sypialnia gościnna. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Od strony garderoby jest drugie wejście. Wyobraź sobie, że wchodzę do środka, a tam pewna adeptka, chichocząc nieprzyzwoicie, pochłania skradzioną kanapkę. Doigrałaś się, Riate, a teraz poniesiesz zasłużoną karę.

Tier zrobił krok do przodu, przygwoździł mnie do drzwi, nieśpiesznie nachylił się nade mną i wyszeptał:

– Po egzekucji liczę na drugą kanapkę.

– Mhm – wymamrotałam, nie odrywając wzroku od migoczących czarnych oczu. Ciepłe, miękkie usta powoli nakryły moje. Pocałunek był delikatny niczym letni podmuch wiatru. A gdy silne dłonie Riana zaciśnęły się na mojej talii, poczułam, jak ziemia osuwa mi się spod nóg. Świat zawirował i pochłonęła mnie nieprzenikniona ciemność...



Ocknęłam się na rękach magistra. Rian znosił mnie po schodach, nie skrywając przy tym wzburzenia:

– Przecież nic nie zrobiłem! To był tylko całus! Jeden niewinny całus! – Zauważył, że się ocknęłam i się zatrzymał. – Jak się czujesz?

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Czułam się świetnie. Lord-dyrektor studiował mój uśmiech przez kilka sekund, po czym spytał z irytacją w głosie:

– I po co było tracić przytomność?

– Nie wiem – odparłam wesoło. – Zrobiło się tak przyjemnie...

– Czyżby? – Magister powoli usiadł na schodach, wciąż trzymając mnie w objęciach. – To może spróbujemy jeszcze raz?

Skinęłam głową w milczeniu. Lord-dyrektor się uśmiechnął i znów nachylił nade mną. Jego ciepłe usta ostrożnie musnęły moje.

– Planujesz tracić przytomność?

– Nie – wyszeptalam.

– Małe omdlenie?

– Też nie.

– Świetnie. – Rian posłał mi łobuzerski uśmiech. – W takim tempie do ślubu powinniśmy opanować namiętny pocałunek. Za to nie mam pojęcia, co począć z nocą poślubną. Aż strach pomyśleć, ile lat nam to zajmie.

– No wie pan! Nie trzeba mi tłumaczyć, skąd się biorą dzieci! – wypaliłam z oburzeniem i spróbowałam wyswobodzić się z jego objęć. Bezskutecznie.

– Na pewno? – Magister z trudem powstrzymywał wesołość. – Proces poczęcia też nie jest ci obcy?

Zaczerwieniłam się, a Tier wybuchnął śmiechem. Wstał, zaniósł mnie do jadalni i posadził na krześle. Szybko zmieniałam temat:

– To co pan robił u wilkołaków?

– „Co robiłeś” – poprawił z naciskiem.

– Niech będzie: co robiłeś u wilkołaków?

Podniosłam się i sięgnęłam po pakunek od mistrza Krusa. W środku znajdowała się wspaniała wędzona rolada ze schabu. Trzeba przyznać, że był to iście królewski prezent. Takie arcydzieło sztuki kulinarnej serwowano wyłącznie w stolicy Ciemnego Imperium.

– Cóż – Rian zbliżył się i zamknął mnie w objęciach – za takim kąskiem jestem gotów biegać po całym domu.

– O nie – zaprotestowałam. – Takich rarytasów nie można jeść w biegu. – Chwyciłam nóż i ukroiłam kilka plasterów.

– Nie miałem na myśli schabu – wyszeptał, tuląc mnie jeszcze mocniej.

Zarumieniłam się.

– Przeklnę! – zagroziłam.

– Stara śpiewka – odparł Rian, całując moje włosy.

– Zemdleję! – wystękałam.

– Przytrzymam cię.

– Jestem głodna. – Chwyciłam się ostatniej deski ratunku.

– Nie masz pojęcia, jak wielki głód odczuwam ja – wyszeptał magister i wypuścił mnie z objęć.



Zjedliśmy obiad i nalaliśmy sobie po filiżance herbaty. Dopiero wtedy postanowiłam wrócić do tematu.

– To co robisz u wilkołaków? – spytałam po raz kolejny, upijając łyk ciepłego napoju.

– Deyu – mruknął niechętnie Tier. – Zaczniemy od tego, że trolle rzadko poprzestają na zaczepkach, a wilkołaki nie rozrywają nikomu gardeł tylko dlatego, że jakiś bydlak przestraszył ich córkę.

Zbladłam, a łyżeczka do herbaty wypadła mi z rąk. Poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

– I jak zamierza pani prowadzić biuro detektywistyczne, lady Riate, skoro tak bardzo przejmuje się pani każdą sprawą? – skarcił mnie lord-dyrektor.

Dobre pytanie. Co nie zmienia faktu, że było mi zwyczajnie szkoda biednej dziewczyny.

– Deyu – odezwał się cicho. – Zająłem się wszystkim. Wyleczyłem córkę mistrza Gribo i usunąłem wszelkie wspomnienia związane z tym przykrym wydarzeniem. Wszystko będzie dobrze.

Przypomniało mi się, jak kilka tygodni temu Rian uleczył wampirycę Ayeshessi i siostrzeńców mistrza Growasa. Tak po prostu, nie żądając niczego w zamian. Odmówił też przyjęcia jakiegokolwiek wyrazu wdzięczności. A teraz bez wahania pomógł nieznajomym wilkołakom.

– Jesteś niesamowity, wiesz o tym? – wyszeptalam.

– Daj spokój – zasępił się lord.

Wróciłam do picia herbaty, próbując skryć uśmiech za filiżanką.

– O co chodzi? – Tier nie wytrzymał. – Coś nie tak?

– Wszystko w porządku. – Uśmiechnęłam się szerzej. – Po prostu wszyscy w akademii panicznie się ciebie boją.

Rian się roześmiał.

– Do Orderu Nieśmiertelnych nie przyjmują każdego, najdroższa – stwierdził ze spokojem. – Powody do obaw są więc jak najbardziej uzasadnione, możesz mi wierzyć.

Oczywiście, rozumiałam to, a jednocześnie dostrzegałam coś zupełnie innego. Coś, co lord-dyrektor skrzętnie skrywał przed wszystkimi. I zdaje się, że przed samym sobą również.

Nagle nad akademią rozległo się donośne:

– Apel wieczorny!

Podskoczyłam, dwoma haustami dopiłam herbatę i spojrzałam błagalnie na Riana. Spochmurniał, ale zlitował się nade mną i po chwili otoczył mnie pierścień szkarłatnych płomieni. Gdy przechodziłam do własnego pokoju, westchnął ze smutkiem:

– I tak za każdym razem. Nawet się nie pożegnasz.

Cóż, nie widziałam w tym sensu, w końcu jutro znowu się zobaczymy, ale po tym wyznaniu nie mogłam odejść bez słowa. Cofnęłam się, podeszłam do niego i dygnęłam z przesadną uprzejmością.

– Żegnaj, lordzie Tier – wyrecytowałam z patosem. – Koszmarnych snów.

Rian parsknął, wstał z fotela i skłonił się uroczyście.

– Żegnaj, lady Riate. Ciemnych nocy.

W następnej sekundzie znalazłam się w jego ramionach, silnych i bezpiecznych. Przyznam, że z każdym dniem coraz mniej chciało mi się z nich wyswobodzić. Tier nie usiłował mnie pocałować. Po prostu zamknął mnie w objęciach.

– Jeszcze chwila i nigdzie stąd nie pójde – wyszeptałam, wtulając policzek w jego pierś.

– To zostań ze mną – zaproponował.

– Mam trening – przypomniałam.

– Poradzą sobie bez ciebie.

Odsunęłam się delikatnie, uniosłam głowę i zajrzałam w jego błyszczące czarne oczy. Poczułam, że tonę i nie ma już dla mnie ratunku. Nie potrafiłam znaleźć w sobie dość siły, by wyzwolić się z tej nieskończonej otchłani.

– Ciekaw jestem – Rian ostrożnie pogłodził mnie po policzku – czy kiedykolwiek byłaś w kimś zakochana?

Uśmiechnęłam się ze smutkiem.

– Nie pozwalałam sobie nawet o tym myśleć...

Jego spojrzenie zmieniło się w mgnieniu oka, usta ściągnęły się w cienką linię.

– Nie potrzebuję Twojego współczucia! – zjeżyłam się.

Skinąłam głową w milczeniu. Odwróciłam się i zrobiłam krok w stronę ognistego portalu, jednak płomienie nagle zniknęły.

– Dlaczego? – zadał ciche pytanie.

– Co „dlaczego”? – Obróciłam się gwałtownie w jego stronę.

– Dlaczego nie chcesz mojego współczucia? – wyjaśnił, a potem dodał: – I tak spóźniłaś się na apel, teraz już nie ma sensu się śpieszyć. Posiedź ze mną w salonie, rozpalę w kominku.

Właściwie niezbyt miałam na to ochotę, ale lord-dyrektor nie czekał na moją odpowiedź, tylko zdecydowanym krokiem ruszył w stronę drzwi. Nie pozostało mi więc nic innego, jak podążyć za nim. Przeszliśmy korytarzem do niewielkiego, przytulnego pomieszczenia, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Trzeba przyznać, że salonik był niczego sobie. Elegancka sofa, gobeliny na ścianach i mały, okrągły stolik. Jednak największe wrażenie robił kominek w kształcie rozdziawionej paszczy smoka.

Magister wykonał szybki ruch dłonią, jakby od niechcienia, i w pysku potwora zapłonął jaskrawożółty ogień, rozświetlając również ogromne kryształowe ślepie. Po całym salonie rozproszyły się lekko przyćmione refleksy płomieni.

– Jak pięknie! – westchnęłam.

– Usiądź, zaraz do ciebie wrócę – rzekł lord i zostawił mnie samą w pomieszczeniu.

Poczułam się trochę nieswojo. To, co w obecności Riana wydawało się cudowne i zachwycające, bez niego traciło cały swój urok. Musiałam przyznać, że tylko przy nim czułam się bezpieczna. Ta myśl przyprawiła mnie o gęsią skórkę. Zadrzałam i bezwiednie otuliłam się ramionami.

– Deyu – Tier pojawił się za moimi plecami, objął mnie jedną ręką za talię i przyciągnął do siebie – co się stało?

„Boję się, gdy nie ma cię w pobliżu. I to mnie przeraża”, pomyślałam, ale nie odważyłam się wypowiedzieć tych słów na głos.

– Na mnie już czas – oznajmiłam.

Rian musnął wargami moje włosy i westchnął.

– Mam fantastyczne wino owocowe. Oryginalne, lekkie i słodkie. Nie mam ochoty pić go w samotności.

– Ile masz tych butelek z różnymi trunkami?! – zdumiałam się.

– Zdecydowanie za dużo – roześmiał się lord i powiódł mnie w stronę kanapy. Dopiero gdy usiadłam, dostrzegłam w jego dłoni karafkę i dwa kieliszki. – Mężczyzna zazwyczaj otrzymuje w prezencie dwie rzeczy: wino albo tytoń – ciągnął. – Ja nie palę, więc najczęściej dostaję wino.

Wprawnym ruchem rozlał gęsty, czarny napój do kieliszków i wręczył mi jeden z nich. Niemal od razu wyczułam dziką jagodę. Jej słodkie owoce rosły w lasach na południu Imperium. Na terenach Pogranicza były praktycznie niedostępne. Znałam ten zapach tylko dzięki Tobiemu, który zdobył kiedyś trochę jagód od zaprzyjaźnionego kupca. Zrobiliśmy z nich rewelacyjne konfitury do rogalików.

– Ciekawy smak – przyznał lord-dyrektor. – W stolicy nazywają je letnim winem. Wokół mojego zamku rodzinnego rosną całe zagajniki dzikich jagód. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni ich upojny zapach unosi się w powietrzu... Zapach mojego dzieciństwa.

Ostrożnie uniosłam kieliszek i upiłam pierwszy łyk. Przymknęłam powieki, wdychając słodki aromat i rozkoszując się wyrazistym, nieco cierpkim smakiem. Wino smakowało zdecydowanie lepiej niż konfitury, które przygotował Tobi. Upiłam następny łyk... i kolejny, aż zakręciło mi się w głowie.

– To bardzo zdradliwy napój – uprzedził Tier. Rychło w czas.

– Naprawdę? – Poczułam, jak dziwna słabość ogarnia całe moje ciało.

– Owszem. – Rian rozsiadł się wygodnie i po chwili dodał: – Ostatni raz piłem je ze dwadzieścia lat temu.

Wpatrzyłam się w ogień. Czy to tylko złudzenie, czy smok przygląda mi się z rozbawieniem? Powoli dociera do mnie, że wypadaloby odłożyć kieliszek. Zamiast tego biorę kolejny łyk.

– Nie przejmuj się – Rian przysunął się do mnie i objął mnie ramieniem – upojenie znika równie szybko, jak się pojawia.

– M-mam taką nadzieję. – Oparłam głowę na jego piersi i przyglądałam się płomieniom przez szkło kieliszka. – A dlaczego nie wypijeś go wcześniej? Dwadzieścia lat to szmat czasu.

Ciekawe. Formułowanie myśli przychodziło mi z pewnym trudem.

– Byłem zajęty – wyszeptał i pocałował mnie w skroń. – Prawdę mówiąc, nie było z kim. Wyszukane wino należy pić w towarzystwie wyjątkowej kobiety.

– Hmm – obróciłam lekko głowę, aby dostrzec wyraz jego twarzy – dlaczego uważasz, że jestem wyjątkowa?

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Kiedyś ci opowiem.

– Kiedyś... – powtórzyłam niczym echo i dopiłam swoją porcję.

Rian odłożył oba kieliszki na stolik i objął mnie delikatnie. Nie miałam nic przeciwko. Czułam się bezpieczna w jego ramionach, a ogień hipnotyzował mnie tańcem płomieni i cichym potrzaskiwaniem brewion. Za oknem rozszalała się zamieć. Wiatr zawodził i szarpał nieszczęsnymi drzewami.

– Deyu – cichy głos wyrwał mnie z zamyślenia – dlaczego nie chcesz, aby ktokolwiek ci współczuł?

Przeszył mnie dreszcz. Nie chciałam o tym mówić, zresztą nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam. Błogą ciszę przerwało bolesne wspomnienie o gorącym piecu i burzy śnieżnej, która bezustannie ryczała za oknem. I o nieszczęściu, które przyniosła tamta zima.

– Nie chcę o tym rozmawiać – wyszeptałam. – Nie każ mi do tego wracać.

– Czy to ma jakiś związek z zadłużeniem waszego domu?

Czy on zawsze musiał trafiać w sedno? Milczałam. Ale Rian nie zamierzał odpuścić.

– Nie mogę powiedzieć, że bym wtykał nos w nieswoje sprawy – oznajmił sucho. – Teraz to również moje sprawy, Deyu. Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby rozwiązać ten problem i nie urazić przy tym twojej dumy. Jednak wciąż nie potrafię wyzbyć się jednej natrętnej myśli. Jak to się stało, że twoi rodzice praktycznie sprzedali cię w niewolę?

– Nie mieli wyboru – wydusiłam przez zaciśnięte zęby.

– Trudno mi w to uwierzyć – przyznał magister.

Nie chciałam o tym rozmawiać ani chwili dłużej.

– Myślisz, że nie żałowali swojej decyzji? Oczywiście, że tak! Każdego dnia! Od rana do nocy! Czułam się jak trup we własnym domu. Mama ledwie powstrzymywała łzy na mój widok, a ojciec... Przez lata spał po dwie, trzy godziny i znikał na cały dzień. Odkładał każde zarobione pieniądze! On... Nie chcę o tym mówić!

Rian przytulił mnie mocniej. Siedzieliśmy w przygniatającej ciszy, aż w końcu zaproponował:

– Jeszcze trochę wina?

– Mam jutro zajęcia – przypomniałam.

– Zapewniam, że nie będziesz miała migreny. – Napełnił kieliszki i podał mi jeden. – Jeżeli wdłaś się w ojca, to na pewno masz silny charakter. Wytrwały z niego człowiek, godny szacunku.

Uśmiechnęłam się i upiłam łyk wina. Jego smak oczarowywał i przywodził na myśl lato. W Pograniczu, skąd pochodzę, lato jest bardzo krótkie, a upalne dni można policzyć na palcach jednej ręki. Z chęcią zamieszkałabym w miejscu, gdzie przez większość roku jest ciepło i słonecznie.

– Twój ojciec jest myśliwym? – spytał lord-dyrektor.

– Mhm – wymamrotałam sennie, wciąż rozmyślając o lecie, krzakach dzikich jagód i ciepłych promieniach słońca.

– Myśliwy w Pograniczu to niebezpieczna profesja. Co go zaatakowało? Wilkołak, rwar z pogórza czy jakiś nieumarły?

– Wilkołak – wyszeptałam i otworzyłam szeroko oczy.

Przez chwilę wpatrywałam się w ogień, następnie obróciłam się gwałtownie i spojrzałam na magistra z wyrzutem.

– Co takiego? – zagadnął jak gdyby nigdy nic.

– Lordzie Tier, testuje pan na mnie metody prowadzenia przesłuchań?

– Ależ skąd. – Uśmiechnął się. – Wszelkie metody od dawna mam przetestowane. Opracowałem nawet własne strategie i przyznam nieśkromnie, że są imponująco skuteczne. Twój ojciec bardzo ucierpiał? – dodał poważnym tonem.

– Hmm. – Odsunęłam się trochę, żeby lepiej go widzieć. – I gdzie się pan nauczył tych imponująco skutecznych strategii?

– Na wojnie – wyjaśnił bez cienia uśmiechu.

Odechciało mi się dalszych pytań. Dopiliśmy wino i odstawiłam kieliszek. Magister również osuszył swój.

– Nie rozmawiajmy o tym – poprosiłam.

– Chcę to usłyszeć – oznajmił z naciskiem.

Podniosłam się z sofy i szybkim krokiem wyszłam z saloniku. Skoro on mnie nie słucha, to nie pozostanę mu dłużna. Dotarłam do drzwi wejściowych i właśnie zamierzałam opuścić dom lorda-dyrektora, gdy ten zagroził mi drogę. Staliśmy przez chwilę w milczeniu, a potem Tier ostrożnie położył mi rękę na talii, a drugą uniósł mój podbródek.

– Mam prawo wiedzieć, co się stało.

– A ja mam prawo nie chcieć o tym rozmawiać! – Szarpnęłam głową, uwalniając się od jego palców. – Nie chcę i nie będę! Każde wspomnienie o tamtej nocy sprawia mi ból! A teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do siebie. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

Minęłam go i podeszłam do wieszaka. Szybko zarzuciłam na siebie płaszcz i wsunęłam stopy w wysokie buty. Jednak zanim zdążyłam otworzyć drzwi, wokół mnie wystrzeliły piekielne płomienie. W milczeniu wkroczyłam prosto w ogień. Gdy byłam już wewnątrz portalu, doleciały do mnie ciche słowa:

– Wybacz mi... Nie chciałem.

Tej nocy bardzo źle spałam. Budziłam się od własnego krzyku albo podskakiwałam na łóżku, z przerażeniem wpatrując się we własne dłonie. Dopiero po chwili docierało do mnie, że nie ma już na nich krwi ojca i wszystko jest w porządku. Jak dobrze, że moje młodsze siostry nie pamiętały tej strasznej nocy. Za to mnie do końca życia będą dręczyć koszmary.



O budziło mnie stukanie do drzwi. Szybko wyskoczyłam z łóżka i już po chwili stanęłam twarzą w twarz z rozwścieczoną kapitan Veris.

Lady w milczeniu zlustrowała mnie od stóp do głów. Widok musiał być nieszczerólny, gdyż powoli zwierzęca furia ustąpiła miejsca zdumieniu i... trosce? W następnej sekundzie kuratorka wepchnęła mnie z powrotem do pokoju, po czym sama weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Co się stało? – spytała.

– Nic.

Zbyt późno przypomniałam sobie o wieczornym treningu.

– Zupełnie nic? – zakpiła lady.

– Owszem.

Kapitan chwyciła mnie za ramię i zaciągnęła przed lustro w sypialni.

– Bądź więc łaskawa wyjaśnić nierozgarniętej kuratorce, dlaczego masz zapuchniętą twarz i oczy jak u królika?!

Faktycznie, było na co popatrzeć. Z gładkiej tafli spoglądała na mnie blada, zapłakana dziewczyna. Zapadnięta twarz, głębokie cienie pod oczami i ogólna nerwowość sprawiały iście upiorne wrażenie.

– Do wieczora zniknie – zapewniłam, przyglądając grzywkę. – To nie pierwszy raz.

– Czyżby? – sarknęła lady. – I jak często powtarzają się takie sytuacje?

– Coraz rzadziej – zapewniłam.

Veris pokręciła głową z niezadowoleniem i skrzyżowała ręce na piersi.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego Dara nalega, abys nocowała u Tiera. Ale mniejsza o to, gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

Zaczerwieniłam się.

– No tak, głupie pytanie. – Lady wzruszyła ramionami. – Chyba czeka mnie rozmowa z lordem-dyrektorem o naruszaniu dyscypliny. Ubieraj się, apel zaraz się zacznie – nakazała i bez pożegnania wyszła z pokoju. Poranny trening minął w okamgnieniu. Bez trudu wykonałam wszystkie

ćwiczenia. Do końca pierwszych zajęć wszelkie troski uleciały i nie zamierzałam więcej zaprzętać sobie nimi głowy.

A potem pojawił się Żłowis. Właśnie zmierzaliśmy całą grupą na wykład z zaklęć miłosnych, gdy goblin podbiegł do mnie i wręczył zwinięty kawałek pergaminu. Wcisnęłam Jance torbę z podręcznikami i szybko rozwinęłam poźółkiy materiał.

Pamiętasz bandę trolli z Martwego Miasta? Tych najemników, których podstępnie omamiliście razem z Ri? Znaleziono ich martwych niedaleko Rradaku. O czwartej magowie otworzą portal między Ciemną Twierdzą a ich garnizonem. Jeżeli chcesz iść ze mną, to czekam pod bramą. Pośpiesz się!

Rradak to najdalej wysunięte na północ miasto Pogranicza. Siedem dni drogi na jaszczurze, a wozem to w ogóle prawie dwa tygodnie. Pojawia się pytanie, jak trolle się tam znalazły? Kto je zabił? I za co?

– Ten tam powiedział, żebyś nie traciła czasu. Wziął dla ciebie płaszcz, jakby co – szepnął Żłowis konspiracyjnie.

Bardzo chciałam polecieć z Jura! Był tylko jeden problem, a mianowicie: kto mi na to pozwoli? W roztargnieniu rozejrzałam się dookoła i dostrzegłam lady Oris. Ruszyłam biegiem w jej stronę i zaczęłam nieskładnie tłumaczyć, że nie mogę być na zajęciach, ale obiecuję, że wszystko nadrobię. Wykładowczyni zazwyczaj bardzo surowo podchodziła do wszelkich nieobecności, ale tym razem dała się przekonać.

– Odrobiłaś zadanie domowe?

W dwóch susach doskoczyłam do Janki, wyrwałam jej torbę z książkami i pędem wróciłam do lady Oris.

– Jest – wysapałam, wręczając jej zeszyt.

– Mamy dziś dwie godziny, prawda? – Profesor się zamyśliła, a po chwili dodała z uśmiechem: – Biegnij. Poproszę też mistrza Heshi, żeby nie wpisywał ci nieobecności z grafologii.

Rozpromieniłam się, ale zaraz spoważniałam, żeby nie przykuwać zbytnej uwagi.

– Idź już, idź. – Lady Oris poklepała mnie żartobliwie po policzku. – Ja wszystko rozumiem. Pierwsza miłość przytrafia się tylko raz w życiu. A drow to ponoć fenomenalni kochankowie, tak słyszałam.

Oniemiałam. Chciałam zaprzeczyć i powiedzieć, że zaszła pomyłka, ale profesor ruszyła żwawo w stronę sali wykładowej, święcie przekonana, że spełniła dobry uczynek w imię prawdziwej miłości.

– Idziesz czy nie? – Żłowis pociągnął mnie za rękaw.

– Pędzę! – krzyknęłam i pognałam, nie oglądając się za siebie.



Niczym wicher przemknęłam przez dziedziniec i już po chwili znalazłam się pod bramą. Drow zasalutował radośnie na mój widok i wręczył mi szeroki płaszcz z emblematem Straży Nocnej.

– Ciemnych, współniczko – przywitał mnie, gdy tylko opuściliśmy mury akademii. – Ubieraj się prędko, nie mamy czasu!

Szybko narzuciłam na siebie płaszcz i schowałam włosy pod wielkim kapturem.

– Z pozdrowieniami od Ri – roześmiał się Jurao i podał mi czarny szalik oraz rękawiczki. – Niestety tym razem do nas nie dołączy.

– Dlaczego? – spytałam z żalem.

– Wychodzi za mąż. – Drow puścił do mnie oko. – Wskakuj, zdążymy jeszcze popatrzeć.

Dopiero teraz dostrzegłam jaszczura, który czekał na nas za bramą. Jurao niemal wrzucił mnie na jego grzbiet, sam sprawnie wskoczył na siodło i gwałtownie szarpnął wodze. Polecieliśmy bardzo nisko, niemal muskając stopami dachy budynków. W Ardamię wiele domów ma okna na poddaszu. Wątpię, by ich mieszkańcom podobał się widok ogromnego jaszczurzego brzucha przelatującego nad ich głowami, jednak drow zdawał się tym nie przejmować.

– Mam nadzieję, że zdążymy – krzyknął. – Ślub zaczyna się w samo południe.

– W południe? – zdziwiłam się. – A nie powinien o zachodzie słońca?

– Mama doszła do wniosku, że w ten sposób uda jej się oszukać Riayę. Na jej miejscu bym tego nie robił. Dzur, *archad!*

Wiedziałam, że Dzur to imię jaszczura, ale polecenie, które wykrzyknął Jurao, słyszałam po raz pierwszy i nie miałam pojęcia, co oznacza. Stwór najwyraźniej jednak zrozumiał, gdyż w tej samej chwili wbił pazury w dach budynku, nad którym właśnie przelatywaliśmy.

– Południe, Świątynia Wielkiej Ciemności, plac Upiorów. Schowaj się! – syknął i ściągnął mnie z jaszczura.

Nie pozostało mi nic innego, jak opaść na kolana i czołgać się po oblodzonym dachu za podejrzenie podekscytowanym drow. Przyznam, że

musiałam się bardzo postarać, aby nie zjechać po śliskich dachówkach na ziemię. Gdy dopełzliśmy na skraj budynku, Jura wskazał palcem jedną ze świątyń.

– Zaraz się zacznie! – wyjaśnił.

Przez dłuższą chwilę nic szczególnego się nie wydarzyło. Pod nami toczyło się normalne miejskie życie. Po placu kręcili się różni ludzie i nieludzie, w pośpiechu załatwiając swoje sprawy. Od czasu do czasu przejechał jakiś powóz lub przemaszerował oddział Straży Diennej. W oddali rozległ się dźwięk dzwonów wybijających godzinę dwunastą. Było mi niewygodnie i zdążyłam już porządnie zmarznąć, gdy nagle nad placem poniósł się histeryczny męski krzyk:

– Neeee!!!

Wrony poderwały się z pobliskich dachów, zgraja nietoperzy z piśkiem wyfrunęła spod sklepienia świątyni i nawet jakiś wilkołak ze strachu przyjął zwierzęcą postać. Na swoje nieszczęście ubrany był w drogi, sztywny płaszcz i wysokie buty, które w momencie przemiany podarły się na strzępy. Biedak z rozpaczony zawył jak opętany i trudno mu się dziwić. Nie doczekał się jednak współczucia, gdyż oczy wszystkich gapiów zwrócone były wyłącznie na Świątynię Wielkiej Ciemności, skąd dobiegały potworne okrzyki:

– Neeee! W życiu się z nią nie ożenię! To jakiś potwór! Mamooo, rautunku!

Jura parsknął i zaniósł się śmiechem.

– Mama postanowiła wydać Ri bez swatki – wyjaśnił. – Siostrzyczka dowiedziała się o ceremonii dwie godziny temu, gdy służąca przyniosła jej suknię ślubną. Dlatego musieliśmy improwizować. Jak ci się podoba reakcja na napar z grzybów?

Sądząc po wrzaskach, które dobiegały z wnętrza świątyni, nie tylko ja dobrze się bawiłam. Co gorsza, po chwili do środka wparował wspomniany wilkołak i wkrótce okrzyki zmieniły się w dziki lament.

– Straż! Na pomoc! – darł się ktoś wniebogłosy.

A potem przyszła pora na wielki finał. Ze środka wybiegł pan młody w czerwonym garniturze, za nim wystrzelił rozwścieczony wilkołak, usi-

łując pazurami zedrzeć z niego spodnie. Wnet w drzwiach pojawiła się elegancka ciemna elfka i z bojowym okrzykiem ruszyła synowi na ratunek. Tłum na placu wiwatował i rozkoszował się darmowym przedstawieniem. Na koniec oczom gapiów ukazała się Riaya we wściekle różowej sukni. Niedoszła panna młoda powiodła wzrokiem po dachach budynków. Gdy nas dostrzegła, skłoniła się drwiąco i bezgłośnie zaklaskała w dłonie. Jurae pomachał wesoło w odpowiedzi.

– Zmywamy się – szepnął mi do ucha.

Droga powrotna nie była łatwa, ale za to humory nam dopisywały. Wreszcie zeskoczyliśmy na ulicę, schowaliśmy się za wielkim jaszczurem i pomknęliśmy w przeciwnym kierunku, aby lady Naytes nas nie zauważyła.

– Przez pół roku nie da mi potem żyć – poskarżył się mój współnik.

Dopiero na końcu ulicy Jurae podsadził mnie na grzbiet Dżura i poszybował z zawrotną prędkością w stronę Ciemnej Twierdzy. Gdy w oddali zamajaczyły mury strażnicy, drow wydarł się na całe gardło:

– Poczekajcie na nas!

Miał o wiele lepszy wzrok ode mnie i dlatego pierwszy dostrzegł migoczący portal. Sama zauważyłam go, dopiero kiedy jaszczur podszedł do lądowania, za to bez trudu rozpoznałam maga, który otworzył magiczne przejście.

– Deyu, cieszę się, że panią widzę – przywitał mnie lord Szejder Merros.

– Ciemnych dni – wymamrotałam, rozglądając się w poszukiwaniu Jurae. Drow zajęty był jednak rozsiodływaniem jaszczura. Ściągnął mu uzdę, poklepał po pysku i szepnął coś na ucho. Zadowolony Dżur pobiegł do stajni na zasłużony obiad, a mój współnik ruszył za nim, aby odłożyć siodło.

– Chodźmy – powiedział lord Merros, chwytając mnie za rękę. – Oficer Naytes nas dogoni.

„Starszy śledczy Okeno na pewno już na nas czeka”, uspokoiliam się w myślach i podążyłam za kapitanem jednego z trzech patroli Straży Nocnej.

Podróż magicznym portalem nie należała do najprzyjemniejszych. Zupełnie jakbym znalazła się w środku tornada – z każdej strony otaczał mnie przerażający, gwałtowny wichur.

– Nie bój się, trzymam cię mocno. – Szejder ścisnął moją dłoń, dając do zrozumienia, że nic mi nie grozi. Jednak gdy dotknął moich palców, wyczuł to, co tak skrzętnie starałam się ukryć pod rękawiczką. – Czy to pierścionek?

Gdzie ten cholerny drow?! Obejrzałam się gorączkowo za siebie. Sylwetka oficera zamajaczyła na końcu wirującego korytarza.

– Deyu! – krzyknął lord Meros. – Co to ma znaczyć?!

Spróbowałam delikatnie wyswobodzić dłoń z jego uścisku, ale kapitan nie zamierzał mnie puścić i szarpnął mnie jeszcze mocniej.

– Czy to pierścionek zaręczynowy?! – ryknął, tracąc nad sobą panowanie.

Na szczęście w tym momencie dogonił nas Jura. Szybko ocenił sytuację i wkroczył do akcji.

– Wspólniczko, ależ ty jesteś szybka! – zawołał i korzystając z okazji, że jego przełożony zastygł jak słup soli, uwolnił moją dłoń ze stalowego uścisku. – Szefie, dzięki, że jej przypilnowałeś. Deyu, pośpiesz się, nie mamy czasu na pogaduchy!

Nie trzeba mi było dwa razy powtarzać. Pomknęliśmy magicznym korytarzem z taką prędkością, że musiałam obiema rękami wczepić się w ramię drow, aby nie stracić równowagi. Dopiero gdy dotarliśmy do wyjścia, odważyłam się spojrzeć za siebie. Lord Szejder Meros wciąż tkwił pośrodku korytarza i wpatrywał się w wirującą przestrzeń.



WRradaku powitała nas burza śnieżna. To miasto znajduje się na północ od Ardamu, u podnóża masywu górskiego, dlatego zima jest tutaj sroższa. Każdego roku pada tyle śniegu, że tylko dachy budynków wystają spod jego grubej pierzyny.

Na szczęście w tej chwili ulice były puste, najwyraźniej zamieć dopiero się zaczęła. Przed tawerną Wilczy Ogon, obok której znajdowało się wyjście z portalu, za połyskującą magiczną barierą zgromadził się tłum gapiów. Większość z nich to zapewne wilkołaki. W Rradaku mieszka niewielu ludzi, klimat jest dla nich zbyt surowy.

W drzwiach lokalu pojawiła się sylwetka starszego śledczego Okeno.

– Adeptko Riate! – Jego tubalny okrzyk ściągnął na nas uwagę pozostałych strażników. – Właż do środka, ciekaw jestem, co powiesz!

Pośród bandy okutanych po szyję oficerów półbazylipek prezentował się nad wyraz oryginalnie. Miał na sobie cienką koszulę i spodnie od munduru, a do tego był boso. Wygląda na to, że ledwo co zmienił swoją postać i albo nie zdążył się ubrać, albo był wściekły. Z bazyliškami nigdy nie wiadomo i oba warianty były równie prawdopodobne.

Stąpając ostrożnie po śliskim bruku, dotarłam do mistrza Okeno i wraz z nim weszłam do środka. Od razu tego pożałowałam. Wewnątrz panował półmrok, a do tego sufit był bardzo nisko.

Całość sprawiała upiorne wrażenie. Jednak najgorszy był zapach: słodkawy, przyprawiający o mdłości odór zgnilizny i rozkładu.

– Znalaziono ich nad ranem – zaczął bez wstępów Okeno. – Według miejscowych śledczych właściciel tawerny otruł całą bandę, aby się wzbogacić. To wilkołak, sama wiesz, co mu za to grozi.

Wiedziałam. Publiczna egzekucja i spalenie całego majątku. A biorąc pod uwagę, że dla wilkołaków rodzina jest najważniejsza, świadomość, że bliscy zostaną bez grosza przy duszy, była po stokroć gorsza od śmierci.

– Chcieli zamknąć sprawę – ciągnął półbazylipek, klucząc między brudnymi stolikami, których od wczoraj nikt nie sprzątał – ale żona właściciela pobiegła na pocztę i wysłała do nas magiczną wiadomość

z prośbą o pomoc. Twierdzi, że jej mąż jest niewinny. Sprytna kobieta, człowiek, tak jak ty.

Coś tu nie gra. Zwykła kobieta, żona przeciętnego wilkołaka wysyła prośbę o pomoc do samego mistrza Okeno, a śledczy rzuca wszystko i rusza z odsieczką? W życiu w to nie uwierzę!

Inspektor obrócił się, uchwycił moje sceptyczne spojrzenie i westchnął głęboko.

– Deira jest arystokratką – wyjaśnił. – Zamek jej rodziców wznosi się niedaleko ziem należących do mojego klanu. Kiedy zakochała się w zwykłym wilkołaku, jej ojciec wpadł w szal. Lord Gro to surowy mężczyzna, do tego półkrwi smok. Deira uciekła z domu i słuch o niej zaginął. Rodzice szukają jej od niemal dwunastu lat. I kto by pomyślał, że piękna i błyskotliwa lady Gro ukrywa się w Pograniczu, w takiej podrzędnej dziurze jak Rradak?

Trudno jej się dziwić! Córki półsmoków są na wagę złota, i to dosłownie. Aż dziw, że wilkołak uszedł z życiem, a do tego przez ponad dekadę nikt ich nie znalazł.

– Czyli gospodarz jest poza podejrzeniami? – Wróciłam do sprawy.

– Ujmę to tak. – Okeno rozejrzał się dookoła, aby upewnić się, że nikt nas nie słyszy. – Będę zachwycony, jeżeli Korro okaże się niewinny. Żal mi Deiry, naprawdę, ale najbardziej martwię się o dzieci, zwłaszcza o chłopców. Dziewczynki trafiają w ręce dziadka, gdyż smocza krew pozostaje czysta w żeńskiej linii. Ale chłopcy to inna sprawa i pewnie trafiają na bruk.

– No tak, smoki zakochują się raz na całe życie. Jeżeli wilkołak zostanie stracony, jego małżonka umrze z żalu – odparłam w zadumie.

Okeno skinął potakująco głową.

– Tak to wygląda, Riate. Miejscowy ekspert od uroków niczego nie znalazł. Wszystkie dowody wskazują na Korro, a śmierć trolli nie nosi znamion magii. Ale nie wierzę, że to zrobił, rozumiesz? Po prostu nie wierzę.

– No dobrze – westchnęłam. – Gdzie te zwłoki? Proszę mnie zaprowadzić na miejsce zbrodni.

Zwłoki znalazły się w drugim pomieszczeniu. Oprócz głównej sali w tawernie była jeszcze specjalna izba dla gości, którzy lubili ucztować we własnym gronie. Przy wejściu siedział niewysoki staruszek. Miał na sobie czarną pelerynę, typową dla urzędników państwowych. Na jego piersi lśniła metalowa odznaka specjalisty od uroków. Mężczyzna był zajęty lekturą jakiejś książki i nie zwrócił na nas najmniejszej uwagi.

Gdy tylko weszliśmy do izby, podbiegł do nas wysoki, zgarbiony oficer. Sądząc po odznakach na mundurze, był to kapitan miejscowego oddziału Straży Diennej.

– I to ma być pański specjalista? – prychnął z wyrzutem. – Przecież to podłotek. Dobrze, że nie przyprowadził pan własnej matki!

Jednak starszy śledczy nie dał się tak łatwo zbić z tropu.

– Riate, ten niewychowany oficer to Eryk Grad. Dowódca oddziału, jak już się pewnie sama domyśliłaś.

Skinęłam głową.

– Kapitanie Grad – ciągnął Okeno – pozwoli pan, że mu przedstawię moją zaufaną ekspertkę od uroków, panią Deyę Riate.

Grad ostentacyjnie skrzyżował ręce na piersi.

– Jest chociaż magiem? – spytał z rezerwą.

– Nie jestem – odparłam.

– Riate to wysokiej klasy specjalistka, magia nie jest jej potrzebna – dodał półbazyli szek, po czym zwrócił się do mnie: – Droga wolna, bierz się do roboty.

Zdjęłam płaszcz, podałam go Jurao, który właśnie do nas dołączył, i poszłam oglądać zwłoki. Trolle leżały na podłodze, obok poprzewracanych krzeseł. Najwyraźniej śmierć przyszła znienacka, goście dostali gwałtownych konwulsji i runęli na kamienną posadzkę. Wyglądali naprawdę żałośnie – poczerniałe usta i nosy, przegniłe gałki oczne, zapadnięte policzki i klatki piersiowe. Cóż, magia nie miała z tym nic wspólnego, ktoś potraktował ich *Czarną zgnilizną*. To paskudna i bardzo silna trucizna. Zabija szybko, zaledwie w kilka godzin, i jeszcze sama zaciera za sobą ślady. Ciała ofiar gniją błyskawicznie, co widać na załączonym

obrazku, do wieczora zostanie po nich tylko smród. Wystarczy zakopać w ziemi lub w śniegu i po sprawie. Można by nawet wyrzucić je do śmieci – po prostu zgniją szybciej. Magia jest tutaj bezsilna, nawet z jej pomocą nie sposób odszukać szczątek zmarłych. Nawiasem mówiąc, zbrodnia idealna i gdyby nikt ich nie znalazł, nie byłoby żadnych podstaw do oskarżenia.

Ta ostatnia myśl wywołała mój niepokój. W lokalach tego typu żaden obcy nie wszedłby do zamkniętej izby, a służba bez zgody właściciela nie darłaby się na całą tawernę, że ktoś popełnił morderstwo. Wiem to z własnego doświadczenia, gdyż w Smoczym Kle parę razy zdarzyło nam się trafić na zwłoki. Klienci bywają różni, czasami wdają się w bójki albo mają jakieś rachunki do wyrównania. W każdym razie, gdy przytrafiły nam się takie „niespodzianki”, Budrus nie obwieszczał w całym Ardamie, że mamy trupa w tawernie, tylko posyłał po zaufanego oficera Straży Nocnej, lorda Merosa. Szejder szybko oceniał sytuację i po cichu załatwiał sprawę. Trupa wynosili po zmroku, goście o nic nie musieli się martwić, sprawę zamykano. Takie zwyczaje panowały we wszystkich lokalach. Bo szczerze mówiąc, kto chciałby przysparzać sobie kłopotów, które grożą utratą klientów? A tutaj o sprawie trąbią w całym mieście. O czym to świadczy?

– Kapitanie Grad – odsunęłam się od gnijących zwłok – kto poinformował Straż Dzienną o całym zajściu?

Oficer zmierzył mnie pogardliwym spojrzeniem, ale nie odważył się nic powiedzieć przy mistrzu Okeno.

– Jedna z kelnerek – wyjaśnił niechętnie. – Tłum z sali wspólnej zbiegł się do izby, a potem...

Westchnęłam ciężko.

– A co było potem, wszyscy wiedzą – przerwałam mu. – Tłum zbiegł się do sali, zobaczył zwłoki i wyciągnął wnioski. Czy mistrz Korro mocno ucierpiał?

Strażnik się skrzywił.

– Prawie wszystkie kości ma połamane. Ale wylize się, w końcu to wilkołak.

Biedny gospodarz, co tu dużo mówić. Pozostało już tylko ustalić szczegóły.

– A co to za kelnerka? Jakaś nowa?

Dowódca się zamyślił.

– Neka? Skądże znowu. Wcześniej pracowała u mistrza Parona, w Kopycie. To mały lokal po drugiej stronie ulicy. W Wilczym Ogonie jest już ze dwa lata.

A to już było podejrzane. Żeby doświadczona kelnerka podniosła alarm, zamiast zawiadomić właściciela?!

– Przepraszam, a gdzie ta kobieta jest w tej chwili? – spytałam.

– Kelnerka? – Grad spojrział na mnie jak na wariatkę.

– Tak. Gdzie ją znajdę?

Strażnik wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Spojrzałam znacząco na Jurao, ten omiółł wzrokiem mistrza Okeno.

– Odnaleźć kelnerkę! – zagrzmiął inspektor.

Maszyna poszła w ruch. Aczkolwiek bezskutecznie. Okazało się, że od chwili, gdy znaleziono trupy, nikt jej nie widział. Na szczęście do poszukiwań przyłączył się lord Meros. Szybko zlokalizował fartuch kobiety, zaintonował zaklęcie i wkrótce od pomiętego materiału wystrzeliła poły-skująca magiczna nić.

Okeno zabronił mi wyruszyć w pościg, ale był ze mną drow. Bezczelny współnik poczekał, aż oddział zwiadowców zniknie za drzwiami, narzucił na mnie płaszcz z emblematem Straży Nocnej i szybko ruszyliśmy za nimi. W ogólnym zamieszaniu nikt nie zwrócił na nas uwagi i szybko wmieszaliśmy się w tłum. Ślad prowadził na drugi koniec miasta. Lord Grad zaklął szpetnie, gdy magiczna nić powiodła nas wprost na cmentarz.

– Ki diabeł! – ryknął. – Neka nie pochodzi stąd. Po co miałyby iść na cmentarz?!

– Zaraz się dowiemy – mruknął posępnie lord Meros.

Kapitan Straży Nocnej Ardamu przyklęknął i położył obie ręce na śniegu. W następnej chwili cmentarz spowija półprzezroczysta mgła, na której tle wyraźnie odznaczyła się migocząca postać. Kobieta biegła co tchu wzdłuż ciemnych alejek. To musiała być jakaś magiczna projekcja, podobna do tej, którą Dara odtworzyła kiedyś dyrektorowi po pamiętnym wykładzie z magii użytkowej u profesora Sedra.

– Spójrz w lewo! – syknął mi do ucha Jura. –

Obróciłam głowę i dostrzegłam, że w przeciwnym kierunku, z dala od cmentarza, porusza się inna postać, ciemna, jakby lekko rozmazana. Nikt z obecnych jej nie zauważył, ponieważ wszyscy zajęci byli obserwowaniem kelnerki.

– Podejrzana sprawa – wyszeptał drow. – Nie podoba mi się. Mam przeczucie, że nasza stara znajoma mieszała w tym palce.

– Nie sądzę – odparłam równie cicho. – Jest teraz zajęta przygotowaniem do ślubu.

– Czyżby? – Jura się zamyślił. – No dobrze, zajrzemy tu później i sprawdzimy.

Wróciłam do śledzenia Neki. Kobieta zakopała coś obok jednego z grobów, podniosła się i po chwili opuściła magiczną mgłę. Meros zdjął iluzję i pobiegł sprawdzić, co ukryła kelnerka.

– To *Czarna zgnilizna!* – krzyknął kilka minut później. – Wygląda na to, że wylała resztki trucizny, żeby zatrzeć za sobą ślady. Skoro nie miała powodu, by chronić swojego właściciela, sama wszczęła alarm. Wniosek jest jeden – wilkołak jest niewinny!

Szejder wrócił spomiędzy alejek i zataczając się lekko, nieśpiesznym krokiem opuścił cmentarz. Nic dziwnego, tak skomplikowane zaklęcia pochłaniają mnóstwo energii. Przypuszczam, że żaden z miejscowych magów nie byłby w stanie tego dokonać. Wszyscy obecni z szacunkiem wpatrywali się w kapitana Straży Nocnej, a ten zrównał się ze mną i szepnął:

– Brawo, Deyu.

Jednak gdy tylko się oddalił, podszedł do nas mistrz Okeno.

– Won mi stąd! – ryknął wściekle. – Marsz do tawerny i czekaj tam na mnie! A z tobą Naytes jeszcze sobie porozmawiamy!

Drow udał skruchę i powiodł mnie w stronę Wilczego Ogona. Pozostali zwiadowcy pomknęli do domu kelnerki, aby ją aresztować. Pędzili w takim tempie, że nawet nie zauważyli, gdy Jurao chwycił mnie za poły płaszcza i wciągnął za ścianę na wpół zrujnowanego domu. Poczekaliśmy, aż wszyscy znikną. Gdy zostaliśmy we dwójkę, popchnął mnie z powrotem w stronę cmentarza.

– Pamiętasz naszą wampiryzę? – spytał.

– Pierwszej sprawy się nie zapomina – zażartowałam.

Jurao poszedł przodem, klucząc między nagrobkami.

– Wczoraj wieczorem odezwał się do mnie przywódca klanu Nocy. Pierwszy Dom.

– Wow! – zdumiałam się. Pierwszy Dom to najsilniejszy ze wszystkich wampirzych klanów. A na dodatek przywódca we własnej osobie. Coś było na rzeczy!

– Sam byłem przerażony! – przyznał drow. – Słowo daję, siedziałem za biurkiem, słuchałem, co do mnie mówi, a w głowie krążyła mi tylko jedna myśl: „Czy moja krew zostanie dziś ze mną, czy lepiej pożegnać się już z tym światem?”. Nawet się z nim nie targowałem, możesz mi wierzyć!

– Ponownie, wow!

– Nie drwij ze mnie! – Wspólnik podał mi rękę i pomógł przebrnąć przez ogromną zaspę śnieżną. – Lord długo wypytywał mnie o nasze metody prowadzenia śledztwa i kazał złożyć przysięgę o zachowaniu poufności. Prawdziwą przysięgę, Deyu! I do tego skuteczną, nawet tobie nie mogę wszystkiego opowiedzieć. Sam wprowadzi cię jutro w sprawę.

Dotarliśmy na skraj cmentarza, omijając kolejne zasy.

– Mogę zdradzić tylko tyle, że ktoś zaczął węszyć wokół wampirów. I to ktoś bliski tronu Ciemnego Imperium.

– Poczekaj! – przerwałam. – A skąd niby głowa klanu wie, że księżniczka tronowa była zamieszana w sprawę w Ardamię?

– Lady Ayeshessi podlega Pierwszemu Domowi, współniczko. Wyciągaj wnioski.

Wyciągnęłam. Nie spodobały mi się.

– Odmówiłeś, prawda? – Spojrzałam z wyrzutem na drow.

– Odmówić przywódcy najpotężniejszego klanu w Imperium? – prychnął. – Niby jak miałem to zrobić?!

Nie odpowiedziałam. Coś innego przykuło moją uwagę. Na śniegu widać było ślady kelnerki i kogoś jeszcze. Czyżby ktoś jej towarzyszył i odszedł, zanim nadbiegła straż?

– To nie był człowiek. – Jura o przykucnął i wpatrzył się w śnieg. – Ludzie tak nie chodzą, zombie też nie.

– Skąd taki wniosek? – spytałam, klękając obok.

– Spójrz na te ślady, ktokolwiek je zostawił, równo stawiał kroki, nie utykał, nie powłóczył nogami, więc nieumarli odpadają. Nawet wilkołaki, które odbyły podstawowe szkolenie wojskowe, inaczej układają stopy. A ten tutaj jakby maszerował pewnie i władczo. Popatrz, jaki ma rozstaw nóg, zdecydowanie za szeroki jak na człowieka. Spróbuj tak stanąć, zobaczysz, że będzie ci niewygodnie. Albo mamy do czynienia z wyraźną dysproporcją między rozmiarem stopy a wzrostem.

– Mag odstępca? – zaproponowałam.

– Mało prawdopodobne, tło magiczne zachwiałoby się w promieniu kilku mil. Poza tym trucizny to nie ich sposób działania. Nie, to musiał być ktoś inny. Ktoś, kto chciał mieć pewność, że wszystko pójdzie zgodnie z planem i dopiero potem opuścił cmentarz.

Zamyśliłam się i przypomniałam sobie słowa mistrza Okeno o tym, że teść wilkołaka był przeciwny ich związkowi.

– A czy to mógł być... smok?

– Smok? – Jura o ponownie wpatrzył się w śnieg. – Hmm, temu komuś na pewno dobrze się powodzi. Sądząc po śladach, buty są porządne, dobrej jakości. Rozmiar też by się zgadzał, mała stopa w stosunku do wzrostu. Smoki poruszają się pewnym krokiem, na szeroko

rozstawionych nogach. Masz rację, jest to możliwe, pytanie tylko, co tu robi smok?

Podniosłam się z kolan.

– Przyjechał po wnuczki – stwierdziłam ponuro. – Smocza krew pozostaje czysta w żeńskiej linii.

– Żartujesz, prawda? – Jurao również się wyprostował. – Przecież pani Karro jest człowiekiem!

Ponownie poczułam, że coś tu nie gra. Jak to możliwe, że ani Jurao, ani nikt inny nie wyczuł w niej smoka? I w jaki sposób lady Deira przez dwanaście lat uniknęła spotkania z ojcem?

– Okeno mi powiedział, że żona mistrza Korro jest córką półkrwi smoka – wyjaśniłam.

– A niech to szlag! – zaklął Jurao i popędził z powrotem do miasta.

A ja za nim.



Biegliśmy, ile sił w nogach. Pod koniec złapała mnie kolka, a przed oczami pojawiły się mroczki. Zdaje się też, że nałykałam się zimnego powietrza i po powrocie czeka mnie wizyta u lekarza. Chociaż biorąc pod uwagę zakłęcie ochronne, które nałożył na mnie lord Tier, lepiej skorzystać z domowych sposobów na przeziębienie. Nie chciałabym, żeby medyka spotkał podobny los jak lorda Merosa pod ścianą banku.

Wróciliśmy do tawerny mokrzy i zasapani akurat w chwili, gdy kapitan Grad składał raport inspektorowi. Okazało się, że kelnerkę również otruto *Czarną zgnilizną*. Strażnicy znaleźli kobietę w jej własnym mieszkaniu. A raczej to, co z niej zostało.

– Mieszkała sama, więc jeszcze kilka godzin i nikt nie dowiedziałby się o jej śmierci – zakończył dowódca Straży Diennej.

W tym momencie lord Meros, który do tej pory siedział przy stole i popijał gorącą herbatę, obrócił się w naszą stronę.

– Deyu, co się stało? – spytał, wpatrując się w moją zaczerwienioną z wysiłku twarz. Celowo zwrócił się do mnie po imieniu, a nie per „Riate”, jak starszy śledczy Okeno. Było to irytujące, ale postanowiłam go zignorować. Miałam ważniejsze sprawy na głowie.

– Kapitanie Grad – zaczęłam – czy w ostatnim czasie ktoś nowy pojawił się w mieście?

Co ciekawe, nie zignorował mojego pytania. Wręcz przeciwnie.

– Tylko te trzy trolle wczoraj wieczorem, lady Riate – wyjaśnił, a w jego głosie nie słychać było pogardy ani drwiny. – Zimą mało kto przyjeżdża do Rradaku, klimat skutecznie odstrasza gości. Miasto otoczone jest wysokim murem obronnym, a o tej porze roku ziemia jest twarda jak lód, więc podkop również nie wchodzi w grę.

Skinęłam głową i zadałam najważniejsze pytanie:

– A gdyby to był smok? Czy mógłby niepostrzeżenie przedostać się do miasta?

W tawernie zrobiło się cicho.

– Mało prawdopodobne – zamyślił się oficer. – Już prędzej półkrwi smok. Mieszkańce są bardziej wytrzymałe i mają większą szansę, aby

przetrwać w naszym klimacie.

W tym momencie mistrz Okeno zrozumiał, o co mi chodzi.

– Stary lord Gro! Gdzie Deira i dziewczynki?! – wykrzyknął i nie czekając na dalsze wyjaśnienia, popędził schodami na pierwsze piętro, gdzie znajdowało się mieszkanie wilkołaka i jego rodziny.



Niedługo potem w tawernie pojawiła się wysoka kobieta o długich złotych włosach i niesamowicie błękitnych oczach. Wraz z nią do izby weszły cztery niezwykle urodziwe córki. Dziewczynki miały od pięciu do szesnastu lat. Na końcu po schodach zeszli synowie – pięciu chłopców z ciemnymi włosami i żółtymi, wilczymi oczami. Ci na pewno wdali się w ojca, poruszali się powoli, ostrożnie, a w ich spojrzeniach było coś zwierzęcego. Przy czym młodsi byli wyraźnie przestraszeni, a starsi odwrotnie – łypali na nas spode łba. Tylko patrzeć, jak się przemienią i rozewrą wszystkich na strzępy.

– Cztery młode smoczyce? Córki to przecież rzadkość u smoków, a tu aż cztery. Własnym oczom nie wierzę – wyszeptał Jura. – Deyu, przecież to cały majątek! Każdą z nich można sprzedać za zamek albo willę w centrum stolicy!

Zabrakło mi słów. Na szczęście głos zabrał mistrz Okeno.

– W Ciemnej Twierdzy mamy osobne skrzydło dla gości – zwrócił się do kobiety. – Możecie tam zamieszkać, aż Korro wróci do zdrowia. Później zastanowimy się, co dalej.

I wtedy zrozumiałam, w jaki sposób lady Gro, bezcennej smoczej arystokratce, udało się uciec od ojca. Najwyraźniej nie pierwszy raz korzystała ze wsparcia półbazyliżka.

– Porządny facet, prawda? – Drow jakby czytał w moich myślach. – Dlatego chciałem, żeby Riaya wyszła za niego za męża.

Owszem, niczego sobie zmiennokształtny. Jednak moje myśli zaprzętała teraz zupełnie inna kwestia, a mianowicie, co z tym wszystkim miały wspólnego trolle?

Nagle za oknem rozległ się stukot końskich kopyt i obok tawerny zatrzymał się powóz. To strażnicy przywieźli mistrza Gro z aresztu. Lady Deira wybiegła na ulicę, aby powitać męża. Powściągliwość i spokój, które udało jej się zachować w zdemolowanym lokalu, zawiodły na widok poturbowanego wilkołaka. Okrzyki smoczyce były tak rozpaczliwe, że musiałam zasłonić uszy i odwrócić się twarzą do ściany, aby się nie rozpląkać. Młodsze dzieci wybiegły za matką, a wraz z nimi tawernę

opuścił mistrz Okeno. Inspektor wydał kilka rozkazów i wkrótce rozległ się dźwięk aktywowanego portalu. Chwilę później poszkodowanego wilkołaka przetransportowano do Ciemnej Twierdzy. Dopiero wtedy podeszłam z powrotem do Jurao, który zauważył moją minę.

– Ej, współniczko! O co chodzi?

Nie chciałam odpowiadać, ale słowa same wyrwały się na zewnątrz.

– Oni już nigdy tego nie zapomną – wydusiłam, z trudem hamując łzy. – Nawet nie wiesz, jakie to straszne uczucie, kiedy twój silny, odważny ojciec nagle zostaje...

Doskonale rozumiałam, co przeżywają dzieci państwa Gro. Wczoraj wieczorem nagle musiały dorosnąć i zderzyć się z brutalnym światem. Teraz wiedzą, że ojciec nie zawsze będzie w stanie je ochronić, że wcale nie jest wszechmocny jak bohaterowie z bajek, a wręcz przeciwnie – to zwykły, słaby człowiek. W tym przypadku wilkołak. Ale koniec hysterii!

– Jurao – wytarłam nos rękawem i odwróciłam się w jego stronę – dopóki wszyscy nie znikną, dowiedz się, który z synów lady Deiry obsługiwał wczoraj trolle.

– Skąd wiesz, że to był syn? – zdziwił się drow.

– A ty puściłbyś swoją córkę do bandy płaskonosych?

– Słusznie – przyznał. – Zaraz wracam.

Faktycznie, zanim się obejrzałam, był już z powrotem w towarzystwie młodego wilkołaka. Właśnie z rozdrażnieniem przetrząsałam kieszenie w poszukiwaniu chusteczki do nosa. Syn mistrza Gro sięgnął do kieszeni i podał mi swoją. Oto co znaczą dobre maniery, prawdziwy gentleman zawsze ma przy sobie czystą chusteczkę! Widać lady Deira za dbała o wychowanie swoich dzieci.

– Ciemnych nocy – przywitałam się.

– Kim pani jest? – Chłopak zmierzył mnie uważnym spojrzeniem.

– To moja współniczka – wyjaśnił Jurao. – I zaufana ekspertka mistrza Okeno.

– Rozumiem. – Wilkołak skłonił się uprzejmie. – Jak mogę pomóc?

– Czy trolle dużo wypłyły? – Od razu przeszłam do rzeczy.

– Nie, powiedziałbym, że wyjątkowo mało. Tylko śliwownicę. Zamówili kolację, zachowywali się spokojnie. Starali się mówić cicho, tak, żebym niczego nie usłyszał.

– I nie usłyszałeś? – spytałam z powątpiewaniem. Przecież wilkołaki mają rewelacyjny słuch, o smokach nie wspomnę.

– Faktycznie. – Uśmiechnął się. – Co nieco udało mi się wychwycić. Trolle przybyły tu na zlecenie starego klienta. Jeśli dobrze zrozumiałem, mieli odnaleźć w Rradaku jakiegoś człowieka. A jak sama pani wie, niewielu ludzi zamieszkuje te okolice. Spośród wszystkich tu obecnych tylko pani zalicza się do tego grona. I, tak poza tym, jest pani przeziębiona.

– Zatrzymam sobie tę chustkę! – przerwałam mu surowo i spróbowałam niepostrzeżenie wytrzeć nos. Jurao i wilkołak przyglądali mi się z rozbawieniem, ale żaden się nie odezwał. – Czyli trolle uważały, że to będzie łatwa robota?

– Trudno się dziwić – przyznał chłopak. – Płaskonosi mają doskonały węch, a ludzka krew ma charakterystyczny zapach. Myślę, że szybko znaleźliby tego człowieka. Maksymalnie do sześciu dni.

Spojrzelśmy na siebie z drow i zrozumieliśmy się bez słów. Nam również przydałby się teraz troll. Chociaż z drugiej strony...

– A nie wiesz przypadkiem, kogo mogli szukać? – spytałam wilkołaka. – Może wspomnieli o czymś istotnym? W końcu wszystkich tu znasz.

Wiedział, o kogo chodzi. Byłam tego pewna. Ale nie zamierzał nam tego powiedzieć i oboje z Jurao zdawaliśmy sobie sprawę, że nie uda nam się go przekonać. Na szczęście w tej chwili pojawił się starszy śledczy.

– Riate! – Inspektor chwycił mnie za ramiona i potrząsnął lekko. Był w wyśmienitym nastroju. – Świetna robota! Jesteś niesamowita! Rrasz! – zwrócił się do wilkołaka. – Pozwól, że ci przedstawię adeptkę Deyę Riate z Akademii Uroków. To dzięki niej rozwiązaliśmy sprawę i odkryliśmy, że wasz dziadek przedostał się do miasta! Stary lajdak! Sam wszystko zaplanował.

Syn mistrza Gro otworzył usta ze zdumienia i wpatrywał się we mnie jak w jakieś bóstwo.

– Mistrzu Okeno – zawstydziałam się – to był czysty przypadek, naprawdę.

– Nie bądź taka skromna, Riate – półbazyliśzek pogroził mi palcem – masz prawdziwy talent! Podczas gdy ja szukałem śladów potwierdzających użycie magii, ty poszłaś zupełnie inną ścieżką. W końcu nikt poza tobą nie zwrócił uwagi na te drobne nieścisłości, o smoku nie wspominając.

– Tę ciemną postać zauważył Jurao – uściśliłam. – Rozpoznał ślady na śniegu. A na cmentarz trafiliśmy dzięki zakłęciu kapitana Merosa. Zatem to nie tylko moja zasługa.

– Zuch dziewczyna. – Okeno poklepał mnie po policzku. – A teraz marsz do portalu, póki jeszcze stoisz na nogach.

– A psik! – Nie wytrzymałam.

Nagle Rrasz zmienił zdanie.

– Mistrz Lut mieszka na końcu ulicy. To nasz miejscowy kowal – zdradził imię człowieka, którego szukały trolle.

Zrozumiałam, że w ten sposób wilkołak chciał się odwdziżyć za to, że pomogłam ocalić jego ojca. Dalej wszystko potoczyło się w gnieniu oka.

– Dziękuję! – krzyknęłam przez ramię, wybiegając z tawerny.

– Nie zamykajcie portalu, zaraz wrócimy! – wrzasnął Jurao i popędził za mną.



Z trudem przedostaliśmy się przez tłum, który właśnie roztrząsał ostatnie wydarzenia, w tym fakt, że o mało nie zabili niewinnego wilkołaka. Na szczęście im dalej od tawerny, tym mniej gapiów i wkrótce na ośnieżonej drodze zostaliśmy tylko we dwójkę.

Szybko się zasapałam, ale Jurao nie dał mi złapać oddechu. Kiedy w końcu wpadliśmy do kuźni, zziębnięci i mokrzy, gardło odmówiło mi posłuszeństwa. Ale przynajmniej cel został osiągnięty, gdyż przed nami, dzierżąc w dłoniach młot i formę do odlewania miecza, stał zdumiony i lekko zakłopotany kowal. Bez wątplenia był to człowiek.

– Mistrz Lut? – wychrypiałam, przerywając niezręczną ciszę.

– Owszem – potwierdził. – W czym mogę pomóc?

Nagle zaskrzypiały drzwi wejściowe i do środka wszedł ktoś, kogo w ogóle nie miałam ochoty widzieć.

– Oficerze Naytes – głos Szejdera Merosa był zimny jak wiatr, który hulał za oknem – czy mogę poznać przyczynę pańskiego zachowania? Zdaje pan sobie sprawę, że konieczność utrzymywania portalu magicznego nie sprawia mi żadnej frajdy?

Jednak drow nie dał się zbić z pantofelku, wręcz przeciwnie.

– Deya zmarzła – wypalił beczelnie. – Weszliśmy na chwilę, żeby się ogrzać.

Kowal osłupiał i wypuścił z rąk formę do miecza. W pomieszczeniu rozległ się ogłuszający brzęk. Nie pozostało mi nic innego, jak potwierdzić słowa współnika:

– Koszmarnie zmarzłam, kapitanie... A psik!

Wyraz twarzy lorda Merosa zmienił się w mgnieniu oka.

– Chodźcie, wyczaruję magiczną zasłonę, a gdy dotrzemy do twierdzy, zaprowadzę cię do lekarza.

Taki rozwój wydarzeń w ogóle mi nie odpowiadał. Rzuciłam błagalne spojrzenie w stronę Jurao. Drow od razu przejął pałeczkę.

– Szeffie, muszę panu coś pokazać w związku z naszą sprawą, pozwoli pan na sekundę, no, może dwie. – Chwycił szybko Szejda pod łokieć i zanim dowódca zdążył zaprotestować, wyprowadził go na ulicę.

– Uff, pozbyliśmy się zbędnego świadka – westchnęłam z ulgą.

Nieszczęsny kowal z wrażenia upuścił również młot. Dobrze, że przynajmniej nie na nogę.

– Proszę posłuchać, pani...

– Riate – podpowiedziałam.

– Pani Riate! Kim pani jest i co robi w moim domu?

– W kuźni – poprawiłam odruchowo.

– Wszystko jedno! – rozżościł się mężczyzna. – Kim pani jest i co robi w mojej kuźni?!

Co za dziwny facet. Nie przestraszył się, nie zrobił awantury. Szczerze mówiąc, spodziewałam się innej reakcji po przedstawicielu tej profesji. Chociaż na zwykłego człowieka nikt by pewnie nie polował.

– Mistrzu Lut – zaczęłam ostrożnie. – Chodzi o to, że po drugiej stronie ulicy popełniono morderstwo.

Kowal przestał złorzeczyć.

– Mhm – zamyślił się. – Słyszałem jakieś hałasy, ale mam pilne zamówienie i nie chciałem odrywać się od pracy. Co się wydarzyło?

– No, jeśli w żołnierskich słowach, to do Rradaku przybyły trolle, aby odnaleźć człowieka. Wszystko wskazuje na to, że tym człowiekiem jest pan.

Nie było to najlepsze wyjaśnienie, ale zrozumiał. Wszystko i od razu. Zaklął szpetnie i wbił wzrok w emblemat na moim płaszczu.

– Czy mogę wystąpić o ochronę do waszego oddziału Straży Nocnej?

– Oczywiście – westchnęłam ciężko i wydarłam się ostatkiem sił. – Lordzie Meros!

Szejder wbiegł do kuźni, jakby się paliło. Drow deptał mu po piętach.

– O co chodzi?! – zażądał wyjaśnień.

W milczeniu skinęłam głową na kowala.

– Lord Arso Nker – przedstawił się. – Starszy mag, mistrz artefaktów Imperatorskiego Uniwersytetu Czarnej Magii. Proszę o ochronę.

Kapitan wytrzeszczył oczy ze zdumienia, ale szybko wziął się w garść i pokłonił się z szacunkiem.

– Lord Szejder Meros, dowódca oddziału Straży Nocnej Ardamu, udzielał panu ochrony.

Zakłęcie ochronne wystrzeliło z jego palców i otoczyło maga połyskującą aurą. A my z Jurao zostaliśmy z niczym. Na usta cisnęło mi się mnóstwo pytań, na które najwyraźniej nie uzyskam odpowiedzi.

– Potrzebuje pan czasu, aby się zebrać? – spytał kapitan.

– Kilka minut w zupełności wystarczy – oznajmił Nker z rezygnacją w głosie.

– Oficerze Naytes – Szejder zwrócił się do drow – będzie pan tak uprzejmy i pomoże lordowi.

Zostaliśmy tylko we dwoje. Cofnęłam się instynktownie, skrywając się za masywnym kowadłem. Rozejrzałam się dookoła. Na wysokich stelażach piętrzyła się broń i rozmaite narzędzia. Od razu dostrzegłam rękę mistrza i nie mam tu na myśli fachu kowalskiego. Wysoka jakość, kunsztowne zdobienia, imponująca dbałość o szczegóły – lord Arso Nker był prawdziwym artystą. Szczególnie spodobały mi się żelazne bransoletki, wprost nie mogłam oderwać od nich wzroku.

– Lubisz biżuterię? – Lord Meros niespodziewanie wyrósł za moimi plecami.

– Niezbyt – przyznałam i spróbowałam go wyminąć. Niestety bezskutecznie. Szejder co prawda nie tknął mnie palcem, ale zagroził mi drogę. Wpatrzyłam się w czubki swoich butów.

– Deyu – ledwie trzymał emocje na wodzy – kim on jest?!

Bez słowa zrobiłam krok do tyłu.

– To Tier, prawda?!

Zerknęłam ponuro w stronę drzwi. Gdzie ten Jurao? Nie miałam zamiaru dzielić się z nikim szczegółami mojego życia miłosnego, a już zwłaszcza z Szejderem.

– Deyu! – wydarł się na całe gardło. – Ty po prostu nie wiesz, jak mu odmówić, prawda?

Tego już za wiele! Uniosłam dumnie podbródek i spojrzałam mu prosto w oczy. Złość zniknęła z nich tak szybko, jak się pojawiła.

– Oświadczyły faktycznie trochę mnie zaskoczyły – oznajmiłam. – Ale przyjął je z pełną świadomością i nie żałuję swojej decyzji. Mam nadzieję, że zaspokoili pańską ciekawość, gdyż nie zamierzam więcej o tym rozmawiać.

Szejder wpatrywał się we mnie przez chwilę, następnie wycofał się i odszedł w stronę kowadła. W następnej minucie stalowa konstrukcja rozpadła się na pół od uderzenia pięścią. Kiedy obrócił się w moją stronę, przemknęło mi przez myśl, że ochrona, którą nałożył na mnie lord-dyrektor, to wcale nie był zły pomysł. Jednak kapitan zapanował nad sobą.

– Byłem kiedyś zaręczony – odezwał się zmęczonym głosem. – Kochałem ją... Tak bardzo ją kochałem, Deyu. Szykowaliśmy się do ślubu w moim rodowym majątku. Goście zjeżdżali się ze wszystkich krańców Ciemnego Imperium. Rodzina Tierów przybyła jako jedna z ostatnich – westchnął nerwowo. – Jak na gospodarza przystało, powitałem ich i przedstawiłem mojej wybrance. Czy wiesz, co było dalej?

– Nie wiem – odparłam cicho.

Szejder odwrócił się do mnie plecami i pochylił się, opierając ręce o masywny stół.

– Lalliell uśmiechała się – ciągnął głucho, ukrywając głowę w dłoniach. – Miała taki piękny, czarujący uśmiech. Wyobraź sobie, że stoi obok mnie i uśmiecha się w ten magiczny sposób, podczas gdy do sali wchodzi stary lord Tier, potem jego małżonka, dwie córki, a na końcu ten bydlak, Rian. Nagle czar pryska. Uśmiech gaśnie, twarz robi się blada, a oczy... Dosłownie pożerała go wzrokiem! W tym momencie dotarło do mnie, że przegrałem. – Szejder zatrzęsł się, jakby przeszył go dreszcz. – A on nawet tego nie zauważył! Prześlizgnął obojętnym spojrzeniem i dołączył do kolegów z uczelni. Nie wiem, co było gorsze: fakt, że pokochała go od pierwszego wejrzenia, czy to, że Tier nie docenił kobiety, która swą urodą przyćmiewała słońce. Dla mnie była całym światem. Tej samej nocy Lalliell poszła do jego sypialni. Wiedziałem o tym, ale nie zatrzymałem jej. Tier zrobił to za mnie, bez słowa wyprowadził moją narzeczoną za drzwi. Przybiegła do mnie zapłakana, a ja co?

Odetchnąłem z ulgą! Zacząłem ją pocieszać, uspokajać, zapewniać, że ją kocham i że jej wybaczam. Że mojej miłości wystarczy na nas dwoje. Łudziłem się, że to tylko zauroczenie i szybko minie, ale byłem w błędzie. Nie słuchała mnie, nikogo nie chciała słuchać. Zerwaliśmy zaręczyny, odwołaliśmy ślub, a ona wyjechała bez słowa! Nawet nie poczekała, aż wszyscy goście opuszczą nasz dom! Wróciła do stolicy! Jak myślisz, po co? – Szejder obrócił się i spojrział na mnie z wściekłością. – Aby uganiać się za nim! Za znakomitym lordem Tierem! Siostrzeńcem samego Imperatora! Zapomniała o godności, szacunku do samej siebie i dołączyła do grona jego wielbicielek. Wiesz, ile ich było? Idiotek, beznadziejnie zakochanych w tym bydlaku?! Setki! A on miał je wszystkie w poważaniu! Były gotowe za niego umrzeć, lecz on w ogóle ich nie dostrzegał!

Poczułam się nieswojo. Nie chciałam tego słuchać i nie podobało mi się, w jaki sposób lord Meros wypowiadał się o Rianie.

– Tylko bez wyzwisk, proszę – wyszeptałam.

Uśmiechnął się krzywo.

– Przyszła do mnie któreś nocy. Błada i wychudzona. Była w rozpacz. A ja, jak ten kretyn, nie potrafiłem jej odmówić. Wciąż ją kochałem. *Kłątwa związująca* wydawała się idealnym rozwiązaniem. Lallieł zdobyłaby Tiera, natomiast ja byłbym spokojny, wiedząc, że już nie cierpi. Chcesz wiedzieć, co jest najgorsze, Deyu?

– Co takiego? – spytałam.

– Gdy do mnie dotarło, na co się zgodziłem, było już za późno. – Oficer zaniósł się śmiechem. – Wykorzystała mnie. Posłużyła się jak mario-netką. Straciłem posadę, część majątku, a przede wszystkim samego siebie. Jak na ironię, ocalił mnie sam Tier. Ocknąłem się w jego domu, na łóżku, ze sztyletem w dłoni. Usiłowałem go zabić po tym, jak bez najmniejszego wysiłku zniwelował moją klątwę. Przyszedłem, aby się zemścić, a on mnie uratował.

Tak, to było do niego podobne. Mimo pozornej obojętności nie potrafił porzucić nikogo w potrzebie.

– Powinien pan być wdzięczny – stwierdziłam.

– Nienawidzę go za to! – prychnął lord Meros.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Nie chodzi o to, że straciłem Lalliell. Po latach zrozumiałem, że wyświadczył mi wtedy przysługę. Jednak potem w moim życiu pojawiła się ty, Deyu. I po raz kolejny serce mojej wybranki zdobywa Rian Tier!

Ciekawe, poprzednia Deya nie posiadałaby się ze szczęścia na samą myśl, że Szejder ją kocha. W końcu marzyłam o tym przez wiele lat, ale teraz...

– Przyznaję, że nie był mi pan obojętny – oznajmiłam. – Trudno zresztą się dziwić, jest pan silnym mężczyzną, magiem, kapitanem Straży Nocnej. Broni pan innych. Pewnie dlatego moje serce biło trzy razy szybciej, kiedy wchodził pan do Smoczego Kłosa. Jednak w tej chwili nie żywię do pana żadnych uczuć, lordzie Merosie. Poniekąd ze względu na pana zachowanie, ale przede wszystkim dlatego, że sama bardzo się zmieniłam.

Nagle uświadomiłam sobie, na czym polegała ta zmiana.

– Zapewne nie potrzebuję już więcej obrońcy – przyznałam. – Nie potrzebuję krzepkiego oficera, który wybawi mnie od wszelkich przeciwności losu. Polubiłam wyzwania oraz smak zwycięstwa, który odczuwam, gdy je pokonuję. A moje relacje z lordem-dyrektorem nie mają z panem nic wspólnego.

Szejder wpatrywał się we mnie ze zdumieniem. Przez chwilę w kuźni zrobiło się bardzo cicho.

– Dorosłaś, malutka Deyu, to prawda – odezwał się w końcu. – Ale coś innego nie daje mi spokoju. Gdzie Twoje emocje? Gdzie ślepe uwielbienie Tiera?!

– Czy pan mnie w ogóle słucha? – zdenerwowałam się. – Widzę, że mnie pan słyszy, ale czy dociera do pana to, co mówię?

Na szczęście w tej chwili wrócił Jurao, a za nim mistrz artefaktów. Lord Nker zamarł na widok swojego kowadła i z uznaniem spojrzał na Merosę. Ten ostatni wciąż mierzył mnie wzrokiem, a w jego oczach płonął ogień.

– Szkoda rozstawać się z przytulnym domem – westchnął mag ze smutkiem.

– Życie jest najważniejsze – przypomniał drow i puścił do mnie oko. Zrozumiałam, że nie tracił czasu podczas pakowania i poczułam się nieco lepiej. Jednak wystarczył rzut oka na byłego kowala i uśmiech zniknął z moich ust.

– Będzie pan tęsknił za tym miejscem? – spytałam.

– Rradak stał się moim domem – przyznał. – Żał mi go opuszczając.

Obaj strażnicy milczeli, a lord Nker wyraźnie potrzebował słów otuchy.

– Jest pan prawdziwym artystą. Na przykład ta bransoletka – podeszłam do stelaża i wskazałam palcem ozdobę, którą zauważyłam wcześniej – niby jest ze zwykłego żelaza, a w życiu nie widziałam czegoś równie pięknego. Jestem przekonana, że człowiek, który potrafi wytwarzać takie cuda, na pewno odnajdzie się w każdym miejscu. Talentu nikt panu nie odbierze.

Przez usta maga przemknął cień uśmiechu.

– Pewnie ma pani rację, w końcu to nie szata zdobi człowieka, lecz człowiek szatę. Co się tyczy tych bransoletek – dodał pewnym tonem – biżuteria staje się jeszcze piękniejsza, gdy nosi ją wyjątkowa kobieta.

Lord Nker zbliżył się do mnie i ściągnął ze stelaża dwie identyczne bransoletki – najwyraźniej był to komplet.

– Będę niezmiernie wdzięczny, jeżeli przyjmie je pani w prezencie – oznajmił, wręczając mi ozdoby. – Chciałbym w ten sposób odwdziżyć się za to, że uratowała mi pani życie.

– Ależ skąd, to przecież lord Meros... – zaprzeczyłam.

– Nie, to pani! – rzekł mag z naciskiem. – Proszę je wziąć.

Spojrzałam z przestrachem na Jurao. Drow skinął głową. „Bierz i nie marudź!”, wyczytałam z jego twarzy.

– Dziękuję – wyszeptałam z zakłopotaniem i drżącymi palcami chwyciłam obie bransoletki. Z bliska wyglądały jeszcze wspanialej. Nie kłamałam, mówiąc, że mało które kosztowności mogą się z nimi równać. Było w nich coś magicznego, ulotnego, a jakość materiału i misterne zdobienia tylko potwierdzały kunszt pracy mistrza artefaktów.

Nagle poczułam dziwne mrowienie, a pierścionek na mojej dłoni się rozgrzał. Zdjęłam rękawiczkę i powiodłam po nim opuszką palca. Był gorący! Szybko naciągnęłam materiał z powrotem. Wtedy poczułam na sobie czyjś wzrok. Mistrz Nker przyglądał mi się uważnie, oceniająco, zupełnie jakby zobaczył mnie po raz pierwszy albo dostrzegł coś, co poruszyło go do głębi. Nawiasem mówiąc, on również się zmienił. Nie przypominał już zwykłego kowala. Długie włosy zebrał w koński ogon i przewiązał wstążką. Bez zarostu i w eleganckim płaszczu wyglądał jak prawdziwy arystokrata.

– Chciałbym podarować pani coś jeszcze – oznajmił.

Podszedł i zapiął na mojej szyi medalion. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Łańcuszek z czerwonego złota i zachwycający brylant w oprawie imitującej płomień. Próbowałam zaprotestować, ale mag pochylił się nade mną i wyszeptał:

– Proszę mi nie odmawiać. Z panią będzie zdecydowanie szczęśliwszy niż w szponach rodziny królewskiej.

– O kim pan mówi? – zdumiałam się.

– O tym, z którym związany jest ten artefakt – wyjaśnił szeptem. – Być może uda się pani go ocalić.

Zastygłam w bezruchu i tkwiłam w tym stanie, dopóki lord Nker wraz z kapitanem nie opuścili kuźni. Jurao wpatrywał się we mnie ze zdumieniem.

– Bransoletki to artefakty! – powiedział po chwili. – Możemy je oddać wampirowi, jednak nie było mowy o żadnym medalionie.

Wtedy do mnie dotarło!

– Ach, czyli historia o biżuterii, którą powinna nosić wyjątkowa kobieta, to twój wymysł?

– No pewnie! – Drow wypiął dumnie pierś. – Musieliśmy jakoś uspić czujność Szejdera. W końcu przedmiotu o takiej mocy nie można ukraść ani kupić za żadne pieniądze. Trzeba go komuś podarować. I jakby to niby wyglądało, gdyby mistrz artefaktów podarował mi w prezencie magiczną biżuterię?

– Fakt, masz rację – przyznałam niechętnie.

– Otóż to! Jeżeli zaś chodzi o medalion – Jurae zmrużył oczy i przyjrzał się podejrzliwie mojej nowej ozdobie – pokaż go.

Chwycałam wisiołek, uniosłam go... i ledwie zdusiłam okrzyk! Brylant, który podarował mi lord Nker, był przezroczysty jak lza. Natomiast artefakt, który właśnie trzymałam w dłoni, był czarny! A do tego bardzo przypominał inny znany mi kamień. Szybko ściągnęłam rękawiczkę z lewej dłoni i zamarłam – klejnoty były identyczne! Jakby od tego samego kompletu.

– Na twoim miejscu dobrze bym je schował – oświadczył mój współnik ponuro. – Lepiej, żeby nikt ich nie widział.

– To pierścionek zaręczynowy, dostałam go od magistra – wyjaśniłam.

– Zaręczynowy? – prychnął. – To nie jest zwykła biżuteria. Czuć od niego magię, i to potężną. Podobnie jak od tego wisiora. I nie mylisz się, wcześniej wyglądał inaczej, ale to była zwykła iluzja. Jestem pewien, że ten czarny klejnot, to jego prawdziwa forma. Dlatego dobrze ci radzę, schowaj go.

Posłuchałam i wsunęłam medalion pod kołnierz bluzki. Chłodny metal od razu się rozgrzał i muszę przyznać, że było to bardzo przyjemne uczucie.

– Nie przeszkadza ci? – spytał Jurae.

– Wręcz przeciwnie – stwierdziłam zgodnie z prawdą.

– Czyli facet miał dobre intencje – oznajmił tonem znawcy. – Nie mogę jednak pozbyć się wrażenia, że podarował ci go, aby go przed kimś ukryć.

– Czuję dokładnie to samo – przyznałam.

W pośpiechu naciągnęłam rękawiczkę i ukryłam bransoletki w kieszeni płaszcza. A potem pobiegliśmy co tchu w stronę oddalających się mężczyzn.



Jurao wysadził mnie pod murami akademii i odleciał w stronę twierdzy. Następnego dnia czekało nas jeszcze spotkanie z klientem i wiedziałam, że za nic nie mogę go opuścić. Nie miałam pojęcia, jak uda mi się wymknąć z uczelni, ale obiecałam, że się nie spóźnię. Powoli podeszłam do bramy wejściowej.

– No nareszcie! – sarknął Żłowis, otwierając wrota. – Ty to masz jednak fart, Deyko!

– Dlaczego? – zaciekawiałam się.

– Masz dobrych nauczycieli. – Goblin spoglądał na mnie chytrze.

– Nie przeczę – odrzekłam i poprawiłam poły płaszcza, który pożyczył mi Jurao.

– Bardzo dobrych – ciągnął odzwierny – w innym wypadku lady Veris zmyłaby ci głowę. I tak ci się oberwie, ale trochę mniej.

– Hę? – zdumiałam się. – A co się stało?

Żłowis rozpląnął się w (paskudnym!) uśmiechu i opowiedział mi wszystko ze szczegółami.

Okazało się, że zaraz po moim wyjściu w stróżówce pojawiła się Dara i stwierdziła, że jakiś adept opuścił teren akademii. Goblin nie bardzo lubił odrodzoną, więc nie zdradził jej, kto śmiał uciec z lekcji. Wówczas Dara wezwała kapitan Veris. Wystarczyło, że zmiennokształtna wciągnęła nosem powietrze i stało się jasne, kogo nie było na zajęciach! Odrodzona sprawdziła mój plan zajęć, zajrzała do dziennika lady Oris i odkryła, że profesor nie wpisała mi nieobecności. Niewiele myśląc, obie powiadomiły lorda-dyrektora, a na dodatek oskarżyły Żłowisa o współudział w mojej ucieczce.

– Myślałem, że wyzionę ducha, kiedy na mnie spojrział – poskarżył się goblin. – Wyzierała z nich najprawdziwsza Otchłań, a wokół oczu rozchodziły się napuchnięte, czarne żyły.

„Już po mnie!”, przemknęło mi przez myśl. Jednak dalej było jeszcze gorzej.

– Bałem się, że mnie zabije. Ale wtedy do gabinetu weszła lady Oris, wysłuchała, dlaczego ją wezwano, i lekceważąco machnęła ręką: „Och,

dajcie spokój! To przecież pierwsza miłość! Nigdy nie był pan młody i zakochany? Namiętne pocałunki w ciemnych zaułkach, schadzki w cudzych stodołach i oczywiście pierwszy raz w wynajętym pokoju, wśród zgiełku głosów za ścianą... Gdzie pana romantyzm? Nasza Deya jest taka spięta, najwyższy czas, aby ktoś uczynił z niej kobietę! Na szczęście pojawił się ten gorący drow! Jestem pewna, że nie przegapi takiej okazji”.

Trzeba przyznać, że Żłowis wczuł się w rolę. Zadbał nawet o intonację i odpowiednią mimikę. Jak dobrze, że nie widziałam wyrazu twarzy magistra!

– Na Otchłań Bezdenną... – jęknęłam.

– O tak, potem rozpętało się piekło. – Goblin się wzdrygnął. – Lord Tier zaczął się wydzierać i to tak, że aż ściany się zatrzęsły. Oskarżył lady Oris o deprawację adeptek i zachowanie niegodne profesora akademickiego. Powiedział, że z takim kręgosłupem moralnym nie powinna wyklądać kłatw miłosnych, tylko pracować jako burdelmama.

Jęknęłam jeszcze głośniej i oparłam się plecami o bramę. Zrozumiałam, że za nic nie chcę wracać na uczelnię. Jednak Żłowis był w swoim żywiole:

– Profesor wpadła w histerię. Skuliła się na krześle i zalała łzami. Lord Tier przestał się drzeć i odezwał się tym swoim lodowatym tonem: „Czy zdaje sobie pani sprawę, że od namiętnych pocałunków i spotkań w tanich gospodach dziewczęta nie tylko stają się kobietami, ale też mogą nabawić się wielu chorób?! Albo zająć w niechcianą ciążę?! Brzmi romantycznie? Nie wydaje mi się! A może czerpie pani satysfakcję na myśl o tym, że zniszczy życie młodej adeptce, wpychając ją w ramiona bydlaków, którzy tylko na to czekają, aby ją wykorzystać? Mam rozumieć, że pochwała pani takie zachowanie?!”

– Mam nadzieję, że jej nie zwolnił?! – szepnęłam błagalnie.

– Nie zwolnił – westchnął ciężko. – Ale w najbliższym czasie nie licz na jej pomoc.

– To wszystko moja wina – wychrypiałam przez ściśnięte gardło.

– Akurat! Wcale nie twoja, tylko tego twojego drow! – Odźwierny splunął pod nogi. – Nie mógł poczekać, raptus jeden! Pół godziny po

twoim wyjściu do dyrektora przyszło pismo od mistrza Okeno: „Pożyczam twoją adeptkę, mam ważną sprawę do rozwiązania. Zwrócę w jednym kawałku”. Pech chciał, że lord dostał je w chwili, gdy ruszał na poszukiwania, a lady Oris wyła w chusteczkę. Mówię ci, Deyko, naprawdę masz dobrych nauczycieli.

– I tą swoją dobrocią wpędzą mnie do grobu! – pożałowałam się. – Profesor pewnie by mi darowała, gdyby faktycznie chodziło o schadzki z ukochanym, ale teraz...

– Nie chciałbym być w twojej skórze. A ty dokąd? – spytał, gdy skierowałam się w stronę domu magistra.

Szczerze mówiąc, doszłam do wniosku, że łatwiej zmierzyć się z wściekłym dyrektorem niż narazić na gniew lady Oris.

– Na pewną śmierć, Żłowisie – odparłam ponuro. – Na pewną śmierć.

– Ale on nie jest sam! Ma gościa! – krzyknął za mną goblin, ale już go nie słyszałam. Moje myśli zaprzętała awantura, którą zaraz urządzi mi Rian. Bo, nie bacząc na nasze relacje, nie da się ukryć, że złamałam regulamin i bez pozwolenia opuściłam teren akademii. A na dodatek zamierzałam to przed nim zataić.

Nieśpiesznie kluczyłam między drzewami parku, zastanawiając się, co powiedzieć na swoją obronę. Jednak, gdy zbliżyłam się do wejścia, okazało się, że drzwi były otwarte na oścież, a ze środka dobiegały odgłosy kłótni.

– Chcesz się ożenić z jakąś pospolitą smarkulą?! – Głos bez wątpienia należał do kobiety.

– Deya nie jest smarkulą! – oznajmił chłodno lord Tier.

Pociągnęłam nosem i pomyślałam, że nie pogardziłabym teraz chusteczką. Na szczęście w kieszeni wciąż miałam tę, którą użyczył mi wilkołak. Czując narastające objawy przeziębienia, szybko wydmuchałam nos. Nie znalazłam w sobie jednak dość siły, aby odwrócić się i odejść.

– To zwykła dziewczyna z północy! – krzyczała dama. – Ma chociaż talent magiczny?

– Nie ma.

– Jak to: nie ma?! Ani trochę?

Od jej piskliwego głosu zatkały mi się uszy, a po policzkach spłynęły łzy. Obróciłam się powoli i zrobiłam parę kroków przed siebie.

– Rianie, jesteś moim jedynym synem! Moim dziedzicem i największą dumą! Mało tego, na twoich barkach spoczywa przedłużenie rodu, który ma ponad trzy tysiące lat! Zawsze byłam po twojej stronie. Poszedłeś do szkoły, chociaż w naszych kręgach przyjęło się uczyć dzieci w domu! Odmówiłeś Imperatorowi, gdy zaproponował ci wspólną naukę z następcą tronu! Popierałam każdą Twoją decyzję. Nawet kiedy poniosłeś porażkę w ostatniej wojnie, wciąż stałam u twojego boku!

Zamarłam w pół kroku. Zdałam sobie sprawę, że moje obawy nie były bezpodstawne. Naprawdę nie byłam odpowiednią partią dla dyrektora. I nawet jeśli on potrafi przymknąć na to oko, dla jego bliskich zawsze będę zwykłą ludzką kobietą bez grama magii.

Nagle przede mną wyrosła odrodzona duch śmierci. Ostentacyjnie skrzyżowała ręce na piersi i już otwierała usta, aby powiedzieć mi, co o mnie myśli, kiedy z domu doleciał kolejny okrzyk:

– Nigdy nie zgodzę się na ślub z tą pospolitą dziewczką, Rianie! Nigdy, słyszysz?!

Dara zastygła w powietrzu i spojrzała na mnie zmieszana.

– Słyszałam już gorsze rzeczy na swój temat – wyszeptałam. – Nie mów, proszę, dyrektorowi, że wróciłam.

Gdy dotarłam do akademika, nie miałam pojęcia, co było gorsze: potok łez, który zalewał mi oczy, czy katar spływający do gardła. Było mi ciężko na sercu, a jednocześnie bolały mnie wszystkie mięśnie. Na korytarzu czekała na mnie lady Oris. Zbliżyłam się do niej, ledwie powłócząc nogami. Lady w mgnieniu oka przestała się złościć i spojrzała na mnie z przestraszeniem.

– Czyli jednak nieszczęśliwa miłość – westchnęła ponuro. – Idź, Riate. Wypłacz się w poduszkę i docień, jak wiele dla ciebie zrobiłam.

– Dziękuję – załkałam, gotowa skorzystać z jej rady.

– Upprzedzę Veris, że nie będzie cię na wieczornym treningu. – Wykładowczyni zlitowała się nade mną. – A ty lepiej pójdz do lekarza.

Lady Oris udała się do swojego pokoju. Postanowiłam pójść za jej przykładem. Gdy doczłapałam do własnych drzwi, nie miałam siły na nic. Najchętniej rzuciłabym się na łóżko i spała do rana. Niestety nie mogłam sobie na to pozwolić. Jeszcze nie. Zamiast tego wzięłam gorący prysznic i odrobiłam zadanie domowe. Zmusiłam się, aby pójść na stołówkę i zjeść kolację. Dopiero wtedy wróciłam do pokoju i zwinęłam się w kłębek pod kołdrą.

Czułam, jak ogarnia mnie słabość, a ciałem wstrząsają dreszcze. Wyciągnęłam medalion i ścisnęłam go w dłoni. „Nie będę płakać, nie będę płakać”, powtarzałam jak mantrę i starałam się nie myśleć o tym, że najbardziej na świecie pragnę usłyszeć jego głos. Po policzkach pociekły mi łzy.

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

– Deyu, jesteś ubrana?

Nie odpowiedziałam, tylko naciągnęłam wyżej kołdrę.

– Śpisz już, najdroższa?

Przygryzłam kołdrę zębami, aby nie zapłakać zbyt głośno. Drzwi zaskrzypiały lekko, rozległy się ciche kroki, a potem chłodna dłoń pogładziła mnie po policzku. Rian zamarł. Następnie pochylił się nade mną i dotknął ustami mojego czoła.

– Zabiję tego drow! – ryknął.

– Nie trzeba – wychrypiałam słabym głosem.

Magister pstryknął palcami i w sypialni zrobiło się jasno. Zwinnym ruchem ściągnął ze mnie kołdrę i przyjrzał mi się badawczo. Miałam wrażenie, że jego oczy pociemniały jeszcze bardziej.

– Czeka nas poważna rozmowa – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ale najpierw powtórka z rozrywki!

W następnej chwili znalazłam się w jego ramionach, a wokół nas zatańczyły szkarłatne płomienie. Dopiero kiedy ocknęłam się w sypialni lorda-dyrektora, dotarło do mnie, że mam na sobie tylko cienką koszulę

nocną, i przypomniałam sobie, jak szybko ją ze mnie ściągnął poprzednim razem.

– Dzisiaj nie będę cię nacierał – chyba czytał mi w myślach – już wtedy ledwie nad sobą panowałem, a teraz nie jestem już taki pewny siebie w tej kwestii. Spróbujemy czegoś innego.

Położył mnie na łóżku i troskliwie przykrył kołdrą. Chwycił kieliszek z szafki nocnej i skierował się w stronę dobrze znanego mi kredensu. W zamyśleniu przyglądałam się, jak wybiera pękaty flakonik i odmierza odpowiednią dawkę lekarstwa. Nie chcę go nigdy stracić. Nie przeżyłabym tego...

Rian odwrócił się w moją stronę.

– Najdroższa, dlaczego płaczesz? Co się stało?

Nic nie odpowiedziałam.

– Nie podoba mi się twoje spojrzenie – stwierdził, nie odrywając wzroku od lekarstwa. – Ani trochę.

A mnie nie podobało się to, co zamierzałam mu powiedzieć, ale było już za późno, żeby się wycofać.

– Zabierz swój pierścionek z powrotem, proszę.

Cisza. Zero reakcji, jakby w ogóle mnie nie usłyszał. Przygotował miksturę, zamknął flakonik i odstawił go z powrotem na półkę. Wrócił do mnie, przysiadł na skraju łóżka i pomógł mi się podnieść.

– Wypij to – polecił i podał mi kieliszek.

Posłusznie połknęłam paskudny syrop i opadłam bez sił na poduszkę. Lord-dyrektor zabrał puste naczynie i wyszedł z sypialni. Jednak po chwili znowu pojawił się w drzwiach, niosąc ze sobą parę białych, wełnianych skarpet. Nałożył mi je na stopy i starannie poprawił kołdrę. Poczułam się bardzo senna, a świat zawirował mi przed oczami. Lekarstwo chyba zaczynało działać. Być może dlatego nie od razu dotarł do mnie sens jego słów:

– Naprawdę chcesz zerwać nasze zaręczyny?

– T-tak – odparłam po dłuższej chwili.

– Powód?

Jego spokojny ton przyprawił mnie o gęsią skórkę. Zapraǳnęłam znaleźć się daleko, daleko stąd, a przede wszystkim daleko od lorda Tiera. Niestety, wciąż znajdowałam się w jego łóżku i musiałam wymyślić coś przekonującego.

– Zabierz, proszę, pierścioneł – wyszeptalam. – Mam przecież prawo zmienić zda...

– NIE! – Wyraz jego twarzy zmienił się w mgnieniu oka i sprawił, że zadrżałam ze strachu. – Nie masz prawa!

Potężny ryk wstrząsnął całym domem. Wtuliłam się plecami w poduszkę i z przerażeniem wpatrywałam się w rozwścieczonego mężczyźnę.

– Nigdy! – zagrzmiął lord. – Nawet o tym nie myśl! Jesteś moja, rozumiesz? MOJA!

Na Otchłań Bezdenną, z kim ja się związałam?

– Nie masz prawa mi odmówić ani zerwać naszych zaręczyn! Pod żadnym pozorem, Deyu! – On nie krzyczał, on darł się wniebogłoso!

Serce tłukło mi się ze strachu, ręce drżały zdradziecko. Nigdy wcześniej tak bardzo się go nie bałam, nawet wtedy, gdy rzuciłam na niego klątwę.

Rian musiał to zauważyć, ponieważ przerwał w pół słowa. Wyprostował się, skrzyżował ręce na piersi i zmierzył mnie długim, ciężkim spojrzeniem.

– Nie możesz mi odmówić, Deyu. Nie naciskałem, nie nalegałem – podsumował z chłodną obojętnością. – Nawet nie wyznałem ci swoich uczuć. Zrobiłem wszystko, czego ode mnie oczekiwałaś. Sama podjęłaś taką decyzję i nie masz prawa jej zmienić. Nigdy cię nie wypuszczę. Pogódź się z tym! – Pochylił się gwałtownie i wykrzyczał mi prosto w twarz: – Nie chcę więcej słyszeć ani słowa o tym, że chcesz się ze mną rozstać! Zrozumiano!? – Nie czekając na odpowiedź, wyprostował się, odwrócił i wymaszerował z sypialni. Po chwili trzasnęły drzwi wyjściowe.

Ponownie zatrzęsałam się ze strachu. Nie odważyłam się ruszyć z łóżka. Wkrótce pochłonał mnie sen, gęsty i lepki jak lekarstwo, które

musiałam wypić.



Przez jakiś czas balansowałam na granicy świadomości, pomiędzy jawą a snem. Za oknem szalała zamieć, natomiast w domu panowała całkowita cisza.

Lord-dyrektor wrócił po północy i skierował się do salonu. Jak przez mgłę docierały do mnie odgłosy płomieni buzujących w kominku i dźwięk butelki uderzającej o szklankę. W końcu Rian wszedł do sypialni. Długo stał nade mną, potem rozebrał się i poszedł pod prysznic. Nie widziałam go, ale słyszałam każdy jego krok, szelest marynarki upadającej na oparcie krzesła i ciche stuknięcie pasa z mieczem.

Do końca nie wierzyłam w to, że położy się obok mnie. A jednak tak się stało. Rian ostrożnie wsunął się pod kołdrę z przeciwnej strony łóżka. Nie tknął mnie nawet palcem, jednak wyraźnie czułam na sobie jego oddech.

– Moja malutka, dumna Deya – sapnął z wysiłkiem. – Co ty ze mną wyczyniasz? – Musnął ustami moje ramię. – Deyu... – Powiódł dłonią po moim udzie, wsunął ją pod koszulę i zatrzymał się na biodrze. – Och, Deyu – jęknął.

Leżałam na boku, plecami do niego. Rian objął mnie i przylgnął do mnie całym ciałem. Taki silny, potężny i niesamowicie pociągający. Jego dotyk elektryzował i wywoływał we mnie skrajne emocje, od strachu przez wstyd po ekscytację. Jego gorąca dłoń nieśpiesznie wędrowała po moim ciele, aż zatrzymała się na brzuchu. Zadrżałam.

– Nie śpisz – domyślił się.

– Nie – wyszeptałam z trudem.

– A szkoda. – Cofnął rękę i poprawił moją koszulę, naciągając ją aż do kolan. Nie odsunął się jednak i wyraźnie czułam, jak jego pierś unosi się w napięciu. – Jak się czujesz? – spytał ochryplym głosem.

– Lepiej.

Z emocji zaschło mi w gardle. Rian podniósł się, zapalił światło i nalał wody do kieliszka. Następnie przysiadł na skraju łóżka i pomógł mi się napić. Jedna myśl nie dawała mi spokoju.

– A gdybym spała?

Magister wziął z powrotem naczynie i odłożył je na stolik. Spojrzał mi prosto w oczy.

– Co masz na myśli?

Od razu pożałowałam, że podjęłam ten temat, ale było już za późno, aby się wycofać.

– Dlaczego szkoda? Co by się stało, gdybym spała?

Jego twarz stężała, ale nic nie odpowiedział. Zapadła nieprzyjemna cisza. Po chwili westchnął ciężko.

– A co twoim zdaniem mogło się stać?

Poczułam ucisk w gardle. Nagle ni stąd, ni zowąd przez myśl przemknęło mi powiedzenie „zacałować kogoś na śmierć”. O tak, byłby do tego zdolny!

– Chyba lepiej będzie, jeśli wrócę do siebie – wymamrotałam.

– Wyjątkowo się z tobą zgadzam – przytaknął. Nie ruszył się jednak z miejsca. Wciąż siedział na łóżku napięty jak struna, a jego wzrok błędził po mojej twarzy, ramionach, szyi...

Nigdy nie zrozumiem tego, co wydarzyło się potem. Mimo usilnych starań za nic nie potrafię wyjaśnić sobie własnego zachowania. Gdyż ja, adeptka Deya Riate, pod wpływem nagłego impulsu pochyliłam się do przodu, oparłam dłonie na gołej piersi dyrektora i przywarłam ustami do jego zaciśniętych warg.

Dlaczego to zrobiłam?!

Dlaczego?!

Zadawałam sobie to pytanie od chwili, gdy zrozumiałam, że lord doznał szoku i zastygł jak skamieniały. Tylko nozdrza wzdymały się gwałtownie, a błysk w oczach zwiastował rychłą awanturę. Rian był wściekły!

Odsunęłam się od niego jak oparzona i ze wstydu naciągnęłam kołdrę po czubek głowy. Skąd mi to przyszło do głowy? Dlaczego zamiast odpowiedzieć na mój pocałunek, patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym popełniła jakieś koszmarnie przestępstwo?!

W końcu Tier odzyskał panowanie nad sobą.

– Zdejmij koszulę! – rozkazał grobowym tonem.

Tym razem ja zamarłam w osłupieniu.

– Na Otchłań Bezdenną, zdejmij tę cholerną koszulę! – wydarł się, tracąc nad sobą panowanie.

Z przerażeniem wtuliłam się w wezglowie łóżka i pokręciłam przecząco głową. W następnej chwili Nieśmiertelny rzucił się na mnie i cisnął kołdrą z taką siłą, że wylądowała w przeciwnym końcu sypialni. Kolejną ofiarą jego furii padła moja koszula, rozdarta jednym szarpnięciem ręki. Zaczęło się przesłuchanie.

– Co to ma być?!

Ze strachem zasłoniłam „to” rękami.

– Dziwne pytanie – wybąkałam.

– CO TO JEST?! – wydarł się.

Podążyłam za jego wściekłym spojrzeniem.

– Dziś rano były tam moje piersi... – odparłam z urazą.

Rian wytrzeszczył oczy, a atak furii minął w mgnieniu oka. Po chwili kąkiki jego ust zadrgały zdradziecko i wybuchnął śmiechem.

– Twoje apetyczne piersi bez wątpienia mnie interesują, ale w tej chwili pytam o coś innego. – W jego tonie zadźwięczała stal. – Co znajduje się POMIĘDZY twoimi piersiami? – zapytał, wskazując palcem czarny medalion.

Odpowiedź na to pytanie była tak oczywista, że nie zamierzałam na nie reagować. Za to z chęcią bym się czymś zakryła.

– I kolejna kwestia – ciągnął – nałożyłaś tę rzecz świadomie, czy może mamy do czynienia z taką samą sytuacją, jak podczas naszego pierwszego spotkania, gdy rzuciłaś na mnie klątwę dziesiątego stopnia?!

– To drugie – przyznałam niechętnie.

Tier jęknął. Wstał, podniósł kołdrę i pomógł mi się zasłonić.

– Zdejmij to i oddaj mi, proszę – odezwał się łagodnie.

Nie było sensu się z nim spierać. Drżącymi rękami chwyciłam łańcuszek i ściągnęłam go przez głowę. Medalion zaplątał się w moich włosach, ale po chwili udało mi się go wyciągnąć. Bez słowa podałam go Rianowi.

– Nie – odezwał się. – Rozepnij go i załóż mi na szyję.

Z chęcią bym to zrobiła, ale wtedy znów będę musiała się odkryć...

– Deyu!

Ostrożnie przytrzymując materiał, podniosłam się na kolana i rozpięłam łańcuszek. Pochyliłam się w stronę magistra i poczułam, jak koldra zsuwa się z moich piersi...

– Nie przerywaj. – Dłonie Tiera powiodły po moich gołych plecach i zatrzymały się na talii. – Pod żadnym pozorem nie upuść medalionu.

Ręce mi się trzęsły. Nie z powodu wisiora, ale tego, że siedziałam przed Rianem zupełnie goła. Wystarczyło mocniej wciągnąć powietrze i nasze ciała by się zetknęły!

– Deyu! Zrób to, o co cię proszę. Reszta nie ma najmniejszego znaczenia!

Trudno mi było w to uwierzyć, kiedy jego oddech rozpałał moją skórę. Starając się powstrzymać drżenie rąk, założyłam medalion na szyję lorda i starannie zapięłam zamek. Pstryk... i po wszystkim. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Jednak Rian nie wypuścił mnie z objęć. Jego dłonie zacisnęły się mocniej na mojej talii, nie dając mi cienia szansy na to, aby się wyswobodzić. Czułam się bardzo niezręcznie, ale nie miałam siły, żeby wyrazić swój sprzeciw.

– Pamiętasz? – odezwał się nagle. – Powiedziałaś niedawno, że traktuję cię jak kłacz, którą z zawiązanymi oczami prowadzą w niewiadomym kierunku.

Doskonale pamiętałam tę rozmowę, ale zdecydowanie bardziej fra-pował mnie fakt, że wypowiadając te słowa lord-dyrektor wodził ustami po moim ciele.

– Ale co mogę na to poradzić – ciągnął – skoro ta rozbrykana kobyłka mknie prosto w przepaść? Co mam zrobić, Deyu?

Puścić mnie i pozwolić się przykryć, skoro już nie mam się w co ubrać.

– Sama nie wiesz, co robisz. – Zaczął pokrywać moją skórę pocałunkami. – Nie masz pojęcia, w co się wplątujesz...

– Lordzie-dyrektorze! – Spróbowałam się odsunąć, ale on nie zwracał uwagi na moje wysiłki. – Rianie, przestań, proszę...

Opadłam na poduszkę, a magister znalazł się nade mną! Pomiędzy naszymi ciałami pozostał już tylko medalion i strach. Obezwładniający strach. Jednak Tier był głuchy na moje protesty, a jego pocałunki stawały się coraz silniejsze, wręcz bolesne. Szyja, ramiona, piersi – wszystko dosłownie płonęło. Zrozumiałam, że nie powinnam tak lekkomyślnie traktować jego groźby „zaczuję”, ponieważ nie była to czcza obietnica. Nie znalazłam w niej ani krztyny romantyzmu!

– Rianie, błagam! – Opierałam się ze wszystkich sił, starając się zatrzymać ten obłęd. – Rianie...

Jednak lord mnie nie słyszał, tylko pokrywał moje ciało kolejnymi pocałunkami. Dyszał przy tym ciężko i ścisnął mnie tak mocno, że zaczęło brakować mi tchu. Poddałam się i przestałam się wyrywać. Dopiero to przyniosło skutek.

– Kto to zrobił? – Podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. – Kto podarował ci ten medalion?

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Leżałam bezwładnie na łóżku ze wzrokiem utkwionym w suficie i usiłowałam się nie rozpląkać.

– Deyu?!

– Wypuść mnie – poprosiłam. – Nie zniosę tego więcej. Chcesz ten cholerny medalion? To go sobie weź! Pierścionek też mogę ci oddać! Tylko więcej tak nie rób! Zostaw mnie w spokoju!

Wystrzeliły piekielne płomienie.

Popłakałam się dopiero we własnej sypialni. Nie chciałam tego wszystkiego: ani ślubu, ani lorda-dyrektora, niczego. To takie potworne uczucie, kiedy wyrywasz się ostatkiem sił, a on nawet nie dostrzega twojego sprzeciwu. Jakby mu było wszystko jedno. W końcu nie masz prawa mu odmówić, Deyu, zapomniałaś? I wcale nie chciałam tego robić... do dziś, do tej nocy. Ale teraz nie jestem już taka pewna. Mam dość bezsilności, nigdy więcej nie chcę czuć się tak bezbronna.

Podeszłam do szafy, znalazłam nową koszulę nocną i ponownie opadłam na łóżko. Wkrótce ogarnął mnie lepki, niespokojny sen.



Porannek rozpoczął się od gwałtownej pobudki. Ubrałam się szybko, spłotłam włosy w węzeł na karku i pomknęłam na plac treningowy wraz z tłumem adeptek. Kuratorka dostrzegła mnie od razu.

– Jak się czujesz? – spytała krótko.

– Dobrze, kapitan Veris.

Jeśli chodzi o zdrowie fizyczne, nawet nie skłamałam. Jednak kiedy ustawiłam się w szeregu, stojąca obok Rigra uśmiechnęła się złośliwie.

– Dobrze, a jak! Całą szyję masz w malinkach!

Pozostałe adeptki wybuchnęły śmiechem.

– Widocznie twoja wczorajsza nieobecność była ściśle związana z kolejnym śledztwem – dodała Dakene. – Czyżbyś przetestowała wszystkie rynsztoki w okolicy, Riate?

Zduśliłam w sobie chęć, aby poprawić kołnierzyk. Nie chciałam dać jej tej satysfakcji.

– Adeptko Dakene – wtrąciła się lady Veris – to, że pani lubi spędzać wolny czas na dogłębnym penetrowaniu stajni w gospodzie Smażony Troll, nie oznacza, że wszyscy zniżają się do tego poziomu. Proszę mi wierzyć, Riate obraca się w nieco bardziej dystyngowanym towarzystwie. – Usta kuratorki rozpląnęły się w czarującym uśmiechu, a zwarte szeregi adeptek wbiły w nią przerażone spojrzenia. – Węch zmiennokształtnych, moje drogie – zgasiła nas kapitan – nie tylko pozwala mi z pełną precyzją stwierdzić, co jadłyście na śniadanie, ale też określić stan waszej bielizny i tożsamość waszych partnerów.

Adeptki zbladły niczym poranny śnieg, Dakene w szczególności.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniłyśmy! A teraz biegiem marsz! – rozkazała kuratorka i wszystkie pomknęłyśmy w stronę bieżni.

Gdy trening dobiegł końca, pozostało już tylko odnieść zadanie domowe do dziekanatu i miałyśmy wolne do końca dnia. Najpierw jednak musiałam coś sprawdzić. Pobiegłam do swojego pokoju i zatrzymałam się przed lustrem w sypialni. Rozpięłam kołnierzyk koszuli i przyjrzałam się swojej szyi. Faktycznie, cały dekolt, ramiona i piersi pokrywały ślady po namiętnych pocałunkach lorda-dyrektora. Osunęłam się na podłogę

i objęłam kolana rękami. Nie będę znowu płakać, nie będę znowu płakać...

Ktoś zapukał do drzwi. Wytarłam mokre oczy i zapięłam pośpiesznie koszulę. Po drodze chwyciłam chustę i zamotałam ją na szyi. Dopiero wtedy otworzyłam. Na progu stała Janka. Jej oczy były równie czerwone jak moje.

– To Jura, prawda? – wyszeptała.

Pytanie było tak absurdalne, że aż się zatchnęłam.

– Zastanów się, co wygadujesz – odparowałam. – Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, że oficer Naytes nigdy nie miesza pracy z życiem prywatnym. Zresztą sama mówiłaś, że najważniejsza jest dla niego właściwa polityka cenowa.

Timianna rozpogodziła się i weszła do środka.

– Po prostu wczoraj do niego pobiegłaś – tłumaczyła się – a dzisiaj te malinki. Wybacz, że cię podejrzywałam!

– Nic się nie stało. – Poszłam do gabinetu i zebrałam zeszyty, które trzeba było zanieść na uczelnię.

– To z kim w takim razie? – Ciekawość wzięła górę nad zazdrością.

– Z nikim! – ucięłam temat. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Spodziewałam się, że Janka się obrazi, ale zamiast tego przyjaciółka przyjrzała mi się uważnie.

– Deyu, czy masz jakieś kłopoty? – spytała z niepokojem. – Ktoś cię nęka? To pewnie znów ten kapitan, lord Meros?

– Co takiego? – zdumiałam się.

– Słyszałam, jak koledzy Jura rozmawiali o was – wyjaśniła Timianna. – Podobno Szejder ma na twoim punkcie obsesję i nie chce dać za wygraną. To on, prawda?

– Nie, to nie on. – Ruszyłam w stronę drzwi. – I naprawdę nie chcę o tym mówić.

– Z tobą tak zawsze, Deyu! – Janka zastąpiła mi drogę. – Nigdy o niczym nie chcesz mi powiedzieć!

Wyminęłam ją i wyszłam z pokoju.

- Jurao będzie w biurze o dziesiątej - zawołałam na odchodnym. -
Mamy ważne spotkanie, postaraj się przyjść.



Szybko zaniiosłam zadanie domowe i wróciłam do siebie, aby się przebrać i zdążyć do biura przed klientem. Jednak w sypialni czekał na mnie kolejny gość.

– Tiera nie ma w akademii – powitała mnie Dara. – Prosił, żebyś poczekała na niego w jego domu. Nie wolno ci opuszczać uczelni.

– Dlaczego?!

Nie miałam najmniejszej ochoty go widzieć.

– Czeka was obiad z lady Tier, Deyu – przypomniała uprzejmie odrodzona. – Musisz wybrać odpowiednią suknię, ozdoby, pantofle. Pan o wszystko się zatroszczył. Wiem, że podobasz mu się taka, jaka jesteś, ale chciałby, żebyś czuła się komfortowo w towarzystwie jego olśniewającej matki.

Zamarłam, w osłupieniu wpatrując się w ducha śmierci.

– A może udamy, że mnie nie widziałaś? – zaproponowałam.

Tego się chyba nie spodziewała.

– Deyu Riate! – zachnęła się.

– Błagam! – Łzy napłynęły mi do oczu. – Nie chcę go teraz oglądać! Nie mogę... Pokręcę się trochę po mieście i wrócę przed obiadem.

Dara zmarszczyła brwi i skrzyżowała ręce na piersi.

– Powiedzmy, że się spóźniłam i nie zastałam cię w pokoju – skapitulowała. – A teraz znikaj!

– Dziękuję.

– Wiem, jak się czujesz. – Odrodzona podleciała do drzwi. – Ale ty też musisz mnie zrozumieć. Przemilczałam twoją wczorajszą wizytę u lorda Tiera, ale jeżeli spyta mnie wprost, nie będę mogła skłamać. Poza tym pan wkrótce wróci i na pewno będzie cię szukał.

Dara zniknęła, a ja pognałam do szafy w sypialni. Po chwili zastanowienia wybrałam starą czarnobrązową sukienkę, prostą, ale ciepłą. Włosy zostawiłam upięte, nie miałam czasu ich rozczesywać. W biegu narzuciłam płaszcz z emblematem uczelni i pobiegłam do bramy wyjściowej.

– Wybacz, Deyko, ale nie wolno mi cię wypuścić – sapnął goblin, gdy tylko mnie zauważył.

– Żłowisie kochany, ten jeden raz, błagam!

Chyba musiałam wyglądać naprawdę żałośnie, bo nasz surowy odźwierny tylko machnął ręką.

– Zdaje się, że nie jadłem dzisiaj śniadania! Skoczę szybko na stolówkę i zaraz wracam!

– Jesteś wspaniały! – podziękowałam.

– Daj spokój. – Goblin się uśmiechnął. – Tylko trzymaj się z dala od placu. Dzisiaj mają być jakieś ćwiczenia z bronią.

– Dobrze – obiecałam i zniknęłam za bramą.



Na ulicach panowało ożywienie, typowe dla obchodów czwartego wolnego dnia w miesiącu. W tym czasie w mieście organizowano jarmark, na który zjeżdżali się mieszkańcy wszystkich okolicznych miejscowości. Zazwyczaj wraz z Tobim szwendaliśmy się wówczas po rynku i robiliśmy zakupy na cały miesiąc. Na samo wspomnienie aż zachciało mi się pobiec po przyjaciela, wmieszać się wraz z nim w radosny tłum i cieszyć się zgiełkiem, szumem głosów oraz własnym towarzystwem.

Jednak w torebce na pasie pobrękiwały bransoletki, Jurao czekał na mnie w biurze, a gdzieś na horyzoncie majaczyła wizja kolejnej sprzeczki z lordem-dyrektorem. Dlatego z żalem odgoniłam myśli o święcie i pomknęłam wzdłuż głównej ulicy.

Już z daleka dostrzegłam na jednym z budynków tabliczkę z napisem „DeJure – profesjonalne usługi detektywistyczne”. Złote litery na tle eleganckiego czarnego drewna zdecydowanie wyróżniały się wśród innych szyldów i przykuwały uwagę przechodniów. Mój wspólnik nie tylko umieścił moje imię w nazwie firmy, ale też załatwił wszelkie formalności związane z własnością budynku. Od teraz biuro oficjalnie należało do nas dwojga.

Sam dom nie był wielki, ot przeciętny, jednopiętrowy budynek. Ale za to znajdował się w ścisłym centrum miasta, przy głównej ulicy Ardamu. Zatem miejsce faktycznie było znakomite, a z wyglądem Jurao poradził sobie w mgnieniu oka! Zanim zdążyłam zaprotestować, zarządził gruntowny remont: stare zakratowane okna wymieniono na większe, w rozkosznych pozłacanych ramach. Ściany pomalowano na ciemny brąz, a dach na czerwono. Drzwi wejściowe wykonano z tego samego drewna co tabliczka, natomiast próg wyciosano z granitu. Całość robiła imponujące wrażenie i przyciągała zazdrosne spojrzenia okolicznych kupców. Co prawda nie stanowiliśmy dla nich konkurencji, ale i tak zgrzytali zębami na nasz widok. Mam nadzieję, że szybko przywykną.

– Czołem, wspólniczko! – Drow stanął w progu z dwiema filiżankami herbaty w dłoniach. – Długo jeszcze będziesz się gapić, czy może przy-

pomnisz sobie o swoich obowiązkach?

Uśmiechnęłam się na powitanie, nie odrywając wzroku od naszej tabliczki. NASZEJ!

– Deyu! Ogarnij się! – fuknął Jura. – Klient na nas czeka, a ty bujasz w obłokach. A tak w ogóle, to co ty masz na głowie?!

Fakt, trzeba się pośpieszyć. Przecisnęłam się obok niego i popędziłam do środka.

– Ciemnych! – krzyknęłam do Ri, która objęła stanowisko naszej sekretarki. Chybką zrzuciłam z siebie płaszcz i byle jak przygłodziłam włosy.

– Żartowałem. – Jura zamknął drzwi i upił łyk herbaty. – Wampir jeszcze nie przyszedł.

– A żeby cię! – sapnęłam z oburzeniem.

– O, masz malinkę – zauważył. – I to ogromną. Zamierzasz paradować z tym czymś przed naszym klientem?

Zalałam się rumieńcem.

– Taaak. – Podszedł do recepcji, odstawił filizankę i zwrócił się do siostry: – Dawaj szczotkę i leć do mistrza Rojdo po maść na siniaki.

– Nie trzeba, mam specjalny krem na malinki. – Ri sięgnęła po torebkę i zaczęła wysypywać jej zawartość na stół.

– Naprawdę? – Jura uniósł brew. – Siostrzyczko, zaczynasz mnie przerażać.

– Nie ma się czego bać. – Elfka odszukała właściwy słoiczek i zgarnęła resztę rzeczy z powrotem. – Jakiś czas temu kupiłam go dla twoich przyjaciółek.

– Moje przyjaciółki nie mają żadnych malinek! – obruszył się oficer Straży Nocnej.

– Oczywiście, że nie mają. – Ri podeszła do mnie i zaczęła rozwiązywać chustę na mojej szyi. – A niby po co go kupiłam?

– Kpisz sobie ze mnie? – ryknął.

– Chciałbyś! – parsknęła Riaya.

Jurao wcale nie było do śmiechu, ale nie miałyśmy czasu, aby się nim przejmować.

– Ale masz namiętnego faceta! – westchnęła Ri, rozsmarowując krem na mojej skórze. – Ile bym dała za takiego! Marzy mi się prawdziwy mężczyzna! Taki, który przerzuci mnie przez ramię, krzyknie: „Jesteś moja!” i uniesie w siną dal...

– Nie omieszkam podzielić się tą informacją ze starszym śledczym Okeno – stwierdził mściwie drow.

Ja i moja szyja poszłyśmy w odstawkę, gdy brat i siostra rzucili się sobie do gardeł, usiłując wyjaśnić wzajemne relacje.

– Nie wtrącaj się w moje życie uczuciowe! – darła się piękna, złoto-włosa Riaya. Trzeba przyznać, że wyglądała olśniewająco w obcisłym, czarnym kombinezonie.

– Z radością, jak tylko odczepisz się od mojego! – Jurao zebrał swoje włosy w wysoki koński ogon. W mundurze oficerskim również prezentował się wspaniale.

Zdażyłam się uczesać i zapleść niesforne pukle w luźny warkocz. Właśnie zawiązywałam wstążkę na końcu, kiedy pod budynek zajechała imponująca czarna dorożka, ciągnięta przez sześć karych skrzydlatych koni.

– Klient! – obwieścił drow.

Ri w mig zajęła swoje miejsce za biurkiem, ja zapięłam kołnierzyk (po malinkach nie zostało ani śladu!), a Jurao ruszył na powitanie ważnego gościa. Nawiasem mówiąc, klient był nie tylko ważny, ale i bardzo wysoki – Naytes ze swoją złotą kitą sięgał mu ledwie do ucha.

– Zapraszamy pana! – Drow otworzył drzwi, wpuszczając majestatyczną postać w obszernym płaszczu. – Czego się pan napije? Herbaty? Wina?

– Nierozcieńczonej krwi w wysokim kieliszku, jeśli można – odparł wesóło lord wampir.

Jurao mimowolnie cofnął się o krok, a Riaya wypuściła z rąk teczkę z dokumentami i zanurkowała pod stół. Ja natomiast uśmiechnęłam się

uprzejmie, gdyż doskonale wiedziałam, że nierozcieńczona krew gęściej i krzepniej tak szybko, że na pewno nie dałoby się jej wypić.

– Mmm, dobrze, że chociaż pani gustuje w czarnym humorze – odezwał się tajemniczo nasz gość i zdjął płaszcz.

Elfka ponownie coś upuściła, ale tym razem nie śpieszyła się, aby to podnieść. Zamiast tego zachłannie wpatrywała się w nowo przybyłego. Właściwie, to nie było czego oglądać: kruczoczarne włosy, czerwone oczy, blada skóra, wyraźnie zarysowane wargi i ostry podbródek. Wampir jak wampir, nic szczególnego, oczywiście nie licząc wysokiego statusu społecznego.

– Zabawne. – Klient niedbale rzucił płaszcz na biurko, po chwili ten sam los spotkał rękawiczki. Skierował się w moją stronę: – Jest pani pierwszą ludzką kobietą, która nie reaguje na wrodzony wampirzy urok.

Zbliżywszy się na wyciągnięcie ręki, lord pochylił się nade mną i wciągnął głęboko powietrze.

– Nisko urodzona – stwierdził. – Bez magii, dwadzieścia lat. Nic szczególnego.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, rozważając, czy bardzo się zdziwi, jeżeli go zaraz dziabnę czymś ostrym w tę pyszałkowatą twarz! Nagle przypomniałam sobie o artefaktach i zdecydowałam, że tak czy inaczej obedrę go ze skóry. I to bez litości!

– Ależ proszę, zapraszamy do środka. – Skłoniłam się w powitalnym geście i wskazałam ręką gabinet, który dzieliliśmy z Jura. – Niestety, nierozcieńczonej krwi pan u nas nie uświadczy.

– Cóż za dyskryminacja – sarknął lord żartobliwie i udał się we wskazanym kierunku.

– Nie jest pan jedynym poszkodowanym – ciągnęłam spokojnie. – Śluzu z górskich ślimaków również nie ma w menu.

– No wie pani, żeby aż tak znęcać się nad trollami? – roześmiał się wampir.

– My, ludzkie kobiety, z natury jesteśmy bardzo okrutne. – Rzuciłam znaczące spojrzenie w stronę oniemiałego współnika i podążyłam za go-

ściem.

W drzwiach usłyszałam przerażony szept Ri:

– Ona się go nie boi?

– Ma na sobie zakłęcie ochronne lorda Tiera – wyjaśnił cicho drow. – Szczęściara, co? – dodał i pośpieszył za mną.

Przyznam, że długo dyskutowaliśmy na temat wystroju naszego gabinetu. Jurao upierał się przy wypchanych zwierzętach, efektownej broni oraz biurku zawalonym papierami. Słowem, powinniśmy dbać o wizerunek i sprawiać wrażenie zajętych. Ja natomiast byłam zwolenniczką prostoty: ściany w stonowanym kolorze, meble z surowego drewna i skromny dywan. W efekcie mieliśmy dwa stoły połączone ze sobą. Na moim panował idealny porządek, abym mogła bez przeszkód wyjmować nowy arkusz papieru i zapisywać życzenia klienta. Natomiast po drugiej stronie królował twórczy nieład pełen rozmaitych teczek i teczuszek. Wisienką na torcie stanowiły trzy wyszczerzone bestie wiszące za naszymi plecami, zamówione u doświadczonego preparatora, którego zakład znajdował się kilka domów dalej.

Dodam, że na przeciętnym kliencie aranżacja naszego biura wywierała niezatarte wrażenie. Jednakże wampir ograniczył się do ironicznego uśmiechu i z rozbawieniem przenosił wzrok ze mnie na Jurao i z powrotem. Nie wytrzymałam.

– To nie tak, jak pan myśli!

– A skąd pani wie, o czym myślę? – zakpił ze mnie lord Pierwszego Domu.

– Słucham, w czym możemy pomóc? – przypomniałam mu, że nie znajduje się na darmowych występach ulicznych.

– Szczerze mówiąc, nie jestem przekonany, czy chcę z wami pracować. – Wyszczrzył kły w uśmiechu. – Wątpię, czy dwoje wspólników, którzy nie potrafią dojść do porozumienia w kwestii wystroju wnętrza, będzie w stanie odnaleźć to, czego potrzebuję. Życzę wam powodzenia, lordzie Naytes, pani Riate.

Wampir wstał z wyraźnym zamiarem, aby opuścić pomieszczenie. Jurao wyglądał, jakby go zamurowało, ale nie odważył się wyrazić sprze-

ciwu. Ja natomiast nie zamierzałam milczeć.

– Założę się o własną krew, że poradzimy sobie z pańskim zleceniem! – wypaliłam na jednym oddechu.

Klient opadł z powrotem na krzesło. Przez chwilę przyglądał mi się uważnie.

– Zakład powinien nieść korzyść dla obydwu stron – odezwał się w końcu. – Czego oczekuje pani w zamian?

Dalej sprawy potoczyły się same.

– Zwiększy pan nasze honorarium trzykrotnie – oznajmiłam ze spokojem. – A jeśli dostarczymy to, czego pan szuka, przed wyznaczonym terminem, wypłaci nam pan premię od znaleźnego.

Drow wytrzeszczył oczy ze zdumienia, ale szybko wszedł w rolę. Oboje wiedzieliśmy, że zlecenie jest już wykonane, więc gra była warta świeczki.

– Wysokość premii? – spytał wampir.

– Trzysta złotych monet! – doprecyzował Jura.

Oj, dobraliśmy się jak w korcu maku, bez względu na spór o wystrój biura.

– Zgoda. – Lord oblizał się drapieźnie, nie spuszczać wzroku z mojej szyi. – Ale pod jednym warunkiem: żądam złożenia przysięgi o zachowaniu poufności.

Skinęłam głową. Wszystko szło jak po maśle. Nasz gość wyrecytował klątwę, a ja powtórzyłam ją słowo w słowo. Następnie wyjął z kieszeni stary zwój i rozwinął go delikatnie, ledwie dotykając palcami. Naszym oczom ukazał się rysunek przedstawiający dwie żelazne bransoletki. Te same, które spoczywały bezpiecznie w mojej torebce. Jura rozpoznał je już wczoraj w kuźni Arso Nkera i sprytnie wyprowadził w pole lorda Merosa, aby ten niczego nie podejrzewał. Staraliśmy się, żeby nawet cień triumfu nie przemknął przez nasze twarze, gdy uważnie i starannie studiowaliśmy naszkicowane ozdoby.

– Proszę wybaczyć ciekawość, ale do czego używa się tych artefaktów? – zadałam nurtujące mnie pytanie.

– To rytualne bransolety ślubne, więc nie musi pani wiedzieć. – Gość wyraźnie nie miał ochoty wdawać się w szczegóły.

– Czyżby? – Trochę za bardzo wczułam się w rolę. – A od jak dawna ich pan szuka? Dlaczego do tej pory nikt nie natrafił na ich ślad? Nie wierzę, że klan dysponujący zarówno środkami, jak i możliwościami nie był w stanie odzyskać dwóch dość nietypowych bransoletek.

Wampir obnażył kły.

– Zobaczymy, jak szybko wy poradzicie sobie z tym zadaniem! – ryknął, schował rysunek z powrotem do kieszeni i rzucił na moje biurko worek ze złotem. – Wasza zaliczka, pani Riate. Pocięszam się jedynie tym, że bez względu na wynik i tak będę zwyciężcą!

Po tych słowach lord wstał i skierował się w stronę drzwi. Z trudem powstrzymując uśmiechy, poczekaliśmy, aż położy dłoń na klamce. Ponownie przystąpiłam do gry:

– Ostatnia kwestia, szanowny panie. Czy ma pan przy sobie pełną kwotę naszego honorarium?

Lord odwrócił się gwałtownie, a jego oczy przybrały barwę intensywnej czerwieni. Był wściekły.

– Proszę nie zapominać o premii! – wtrącił szybko drow.

Przywódca Pierwszego Domu nieśpieszonym, miarowym krokiem zbliżył się do nas i skrzyżował ręce na piersi.

– Moi drodzy – odezwał się kpiącym tonem. – Chyba nie zdajecie sobie sprawy, z kim macie do czynienia.

Owszem, zdawaliśmy, ale poczuliśmy już przedsmak zwycięstwa i było za późno, aby się wycofać.

– Nie odpowiedział pan na pytanie.

Klient sarknął z rozdrażnieniem, ale do końca zachował uprzejmy ton.

– W istocie, pani Riate, dysponuję wystarczającą kwotą. – W jego głosie pobrzmiwał lód. – Coś jeszcze?

– Owszem. – Zdjęłam torebkę z pasa, ostrożnie wyjęłam z niej dwa artefakty i położyłam je na biurku. – Płatność czekiem czy w gotówce?

Z satysfakcją obserwowaliśmy, jak starożytny wampir blednie (o ile w ogóle było to możliwe), w oszołomieniu wpatruje się pożądane przedmioty i bezskutecznie próbuje wydusić z siebie choćby jedno słowo. Oto chwila, na którą czekaliśmy, najprawdziwszy triumf detektywów, którzy rozwiązali kolejną sprawę!

– Jak?! – Lord w końcu odzyskał dar mowy. – To naprawdę one, wyczuwam magię mojego rodu! Jak tego dokonaliście?!

– Tajemnica śledztwa – oznajmiłam surowo. – Mogę tylko zdradzić, że sprawę prowadził mój wspólnik – skinęłam na Jurao – a ja uczestniczyłam jedynie w przejęciu bransoletek.

Oniemiały wampir to dopiero widok!

– Ale... Przecież nie można ich ukraść, kupić ani odebrać siłą!

Westchnęłam. Trzeba było najpierw zażądać zapłaty, a dopiero potem wdawać się w szczegóły.

– Szanowny lordzie...

– Vittorio – podpowiedział gość. Najwyraźniej tak miał na imię.

– Szanowny lordzie Vittorio, proszę przyjąć ode mnie te bransoletki. Oby przyniosły panu szczęście.

Cofam to, wyraz zdumienia na jego twarzy był wart każdych pieniędzy.

– Dziękuję, Deyu – wyszeptał z szacunkiem i ostrożnie wziął ode mnie artefakty.

Wszystko się zgadza, starożytnych przedmiotów nie sposób ukraść ani kupić. Można je otrzymać w prezencie od prawowitego właściciela. Mistrz artefaktów podarował mi bransoletki, a ja zwróciłam je wampirowi.



Będziemy bogaci! – Juroo z lubością gładził worek z pieniędzmi. – Mówię poważnie, współniczko! Czeką nas świetlana przyszłość! Jesteśmy młodzi, sprytni i mamy niesamowite szczęście!

Co tu kryć, sami świeciliśmy się jak para złotych monet! Naszej radości nie przyćmił nawet fakt, że lord Vittorio wyfrunął z biura jak na skrzydłach, a honorarium wypłacił nam jego pełnomocnik. Miał przy tym taki wyraz twarzy, że aż strach było się odezwać, jednak ciekawość wzięła górę.

– Proszę wybaczyć, a do czego służą te artefakty?

Mężczyzna się skrzywił.

– Dzięki nim wampir może wziąć za żonę ludzką kobietę, nie wyrządzając jej przy tym krzywdy – wyjaśnił niechętnie. – Teraz lord może ożenić się z tą swoją... – Urwał w pół słowa, ale niczego więcej nie było nam trzeba.

– Co za wspaniały początek dnia! – Juroo triumfował.

Szliśmy właśnie do banku Złote Góry, w którym przechowywaliśmy nasze wspólnie zarobione pieniądze. Oczywiście podzielałam jego entuzjazm. To był naprawdę udany poranek. Przynajmniej do chwili, gdy ją dostrzegłam! Na schodach, pogrążona w rozmowie z właścicielem, szanownym gnomem Złato Młodszym, stała wysoka, elegancka dama do złudzenia przypominająca lorda-dyrektora. Ta sama mimika, władcze gesty i arystokratyczne rysy twarzy. Instynkt podpowiadał mi, że oto mam przed sobą lady Monstrum, czyli uosobienie moich najgorszych koszmarów! Zrobiłam gwałtowny zwrot do tyłu.

– Ej, a ty dokąd? – zdumiał się drow.

– Nie mogę iść teraz do banku! Będę u Tobiego! – szepnęłam. – Ale jakby ktoś pytał, to mnie nie widziałeś.

– Jasne – odparł Naytes i poświstując wesoło, kontynuował podróż do celu, jakim było zasilenie swojego rachunku oszczędnościowego.

Pokręciłam się trochę po mieście, ale nie miałam głowy do zakupów. Odgoniłam myśli o nowej sukience i udałam się do Smoczego Kła. Oby Tobie wrócił już z rynku!



Wtawernie mistrza Budrusa było pusto. Sal i dwie nowe kelnerki przygotowywały lokal na wieczornych gości: poprawiały obrusy, rozstawiały krzesła, dosypywały soli i cukru do pojemników. Półtrollica dostrzegła mnie jako pierwsza.

– Deya! – krzyknęła radośnie. – Tak za tobą tęskniliśmy! – Podbiegła do mnie z typową dla jej rasy porywcznością i ścisnęła w silnych objęciach. – Och, Deyko – otarła łzy szybkim ruchem – nasza zdolniacha, udało ci się wyrwać i zawalczyć o swoje!

– Muszę jeszcze ukończyć akademię – przypomniałam. – A co u was? Jak mistrz Budrus?

– Lepiej sam ci opowiem! – Mój były przełożony wychylił się z kuchni i również wyściskał mnie serdecznie. – No, sprawiłaś nam wielką radość! Wszystkim o tobie opowiadamy, w końcu jest się czym chwalić! A Growas to w ogóle codziennie powtarza: „Wyjątkowa dziewczyna! Będzie najlepszym detektywem w Ardampie!”.

Zawstydziłam się. Oczywiście, było mi bardzo miło, ale nie zasługiwałam na takie uznanie.

– Deyko – Sal poklepała mnie po policzku – nie bądź tak skromna.

– Swoją człowiek – stwierdził mistrz Budrus. – Nie zadziera nosa, nie przechwala się. Cała Deya. Chcesz coś zjeść?

Nikt nie oczekiwał ode mnie odpowiedzi, posadzili mnie przed barem, a Sal przyniosła wielką tacę z różnymi pysznościami od Tobiego. Kucharz niestety jeszcze nie wrócił. Budrus wziął się za wycieranie szklanek, w międzyczasie wypytywał mnie o uczelnię. Oboje chcieli wiedzieć, czy to prawda, że mam własne biuro detektywistyczne.

Rozluźniłam się. Otaczali mnie życzliwi ludzie i nieludzie, przede mną stał talerz z rewelacyjnym ciastem z kremem, które rozpływało się w ustach. Czego chcieć więcej? Sal dzieliła się najnowszymi plotkami, Budrus dopowiadał co nieco od siebie. Szybko poczułam się jak w domu. Aż do chwili kiedy otworzyły się drzwi wejściowe. Nie musiałam nawet się obracać, aby stwierdzić, że nadciągają kłopoty. I miałam rację.

– Budrusie, ty stary wygo! Masz własną tawernę!

Mistrz wypuścił szklanke z rąk i rozdziawił szczękę ze zdumienia.

– Kapitan Tier! – wydarł się na cały lokal, aż zabrzęczały naczynia. – To naprawdę pani?! Co za zrzędzenie losu, droga lady!

Gospodarz rzucił się na powitanie gościa, a ja jęknęłam głucho, marząc tylko o tym, aby zapaść się pod ziemię. Albo uciec niepostrzeżenie. Nie mogłam jednak tak po prostu zniknąć, więc obróciłam się ukradkiem, aby zobaczyć, co się dzieje za moimi plecami. Widok był niecodzienny: zazwyczaj surowy i poważny półork przyciskał do piersi tę samą ciemnowłosą damę, którą dopiero co widziałam przed bankiem Złote Góry. A minę miał przy tym taką, jakby sam wygrał worek złota. Niestety, intuicja mnie nie myliła.

– W życiu bym nie pomyślał – huknął wesoło Budrus – że sama lady Tier zawita w moje skromne progi!

– Całkiem przyzwoita tawerna. – Kobieta poklepała go po ramieniu. – Nazwa niczego sobie. Chyba nie zapomniałeś, kto z ciebie wyciągał ten smoczy kiel?

– Pani, własnymi rękoma – odparł gospodarz z szacunkiem. – Takich rzeczy się nie zapomina! Zawdzięczam pani życie! Jakim cudem znalazła się pani w naszym skromnym Ardampie?

– Przejazdem – wyjaśniła dama. – Mój syn jest dyrektorem waszej Akademii Uroków, więc postanowiłam odwiedzić moją największą dumę. Swoją drogą, mam do ciebie kilka pytań.

– Odpowiem na wszystkie, kapitan Tier! To co, po szklaneczce?

– A nie odmówię. Jak za starych dobrych czasów, co Budrusie?

– Najlepsze lata mojego życia!

Półork zaprowadził gościa do baru, przy którym ze wszelkich sił starałam się umrzeć z godnością. Wciąż żartując, usadowili się za ladą. Budrus przedstawił damie Sal, która z radością podziękowała za ocalenie życia jej ukochanego gospodarza. Wygadała się, chociaż już od dawna podejrzewałam, że coś między nimi jest. Następnie Budrus postanowił zapoznać lady Tier ze mną.

– A to nasza wspaniała dziewczyna, zdolna, odpowiedzialna...

– Timianna! – wypaliłam. – Pracowałam tu kiedyś i postanowiłam odwiedzić starych znajomych.

Sal zakrzuszyła się wodą, a pólork spojrział na mnie jak na wariatkę. Za to dama nie zwróciła na mnie najmniejszej uwagi i przystąpiła do przesłuchania.

– Słuchaj, Budrusie. Chciałabym dowiedzieć się nieco na temat twojej byłej kelnerki. Podobno nazywa się Deya Riate. Pamiętasz taką?

Jednym haustem dopiłam herbatę i spróbowałam się wycofać.

– Doskonale pamiętam. – Budrus z trudem powstrzymał uśmiech. – A czym pani podpadła nasza Deyka? – Podsunął damie szklanekę ze śliwowicą. Lady upiła łyk.

– A, takie tam – odparła wymijająco i ścisnęła naczynie. Solidne gno-mie szkło roztrzaskało się w jej rękach. Z przestraszu opadłam z powrotem na krzesło i ze zdumieniem spojrzałam na delikatną, elegancką dłoń kobiety. – Wybacz, mój drogi. – Uśmiechnęła się uprzejmie. – Trochę się denerwuję. Co to za dziewczyna? Opowiedz mi o niej. Lubi przygody? Lata za klientami? A może to zwykła naciągaczka i szuka okazji, żeby dobrze zarobić? Wszelkie szczegóły mile widziane.

Mistrz w milczeniu nalał drugą szklanekę i podał swojej byłej kapitan. Rzucił mi ukradkowe spojrzenie i westchnął.

– Posprzątaj tutaj – zwrócił się do Sal. – A ty, Janko, zajrzyj do Tobiego, bardzo się za tobą stęsknił. – Popchnął mnie lekko w stronę kuchni. Spojrzałam na niego z wdzięcznością i skierowałam się do wyjścia z sali. – Normalna kelnerka. Dokładna, uczciwa, spokojna, naprawdę dobra z niej dziewczyna.

– Nie mydl mi oczu! – sarknęła kobieta.

– Nie poznaję pani – odparł Budrus. – Czy kiedykolwiek panią oszukałem, pani kapitan? To normalna dziewczyna, pracowała u mnie przez cztery lata i ani razu nie wdała się w żadną awanturę. Nie w głowie jej romanse.

– Czyżby?

Druga szklanka zakończyła swój żywot w arystokratycznej dłoni lady Tier.

Gdy zamknęłam za sobą drzwi, trzęsłam się na całym ciele. Zaniepokojona Sal zastygła pośrodku kuchni, najwyraźniej oczekując wyjaśnień.

– Przyszła teściowa – zaspokoiliam jej ciekawość.

– Ta kobieta?! – Trollica wytrzeszczyła oczy. – Czyś ty zdurniała, Deyu?!

Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Jednak mamusia to pryszcz w porównaniu z tym, co wczoraj odstawił lord-dyrektor. Czułam się okropnie, jak mała, bezbronna dziewczynka.

– Jakby co, to nie wiesz, gdzie poszłam – wymamrotałam, narzucając na siebie płaszcz.

– A dokąd się wybierasz? – spytała szeptem Sal.

– Muszę się przygotować.

– Na co?

– Na tę znajomość. – Wskazałam na drzwi z nutą hysterii w głosie. – Czeka nas dziś wspólny obiad.

Sal zmarszczyła czoło i się zamyśliła.

– Wiesz co, mam kuzyna w Martwym Mieście, on wie, jak przerzucać uchodźców przez granicę. Może was ze sobą poznam?

– To nic nie da – jęknęłam. – Jest jeszcze akademia, biuro, Jura z Ri, nie mogę ich porzucić.

– No, no – parsknęła sceptycznie. – Gdybyś zmieniła zdanie, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.



Pozegnałam się z Sal i bocznymi drzwiami wymknęłam się na ulicę. Chłodne zimowe słońce świeciło wysoko na niebie, ale z północy nadciągały już ciężkie łożowane chmury. Wieczorem zapewne rozpuęta się burza śnieżna. Chociaż biorąc pod uwagę okoliczności, możliwe, że znacznie się jeszcze przed obiadem.

Mroźną ciszę przerwał dźwięk dzwonów na wieży zegarowej. Wybiła pierwsza. Powinnam jak najprędzej wrócić do akademii, ale zupełnie nie miałam na to ochoty. Postanowiłam najpierw wstąpić do biura i wypytać Jurao o drugą sprawę, którą mieliśmy do rozwiązania. Potem zbiorę się w sobie i wrócę... do lorda-dyrektora. Chociaż na samą myśl chciało mi się wyć!

Wlokłam się jak żółw, starając się nie myśleć o tym, co mnie dzisiaj czeka. Po drodze zatrzymywałam się przy niemal każdej witrynie sklepowej i ze smutkiem przyglądałam się poszczególnym towarom. Przydałoby się kupić parę rzeczy, ale zupełnie nie miałam do tego głowy. Paradoksalnie, kiedy w końcu zaczęłam zarabiać i mogłam sprawić sobie rzeczy, o których marzyłam przez lata, nie miałam na to ani siły, ani ochoty.

Do biura dotarłam w podłym nastroju. Zatrzymałam się na chwilę przed drzwiami, żeby nacieszyć wzrok tabliczką „DeJure” i kątem oka zauważyłam gniadą klacz przywiązaną nieopodal. Chyba mamy gości. Nie tracąc czasu, weszłam do środka, po drodze ściągając płaszcz. Wewnątrz czekała mnie jednak przykra niespodzianka.

– Twój dyrektor tu był! – oznajmiła Riaya tragicznym szeptem.

Zadrżałam i z wrażenia wypuściłam płaszcz z rąk. Schyliłam się powoli i go podniosłam.

– Jurao zapewniał, że cię dzisiaj nie widział – ciągnęła elfka. – Ale potem wygadał się, że poszłaś do tawerny... A tak w ogóle, to lepiej tam idź. – Wskazała na drzwi do gabinetu. – Mamy nowego klienta. Chyba musi być bogata, skoro braciszek tak wokół niej skacze.

– Wokół niej? – powtórzyłam. – To dama?

- I to nie byle jaka. - Ri poprawiła pierścionki na smukłych palcach. - Poczekaj, aż zobaczysz jej ubranie. Nie rzuca się w oczy, ale jest bardzo eleganckie. Mówię ci, w Ardanie takich rzeczy nie kupisz.

Żołądek skurczył mi się ze strachu i ogarnęło mnie złe przeczucie. Naraz drzwi gabinetu otworzyły się i w progu stanął Jurao.

- Wspólniczko! - zawołał z wyrzutem. - Na Otchłań Bezdenną, gdzieś ty była? Mamy ważne zlecenie, chodź tu szybko!

Spróbowałam zaoponować, ale podły drow chwycił mnie za ramię i pociągnął za sobą.

- Proszę nikogo nie wpuszcząć! - przykazał siostrze i bez cienia skruchy wepchnął mnie do jaskini lwa.

- Oczywiście, panie detektywie - odparła posłusznie Riaya, z zaciekawieniem lustrując moją pobladłą twarz.

Jedno spojrzenie do środka wystarczyło, żebym oblała się zimnym potem. W gabinecie, rozparłszy się wygodnie w fotelu dla gości, siedziała lady Tier we własnej osobie. Zdumiewająco piękna, ciemnowłosa, o kocich oczach i wyraźnie zarysowanych karminowych wargach. Całości dopełniała olśniewająca oliwkowa cera bez żadnej skazy.

- Pozwoli pani, że przedstawię moją współpracowniczkę - odezwał się Jurao. - Wspaniałą specjalistkę i doskonałego detektywa, panią...

- Ależ my się już znamy. - Dama uśmiechnęła się drapieżnie, ukazując komplet śnieżnobiałych zębów. - Timianna, jeśli się nie mylę?

Drow dostał gwałtownego ataku kaszlu.

- Zgadza się, lady Tier - odparłam nerwowo i spróbowałam się uśmiechnąć.

- Jakiż ten świat mały. - Matka Riana przyjrzała mi się uważnie. - Dziwne, pani wspólnik zapewniał, że odnosicie spektakularne sukcesy, ale muszę przyznać, że pani wygląd wzbudza moje wątpliwości. Dziecino, przecież to wstyd przyjmować klientów w takiej taniej sukience!

Zaczynam rozumieć, dlaczego Rian nalegał, aby mnie przygotować na spotkanie z ukochaną mamusią.

– Proszę wybaczyć – słowa przychodziły mi z ogromnym trudem – ale praca prywatnego detektywa nie polega wyłącznie na spotkaniach z potencjalnymi klientami. To także wyprawy na miejsca przestępstw, liczne pościgi i poszukiwania śladów. Mało kto biega po lesie czy piwnicy w szykownej sukni.

– Mimo to czuję się urażona – przerwała mi dama. – Proponuję, aby sprawiła sobie pani nową garderobę.

Rzuciłam wymowne spojrzenie w stronę Jura. Drow zacisnął usta z niezadowolaniem.

– Dziękujemy za cenną uwagę, lady Tier – spróbował złagodzić sytuację. – Moja współpracownica bez wątpienia skorzysta z pani rady. A teraz wróćmy do sprawy. Jakich konkretnie informacji pani poszukuje?

Na sztywnych nogach podeszłam do swojego biurka i usiadłam na krześle, starając się przy tym nie patrzeć na naszego gościa. Położyłam dłonie na kolanach i czekałam na rozwinięcie tej absurdalnej sytuacji. Nie zawiodłam się.

– Chciałabym, aby zebrali państwo szczegółowe dane na temat pewnej dziewczyny – zaczęła lady Tier.

Więcej nie musiała mówić. Uniosłam głowę i spojrzałam jej prosto w oczy.

– Nie zajmujemy się takimi sprawami – stwierdziłam zdecydowanym tonem. – Bardzo mi przykro, ale nie możemy pani pomóc.

Zapadła cisza. Lady wbiła we mnie wzrok, od którego ciarki przeszły mnie po plecach.

– Co takiego? – wtrącił się drow. – Współniczko, zupełnie cię nie poznaję. Lady Tier, proszę nie zwracać na nią uwagi. Oczywiście, że przyjmujemy zlecenie i wykonamy je z najwyższą starannością.

Nie ze mną jednak te numery.

– Jura! – odezwałam się cicho, ale stanowczo. – Nie będziemy gromadzić żadnych informacji na temat Deyi Riate!

Naytes rozdziawił szczękę ze zdumienia. Biorąc pod uwagę jego ostry podbródek, wyglądało to dość zabawnie. Na szczęście szybko skojarzył

fakty i zapanował nad mimiką.

– Proszę nam wybaczyć, lady Tier... O psiakość! Ten sam Tier... Eee... O czym to ja mówiłem? – Zdaje się, że poranny utarg pozbawił mojego współnika wrodzonej bystrości. – Ach tak! Proszę wybaczyć, lady Tier, z wielkim żalem przyznaję, że nie możemy pani pomóc.

Kuzynka Imperatora nie zwróciła jednak najmniejszej uwagi na jego paplaninę. Przenikliwy, świdrujący wzrok jej ciemnych oczu był całkowicie skupiony na mnie. Kiedy wreszcie się odezwała, było mi już wszystko jedno.

– Zabawne – zamruczała jak kotka. – Nie przypominam sobie, żebym podawała wam imię dziewczyny, której szukam.

Zapadło ciężkie milczenie. Mój umysł detektywa szybko przeanalizował sytuację.

– W Smoczym Kle wypytywała pani o nią mistrza Budrusa. Ja tylko połączyłam fakty. Proszę nam wybaczyć, ale naprawdę nie zajmujemy się takimi sprawami.

– Czyżby? – Lady uśmiechnęła się drwiąco. – Cóż, w takim razie ja również połączę fakty: mój stary przyjaciel powiedział, że wszelkie odpowiedzi znajdę u mistrza Growasa. Szanowny gnom ze zmieszaniem poinformował mnie, że dawno nie widział wspomnianej kelnerki Deyi, gdyż ta młoda osóbką znalazła ostatnio nową pasję i zaczęła prowadzić własne śledztwa. Udałam się więc do Ciemnej Twierdzy, gdzie w dość lakoniczny sposób wyjaśniono mi, że najpełniejszą informację o Deyi Riate uzyskam w biurze detektywistycznym oficera Jurao Naytesa. I oto jestem we wspomnianym biurze o jakże ciekawej nazwie DeJure, a przede mną siedzi dwójka właścicieli. Jeden z nich nazywa się Jurao, a drugi, nie wiedzieć dlaczego, Timianna. – Dama pochyliła się w moją stronę i syknęła: – Coś tu się nie zgadza, Deyu!

Poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła. Nie wiedziałam, czy zaraz zemdleję, czy raczej wybuchnę płaczem. Jednak dalej miało być tylko gorzej, bo nagle usłyszeliśmy huk i odgłosy skwierczących płomieni.

– Gdzie ona jest?!

– Lordzie Tier, proszę zaczekać! Tam jest klient! – Riaya usiłowała zapanować nad sytuacją.

Kolejny huk i drzwi otworzyły się na oścież. Rozwścieczony Rian skierował się wprost do mnie, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Pochylił się nade mną, opierając ręce na blacie biurka, i bez żadnych wstępów przeszedł do ataku.

– Obiecałaś! Dałaś mi słowo, Deyu! I co?! Dlaczego po raz kolejny muszę ganiać za tobą jak tępy troll i stawiać całe miasto na baczność?! – darł się tak głośno, że nawet nie próbowałam mu przerywać. Zresztą, odpowiedź była zbędna. – Milczysz?! Ty zawsze milczysz! Wiecznie trzeba cię o wszystko wypytywać! I wiesz co? Od rana nagromadziło się tych pytań całkiem sporo! Na przykład, dlaczego nikt cię nie widział, ale wszyscy doskonale wiedzą, dokąd udałaś się po tym, jak cię nie widzieli?!

W zwykłych okolicznościach znalazłabym pewnie jakieś wytłumaczenie, ale głupio mi było szukać wymówek przy Jura. No i była tu jeszcze lady Tier.

– Lordzie-dyrektorze – spróbowałam go uspokoić – wystarczy już tych krzyków. Nie zrobiłam niczego, co zasługiwałoby na taką awanturę.

Niestety, moje słowa przyniosły odwrotny skutek.

– Może jeszcze zechcesz mi oddać pierścionek, najdroższa? Droga wolna! Wtedy możesz już w ogóle nic nie robić, sam sobie poradzę! Słowo daję, że rozerwę na strzępy Darę, Żłowisa, tego twojego drow z siostrzyczką i Budrusa z całą tawerną! Mieliśmy umowę, Deyu! Owszem, trochę mnie wczoraj poniosło, może nie miałem racji! Ale czy nie mogłaś chociaż na jeden dzień zapomnieć o tych bezsensownych sporach i zrobić tego, o co cię proszę?!

Jeszcze chwila i rozpłakałabym się ze złości, gdyby nie jedno „ale”, któremu najwyraźniej znudziło się w milczeniu podziwiać przedstawienie.

– Wiesz, synku – odezwała się słodko lady Tier – zawsze mnie zastanawiało, jak będziesz się zachowywać, kiedy w końcu się zakochasz.

Muszę przyznać, że rzeczywistość przerosła moje najśmielsze oczekiwania!

Lord-dyrektor wyraźnie zmienił się na twarzy. Spojrzał na mnie ponuro, wyprostował się, skrzyżował ręce na piersi i zwrócił się w stronę naszego gościa.

– Koszmarnych, mamó – przywitał się uprzejmie.

– Potwornych, synku – zaszczębiotała dama, wyraźnie zachwycona rozwojem wydarzeń. – Widzę, że twój poranek faktycznie nie należał do najprzyjemniejszych.

– Owszem, nie nudziłem się – przyznał Rian. – Czy mogę spytać, co cię tu sprowadza?

– A tak tylko... umiłam sobie pobyt. – Rozpromieniona lady machnęła bez troski ręką.

Zapadła cisza. Po chwili dyrektor wycedził:

– Cieszę się, że dobrze się bawisz. Cóż, w takim razie do zobaczenia na obiedzie, mateczko. Deyu, idziemy – zwrócił się do mnie. – Musimy się jeszcze przygotować.

Szczerze mówiąc, marzyłam tylko o tym, aby ukryć twarz w dłoniach, zanim umrę ze wstydu. Jednak lady Tier miała inne plany.

– O czym ty mówisz, synku? Jakie przygotowania? Deya pięknie wygląda, ty również prezentujesz się doskonale, jak zawsze zresztą – dodała z naciskiem. – Po co odkładać w czasie takie wspaniałe rodzinne wydarzenie?

Niby ja pięknie wyglądam?! Ktoś tu się niedawno skarżył, że moja suknia urąga profesji detektywa! A o tym, żeby iść w niej do eleganckiej restauracji, w ogóle nie było mowy!

– Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł, mamó – spróbował zaoponować.

Lady Tier postanowiła jednak zaprezentować się w pełnej krasie.

– Nie dysponuję wystarczającym czasem, aby czekać, aż skończysz się uganiać za swoją narzeczoną, Rianie – oznajmiła sucho. – Pójdziemy w tej chwili!

Jeden do zera dla lady Monstrum.

Magister bez słowa podał mi dłoń. Nie pozostało mi nic innego, jak wstać i zmierzyć się z rychłą śmiercią. Wystrzeliły piekielne płomienie.

– Mateczko. – Rian wskazał ręką na portal.

– Och synku, jakiś ty szarmancki! – Dama podniosła się z gracją i nie zwracając najmniejszej uwagi na osłupiałego Jurao, wkroczyła prosto w ogień.

Poczułam lekkie popchnięcie. Westchnęłam z żalem, pomachałam współnikowi na pożegnanie i udałam się na spotkanie z nieuniknionym.



Gdy wyszliśmy z portalu, znaleźliśmy się w prywatnej loży restauracji Złoty Feniks. Tej samej, w której rozwiąaliśmy sprawę zabójstw czerwonowłosych dziewcząt po tym, jak odkryłam na palcu księżniczki Aliterry pierścień klanu metamorfów. Najwyraźniej lord-dyrektor postanowił oszczędzić mi wstydu i zdecydował, że lepiej trzymać mamusię z dala od sali wspólnej. Widocznie sądził, że dzięki temu rodzinny obiad przebiegnie w spokojnej atmosferze.

Byłam mu za to bardzo wdzięczna, ale moja radość nie trwała długo.

– Mmm, oddzielna loża... Podobno te w Złotym Feniksie posiadają rozkładane kanapy i są doskonale wygłuszone za pomocą magii. Jesteście tu stałymi gośćmi, jak mniemam?

Aluzja była nad wyraz obraźliwa. Zaczerwieniłam się i w milczeniu trawiłam tę kąśliwą uwagę. Natomiast lord Tier nie zamierzał trzymać języka za zębami.

– Mamo – odezwał się gniewnie. – Jesteśmy tu pierwszy raz! I wyłącznie dlatego, że nie chciałaś poczekać, aż się przygotujemy. Bardzo proszę, abys w przyszłości powstrzymała się od podobnych komentarzy.

W tej chwili do pomieszczenia wkroczył właściciel restauracji, mistrz Oliterri.

– Lordzie Tier! – wykrzyknął półgłom z entuzjazmem i skłonił się uprzejmie. – Jak miło mi znów gościć pana i pańską czarującą narzeczoną w Złotym Feniksie!

Zrobiło mi się słabo. Wyrazu twarzy Riana w ogóle nie sposób było opisać, za to lady Tier promieniała.

– Pierwszy raz, powiadasz? – spytała niewinnie.

Bez słowa wstałam i poszłam umyć ręce. Prywatne łoże miały swoje osobne łazienki, w których można było się odświeżyć. Ściągnęłam rękawiczki i włożyłam obie dłonie pod strumień wody. Długo wpatrywałam się w piękny pierścionek z czarnym brylantem. Nie miałam ochoty stąd wychodzić, niech sobie myślą, że dopadł mnie rozstrój żołądka.

W końcu zakręciłam kran i zaczęłam nieśpiesznie wycierać ręce. Kilka kropli prysnęło na lustro. Próbowałam je zetrzeć, ale wówczas

zwierciadło przesunęło się lekko. Ku mojemu zdumieniu wyraźnie usłyszałam rozmowę, która toczyła się za ścianą.

– Nie mogę cię zrozumieć, Rianie! Chcesz się ożenić z „tym”?! Ani manier, ani dobrego wychowania, a ubiera się tak, że aż brak mi słów – oburzała się lady Tier.

– W takim razie lepiej będzie, jak zamilknie! – ryknął lord-dyrektor.

„Co za fascynujący mechanizm”, pomyślałam, przyglądając się uważnie lusterku. Ciekawe, ile jeszcze takich podsłuchów zamontowano w rzekomo dźwiękoszczelnych łóżach restauracji?

Tymczasem kuzynka Imperatora dopiero się rozkręcała.

– Nie poznaję cię, synu! Najlepsza partia w Ciemnym Imperium i popolita dziewczka?! – Dama aż się zachłysnęła.

– Jeszcze jedno niepochlebne słowo o mojej narzeczonej i spędzisz obiad w samotności – zagroził magister lodowatym tonem.

Coś upadło na podłogę, po czym rozległ się przeciągły jęk.

– Nie mogę tego pojąć, Rianie! Dlaczego właśnie ona? Księżniczka koronna, ciemne elfki, jasne elfki... Na Otchłań Bezdenną, mógłbyś wybrać dowolną następczynię tronu zarówno w granicach Imperium, jak i poza nim! Co tam księżniczki, wszystkie damy dworu z radością oddałyby ci swe serca i nie tylko! Żadna by ci nie odmówiła, Rianie! A ty wybierasz zwykłą adeptkę?! Żeby chociaż można ją było nazwać urodziwą!

– W życiu nie spotkałem piękniejszej kobiety niż Deya – odparł spokojnie lord-dyrektor. – Od chwili, gdy ujrzałem jej drobną sylwetkę na schodach Akademii Uroków, nie mogłem przestać o niej myśleć. Patrzyłem na nią, gdy Llirus Ener przedstawiał mnie wszystkim adeptom. W ogóle go nie słuchałem, tylko przyglądałem się tej wychudzonej, przemęczonej, wstydlivej dziewczynie i nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Kiedy przybyłem do Ardamu, planowałem jak najszybciej wypełnić polecenia Imperatora. Jednak wystarczyło jedno spojrzenie na Deyę, a wszystko się zmieniło. Zrozumiałem, że zrobię, co w mojej mocy, żeby adepci akademii otrzymali coś więcej niż los gryzipiórka, który do końca swych dni przerzuca papiery w zapyziałej dziurze na krańcach Imperium.

– O tak, kuzyn poinformował mnie, jak bardzo „cieszy” go twój nagły zapał do pracy! – zakpiła lady Tier. – Szkoda, że nie wie, jaka jest prawdziwa przyczyna tej gorliwości.

– Zrobiłem wszystko, czego ode mnie oczekiwaliście! – wybuchnął Rian.

– Oczekiwaliśmy, że po wypełnieniu misji wrócisz na dwór! A ty postanowiłeś zamknąć się w tej zabitej dechami akademii!

Zapadła cisza.

– W porządku – odezwała się spokojnie dama. – Ja wszystko rozumiem, zapragnęłaś dziewczyny, nie mogłeś przestać o niej myśleć. No to w czym problem? W końcu to tylko adeptka, a ty jesteś dyrektorem uczelni! Wystarczyło jedno słowo!

– Przestań natychmiast! – uciał magister.

– Przestać?! Ja mam przestać?! – odparowała. – Ja cię tylko uczę życia, synku! Nie ty pierwszy i nie ostatni zadurzyłeś się w adeptce. Dorosły mężczyzna szybko radzi sobie z taką sytuacją. Wzywa dziewczynę do gabinetu i pod byle pretekstem zaprasza do siebie, do domu. Jeżeli jest mądra, od razu się zgadza, jeżeli nie, trzeba ją trochę zmotywować i poinformować o możliwym wydaleniu z uczelni: „Chyba pani rozumie, prawda? Jakkolwiek bym nie chciał, nie wolno mi zostawić pani na roku”.

Poczułam, jak coś pęka mi w piersi. Niemal identyczne słowa usłyszałam niegdyś od Riana. Nagle uzmysłowiłam sobie, w jakim celu wezwał mnie do gabinetu tego dnia, kiedy rzuciłam na niego klątwę. Tyle czasu zachodziłam w głowę, dlaczego pozostali otrzymali powiadomienia na piśmie, a tylko mnie lord-dyrektor kazał stawić się osobiście! Dostać tego!

Ściągnęłam pierścionek i zdecydowanym krokiem wyszłam z łazienki. Rian stał przy oknie, lady Tier usadowiła się na jednym z foteli. Każde z nich patrzyło w inną stronę, jakby celowo unikając kontaktu wzrokowego. Najwyraźniej czekali, aż obsługa skończy nakrywać do stołu, żeby kontynuować tę jakże pouczającą rozmowę.

Jednak ja nie zamierzałam czekać. Lawirując między kelnerami, okrążyłam stół i podeszłam do magistra. Chwyciłam jego dłoń i w milczeniu położyłam na niej pierścionek.

– Nie będę więcej prosić, aby go pan zabrał, sama go oddaję – oznajmiłam szybko. – Może pan ze mną zrobić, co zechce, lordzie-dyrektorze. Rozerwać na strzępy tu i teraz albo ponownie wezwać do gabinetu i powtórzyć te pamiętne słowa! Może mnie pan nawet wyrzucić z uczelni. W tej chwili jest mi już wszystko jedno! – Z trudem przełknęłam ślinę. – Niech pan przeprosi ode mnie swoją matkę, najwyraźniej rodzinne obiady to nie moja bajka.

Obróciłam się na pięcie i odeszłam. Pierścionek wypadł z dłoni magistra i z brzękiem potoczył się po podłodze. Bałam się, że Rian pobiegnie za mną i ukatrupi na miejscu. Zamiast tego wydarzyło się coś zupełnie niespodziewanego.

– Czarny?! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że brylant jest czarny?! – Zdumiony kobiecy okrzyk rozległ się za moimi plecami. – Deyu, wracaj natychmiast!!! – wydarła się lady trzy razy głośniej.

Jak to dobrze, że większość restauracji ma ten sam układ korytarzy. Szybko skręciłam w jeden z nich i odnalazłam tylne wyjście. Nie miałam najmniejszej ochoty sprawdzać, czego znowu ode mnie chcą. Nie przejęłam się nawet tym, że za oknem zaczynała się zamieć śnieżna, podczas gdy mój płaszcz i chusta zostały w biurze, a rękawiczki w łazience na piętrze restauracji. Po prostu bywają w życiu takie sytuacje, kiedy jest ci już naprawdę wszystko jedno.



Wyszłam przez drzwi dla obsługi i pośpieszyłam w stronę placu, na którym odbywał się jarmark świąteczny. Lodowata śnieżycza niemal zwała mnie z nóg, ale nie zamierzałam się cofać, chociaż spacer bez płaszcza w takich warunkach też nie miał większego sensu. Skręciłam w pierwszy lepszy zaułek, na chybicka przemierzyłam ciemną uliczkę i wkrótce znalazłam się przed herbaciarnią mistrza Mutta. Ostatnie metry pokonałam niemal sprintem, smagana gwałtownymi porывami wiatru. Mróz przeszył mnie do szpiku kości, za to wewnątrz, jak na zawołanie, otulił mnie zapach świeżego ciasta i oszałamiający aromat herbaty ziołowej. W lokalu panował przyjemny półmrok, było ciepło i przytulnie.

Podeszłam do kominka, aby ogrzać zmarznięte ręce, następnie zajęłam jeden z pustych stolików. Wszyscy bawili się dziś na jarmarku i mało kto zaglądał do herbaciarni, jednak biorąc pod uwagę to, co działo się za oknem, można przypuszczać, że wkrótce wszystkie miejsca będą zajęte.

– Deyu, to ty? – Córka gospodarza, kelnerka Eola, powitała mnie uśmiechem. – Miło cię widzieć! Co u ciebie?

– Ciemnych. – Odwzajemniłam uśmiech. – Przyznam, że nie za ciekawie.

– Właśnie widzę. – Gnomka pokręciła głową z dezaprobatą. – Kto to widział chodzić w taką pogodę bez kurtki?

Pociągnęłam nosem.

– Wstawaj – zakomenderowała Eola. – Idziemy do mnie.

– Nie trzeba, naprawdę – oponowałam. – Napiję się ciepłej herbaty, ogrzeję trochę i pobiegnę do Tobiego. On mieszka kilka domów stąd.

– Oho, już widzę, jak cię wypuszczam na taką śnieżycę! Marsz na górę! Możesz wypić herbatę u mnie w kuchni, a Ruff skoczy po Tobiego. Mój braciszek ma gruby kozuch, w przeciwieństwie do ciebie. Nie musisz mi o niczym mówić, jeśli nie chcesz, ale na pewno cię nie zostawię w takim stanie, Deyu. No już, idziemy.

W mieszkaniu na piętrze było niemal gorąco, więc bardzo szybko się rozgrzałam. Eola zaparzyła herbatę z liści karissy – egzotycznej rośliny, znanej jako najlepszy środek na przeziębienie. Jej słodki zapach przypominał mi wino, które piliśmy ostatnio z lordem-dyrektorem, ale ze wszystkich sił starałam się o tym nie myśleć.

– Spróbuj tych ciasteczek. – Dziewczyna postawiła przede mną talerzyk z gorącymi kwadracikami. – To mój najlepszy przepis. Ruff już polecał po twojego przyjaciela, więc nie musisz się martwić.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– To co? Powiesz mi, co się stało? – Eola usiadła naprzeciwko.

– Niby nic śmiertelnego – odezwałam się cicho. – A jednak mam ochotę umrzeć.

– Mhm... Czyli ktoś złamał ci serce i to w dość okrutny sposób, mam rację? Jakiś ciemny lord?

W milczeniu pokiwałam głową.

– Nienawidzę tych zadufanych w sobie arystokratów! Po prostu nienawidzę! – rozgniewała się gnomka. I miała ku temu powody.

Poprzedniej zimy córka mistrza Mutta zakochała się w pewnym inspektorze, który przyjechał do Ardamu z wizytacją. Romans był burzliwy, intensywny, pełen potajemnych schadzek w jego kwaterze. Gdy Eola uciekła z domu, wybuchł ogromny skandal. Jednak nie to było najgorsze. Pewnego ranka, kiedy wracaliśmy z Tobim z nocnej zmiany w Smoczym Kle, usłyszeliśmy czyjś cichy płacz. Kucharz próbował pociągnąć mnie w drugą stronę, ale go nie posłuchałam i skierowałam się do zaułka, z którego dobiegał szloch. Tam ją znalazłam, pobitą, w rozdartym ubraniu. Kazała mi odejść i nie wpychać nosa w nie swoje sprawy, ale nie mogłam jej tak zostawić. Tobi narzucił na nią własną kurtkę i zabraliśmy ją w bezpieczne miejsce.

Tego dnia nie dotarłam na uczelnię. Bałam się zostawić Eolę samą, martwiłam się, że celowo wyrządzi sobie krzywdę. O nic nie pytałam, tylko siedziałam obok niej i czuwałam. Po kilku tygodniach, kiedy siniaki zniknęły, dziewczyna wróciła do domu. Tobi osobiście porozmawiał z państwem Mutt i od tej pory nikt nie wspominał o tej sprawie,

a rodzice byli szczęśliwi, że ich córka wróciła do domu w jednym kawałku.

– Może zostaniesz u mnie trochę? – Głos Eoli wyrwał mnie z rozmyślań. – U Ciebie jest teraz siostrzenica, będzie głośno, a ja mam wolny pokój.

– Obawiam się, że jeśli zostanę w ciszy, to się rozplączę i nie będę mogła przestać – przyznałam. – Chyba lepiej już znaleźć się w towarzystwie.

– Czasami lepiej wypłakać wszystkie emocje – wyszeptala gnomka. – Poczujesz ulgę.

Nagle drzwi otworzyły się i do kuchni wbiegł Tori, najmłodszy brat Eoli.

– Jakaś pani wypytuje od Deyę! – wypalił na jednym oddechu.

Wzdrygnęłam się, co nie umknęło uwadze dziewczyny.

– Powiedz, że nikogo tu nie ma i że w ogóle jej dzisiaj nie widzieliśmy.

Chłopiec najpierw pokiwał głową, ale potem gwałtownie zaprzeczył.

– Tata już to powiedział, ale nie uwierzyła. Zagroziła, że jeśli nie wydamy jej zaraz adeptki Riate, to nie ręczy za siebie.

Z ulgą wypuściłam powietrze.

– To kapitan Veris – wyjaśniłam. – Tori, powiedz jej, że zaraz przyjdę.

– Może jednak poczekaasz na Tobiego? – zaproponowała Eola. – Mówię poważnie, Deyu, nigdy cię nie widziałam w takim stanie.

– Problemy nie znikną tylko dlatego, że będę się przed nimi ukrywać – stwierdziłam z powagą.

Drzwi ponownie się otworzyły i lady Veris zdecydowanym krokiem weszła do środka. Przyjrzała mi się uważnie, a potem westchnęła ciężko i przysunęła sobie krzesło.

– Mam udać, że cię nie widziałam, tak? – Poglądziła mnie po mokrym policzku.

– A da się tak? – spytałam z nadzieją w głosie.

– Niestety nie. Tierowie przeczesują systematycznie całe miasto. Lord-dyrektor wyciągnął mnie z randki, byle tylko cię znaleźć. I czeka na zewnątrz.

– Jest sam?

– Nie – przyznała niechętnie lady. – Przecież powiedziałam: Tierowie. No dobrze, mamy trzy wyjścia. Mogę zameldować, że już cię tu nie ma i ślad się urwał, ale nie jestem jedyną zmiennokształtną w Ardampie, więc i tak szybko cię znajdą. Druga opcja jest taka, że dajesz za wygraną i idziesz na spotkanie z... rodziną. Jest jeszcze trzeci wariant. Wychoďte, informuję Riana, że wszystko z tobą w porządku, i żądam, by otworzył portal. Ty wracasz ze mną do akademii i zostajesz u mnie na noc. Co wybierasz?

– To ostatnie – poprosiłam.

– Ależ ci zależy za skórę. – W jej głosie słychać było szczere współczucie. – Nie ruszaj się stąd, zaraz wróćę.

Kiedy Veris wyszła, Eola pochyliła się nade mną.

– Równa babka. To twoja wykładowniczyni?

– Kuratorka – sprostowałam.

– Chyba sama pójdę na uczelnię! – postanowiła gnomka.

Byłam jej wdzięczna za to, że nie wypytywała, dlaczego w ogóle mnie szukają. Kapitan wróciła, gdy zdążyłam już dopić herbatę. Była lekko podminowana, ale najwyraźniej nie ja byłam tego powodem.

– Ubieraj się. – Podała mi płaszcz, który zostawiłam w biurze. – Idziemy.

– Dokąd? – zaniepokoiłam się.

– Deyu, obiecuję ci, że nie odezwie się do ciebie ani słowem – rzekła Veris z naciskiem.

Uwierzyłam jej. Wstałam i włożyłam płaszcz. Eola również podniosła się z krzesła, szybko nasypała różnych ciastek do woreczka i mi podała.

– To najlepsze lekarstwo na... Zresztą sama wiesz.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, ale tylko machnęła ręką.

– Daj spokój, po prostu odwiedzaj mnie częściej.

Kuratorka objęła mnie za ramiona i wyprowadziła na ulicę. Na zewnątrz faktycznie czekał lord Tier z matką, a także kilkudziesięciu oficerów Straży Diennej. Poczułam się nieswojo na myśl, ile osób było zaangażowanych w moje poszukiwania. Do tego nie miałam najmniejszej ochoty na spotkanie z dyrektorem. Veris widocznie czytała w moich myślach. Zatrzymała się ze dwadzieścia kroków od magistra i spojrzała na niego wyczekująco. Ja starałam się spoglądać wyłącznie pod nogi.

– Portal! – przypomniała z rozdrażnieniem.

Wokół nas wystrzeliły piekielne płomienie.



Gdy języki ognia zniknęły, znalazłyśmy się w moim pokoju. Kapitan zaklęła szpetnie.

– Co za uparty osioł! – rzuciła pod adresem magistra. – Bierz piżamę i wychodzimy.

Szybko chwyciłam potrzebne rzeczy, a Veris inkantowała jakieś wymyślne zaklęcie, aby otworzyć drzwi. Najwidoczniej dyrektor planował trzymać mnie pod kluczem.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do jej apartamentu, starannie zamknęła za sobą drzwi.

– Teściowa nie padła z zachwytu na widok przyszłej synowej? – domyśliła się.

– Jak widać – przyznałam.

– Mocno oberwałaś?

W milczeniu pokiwałam głową.

– Wiesz co, Deyu, zbyt długo trzymałam język za zębami. – Veris ściągnęła rękawiczki. – Milczałam, kiedy Tier zabronił mi się wtrącać. Siedziałam cicho, kiedy rozwiązał twój problem z zadłużeniem. Cud, że pozwolił mi wysłać do sądu adwokata mojego ojca. Nie odezwałam się nawet dziś rano, kiedy dostrzegłam ślady na twojej szyi! Ale to już przekracza wszelkie granice!

Zastygłam w przejściu z opuszczoną głową i nie przerywałam jej monologu. Byłam wdzięczna kuratorce za wsparcie, jednak doskonale wiedziałam, że to tymczasowe rozwiązanie. Nie uda mi się uniknąć rozmowy z lordem-dyrektorem.

– Szkoda mi cię, dziecino. – Lady pomogła mi zdjąć płaszcz. – Najchętniej wyciągnęłabym cię na miasto, żeby zapić wszystkie smutki, ale jestem pewna, że pić też nie potrafisz. No dobrze, zapomnijmy o tym. – Zamyśliła się, a po chwili dodała: – Wiem, co poprawi ci humor! Chodź za mną.

Przeszłyśmy do jej gabinetu, który był wierną kopią mojego. Tylko na stole wałało się więcej papierów.

– Siadaj – poleciła Veris. – Ja tu zaraz poszperam... Gdzie ona jest? – Zmiennokształtna zatrzymała się na środku pomieszczenia. Przez kilka sekund rozglądała się dookoła, po czym zamknęła oczy i wciągnęła ze świstem powietrze. Podeszła do okna, a gdy wróciła, w dłoniach trzymała książkę. – Aha! Oto i ona! Musiałam ją czytać na parapecie. Łap. – Podąła mi gruby wolumin.

Wystarczyło jedno spojrzenie na okładkę i straciłam zainteresowanie wszystkim, co działo się dookoła: *Sto najgłośniejszych przestępstw w Ciemnym Imperium*. Usiadłam przy biurku i dałam się wciągnąć lekturze. Po jakimś czasie bez słowa przeniosłam się na kanapę, Veris przykryła mnie kocem, a sama zakopała się w papierach i skrobała coś zawzięcie na kolejnych arkuszach. Od czasu do czasu odkładała kartkę i rzucała się w poszukiwaniu następnej książki. W końcu nie wytrzymałam i uniosłam głowę znad opisu kolejnej zbrodni.

– A co pani tam pisze, jeśli można spytać?

– Pracę dyplomową. – Błysnęła ostrymi białymi zębami. – *Śmierć świadomości. Charakterystyka porównawcza*.

– Ale jak? – Nie zrozumiałam.

– Jak? – Kuratorka się zamyśliła. – No, na przykład jak szybko umiera mózg przeciętnego człowieka w porównaniu do mózgu wampira. Nie rozumiesz? Wyobraź sobie, że podczas tortur opuszczasz człowieka do wanny z lodowatą wodą. Chwilę wytrzyma i koniec. Nawet jeżeli go wskrzesisz, to jego świadomość będzie martwa, a zamiast człowieka zostanie warzywo z nadmiernym ślinotokiem. A takiego wampira możesz moczyć przez całą noc i nadal będzie sprawny umysłowo.

Zbyt późno przypomniałam sobie, skąd przeniosła się do nas lady Veris.

– To jeszcze nic, żałuj, że nie czytałaś pracy dyplomowej Tiera. – Uśmiechnęła się. – Miał najohydniejszy temat z całego roku, a na podstawie jego dysertacji uruchomiono osobny kierunek studiów.

– Co to za temat? – drażylałam z zaciekawieniem.

– Sama go spytaj – roześmiała się Veris. – Wszyscy adepci Szkoły Sztuk Śmiertelnych składają przysięgę o zachowaniu poufności. Zdradzę

ci tylko jedno: dzięki jego badaniom naukowym Imperium wygrało ostatnią wojnę.

Wróciłam do lektury z ciężkim westchnieniem.



Około dziesiątej wieczorem rozległo się pukanie. Kuratorka oderwała się od pracy i poszła sprawdzić kto to.

– Gdzie ona jest? – zapytał zmęczonym głosem lord-dyrektor.

– Zajęta – odparła kapitan bojowo.

– Veris, nie jestem w nastroju! – warknęła magister.

Skuliłam się na kanapie i chwyciłam mocniej książkę.

– A ja wręcz przeciwnie! I to jeszcze jak! Po pierwsze, nie rozmawiasz z zahukaną lady Oris, więc nawet nie próbuj podnosić na mnie głosu. Po drugie, Deya zostanie u mnie na noc, jutro spędzi dzień na mieście, a od nowego tygodnia zacznie funkcjonować jak pozostałe adeptki, czyli bez twojej nadmiernej uwagi i różnych form nacisku. Rozumiem, że po raz pierwszy w życiu jesteś zakochany, ale bądź uprzejmy zauważyć, że ona również! Nie trzeba było łamać jej serca. Nawiasem mówiąc, wszyscy widzieli dziś rano malinki na jej szyi. Nie wiem, o czym myślałeś, ale dziewczyna od czterech lat musi znosić docinki kolegów, a teraz jeszcze to.

– Skończyłaś? – wycedził dyrektor.

– Zostaw ją w spokoju!

– Zapomniałem spytać o twoje zdanie.

– Oczywiście, że zapomniałeś, w końcu byłeś zajęty mamusią – burknęła lady Veris.

Zapadła cisza.

– Wiesz, że nie masz teraz racji, prawda? – odezwał się w końcu Rian.

Kapitan westchnęła głęboko.

– Ja wszystko rozumiem – odparła. – Tyle tylko, że ty jesteś duży i silny, a Deya drobna i słaba. Dlatego jej bardziej mi szkoda. Słuchaj – dodała po chwili – z nas dwojga to ja mam więcej doświadczenia w sprawach sercowych, więc pozwól, że coś ci doradzę: daj dziewczynie czas, aby się uspokoiła i, na Otchłań Bezdenną, trzymaj swoją matkę z dala od niej.

Znowu zrobiło się cicho.

– Muszę z nią porozmawiać – wyszeptał w końcu lord Tier.

– To nie może poczekać? – upewniła się Veris.

– Uroczystości zaślubin księżniczki Aliterry zaczynają się już wkrótce. Bez względu na nasze napięte stosunki, jako jej kuzyn jestem zobowiązany w nich uczestniczyć. Czekają mnie trzy tygodnie rozmaitych spotkań i ceremonii. Szczerze mówiąc, liczyłem na to, że wezmę w nich udział razem z moją narzeczoną.

Drzwi do gabinetu się uchyliły.

– Wchodź. – Lady odsunęła się niechętnie. – Ona i tak wszystko słyszała. Skoczę może po jakąś herbatę.

Usłyszałam oddalające się kroki i dźwięk zamykanych drzwi wejściowych. Zostaliśmy sami.

Lord-dyrektor odczekał chwilę i zastukał we framugę. Nie odezwałam się, więc po chwili wszedł do środka. Najwyraźniej musiał być w domu, bo zdążył się przebrać. Teraz miał na sobie mundur galowy Orderu Nieśmiertelnych i wyglądał w nim dość oryginalnie.

Podszedł do kanapy i usiadł obok mnie. Podkuliłam nogi, aby zrobić mu więcej miejsca, ale nie przysunął się bliżej.

– Słyszałaś całą naszą rozmowę w Złotym Feniksie? – spytał spokojnie.

– Częściowo – odparłam zgodnie z prawdą. – Wycierałam lustro i niechcący je przesunęłam. Wtedy usłyszałam słowa lady Tier.

Rian pokiwał głową i wpatrzył się w podłogę.

– Ślub Aliterry przesunięto na najbliższy możliwy termin – oznajmił. – Myślałem, że odbędzie się latem, ale Imperator zmienił zdanie. Kilka godzin temu otrzymałem zaproszenie, a właściwie rozkaz, aby niezwłocznie przybyć do pałacu. Uroczystości potrwać prawie miesiąc. Prawdopodobnie odbędą się liczne parady, kilka balów tematycznych, oficjalne uczyty, jarmarki, występy aktorów, fajerwerki... O ile w pierwszym tygodniu czekają nas niemal same spotkania i pertraktacje na temat umowy przedmałżeńskiej, w których mam obowiązek uczestniczyć, to po dziesięciu dniach zacznie się prawdziwe świętowanie. Bardzo bym chciał, abyś mi towarzyszyła.

– Jako kto? – zadałam nurtujące mnie pytanie.

Rian westchnął.

– Jako gość mojej matki. Mama prosi cię o wybaczenie za swoje niewłaściwe zachowanie. Będzie zachwycona, jeżeli zgodzisz się przyjąć jej zaproszenie i pomieszkasz przez kilka dni w naszej posiadłości w stolicy.

Zamyśliłam się.

– Czy to ma jakiś związek z pierścionkiem?

– Ma to związek z tym, co do ciebie czuję, Deyu. – Lord Tier podniósł wzrok z podłogi i spojrzał mi prosto w oczy.

Przycisnęłam książkę do piersi.

– Nie zgadzam się – odparłam zdecydowanym tonem.

Znów opuścił głowę i wpatrzył się we własne dłonie. Złączył palce na kształt piramidy i stwierdził z udawanym spokojem:

– Zostało ci pięć dni zajęć, zanim zaczną się ferie zimowe. Nie widzę powodu, abyś nie przyjęła zaproszenia mojej matki. Obiecuję, że będę nocować w innym domu...

– Mam swoją mamę – przerwałam mu – i dawno się z nią nie widziałam. Skoro nie muszę już pracować w Smoczym Kle, to nareszcie będę mogła odwiedzić rodziców.

Magister wyprostował się jak struna, a ja wtuliłam się w oparcie kanapy i zamarłam w oczekiwaniu na awanturę. Nie przeliczyłam się.

– Do twoich rodziców pojedziemy razem!

– Jasne – sapnęłam zjadliwie. – Niby jak wytłumaczę im fakt, że podróżuję z dyrektorem własnej akademii?

Rian obrócił się w moją stronę.

– Wystarczy, że przedstawiś mnie jako przysłego męża.

– Przecież oddałam panu pierścionek! – przypomniałam.

Pochylił się nade mną.

– Nie masz prawa mi odmówić, Deyu.

Tego już za wiele! Cisnęłam książką, poderwałam się na nogi i stanęłam na kanapie, aby zrównać się z nim wzrostem.

– Nie ma pan prawa mi rozkazywać! – krzyknęłam. – Żadnego prawa, rozumie pan?! Nie jestem bezpańską klaczą! Owszem, z własnej głupoty rzuciłam na pana urok, proszę o wybaczenie! Jednak biorąc pod uwagę pańskie plany na tamten wieczór, nie czuję żadnych wyrzutów sumienia!

Nagle znalazłam się w jego ramionach. Przytulił mnie tak mocno, że aż zabrakło mi tchu.

– Wybacz! – jęknął rozpaczliwie, po czym wpił się zachłannie w moje usta. – Wybacz, robiłem wszystko, aby się powstrzymać. – Obdarował mnie kolejnym namiętnym pocałunkiem i powiedział cicho: – Daruj mi, najdroższa! Próbowałem się pohamować, powtarzałem sobie, że to ostatni pocałunek, że przecież nie robię nic złego. Ty tak bardzo się przestraszyłaś! Kiedy dostrzegłem łzy w twoich oczach, znienawidziłem się za to. Do tej pory nie mogę na siebie patrzeć i winię się za to, że wyrządziłem ci krzywdę. Nie chciałem tego, Deyu.

Wypuścił mnie z objęć i posadził z powrotem na kanapie. Nawet przykrył mnie kocem i położył książkę na kolanach. Musnął ustami moje czoło i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Zastygłam w jednej pozycji, wspominając nasze kolacje, wspólne popołudnia nad książkami, pamiętny wieczór w Złotym Feniksie...

Wróciła lady Veris. Zatrzymała się w drzwiach i pokręciła głową z niezadowolaniem. Nie skomentowała jednak całego zajścia.

– Pójdę już do siebie – odezwałam się. – Czy mogę wziąć książkę ze sobą?

– Bierz – zgodziła się kuratorka. – Uspokoilaś się chociaż trochę?

– Trudno powiedzieć.

– W samą porę przyszło wezwanie od Imperatora – zauważyła. – No nic, ciemnej nocy, Riate.

– Ciemnej nocy, kapitan Veris. I dziękuję ogromnie za pomoc.

Lady uśmiechnęła się ciepło, a ja wróciłam do swojego pokoju.

Książkę skończyłam grubo po północy.



Rano obudził mnie lekki pocałunek, zapach kwiatów i słodki, ledwie wyczuwalny aromat karissy. Kiedy jednak otworzyłam oczy, w sypialni nikogo już nie było. Na łóżku leżał bukiet czerwonych lilii i koszyk pełen egzotycznych owoców. Długo siedziałam pod kołdrą i wpatrywałam się w purpurowe płatki. W głębi duszy cieszyłam się, że lord-dyrektor mnie nie opuścił, ale podskórnie czułam, że w ogóle nie brał pod uwagę mojego zdania. Fakt, że zwróciłam mu pierścionek, najwyraźniej nic dla niego nie znaczył.

„Nie masz prawa mi odmówić, Deyu”, brzmiało wciąż wyraźnie w moich uszach.

Coś zamigotało w powietrzu i przede mną zmaterializowała się odrodzona duch śmierci.

– Ciemnych dni. – Uśmiechnęła się wesoło. – Jak ci się spało?

– Ciemnych – odparłam. – Jak zwykle.

– Przyjrzyj się uważniej. – Dara puściła do mnie oko i skinęła głową w stronę kwiatów.

Sięgnęłam po bukiet i dopiero wtedy zauważyłam, że pod spodem leżało małe pudełko. Przeczuwając, co znajdę w środku, odłożyłam kwiaty na bok i otworzyłam opakowanie. Złoty pierścionek z czarnym brylantem leżał spokojnie na aksamitnej poduszeczce.

„Nie masz prawa mi odmówić, Deyu”. Trudno o bardziej namacalny dowód, aby podkreślić prawdziwość słów lorda-dyrektora.

– Bardzo chciałam zobaczyć twoją minę, kiedy go znajdziesz – parsknęła odrodzona. – Przyznaję, że było warto!

O, nie wątpię!

– Nie założę go – oznajmiłam gniewnie.

Dara rozłożyła ręce i spojrzała na mnie z powagą.

– Nie masz wyboru. Już za późno, aby się wycofać, Riata. Przyjęłaś oświadczyzny, pozwoliłaś magistrowi założyć pierścionek na palec i koniec pieśni! Ten gest był równoznaczny z podpisaniem umowy na dożywotnią przynależność do rodu Tierów. Gdyby kamień zmienił kolor na czerwony, biały czy nawet złoty, miałybyś jeszcze szansę, aby zerwać za-

ręczyny, a lord w szale wyciąłby w pień cały ardamski las. Lecz to pewnie nie na wiele by się zdało. Pan nie umie odpuszczać, to nie leży w jego naturze. Jednak na twoje nieszczęście brylant jest czarny. Zdradzę ci sekret, chociaż pewnie mi się za to nieźle oberwie. Kamień przybrał czarny odcień już tamtego wieczoru, kiedy tak lekkomyślnie zgodziłaś się wypić złote wino.

– O czym ty mówisz? – zdumiałam się.

– Starożytna magia królewskiego dworu elfów. – Dara wzruszyła ramionami. – Pamiętasz, co powiedział goblin? Ten, do którego sypialni wrzuciliście brudne naczynia? „Wszystko jasne, oczekuję zaproszenia na wesele”. Czy ta sytuacja naprawdę nie wzbudziła w tobie żadnych podejrzeń?

Sytuacja? Podejrzeń?! Wszystko, co robił Tier, wzbudzało moje podejrzenia!

– Cóż, tak się dzieje, kiedy doświadczony, władczy lord zakochuje się w naiwnej dziewczynce. Gdybyś nie zgodziła się zostać jego żoną... Chociaż... – odrodzona uśmiechnęła się szeroko – nie, nie miałaś żadnych szans od chwili, gdy powiedziałaś: „Moje serce bije dziesięć razy szybciej, kiedy magister patrzy na mnie”. Wcześniej był przekonany, że nie dostrzegasz w nim mężczyzny, ale twoja rozmowa z Timianną zmieniła wszystko. To wtedy Tier przystąpił do działania.

Czy to sen?! Nie mogę w to uwierzyć!

– Jeśli dobrze rozumiem – zabrakło mi tchu z oburzenia – przystąpił do działania o wiele szybciej. Wtedy, kiedy wezwał mnie do swojego gabinetu, aby złożyć pewną niedwuznaczną propozycję!

– Nie przeczę. – Dara błysnęła oczami. – Tyle tylko, że do tamtej rozmowy przygotowywał się wcześniej i starannie dobierał słowa. Liczył na to, że poczujesz się zażenowana całą sytuacją i sama weźmiesz sprawy w swoje ręce: „Czy mogę coś dla pana zrobić, lordzie-dyrektorze?”. A ty rzuciłaś na niego urok! I to jaki! Biedak i tak ledwo się powstrzymywał, żeby się na ciebie nie rzucić!

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– A tak w ogóle, to dlaczego pozwolił się przekląć? Przecież potrafi powstrzymać niemal każdą klątwę.

– Hmm, pewnie myślał, że wiesz, co to za urok, i sama zaproponujesz, że ulżysz mu w cierpieniu. A ty... Myślałam, że umrę po raz drugi, tym razem ze śmiechu! Ależ był wściekły.

Nie podzielałam jej wesołości ani trochę.

Dara zapanowała nad sobą i zrobiła poważną minę.

– Niczego ci nie mówiłam.

Co za radość.

– To o co chodzi z tym pierścionkiem? I co ma z tym wspólnego złote wino? – spytałam stanowczo.

– Pierścionek lepiej załóż, jeśli dotknie go ktoś inny, może mu się stać krzywda. Na przykład Timiannie.

Bez słowa zamknęłam pudełko.

– Wiesz co – odrodzona usiadła na skraju łóżka – uważam, że nie masz racji. To trochę tak, jakbyś karała człowieka za to, że chciał zabić, ale oszczędził swoją ofiarę. Owszem, Tier chciał, abyś została jego kochanką, ale przecież się wycofał! Do niczego cię nie zmusił. W ogóle, jak on cię traktuje... Boi się zrobić cokolwiek nie tak, aby cię nie urazić, nie przestraszyć.

– To co mają ze sobą wspólnego pierścionek i wino? – Nie dawałam za wygraną.

– Co za uparta koza! – Dara uniosła się w powietrze. – Jesteście siebie warci! Ale pierścionek lepiej załóż, nie żartowałam – powiedziała i zniknęła.

A ja siedziałam i rozmyślałam. Zdażyłam zjeść połowę owoców z koszyka, zanim podjęłam decyzję. Znalazłam mocny sznurek, powiesiłam na nim pierścionek i zawiązałam na szyi. W ten sposób uchronię ciekawskich i sama nie będę musiała go nosić na palcu.

Odpuściłam sobie śniadanie. Zamiast tego ubrałam się, chwyciłam koszyczek z resztkami owoców i pomknęłam do biura.



Poranne miasto zachwyciło. Wczorajsza zamieć pozostawiła po sobie iskrzący biały puch, który starannie pokrył wszystkie drzewa, budynki, a nawet latarnie. Co prawda drogi były już odśnieżone, ale i tak nie mogłam się napatrzyć. Ani lekki mróz, ani wiatr, który w mig zmroził mój nos, nie były w stanie popsuć tego widoku. Wystawiłam twarz w stronę chłodnego, zimowego słońca, które leniwie wyglądało zza chmur, sprawiając, że wszystko dookoła lśniło niczym morze brylantów. Szłam nieśpiesznie wzdłuż ulicy, podziwiając oszronione witryny sklepów, uśmiechałam się do przechodniów i zastanawiałam, czy po pracy nie skończyć do Ciebie. Strasznie się za nim stęskniłam. Moje myśli co rusz wracały do lorda-dyrektora.

Jednak gdy dotarłam do biura DeJure, z miejsca zapomniałam o wszystkich sprawach! Ze środka dobiegały dziwne hałasy i wszędzie panował straszny bałagan! Przy wejściu krzżeli się jacyś nieludzie, a wewnątrz słycać było głośne okrzyki Jura, który najwyraźniej wydawał im polecenia.

Zawsze mnie zastanawia, skąd u drow tyle siły po całonocnym dyżurze?! Do tego ma fenomenalny wzrok! Nie mam pojęcia, w jaki sposób dostrzegł mnie w tym całym zamieszaniu.

– Deyu! – wydarł się na cały budynek. – Długo się będziesz tak wlec? Czekam na ciebie od wczoraj!

Wszyscy wokół wbili we mnie zaciekawione spojrzenia. Zmarszczyłam brwi z niezadowoleniem i pośpieszyłam do niego, gotowa urządzić małą awanturę.

– Ty! – zaczęłam jeszcze w przedsionku. – Znowu planujesz coś bez mojej wiedzy!

Przecież powinien wszystko ze mną konsultować, ustaliliśmy to na samym początku. Jednak mój gniewny ton nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

– Byłaś zajęta załatwianiem spraw osobistych... w czasie pracy! – krzyknął ponad głowami dźwigających meble goblinów. – Zatem kiedy podejmowałam decyzję, nie było z kim jej skonsultować.

Mój wspólnik miał na sobie tradycyjny ciemnofioletowy kostium drow i roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości. Nawet kłócił się ze mną jakby od niechcienia, wyraźnie nie przywiązując do sporu zbytnej uwagi. Ten fakt zaciekawił mnie zdecydowanie bardziej niż przemeblowanie czy nowe sprzęty (które wyglądały na bardzo drogie!).

Ledwie podeszłam do drzwi, Jurae zatrzymał goblina, zbiegł do mnie po schodach, chwycił za rękę i bez słowa pociągnął za sobą. Czyli dowiedział się czegoś ważnego.

Wystarczyło, że weszłam do środka, aby stwierdzić, że nowiny mogą poczekać! Okazało się, że w ciągu nocy Jurae przebudował całe nasze biuro! Zamiast obszernego przedsionka i wspólnego gabinetu wewnątrz znalazłam malutką recepcję i trzy pary drzwi z tabliczkami: „Prywatny detektyw Deya Riate”, „Oficer Jurae Naytes” oraz „DeJure”.

– Twój gabinet, mój gabinet i pomieszczenie, w którym będziemy przyjmować klientów – wyjaśnił. – Przytyk wampira strasznie mnie zdemotywował i postanowiłem, że musimy zadbać o naszą reputację.

Bardziej mnie ciekawiła inna kwestia.

– Ile to wszystko kosztowało? – spytałam.

Mój wspólnik spojrzał na mnie spode łba, a potem zawlókł do swojego gabinetu. W drzwiach zorientował się, że wciąż mam na sobie płaszcz. Szybko uwolnił mnie od koszyka z owocami i rzucił go w stronę Ri. Siostra złapała go w locie, nie odrywając wzroku od książki, która najwyraźniej pochłonęła ją bez reszty.

– Kolejne romansidło – zdradził, rozpinając mój płaszcz. – Naczytał się tego i w rezultacie nie chce wychodzić za mąż za normalnych facetów.

– Bądź tak łaskawy i szczerzyj w męczarniach – odparła Riaya.

– Opanuj się, jesteśmy w pracy – przypomniał jej Jurae.

– A co, w pracy jesteś nieśmiertelny? – zakpiła elfka.

W odpowiedzi drow rzucił w nią moim płaszczem tak celnie, że Ri razem z krzesłem poleciała na podłogę.

Tymczasem drzwi wejściowe otworzyły się i do środka wkroczył wysoki mężczyzna o długich białych włosach, częściowo ukrytych pod szerokim kapturem. Powiódł po nas obojętnym spojrzeniem. Zdecydowanie uważniej przestudiował napisy na drzwiach, a jego szare oczy błysnęły z ledwie skrywaną drwiną. Następnie magister Ellochar podszedł do miotającej się na podłodze elfki.

– Czy potrzebuje pani pomocy? – spytał uprzejmie.

Ri zamarła, a dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych pochylił się, podniósł mój płaszcz i cisnął nim w Jurao z taką siłą, że ten ledwie utrzymał się na nogach. Potem ze szczególnym szacunkiem pomógł Riayi usiąść z powrotem za biurkiem. Młoda elfka wpatrzyła się w swojego wybawcę z takim zachwytem, że aż zrobiło mi się jej szkoda.

– Ciemnych dni, lordzie Ellocharze – przywitałam go.

– Tobie również, miła adeptko z głową pełną problemów – odparł magister. Nie odrywając ode mnie wzroku, zwrócił się do Ri: – Proszę wybaczyć moją ciekawość, piękna złotooka, ale jakim cudem dorosła przedstawicielka jednej z najstarszych gałęzi Zarraku wciąż jeszcze nie posiada ślubnego kolczyka w czarującym prawym uszku?

Pogubiłam się w toku jego rozumowania, jednak z miny Jurao wnioskowałam, że doskonale wiedział, co lord miał na myśli.

– Ma pani, jak sądzę, ze dwadzieścia pięć lat? – ciągnął ten ostatni.

– Dwadzieścia cztery! – wycedziła Ri z iskrami w oczach.

– No proszę! – Ellochar uniósł jej dłoń do ust i złożył płomienny pocałunek. – Czyli co najmniej od dekady zalotnicy odchodzą z kwitkiem. Zdaje się, że w sztuce odmowy nie ma pani sobie równych.

Ciemna skóra Ri pokryła się wyraźnym rumieńcem.

– Jestem oczarowany. – Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych nie przestawał roztaczać uroku wokół złotowłosej lady Naytes. – Mam nadzieję, że to nie ostatnie nasze spotkanie.

Niezrozumiały pomruk zdezorientowanej elfki magister uznał za zgodę. Ponownie musnął wargami jej drżące palce, po czym stracił nią całe zainteresowanie i skierował się w moją stronę. Z boku musiało

to wyglądać dość niecodziennie: lord podszedł, chwycił mnie za łokieć, zaprowadził w stronę gabinetu, wepchnął lekko do środka, wszedł za mną i z hukiem zatrzasnął drzwi.

Ellochar ściągnął kaptur i rękawiczki, podszedł do biurka i rozsiadł się wygodnie w moim fotelu. Dopiero wtedy odezwał się melancholijnie:

- Tier mówił cokolwiek na temat medalionu, który na tobie znalazł, czy może problemy natury osobistej przeszkodziły wam w tej rozmowie?

Drzwi otworzyły się, a do środka wparował wściekły Jura. Zauważył Ellochara na moim miejscu i wygiął brew ze zdumienia.

- Co to za jeden? - spytał gniewnie.

- Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych - wyszeptałam.

Drow w mgnieniu oka zapanował nad emocjami, co nie uszło uwadze lorda. Na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiešek.

- Czego od ciebie chce? - ciągnął mój wspólnik. Najwyraźniej nie zamierzał zostawiać mnie sam na sam z gościem.

- Jeżeli dobrze zrozumiałam, chodzi o ten artefakt, który... No wiesz - wymamrotałam.

- A skąd on o nim wie?! - Jura wytrzeszczył oczy.

Nie miałam ochoty zagłębiać się w szczegóły, zwłaszcza w obecności Ellochara, ale nie było dokąd uciec.

- Lord-dyrektor go zauważył... - Poczułam, jak pałą mnie policzki. Zdaje się, że mogłabym w tej kwestii konkurować z Ri.

- Co takiego?! - rozzłościł się. - Niby jak? Przecież medalion od razu wtopił się w twoją aurę i nie było go widać! W jaki sposób Tier mógł go znaleźć?

- Na dotyk! - wrzasnęłam.

Ellochar zaniósł się śmiechem. Najwyraźniej bawił się przednio.

- I gdzie jest teraz?

- Tier go zabrał - przyznałam niechętnie.

Drow zaklął szpetnie, po czym westchnął z żalem:

- Szkoda.

– Co pan nie powie! – Magister postanowił wtrącić się do rozmowy. – Chyba nie za bardzo zna się pan na magii, oficerze Naytes. Zresztą nic w tym dziwnego, to nie pańska specjalizacja. W przeciwnym razie zorientowałby się pan, że artefakt nie „wtopił się” w jej aurę, ale zaczął ją pochłaniać. Gdyby Tier nie znalazł medalionu „na dotyk”, to nasza czarująca adeptka nie pociągnęłaby nawet miesiąca. Jestem tutaj tylko z jednego powodu. Proszę mi powiedzieć, czy otrzymaliście cokolwiek w prezencie od tego tajemniczego kogoś?

Drow odwrócił się przodem do Ellochara.

– Nie! – odparł stanowczo.

Lord uważnie przyjrzał się mojemu współnikowi, zupełnie jakby chciał przeszyć go na wylot. Jednak Naytes wystarczająco długo pracował w Straży Nocnej, żeby nie lękać się takich spojrzeń. Odczekał chwilę i odezwał się spokojnie:

– Jeśli zakończył pan przesłuchanie, uprzejmie proszę, aby opuścił pan biuro DeJure.

Popatrzyłam na współnika ze zdziwieniem i nie mogłam zrozumieć, co go tak zdenerwowało. Ellochar również nie spuszczał z niego wzroku.

– Owszem, skłamałem – przyznał niespodziewanie.

– Dwa razy – potwierdził Jurao.

Nasz gość się uśmiechnął i puścił do mnie oko.

– Przestraszyłaś się?

Ostentacyjnie skrzyżowałam ręce na piersi i wbiłam spojrzenie w dyrektora Szkoły Sztuk Śmiertelnych. Jurao powtórzył mój gest.

– Siadajcie, skoro jesteście tacy mądrzy – westchnął lord Ellochar. – Trzeba będzie zagrać w otwarte karty.

Podeszliśmy do biurka i nie przejmując się tym zbytnio, zajęliśmy miejsca dla klientów.

– Zaczniemy od tego. – Wyjął z kieszeni dwa zwitki papieru. – Czy widzieliście u maga te artefakty?

Na pierwszym arkuszu widniał szkic dwóch bransoletek, które oddaliśmy wampirowi. Oboje z Jurao spojrzeliśmy na rysunek, uważnie stu-

diując żelazne ozdoby, po czym jednocześnie unieśliśmy głowy i odparliśmy zupełnie szczerze:

– Nie.

Ellochar zmrużył oczy i wskazał na drugi rysunek.

– Czy tak wyglądał medalion подарowany Deyi?

Na obrazku dostrzegliśmy pierwotną wersję wisiorka, który otrzymałam od Arso Nkera. Powtórzyliśmy więc zgodnie:

– Tak.

Dyrektor zmarszczył czoło. Przez chwilę wpatrywał się w Jurao, potem przeniósł wzrok na mnie, a końcu zawyrokował:

– Za pierwszym razem skłamaliście, za drugim powiedzieliście prawdę.

Jurao rozdziawił szczękę.

– Co, myślałeś, że tylko ty tak potrafisz? – zakpił magister.

Drow zachował milczenie, ja również. Nasz gość zabębnił palcami po blacie biurka i westchnął ciężko.

– Bransolety Pierwszej Krwi, tak w tłumaczeniu brzmi nazwa tego artefaktu – wyjaśnił. – Nie obchodzi mnie, co z nimi zrobiliście, ale jeżeli nadal są tutaj, to szykujcie się na poważne kłopoty ze strony gońców Imperatora. – Jego szare oczy obserwowały nas przez chwilę. – Hmm, nawet nie drgnęliście, czyli już ich tu nie ma. Wspaniale, jeden problem z głowy, bo Tier strasznie się tym przejmował. Teraz druga kwestia: przedstawiciele służb bezpieczeństwa Imperium zabrali mistrza artefaktów z Ciemnej Twierdzy i możecie mi wierzyć, że czeka go nie lada przesłuchanie. Adeptka Riate ma jako takie doświadczenia w tej kwestii.

Przypomniałam sobie *Rękę śmierci*, którą nie tak dawno potraktowała mnie kapitan Ardan, i się wzdrygnęłam. Magister wesoło pokiwał głową.

– Tylko sto razy gorzej. Powiem od razu, że lorda Arso Nkera najprawdopodobniej czeka kara śmierci za kradzież. Przywłaszczył sobie trzy artefakty: bransolety wampirów, medalion rodowy Tierów oraz odrodzonego ducha Złotego Smoka.

Zawisła pauza, podczas której Ellochar znów przyglądał nam się uważnie.

– Bransoletki widzieliście, co zresztą potwierdził lord Meros, ale sądząc po wszystkim, zdażyliście się ich pozbyć.

Postanowiliśmy iść w zaparte i nie odezwaliliśmy się ani słowem.

– Medalion na całe szczęście jest już w rękach Tiera, więc pozostaje nam tylko trzeci artefakt...

Spojrzeliliśmy po sobie z Jura. O trzecim artefakcie nie było mowy, nie widzieliśmy go i lord Nker nie wspomniał o nim ani słowem.

– Deyu, spójrz na mnie! – zażądał lord, a ja posłuchałam. – W najbliższych tygodniach Tier większość czasu spędzi na dworze. Pałac Imperatora zbudowano z kriolitu, który pochłania wszelką magię. Jeżeli coś ci się stanie, Rian dowie się o tym z pewnym opóźnieniem i bardzo możliwe, że nie zdaży zareagować. Masz wówczas dwa wyjścia: albo skorzystaj z tego, co ode mnie dostałaś, albo użyj pierścionka zaręczynowego. Jeśli będzie ci grozić niebezpieczeństwo, zdejmij pierścionek z lewej ręki i załóż na prawą. Zrozumiałaś, co powiedziałem?

Niechętnie kiwnęłam głową.

– Doskonale – stwierdził, chociaż jego mimika wyrażała skrajne poirytowanie. – A co się tyczy trzeciego artefaktu, to widzę, że go tu nie ma, inaczej poczułbym, że tło magiczne uległo zachwianiu. Cieszę się, że przynajmniej nie będę musiał wyciągać was z lochów albo sali przesłuchań. Co prawda Riate jako narzeczona wysoko postawionego arystokraty jest praktycznie nietykalna, ale panu, oficerze Naytes, radzę zachować większą ostrożność.

Podniósł się, zgarnął rysunki i założył cienkie czarne rękawiczki. Zanim nasunął kaptur na głowę, obrócił się w moją stronę.

– W razie czego ściśnij supełek! – przypomniał.

– Dobrze, lordzie Ellocharze – odparłam posłusznie.

Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych skinął nam głową na pożegnanie i zniknął w pierścieniu błękitnych płomieni. Przez pewien czas wpatrywaliśmy się w osmaloną podłogę, a Jura zaklął siarczyście.

– Lord Tier przynajmniej nie niszczy parkietu – zauważył.

– Słyszałam, że błękitny ogień jest gorętszy niż szkarłatny – rzekłam w zadumie.

– No dobrze, wstawaj, idziemy do mnie – polecił Jurao.

Gdy weszliśmy do recepcji, dostrzegliśmy Ri siedzącą skromnie na krześle w olśniewającej zielonej sukni. Czytała książkę pod tytułem *Sztuka zarządzania masami*. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie trzymała opasłego tomu na niemal wyprostowanej dłoni, a poza, którą przyjęła, nie groziła urazem kręgosłupa.

– Chyba postradałaś rozum! – oburzył się Jurao. – Na starszego śledczego nawet nie spojrzysz, wolisz do śmierci chować urazę, a wystarczyło, żeby zjawił się tu najstraszliwszy lord w Imperium, rzucił kilka kaśliwych uwag i koniec, straciłaś głowę!

Książka z impetem poleciała na ziemię.

– Powiedział, że mam dwadzieścia pięć lat! – prychnęła wściekle. – O rok więcej! Nigdy mu tego nie wybaczę! Poczekam, aż się zakocha, za-pragnie ślubu i wtedy go urządzę!

– Oho, burzliwy miesiąc miodowy, już to widzę. Ri, zacznijmy od tego, że masz dwadzieścia sześć lat, a skończmy na tym, że facet nie jest z twojej ligi.

Ciemna elfka błysnęła złotymi oczami i usiadła z powrotem za biurkiem. Nie miałam wątpliwości, że jeśli zechce, bez mrugnięcia uprzykrzy komuś życie. Riaya potwierdziła moje obawy, pytając:

– Deyu, kim jest ten czarujący mężczyzna?

– Dyrektorem Szkoły Sztuk Śmiertelnych.

– Zawsze marzyłam o drugim wykształceniu. – Uśmiechnęła się krzywo.

– Dam znać mistrzowi Okeno, że znów zapalałaś żądzą wiedzy – parsknął Jurao i zaciągnął mnie do swojego gabinetu.



Drow urządził wszystko dokładnie tak, jak zapowiadał: czarne ściany, czerwony dywan na podłodze, eleganckie, połączane biurko i całe mnóstwo wypchanych drapieżników.

– Podoba ci się? – spytał z dumą.

– Zapada w pamięć – wymamrotałam. – Masz wuja gnoma, co tłumaczy twoją „właściwą politykę cenową”, ale to?

Jurao parsknął śmiechem.

– Ze strony ojca mamy przodków wampirów, a prababka mojej mamy była ciemną wiedźmą.

No proszę, a wyglądają na porządnym drow.

– Co chciałeś mi powiedzieć? – Przypomniałam sobie cel tej wizyty.

– Moment. – Jurao stanął pośrodku gabinetu, zamknął oczy i wyszeptał kilka słów. W powietrzu pojawił się jaskrawy ognisty symbol. Jedno dotknięcie palcem i ogień zapłonął jeszcze mocniej, a zaraz potem rozsypał się na miriady iskier. – Na wszelki wypadek wygłuszyłem pomieszczenie.

– A kto nas tutaj podsłucha? – zdziwiłam się.

– Też tak myślałam, kiedy rozmawialiśmy w piwniczce mistrza Gro-wasa! Już nie pamiętasz, czym to się skończyło? Silny mag potrafi wzmocnić słuch za pomocą zaklęcia, natomiast my nie potrzebujemy zbędnych świadków, nie sądzisz? Do rzeczy: w jaki sposób udało ci się stracić medalion? Przecież Tier nie mógł po prostu ci go zabrać.

– Tak wyszło.

– Jeżeli byliście w łóżku, to możesz dalej nie opowiadać. – Jurao zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

– W takim razie darujemy sobie ciąg dalszy – potwierdziłam jego przypuszczenia.

– W porządku. Chodź, coś ci pokażę. – Podszedł do ściany, wyciągnął ukryty panel, który sam pewnie wydrążył wczoraj w nocy i wyciągnął ze środka jakąś gazetę. – To artykuł w moim języku, sama go nie przeczytasz – wyjaśnił. – Co ciekawe, u nas go opublikowali, lecz wasze gazety milczą na ten temat. Spójrz na pierwszą stronę.

Wzięłam papier do ręki i wpatrzyłam się uważnie. Wśród masy niezrozumiałych dla mnie symboli umieszczono cztery obrazki: portret młodego lorda Arso Nkera, lekko rozmazany rysunek medalionu, który oddałam dyrektorowi, szkic bransoletek oraz statuetkę przedstawiającą Złotego Smoka.

– Piszą, że „ukradziono je ze skarbca Imperatora”, rozumiesz?

– Niezupełnie – odparłam zdawkowo. Moją uwagę pochłonął rysunek artefaktu ze zwykłym, przezroczystym brylantem.

– Tak, też to zauważyłem. To inny kamień, prawda?

– Domyślałam się, że ten sam.

Drow usiadł na biurku, chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Co się stało? – spytał z troską w oczach.

– Nic – burknęłam.

– Mhm, a pierścionek zdjęłaś, bo przeszkadzał ci w pracy? – zakpił. – Okej, nie to jest teraz najważniejsze. Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Pamiętasz, co lord Nker powiedział o medalionie?

Zamyśliłam się na chwilę.

– Że będzie zdecydowanie szczęśliwszy ze mną niż w szponach rodziny królewskiej.

– Dokładnie! – potwierdził Juroo z zadowoleniem. – Jak sądzisz, czy wisiorce robi różnicę, kto go będzie nosił? Nie wydaje mi się! Pojawia się zatem pytanie: a co, jeśli mistrz artefaktów miał na myśli coś innego? Coś, czego nie mógł nam podarować, gdyż doskonale wiedział, że magowie przekopią się przez jego wspomnienia?

Rzuciłam okiem na gazetę i jeszcze raz przyjrzałam się figurce na ostatnim obrazku. Powoli zaczynało do mnie docierać, co sugeruje mój wspólnik.

– Uważasz, że odrodzony duch Złotego Smoka jest żywy? – Sama nie wierzyłam w to, co właśnie powiedziałam, ale biorąc pod uwagę Darę, kto wie.

– Wspólniczko, jesteś bystrzejsza, niż mogłoby się wydawać! – Drow zeskoczył z biurka i zaczął krążyć po gabinecie. – Zastanów się, trafili-

śmy na maga przez zupełny przypadek, ale wówczas już ktoś go zdema-
skował i doskonale wiedział, w jakim mieście go szukać. Przywódca
Pierwszego Domu również wspominał o Rradaku, dlatego zaproponowa-
łem Okeno, żeby cię zabrać ze sobą. Najpierw nie chciał się zgodzić,
ale na miejscu zmienił zdanie. Pójdźmy dalej. Kogo lord Nker mógł
się obawiać bardziej niż gończych Imperatora? Jak dla mnie, większych
łajdaków ze świecą szukać, a mag poddał się bez walki. Wiedział prze-
cież, że za kradzież artefaktów czeka go kara śmierci.

– A może... chronił kogoś innego? – wysnułam przypuszczenie.

– Otóż to!

– Ale kogo?

– Nie mam pojęcia – zaszepczał Jurao. – Kiedy spytałem go o branso-
lety, od razu stwierdził, że możemy je oddać wampirowi. Nawet ostrzegł
mnie, żebym ich nie dotykał i że najlepiej będzie, jeśli ty je przekażesz.
Swoją drogą, świetnie to sobie wymyślił, żeby trzymać je na widoku.
Szejder nie wpadł na to, aby szukać w tak oczywistym miejscu.

– Wciąż jednak nie wiemy – teraz ja usiadłam na biurku – co „ży-
wego” usiłował ukryć.

– I to za cenę własnego życia – zauważył Jurao.

– I najwyraźniej to coś nadal tam jest – dodałam.

– Czyli lord oddał ci medalion, głęboko wierząc, że ukryjesz go przed
gończymi Imperatora.

– I niby jak miałabym to zrobić? – spytałam rozsądnie. – Skoro wie-
dział, że sprawdzą jego wspomnienia, to musiał zdawać sobie sprawę
z tego, że szybko mnie znajdą.

Jurao zatrzymał się i zaczął snuć przypuszczenia:

– A co, jeśli mistrz artefaktów wykorzystał nas jako pośredników?
W przypadku bransoletek sprawa jest prosta, sam wyjawilem, komu za-
mierzam je oddać. Bardzo się wtedy ożywił, jakby nie miał nic prze-
ciwko. Jednak z medalionem było inaczej, nie wspomniał o nim ani sło-
wem, ale gdy spojrział na ciebie, nagle zmienił zdanie. Zastanów się, czy
mag takiej rangi mógł rozpoznać pierścionek Tiera? Wiem, że go zauwa-

żył, ale skąd wiedział, że to właśnie od lorda-dyrektora?! Nie przerywaj! Jako mag, nawet słaby, potwierdzam, że jest to możliwe! Wykorzystał cię, aby zwrócić medalion prawowitym właścicielom. Trzeci artefakt najwyraźniej chciał podarować właśnie tobie. Musi to być coś bardzo cennego dla władcy Ciemnego Imperium. Na tyle cennego, że twój Tier nasłał na nas magistra Ellochara, aby dowiedzieć się, czy przedmiot jest w naszym posiadaniu, ponieważ – drow uniósł palec do góry – strasznie się o ciebie martwi!

– Ale dlaczego? – Nie zrozumiałam.

– Dobre pytanie. – Juroo usiadł obok mnie. – Bez wątpienia ma fioła na punkcie twojego bezpieczeństwa. Pamiętasz, co się stało przed bankiem Złote Góry? Szejder to jeden z najpotężniejszych magów w Ardamie, a zakęcie ochronne cisnęło nim jak workiem kartofli.

– Widziałeś to?!

– No jasne, i gnomy również, ale nie w tym rzecz. Bardziej chciałbym wiedzieć, dlaczego kamień w medalionie zmienił kolor na czarny.

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, aż nagle rozległo się pukanie do drzwi. Na progu pojawiła się Ri.

– Janka przyszła – oznajmiła. – To ja lecę do sklepu. A, i jeszcze macie klienta.

Naytes zeskoczył gwałtownie z biurka.

– To dlaczego od razu po nas nie przyszłaś? – oburzył się.

– Bo to tylko mistrz Urro, gospodarz zajazdu Peryferia. Podobno dzieją się tam jakieś dziwne rzeczy. Morderstwa czy coś takiego. Najpierw udał się do Ciemnej Twierdzy, ale Okeno odesłał go tutaj. Zostawił wam wiadomość: „Radźcie sobie sami, ja mam dzisiaj wolne”.

Spojrzelśmy na nią z niezadowoleniem. Z jednej strony nie podobało nam się, że sekretarka czytała naszą poufną korespondencję, ale z drugiej... to przecież Riaya.

– Zaprowadź go do gabinetu i nalej herbaty – polecił drow.

– Robi się. – Zawahała się, a potem zwróciła się w moją stronę: – Deyu, obejrzyj, proszę, sukienki. Wybierałam je na oko, więc lepiej przy-

mierz. W razie czego dam do przeróbki. To na razie! – rzuciła i zniknęła za drzwiami.

– Jakie znowu sukienki?! – zdumiałam się.

Jurao tylko wzruszył ramionami.

– A co, liczyłaś na to, że puszczę cię na zakupy? – prychnął. – Ocknij się, współpraczko, w ciągu tygodnia zebrało nam się dwanaście spraw, a trzynasta właśnie pije herbatę. Oznacza to, że ponosimy koszty i że najwyższy czas, aby zacząć na siebie zarabiać. Tak że marsz do siebie i wciskaj się w którąś kieckę! Lady Tier miała rację, musimy dbać o reputację. Zobacz, nawet ja się odstawiłem! To porządna instytucja i my również powinniśmy wyglądać odpowiednio.

Zazgrzytałam zębami.

– Nie kręć nosem, tylko przebieraj nogami! Mamy pełne ręce roboty i musimy zdążyć ze wszystkim do wieczora.

– A co będzie wieczorem?

– Archiwum, współpraczko! Dopóki nie znajdę tego artefaktu, nie będę mógł spać spokojnie. Nie rób żadnych planów, wieczór też masz zajęty.



Rozumie pani, lady Riate, ja nie przepadam za kotami, zwłaszcza za lokalnymi, tymi ze skrzydłami. Albo za nogę cię chwycą, albo podlecą od tyłu i w szyję użrą. Słowem, nie bardzo dają się lubić – westchnął ciężko mistrz Urro. – Jednak sierściuchy to jeszcze pół biedy, można do nich przywyknąć, ale te myszy!

Spojrzeliliśmy z Jurao po sobie. W mig pojeśliśmy, dlaczego Okeno zepchnął tę sprawę na nas. Problem zdawał się dość przyziemny, ot koty odleciały. I to wszystkie naraz. Wczoraj wieczorem wlażyły zgodnie na dach i dały drapaką. Nieszczęsny gospodarz biegał za nimi, wołał, obiecywał mleko ze świeżą krwią... Wszystko na nic!

Trudno powiedzieć, co je spłoszyło. Koty nie lubią duchów i czasami opuszczają dom, kiedy osiedli się w nim jakaś zbłąkana dusza. Ale mistrz Urro wezwał maga, który nie odkrył żadnych gości nie z tego świata. Wówczas podejrzenia padły na sąsiada, oberżystę Runaka, lecz ten pomysł również trzeba było odrzucić. Po pierwsze, znałam goblina osobiście, był złośliwy, ale nie na tyle, żeby bruździć w cudzych interesach, a po drugie – jego koty również uciekły. Tak po prawdzie nikt by za nimi szczególnie nie tęsknił, gdyby nie jedno „ale” – owszem, koty to nieprzyjemne stworzenia, a do tego uwielbiają ludzką krew, jednak myszy są dziesięć razy gorsze!

– Proszę mi wybaczyć – pochyliłam się nieco do przodu – a jaką ma pan wodę? Nie upuścił pan przypadkiem srebra do studni?

– Już sprawdzałem! – Póltroll rozłożył ręce – Trzy razy! To pierwsze, co mi przyszło do głowy, ale niestety niczego nie znalazłem.

Ardamskie koty nie cierpią srebra, podobnie jak nieumarli. Chodzi o to, że Pogranicze leży w bezpośrednim sąsiedztwie światów Chaosu, z których wywodzą się wszelkie demony i złe duchy. Z tego powodu północne rubieże Ciemnego Imperium to istny raj dla przesiedleńców. I chociaż Straż Nocna dość dobrze radzi sobie z powstrzymywaniem napływu nieumarłych, to zwierzętom jakoś udało się przedostać na nasze ziemie i wyprzeć rodzime koty, myszy oraz psy. W efekcie wszyscy mamy w domu gryzonie, tyle tylko, że zamiast zadowolić się meblami

czy suchym chlebem, zatapiają zęby w domownikach, a w przypadku mistrza Urro – w gościach zajazdu. Nie trzeba być geniuszem, żeby zgadnąć, ilu klientów nocuje obecnie w Peryferiach. Zgadza się, ani jeden! Wszyscy za bardzo cenią swoje życie. Nawet rodzina gospodarza przeprowadziła się wczoraj do teściowej. Nic dziwnego, że półtroll wygląda jak kupka nieszczęścia. Co nie zmienia faktu, że uganianie się za kotami nie jest sprawą dla biura detektywistycznego.

– Mistrzu Urro, proszę posłuchać – zaczęłam ostrożnie.

– Zrobię, co tylko chcecie – zalał się łzami – tylko nie porzucajcie mnie w biedzie! Przecież to wiedźma przekłeta, sama mnie zagryzie!

– O kim pan mówi?

– O teściowej – wyjaśnił Jurao. – Znam osobiście panią Gorwer i wiem, że jest do tego zdolna.

Z jego miny wywnioskowałam, że sam nie pała chęcią pomocy, zwłaszcza że wynagrodzenie nie było zbyt wysokie, raptem sześć złotych monet. Mnie jednak zrobiło się żal gospodarza. Półtrolle nie mają łatwego życia w Ardamię, mało kto chce robić z nimi interesy. Zatem jeśli państwo Urro zbankrutują, to najprawdopodobniej nie będą mieli gdzie się podziąć. Zrobiłam szybki rachunek sumienia, pogodziłam się z tym, że moja polityka cenowa pozostawia wiele do życzenia, i oznajmiłam:

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby panu pomóc.

Jurao jęknął przeciągle, ale postanowiłam być twarda.

– A przynajmniej spróbujemy wyjaśnić, co przestraszyło pańskie koty. Nie mogły przecież ot tak opuścić przyjaznego lokum.

– Nie mogły, lady Riate. – Mistrz Urro podniósł się z fotela. – To co, pójdziecie od razu?

Spojrzałam na drow. Ten w milczeniu powiódł szponem po szyi. Jasne, mogę szykować się na pewną śmierć, ale co zrobić, skoro mam zbyt miękkie serce?

– Oczywiście – przytaknęłam. – Zaprowadzi nas pan?

Mój współnik zaklął pod nosem i poszedł się ubrać. Wiedziałam, że nie puści mnie samej. Głodne myszy są zdolne do wszystkiego, a jakby

nie było, biznes prowadzimy wspólnie i bez względu na okoliczności musimy dbać o siebie nawzajem.



A żeby cię pokreśliło! – awanturował się Jurao, gdy maszerowaliśmy wzdłuż zaśnieżonych uliczek.

– Marne szanse, z tobą przy boku nic mi nie grozi – odparowałam.

– A żeby cię pokarało mieszkaniem z teściową! – pieklił się dalej.

– O, to już cios poniżej pasa.

– W porządku! A żeby cię... Hmm, a w sumie to po co my tam idziemy?

Rozanielony mistrz Urro pędził do domu jak na skrzydłach, a my próbowaliśmy za nim nadążyć. Korzystając z tego, że klient wyprzedzał nas o dobre dwadzieścia kroków, kłóciliśmy się na całego. Konkretniej, Jurao pomstował na czym świat stoi, a ja usiłowałam się usprawiedliwić.

– Sześć złotych monet! Tylko sześć złotych! Nikomu o tym nie mów, przecież nas wyśmieją! Sam szyld nad drzwiami więcej kosztował!

– Spójrz na to z innej strony – argumentowałam. – Czy ty wiesz, jakie on ma znajomości?

Na szczęście moje słowa trafiły na podatny grunt.

– Czyli w ten sposób zamierzasz przyciągnąć nowych klientów? Obyś miała rację! Lepiej mi powiedz, co zrobimy z kotami?

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia. Przez całą drogę usiłowałam sobie przypomnieć wszystko, co wiedziałam o kotach Pogranicza. I wcale nie było tego dużo. W domu rodzinnym miałam tylko zwykłą kotkę. Co prawda małuchy rodziła skrzydlate i z kłami jak u wampirów, ale wszystkie zawsze odlatywały do lasu, gdzie było więcej myszy i innych gryzoni. A może tylko mi się zdawało? Zatrzymałam się gwałtownie.

– A ty co? – zdumiał się Jurao.

– Coś mi przyszło do głowy – odparłam i znów ruszyłam za półtrolelem. – Nie mogę zrozumieć jednej rzeczy. Zobacz, jest sobie pewien dom na wsi, na skraju lasu. Oprócz rodziny mieszka w nim najzwyklejsza kotka, a dookoła w życiu nie było ani jednej myszy. Jak to możliwe?

– Wszystko jest możliwe – stwierdził drow filozoficznie – jeśli gospodarz dba o porządek i pozaklejał wszystkie dziury... Chociaż nie, skrzydlate myszy i tak się przedostaną. Poczekaj, przecież na wsi mieszkają wiedźmy, które wyganiają złe duchy za pomocą różnych ziół. Może z myszami też sobie radzą?

– Może.

Faktycznie, w naszym ogrodzie rośnie mnóstwo różnych traw, w końcu babka jest słynną zielarką. Ale przecież w jej domu gryzoni nie brakuje! Za to u nas... A może to sprawka kota?

Znów stanęłam na środku drogi, a Jurao czekał cierpliwie, aż zbiorę myśli. Coś tu nie pasowało. Naszą kotkę znalazłam dawno temu w lesie. Miałam wtedy ze trzy lata. Rodzinną wioskę opuściłam cztery lata temu, a Drapka – tak ją nazwałam – prawie w ogóle się nie postarzała! Raz do roku na wiosnę przynosi skrzydlate kocięta, które szybko odlatują. A skoro ja mam dwadzieścia jeden lat, to kotka musi mieć co najmniej osiemnaście! Zwyczajne koty tak długo nie żyją, a przynajmniej się nie kocą!

– Ile jeszcze będziemy tak stać?

– Aż znowu mnie natchnie. – Wzięłam współnika pod rękę i zaczęłam rozmyślać na głos. – Jak myślisz, co się stanie ze zwykłym kotem, jeżeli opęta go jakiś odrodzony duch? Przecież odrodzony to taki poltergeist, tylko znacznie silniejszy. A wszyscy wiedzą, że ani koty, ani myszy nie mogą ich znieść.

– Ciekawa teoria, Deyu. Tylko weź pod uwagę, że odrodzone duchy są warte majątek. Ze cztery smocze córki, jak nie więcej. Żeby odrodzić ducha, najpierw trzeba go zabić, a raczej wykończyć jego ciało. Uwierz mi, niewielu magów to potrafi. Odrodzone rzadko się podporządkowują, a jeśli je do tego zmusisz, to trzeba się liczyć z tym, że w każdej chwili mogą wywinąć ci jakiś numer.

No proszę, a Dara jest całkowicie posłuszna i robi wszystko, co jej rozkaże magister... Ale nie o tym mowa.

– Założmy – pociągnęłam wątek – że mistrz artefaktów miał ukochane stworzenie, na przykład kota! I nagle okazuje się, że lord Nker

idzie na pewną śmierć, a jego ulubieniec zostanie sam, bez opieki. Co mógł zrobić w takiej sytuacji?

Drow parsknął śmiechem.

– Gdyby to o mnie chodziło, oddałbym sierściucha pewnej dobrodusznej głuptasce, która nosi na palcu pierścionek zaręczynowy od lorda Tiera. Wszyscy wiedzą, że twój dyrektor to najpotężniejszy mag w Imperium, nie ufa ślepo rodzinie rządzącej, a do tego należy do Orderu Nieśmiertelnych. Czyli będzie w stanie ochronić głupią gąskę, a jednocześnie nie pozwoli, aby duchowi stała się krzywda.

Pokazałam Jurao język, lecz od razu tego pożałowałam. Na dworze panował siarczysty mróz.

– Ale lord Nker niczego mi nie dał! – przypomniałam.

– Może tak, a może nie. Mógł przywiązać do twojej aury wezwanie dla ducha Złotego Smoka. Chociaż nie, jesteś tylko człowiekiem, więc nie posiadasz magicznej aury. A co jeśli... – Zastygł pośrodku drogi, wytrzeszczył na mnie złote oczy i szepnął dramatycznie: – Pierścionek!

– Co z nim? – Spojrzałam na niego ze zdumieniem.

– Gdzie twój pierścionek zaręczynowy? – syknął.

– Tam, gdzie jego miejsce – odparłam zdawkowo.

– Czyli gdzie?!

– No, mam go przy sobie – przyznałam. – Ale nie zamierzam go nosić.

Jurao wyglądał doprawdy komicznie z szeroko otwartymi oczami i rozdziawioną szczęką.

– Mam go na szyi! Powiesiłam na sznurku – wyjaśniłam.

Drow odzyskał władzę w kończynach.

– Nosisz starożytny artefakt, bezcenną relikwię rodu Tier... na sznurku?!

Westchnęłam spazmatycznie i pośpieszyłam za mistrzem Urro. Jurao dogonił mnie na zakręcie.

– Co, mamusia ci dopiekła? – spytał, chwytając mnie za rękę.

– To nie ma z nią nic wspólnego – wycodziłam.

– Jak nie z nią, to z kim?

Nie miałam ochoty mu odpowiadać, ale na szczęście nie było takiej potrzeby, gdyż właśnie w tej chwili półtroll zatrzymał się i spojrzął na nas wyczekująco.

– Prawie jesteśmy na miejscu – oznajmił, gdy się z nim zrównaliśmy. – Jeszcze jeden zakręt i dotrzemy do gospody. Lady Riate niech lepiej poczeka na zewnątrz. Sama pani rozumie, w środku nie jest teraz bezpiecznie.

„O wiele gorzej będzie zostać sam na sam z wściekłym drow”, pomyślałam. Rzuciłam okiem na butwiejący dach i zdałam sobie sprawę, że na te marne sześć złotych też nie ma za bardzo co liczyć. Najwyraźniej Jurao doszedł do podobnego wniosku, bo spojrzął na mnie spode łba.

– Tylko spróbuj porwać nową sukienkę... – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nie czekając na dalszy ciąg, pomknęłam w stronę zajazdu. O tak, w pomieszczeniu pełnym krwiożerczych myszy będzie zdecydowanie bezpieczniej.

W budynku było przeraźliwie wilgotno. Rzadko spotyka się takie domy w Pograniczu. Ze względu na srogi klimat nasi majstrowie starają się, aby ściany były szczelne i nie przepuszczały wilgoci ani zimnego powietrza. A tutaj...

– Sam zbudowałem! – oznajmił z dumą gospodarz. – Własnoręcznie przycinałem deski, strugałem belki...

– Trzeba było zamówić drzewo u szanownego mistrza Dordo – wtrąciłam się. – On by porządnie wysuszył drewno.

– A po co? – zdziwił się Urro.

Czy wspominałam, że półtrolle nie mają głowy do interesów?

Nagle podszedł do nas Jurao, chwycił mnie za łokieć i bezceremonialnie odciągnął na bok.

– Kiedy zdjęłaś pierścionek? – spytał. – Konkretnie!

– Podczas obiadu.

– Wtedy, gdy rozpętała się burza śnieżna?

– Owszem. – Nie miałam pojęcia, dokąd prowadzi ta rozmowa.

– Zajazd Peryferia to pierwszy budynek w Ardanie od strony Rradaku. – Drow wskazał palcem na północ. – Zdaje się, że nasze przypuszczenia mogą okazać się słuszne. Zakładaj pierścionek z powrotem!

Nie było sensu się z nim kłócić. Jeżeli duch Złotego Smoka faktycznie wyruszył moim śladem, to w chwili gdy zdjęłam pierścionek, zgubił się i wylądował w pierwszym domu, który spotkał na swojej drodze. Dlatego nie bacząc na mróz, ściągnęłam lewą rękawiczkę, rozpięłam kołnierz płaszcza i wyciągnęłam sznurek zza pazuchy. Zdjęłam z niego złotą obrączkę, założyłam na palec i... niespodziewanie cały zajazd zatrząsnął się jak od uderzenia piorunem! Nieszczęsny mistrz Urro wrzasnął ze strachu, upadł na śnieg i zakrył głowę rękami. A my z Jurao zamarliśmy w oczekiwaniu.

– Zapnij się, bo zmarzniesz – polecił mój współnik.

Posłuchałam się. Zanim wsunęłam dłoń w rękawiczkę, przez chwilę przyglądałam się brylantowi. Odniosłam wrażenie, że zrobił się jeszcze ciemniejszy. W końcu poradziłam sobie z ostatnim elementem garderoby i spojrzałam na zajazd. Bałam się ruszyć z miejsca. Półtroll nadal leżał na ziemi, a dookoła panowała martwa cisza. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że w budynku przyczaiło się coś upiornego.

Naytes ścisnął mocno moją dłoń i szepnął:

– No dobrze. A teraz robimy w tył zwrot i dajemy drapaka.

– Ale...

– I mówimy temu tchórzliwemu gałganowi, że zrobiliśmy, co trzeba. – Drow władczym gestem powiodł mnie za sobą. – Zaufaj mi.

Zrobiłam, jak kazał.

– Już po wszystkim, mistrzu Urro – oznajmił wesóło mój współnik. – Sprawa zamknięta, w pańskim domu osiedlił się... hmm... skrzat domowy!

Gospodarz uniósł głowę i spojrzał na nas z niedowierzaniem.

– Właśnie tak – kłamał jak z nut. – Najprawdziwszy duch opiekuńczy, co poradzić! Na szczęście adeptka Riate wywodzi się z długiej linii czar-

nych wiedźm. Co prawda nie chciała kontynuować rodzinnej tradycji i dlatego została specjalistką od uroków. Nie potrzebuje pan rzucić na kogoś klątwy?

– N-nie trzeba – wymamrotał półtroll.

– A szkoda. – Jurao pociągnął mnie za łokieć. – No nic, jeżeli nie zapłaci pan do wieczora, to pewnie z chęcią na panu potrenuje!

Gospodarz znów zarył głową w śnieg.

– Otóż to. – Drow wyprowadził mnie poza teren posesji. – Skrzat też się przestraszył! Gdy tylko się ściemni, pańskie koty na pewno wrócą. DeJure to gwarancja sukcesu, proszę o tym nie zapominać!

Gdy tylko oddaliliśmy się od zajazdu, Jurao wypuścił z ulgą powietrze.

– Skoro tak potężny mag jak Ellochar martwi się o ciebie, to znak, że mamy powód do obaw. Nie chciałbym, żeby gończy Imperatora przejrzeni wspomnienia tego... cudaka i zorientowali się, co naprawdę się wydarzyło.

– Ale nie rozwiązaaliśmy sprawy – zauważyłam.

– Wręcz przeciwnie. Duch podąży za tobą, możesz mi wierzyć. A teraz w drogę!

I poszliśmy. Po chwili znaleźliśmy się w dzielnicy handlowej, a stamtąd skręciliśmy na rynek.

– Strasznie odludna okolica – stwierdziłam sceptycznie.

– Przestań się ciągle oglądać! – syknął drow. – Duch nigdzie się nie zgubi, a my mamy jeszcze dwanaście spraw do rozwiązania!

Po raz kolejny uświadomiłam sobie, że wśród przodków Jurao faktycznie musiały być gnomy!



Czyli mag potwierdził, że to pan zabrał pieniądze? – spytałam z niedowierzaniem.

– Co za wstyd, Deyko, co za wstyd!

Mistrza Tukkę znałam od czterech lat. Ten szanowny gnom prowadził sklepik z przyprawami i Tobi często wysyłał mnie do niego po różne zioła.

– Narobiłem strasznego rabanu, wszystkich sąsiadów z domów powyciągałem, posłałem po Straż Dzienną. Aż strach pomyśleć! W końcu oszczędzałem je od dwunastu lat! Każdy miedziak odkładałem do worka, aby syn miał kiedyś na wykup narzeczonej! A tu takie nieszczęście! Tak, tak, mag przyszedł, dookoła tłum gapiów, a ten zamachał rękami i wymamrotał jakieś zaklęcie. Wówczas od schowka popłynęła taka niebieska strużka i zaprowadziła go prosto do mnie! Oj, co za ogromny wstyd! Moja żona, szanowna pani Tukka, spogląda na mnie i zalewa się łzami... Och, Deyu! Co ja mam poczuć?

Opowieść pana Tukki była trochę pogmatwana, ale na szczęście Jurao zdążył wprowadzić mnie w szczegóły. Wychodzi na to, że ktoś zakradł się w nocy do sypialni gнома, otworzył skrytkę w ścianie i ukradł wszystkie pieniądze. Wiedząc, że czas jest na wagę złota, mistrz Tukka posłał syna po oficerów Straży Diennej. Patrol pojawił się wraz z magiem i na oczach tłumu okazało się, że pieniądze ukradł sam zainteresowany!

Faktycznie, kiepsko to wyszło. Nie dość, że trzeba zapłacić mandat za fałszywe zgłoszenie, to jeszcze wstyd przed sąsiadami. Na domiar złego nie pamiętasz, że sam siebie okradłeś, a pieniądze przepadły jak kamień w wodę. Jakby nie patrzeć, same straty.

– Ci z Diennej mają świetnego maga – zapewnił Jurao. – Od dawna się znamy i już zdążyłem z nim porozmawiać. W domu nie znaleziono śladów magii, mistrz Tukka także nie był pod wpływem zaklęcia.

Gnom westchnął z żalem. W sumie trudno mu się dziwić, co innego, gdyby ktoś wykorzystał go do kradzieży, a co innego wiedzieć, że sam jesteś sobie winien.

– Myśl, współniczko – ponaglił mnie drow.

W taki oto sposób oficerowie Straży Nocnej spychają odpowiedzialność na adeptki Akademii Uroków! Spojrzałam gniewnie na Naytesa, ale ten tylko uśmiechnął się łobuzersko i napił się z pękatego kubka.

Siedzieliśmy w ogródku jednej z kawiarni przy głównym placu. Na dworze padał śnieg, przed którym chroniło nas jedynie cienkie zadaszenie. Dookoła kręciły się tłumy przechodniów – ludzi, nieludzi i mieszańców – słyhać było okrzyki miejscowych rozrabiaków, a w powietrzu unosił się zapach świeżych wypieków. Życ, nie umierać.

Nagle gdzieś w pobliżu rozległ się huk, a potem znajomy głos Dary:

– Uwaga, usiłuje pan wyrządzić krzywdę adeptowi Akademii Uroków! Otrzymuje pan pierwsze ostrzeżenie. W przypadku kolejnej próby zostanie pan ogłuszony za pomocą fali siłowej. Za trzecim razem dozna pan drobnego uszkodzenia ciała. Jeżeli ma pan jakieś roszczenia wobec adepta Logera, proszę złożyć je w formie pisemnej na ręce kierownictwa akademii. Ciemnych dni.

Filizanka wyleciała mi z rąk! Na szczęście Jura o w porę wystawił dłoń.

– Co, pierwszy raz to słyszysz?

– Mhm.

– Ciekawa rzecz. – Drow odłożył naczynie na stół. – Teraz już się wszyscy zorientowali, że lepiej z wami nie zadzierać. Ale na początku nikt w to nie wierzył i potem pełno było połamanych rąk i nog... jednocześnie.

– Co ty mówisz?!

– Cóż, lord Tier nie rzuca słów na wiatr – odezwał się mistrz Tukka. – Porządny gość. A najważniejsze, że adepci przestali wszczynać awantury. Chyba bardziej boją się dyrektora niż zgrai pijanych trolli.

Uśmiechnęłam się na te słowa. Magister był surowy, ale też bardzo szlachetny i sprawiedliwy. I przerażający, nie da się temu zaprzeczyć. I przystojny. I dobry. Nie zostawił na pastwę losu ani wampirzycy, ani gnomów, ani córki wilkołaka.

– Ej, współniczko! – Juroo pstryknął palcami tuż przed moim nosem. – Zejdź na ziemię! W obłokach musi być zimno.

Nagle mnie oświeciło! Kilka lat temu podczas sesji przytrafiło mi się coś dziwnego. Był środek nocy, uczyłam się właśnie do egzaminu, gdy usłyszałam kroki na korytarzu. Wyszłam z pokoju i niemal wpadłam na Logera. Chłopak szedł przed siebie z zamkniętymi oczami, jakby był w transie. Pobiegłam po profesora Tesme, gdyż obawiałam się, że ktoś rzucił na niego urok. Tesme tylko pstryknął palcami i adept się obudził! Profesor wyjaśnił mi wówczas, że to wszystko z powodu stresu przed egzaminem.

Spojrzałam na gнома i przypomniałam sobie jego słowa: „Aż strach pomyśleć! W końcu oszczędzałem je od dwunastu lat!”.

– Mistrzu Tukka – pochyliłam się w jego stronę – czy coś pana ostatnio martwiło? Bał się pan o swój majątek?

– I to jak! – potwierdził gorliwie gnom. – Jak tu się nie bać, skoro swaty za pasem! Obawiałem się, czy wystarczy nam pieniędzy. Wybranka mojego syna wywodzi się ze znamienitego gnomiego rodu! Przyjaźnią się od dziecka i już dawno zauważyłem, że mają się ku sobie, dlatego zacząłem oszczędzać. A tu jeszcze ta historia z trollami, morderstwa młodych dziewcząt...

Juroo przyglądał nam się uważnie, ale nie wtrącał się do rozmowy.

– Nie planował pan zmienić kryjówki? – zadałam kluczowe pytanie.

Mistrz Tukka zmarszczył czoło i podrapał się po głowie.

– Owszem, myślałem o tym. W piwnicy poluzowało się kilka cegieł, zastanawiałem się, czy nie zamurować tam pieniędzy. Jednak nie mogłem znaleźć odpowiedniej zaprawy, która wytrzymałaby nasze mrozy. Trzeba poczekać do wiosny.

– Jasne. – Juroo podniósł się zdecydowanie. – Proszę nas zaprowadzić do tej piwnicy. Raz-dwa, bo śniegu coraz więcej, a niektórzy muszą jeszcze wrócić do akademii.

W sklepiku było ciemno i chłodno. Młody gnom siedział za ladą i wpatrywał się tępo w sufit.

– Miłość – westchnął ciężko mistrz Tukka. – Gdy tylko syn dowiedział się o kradzieży, próbował zgłosić się do wojska, żeby trochę zarobić. Siłą musieliśmy go powstrzymywać. Chodźmy, drodzy państwo detektywi, drzwi są tam z tyłu.

Poszliśmy we wskazanym kierunku. Zejście do piwnicy nie było szczególnie wygodne. Jurao jedną ręką podtrzymywał mnie za łokieć, a drugą rysował symbol zaklęcia, żeby schody się nie zawałyły. Gdy znaleźliśmy się na dole, okazało się, że rzadko ktokolwiek tu bywa. Wszędzie aż roilo się od pajęczyn, a półki uginały się od grubej warstwy kurzu. Gdy moje oczy przywykły do ciemności, z przerażeniem dostrzegłam, że zewsząd wpatrują się w nas dziesiątki wygłodniałych czerwono-okich pajaków. Na szczęście żaden się do nas nie zbliżył.

– Są zaczarowane – wyjaśnił pan Tukka. – Moja ukochana żona panicznie się ich boi, więc wezwałem maga. Kosztowało mnie to całe pięć złotych monet!

Jurao pstryknął palcami i zapalił od razu trzy płomienie. Jeden unosił się nad nami, a dwa pozostałe zaczęły krążyć po pomieszczeniu. Drow usiadł w kucki i przyjrzał się śladom na podłodze.

– Cóż. Albo był pan pijany, albo...

– ...w głębokim śnie – dokończyłam.

– Na to wygląda. – Jurao uniósł głowę. – Jesteś w tym coraz lepsza, współpracowniczko. Poszedł pan tędy – zwrócił się do gнома. – Aha, tutaj mamy obłuzowane cegły, odsuńmy je na bok.

– MOJE PIENIĄDZE!!! – Mistrz Tukka rzucił się na odnaleziony majątek. – Moje ukochane! Pani Tukka, synku, znalazły się!

Gdy opuszczaliśmy sklepik z przyprawami, w półmroku i w zasięgu wzroku rozjuszonych pajaków, cała gnomia rodzina płakała ze szczęścia, ściskając się w objęciach. Moją głowę zaprzętały już jednak inne myśli.

– Dlaczego wziąłeś od niego tylko pięć złotych monet? Umawialiśmy się na dziesięć.

– Ponieważ to dobry ojciec, Deyu. – Jurao przytrzymał drzwi i puścił mnie przodem. – Zrozum, niejeden gnom, widząc, że syn zakochał się w dziewczynie z bogatej rodziny, powiedziałaby: „Zapomnij, ona nie jest

dla ciebie”. A ten ujrzał, co się święci, i zaczął oszczędzać. Jestem pewien, że nie spał po nocach i pracował trzy razy więcej niż zwykle. Czy wiesz, dlaczego nie zaniósł złota do banku?

– Nie mam pojęcia. – Zjeżyłam się i podniosłam kołnierz płaszcza, na dworze zaczynała się kolejna burza śnieżna.

– Ponieważ ojciec gnomki sprawdza przed swatami stan konta narzeczonego. Jeśli nie przepada za przyszłym zięciem, to zawyża kwotę wykupu dwukrotnie albo i więcej. Właśnie dlatego Tukka ukrywał pieniądze. Chciał mieć pewność, że gdy usłyszy sumę, będzie miał więcej pieniędzy, niż zażyczy sobie ojciec przyszłej panny młodej. U gnomów panują specyficzne zwyczaje.

Nie da się ukryć.

– Zimno się robi – zauważyłam.

– Lepiej weźmy powóz, bo znowu się przeziębisz – zaproponował Jurao i uniósł rękę do góry.

Nagle gdzieś w pobliżu rozległo się żalosne miauknięcie. Co prawda zaraz zagłuszył je stukot kół i tętent kopyt nadjeżdżającego centaury, ale byłam pewna, że się nie przesłyszałam. Ruszyłam w stronę, z której dobiegał jęk rozpacz jakiejś drobnej istotki.

– Deyu! – zawołał za mną drow.

– Tutaj jest jakiś kotek! – Skręciłam w ciemny zaułek. – Chyba całym malutki.

– Tego nam tylko brakowało – rozżłościł się Jurao. Rzucił monetę woźnicy, żeby na nas poczekał i niechętnie ruszył za mną. – Poważnie, Deyu? Do czego potrzebny ci kot?

– Mnie do niczego – przyznałam, rozglądając się na boki. – Ale jest zima i w takim mrozie nie przetrwa do rana.

– Pozwól, że ci przypomnę – drow stanął za moimi plecami – że w każdej chwili może się na ciebie rzucić potwór, którego pewnie trzeba będzie jeszcze okiełznać. A ty, zamiast wracać grzecznie do akademii, szlajasz się po ciemnych uliczkach!

– To lepiej mi poświęć – poprosiłam.

Jurao zapalił trzy płomienie i wtedy go zobaczyłam. Wtulony w ścianę budynku kulił się malutki, brudny, odrapany i koszmarnie chudy kotek.

– O bogowie! – syknął mój współnik. – Wiesz co, ja nie mam nic do sierściuchów, ale może będzie mu lepiej w kolejnym wcieleniu?

– A masz pewność, że istnieje jakieś życie po życiu? – Ściągnęłam chustę z szyi, podeszłam ostrożnie do kotka i otuliłam go. – A co, jeśli czeka nas tylko jedno? Przecież nietrudno będzie go uratować. W naszej stołówce jest pełno jedzenia i na pewno szybko dojdzie do siebie. To dla czego miałabym przejść obojętnie? – Wzięłam zwierzę na ręce. Maluch wyrwał się i miauczał ze strachu.

– Co z nim zrobisz, kiedy pojawi się odrodzony duch?

– Na pewno go nie wyrzucę. – Podrapałam malutkie ucho i kotek przestał się wiercić. – Biedactwo, chyba myślał, że zrobię mu krzywdę.

– Wygląda na to, że nieraz już oberwał. No dobrze, bierz go i ruszamy. Niedługo zaczynam służbę.

Maluch trząsł się przez całą drogę. Usiłowałam go uspokoić, lecz na nic się to zdało. A gdy podjechaliśmy do murów uczelni, zaczął prychać na całego.

– Charakterne to twoje nieszczęście – zauważył Jurao.

– Szczęście, szczęście – odparowałam. – Nazwę go Szczęśliwek.

– Ponieważ trafił na ciebie? – zakpił ze mnie drow.

– Ponieważ udało mi się go usłyszeć. Wyobraź sobie, co by było, gdybyśmy tamtędy nie przechodzili!

– Mała strata.

– Jesteś okropny!

– Nieee, po prostu oszczędny. Kota nie było w moich planach. No już, nie obrażaj się.

Powóz się zatrzymał. Drow zeskoczył na drogę, pomógł mi wysiąść i odprowadził do samej bramy. Tam dopiero maluch wpadł w szal. Fuczał, wyrwał się i drapał mój szalik.

– Pewnie mu zimno – wymamrotałam i wsadziłam brudnego kota pod płaszcz. Biedak uspokoił się w mgnieniu oka. Spod grubego materiału dało się słyszeć pełne zadowolenia pomruki.

– Taki szkrab, a od razu wiadomo, że chłopak. – Jurało się uśmiechnął i zastukał do drzwi.

Goblin wysunął długi nos.

– Janka przybiegła, a Deykę wozimy karetą, tak? A to ciekawe!

– Jak tam pani Żłowis? – Drow błysnął zębami. – Już dawno chciałem z nią porozmawiać.

Brama otworzyła się z hukiem i odzwierny wpuścił mnie do środka.

– Wielkie mi rzeczy, oficerze Naytes – oznajmił. – Raz czy dwa zdarzyło mi się wrócić na lekkim rauszu, nie ma co robić z tego afery.

– To niech pan nie obraża moich dziewcząt i przestanie wyciągać bzdurne wnioski! Ej, współpracowniku! – zwrócił się do mnie. – Jutro postaraj się wyrwać na parę godzin, choćby i wieczorem. Żłowis będzie cię krył, prawda?

– Trzeba było mówić, że w sprawach służbowych – burknął goblin i zamknął bramę.

Nagle rozległ się wściekły ryk! Ziemia pod moimi stopami zapłonęła czerwienią, a powietrze zamigotało. O mało nie wrzasnęłam ze strachu, gdy przede mną zmaterializowała się Dara w całej okazałości! Zmierzwiłone włosy, kły długości ludzkiego palca, rozwartą paszcza i krwistoczerwone oczy! Do tego w rękach trzymała dwa ogniste miecze.

Zapadła niezręczna cisza.

Dara zakłęta, splunęła na ziemię, chociaż oczywiście nie miała czym, i przybrała normalną postać.

– A, to tylko ty, dziwne – wymamrotała. – Wydawało mi się... Zresztą, nieważne. Co tak późno?

– Rozwiązywałam sprawę... sprawy... hik! – Nie mogłam pozbyć się przeraźliwego widoku przed oczu.

– Co za koszmar! – wyszeptał Żłowis i osunął się na trawę.

Ja z kolei nabawiłam się czkawki.

– Przecież to nawet nie była forma bojowa! – oburzyła się Dara. – Nie ma czego się bać!

No nie wiem, nogi miałam jak z waty.

– Żłowisie, podnieś tyłek z ziemi albo cię kopnę prądem! – ryknęła odrodzona.

Goblin na czworakach popęztał do swojej stróżówki. Nic dziwnego, że nie przepada za duchem śmierci.

– A ty marsz do łóżka! – zwróciła się do mnie. – Co zrobiłaś z pierścionkiem?

Poczułam, jak rumieniec wypływa mi na policzki. Wpatrzyłam się we własne buty i pomknęłam do akademika. Nie miałam ochoty tłumaczyć się tej... swatce! Niestety, najwyraźniej Dara potrafiła latać do tyłu i jednocześnie prowadzić przesłuchanie.

– Gadaj, co z nim zrobiłaś! Nie ma go w twojej sypialni, sprawdzałam. Masz go przy sobie? Założyłaś z powrotem? Deyu, do kogo mówię?!

– Założyłam, założyłam! – syknęłam już ze schodów.

– Słuchaj, Riata, a co ty tam chowasz pod płaszczem? – Odrodzona zawisła nade mną.

– Kotka. – Uśmiechnęłam się. – Zaraz go nakarmię i wykąpię. To jeszcze maluch.

Nie zdążyłam zamrunąć i znów stanęłam oko w oko z uzbrojonym duchem śmierci!

– Oddawaj! – wysyczała Dara.

– Ale co? – Zrobiłam krok do tyłu i zasłoniłam Szczęśliwka obiema rękami.

– Zwierza, sss!

– Przecież to jeszcze maleństwo! – Wyminęłam ognistą bestię i pognąłam do siebie.



Gdy znaleźliśmy się w pokoju, długo musiałam namawiać kota, aby opuścił swoją kryjówkę. Szamotałam się z nim na podłodze, a Szczęśliwek prychał, drapał i miauczał żałośnie. Usiłowałam wyjaśnić mu, że zła ciocia Dara wisząca w powietrzu z dwoma ognistymi mieczami wcale nie chce go zabić. Maluch nie uwierzył i ze wszelkich sił starał się wleźć z powrotem za pazuchę. Nie pomógł fakt, że odrodzona wciąż żądała, aby oddać jej „tego zwierza”.

Potem przyszła kapitan Veris, również z dwoma mieczami. Najwyraźniej Dara zdążyła ją wezwać. Broń kuratorki płonęła złowieszczym niebieskim ogniem.

– Oddaj nam zwierza!

Nowe miecze, stara śpiewka.

Kotek zaskomlał i ucichł. Pożałowałam go i odchyliłam kołnierz sukienki, chociaż bałam się nawet pomyśleć, jak będę wyglądać, gdy do malinek dołączą jeszcze zadrapania.

– Co ty wyrabiasz? – krzyknęła odrodzona.

– Riate! – zawtórowała Veris. – Nie możemy go zlikwidować, dopóki go dotykasz!

Wstałam zdecydowanie i spiorunowałam je wzrokiem.

– Powtarzam po raz ostatni: to zwykły kotek! Mała, przerażona najda! Nie po to ocaliłam go przed zamrożeniem, żebyście go teraz posiekały na kawałki!

Dara poinformowała mnie, że trzeba najpierw przeciąć tułów i dopiero wtedy się okaże, czy nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo.

– Ja i Szczęśliwek idziemy coś zjeść. A wy dwie możecie sobie wymachiwać mieczami ile dusza zapagnie! – oznajmiłam i poszłam na stółkę.

Podczas kolacji kotek zachowywał się o wiele spokojniej. Szybko znalazł się w centrum zainteresowania adeptek, które nie szczędziły mu pieścizot i smakołyków. Najadł się do tego stopnia, że jego brzuszek przypominał bębenek. Dostaliśmy również trochę mleka na noc i zadowoleni wróciliśmy do pokoju.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, okazało się, że oprócz Dary i Veris mamy jeszcze jednego gościa. Bezczelnego, przesadnie wysokiego i rozwścieczonego do granic możliwości.

– Przecież cię uprzedzałem! – ryknął z mojej kanapy magister Ellochar. – Rzuciłem wszystko, przybyłem do tego waszego biura i uprzedziłem!

Objedzony Szczęśliwek szybko zorientował się, że znów grozi mu niebezpieczeństwo, i spróbował wycofać się pod kołnierz mojej sukienki. Niestety brzusek mu przeszkadzał i musiałam rozpiąć dwa guziki. Na ten widok dyrektor uniósł ze zdumienia brew.

– Widzę, że Tier nieźle się bawi – wymamrotała Dara.

Za późno przypomniałam sobie, że Riaya posmarowała maścią tylko moją szyję, a ślady na piersi zostały nietknięte. W rezultacie kotek został szczelnie zapięty przez swoją spąsowiałą właścicielkę.

– Hmm. – Ellochar zmarszczył brwi i nachylił się w stronę odrodzonej. – To u nich już tak wesoło?

– Nie mam pojęcia, pan mnie blokuje – odparła Dara powściągliwie.

– Nie próbowałaś podglądać? – spytał z powątpiewaniem magister śmierci.

– Zapewniam was, że nie ma na co patrzeć – wtrąciła się Veris. – Nie po to tu jesteśmy!

Cała trójka spojrzała na mnie wyczekująco.

– Nie oddam wam kotka! – wycedziłam.

Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych odchylił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem. Następnie nagle spowaźniał i popatrzył mi prosto w oczy.

– To żaden kot, Deyu! To odrodzony duch Złotego Smoka. Ty i twój wspólnik powinniście się tego domyślić! Oficer Naytes doskonale wykrywa kłamstwo, ale sam nie opanował jeszcze tej sztuki, żółtodziób. Oddaj nam zwierza, Deyu! To niebezpieczna istota. Jednak nic nie możemy zrobić, dopóki go dotykasz... albo on ciebie.

Szczęśliwek zamarł na mojej piersi i przysłuchiwał się w napięciu. Kto wie, może faktycznie nie jest taki zwyczajny, jak mi się wydawało. Co nie zmienia faktu...

– Nie oddam – stwierdziłam z przekonaniem.

Ellochar przeciągnął się i wstał z kanapy. Poczułam się bardzo nie-swojo i zrobiłam kilka kroków do tyłu.

– Mistrz artefaktów darzył go uczuciem – spróbowałam wyjaśnić swoje stanowisko. – Dobrowolnie oddał się w ręce władzy, aby go chronić. Przecież nie zrobiłby tego, gdyby duch był potworem! Tymczasem mag powierzył go mnie, i to bez uprzedzenia. Założył mi medalion na szyję i powiedział, że ze mną będzie szczęśliwszy niż w szponach rodziny królewskiej. Myślałam, że mówi o wisiorku, ale lord Nker...

– ...zauważył, czyj pierścionek znajduje się na twoim palcu. – Magister zatrzymał się i skrzyżował ręce na piersi. – Czyli to prawda. Nker dobrowolnie zwrócił medalion Tierowi. Zabawna sytuacja.

Ellochar cofnął się i ponownie usiadł na kanapie.

– Wychodzi na to, że zrobił to celowo – rozmyślał na głos. – Ale numer. Bransoletki wróciły do prawowitych właścicieli, wisiorek również. Mało prawdopodobne, by Imperatorowi udało się znów położyć na nich łapska. A duch Złotego Smoka należy teraz do Tiera.

– W jakim sensie? – zdziwiła się Veris.

– Pierścionek! – Magister się uśmiechnął. – Z początku myślałem, że lord Nker przywiązał ducha do aury naszej bezcennej adeptki, ale to mogłoby ją zabić. Morderstwa nie są w stylu Arso. Mag postąpił o wiele ciekawiej i przywiązał smoka do pierścionka. Zamknij oczy, Veris, wycisz umysł i wtedy to dostrzeżesz.

Kuratorzka skorzystała ze wskazówki.

– Własność Tierów! Pełne oddanie lordowi-dyrektorowi! Ale przecież duch podporządkował się Deyi...

Ellochar się uśmiechnął i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

– Deya przeszła próbę, więc duch uznał ją za godną szacunku i zaufania. Za to Rian będzie się musiał nieźle natrudzić.

– Imperator dostanie szau! – wymamrotała Veris. – Takie świństwo i to w przeddzień zaślubin.

– Nie obróci się przeciwko Tierowi – oświadczył magister śmierci. – Jakby nie było, to jego ukochany siostrzeniec. Za to nie zazdroszczę pozostałym. Zwłaszcza setce gońców, którzy nie zapobiegli spotkaniu Riate z tą kupą futra!

Spojrzałam ze zdumieniem na magistra.

– Naprawdę myślałaś, że tylko ty z Naytesem umiecie wyciągać wnioski? – zakpił. – Imperialni śledzili was od chwili, gdy przejrżeli wspomnienia lorda Nkera. Jednego tylko nie mogę zrozumieć: jakim cudem przegapili wasze spotkanie?

Biorąc pod uwagę, że przez cały dzień nikogo nie zauważyłam, trudno było mi uwierzyć w słowa Ellochara. Trzeba będzie spytać o to lorda-dyrektora... przy jakiejś okazji. A teraz lepiej milcz, Deyu.

Magister śmierci przechylił głowę na bok.

– Wiesz, że mogę z lekkością wyciągnąć twojego wyleniałego kocura? Chcesz się przekonać?

Zrobiło mi się żal Szczęśliwka i nie zdążyłam ugryźć się w język.

– A wie pan, że mogę z lekkością rzucić na pana *Klątwę ostrej biegunki*? Przekonamy się?

Zapadła cisza.

Lord Ellochar obrócił się w stronę Veris.

– Słyszałaś?

– No wie pan, magistrze, w końcu to nie pana adeptka – odezwała się lady wymijająco.

– Myślisz, że powinienem puścić jej to płazem? – spytał melancholijnie. – Bo mi się wydaje, że za chamstwo trzeba ponieść karę.

– Nie chcę nic mówić, ale... – wtrąciła się Dara.

– Buzia na kłódkę, wredoto przeklęta! – Lord spojrzał mi prosto w oczy. – Boisz się?

– Trochę – przyznałam.

– Tylko trochę?

Nie byłam pewna, czy mówi poważnie, czy żartuje. Postanowiłam nie ryzykować.

– Bardzo, przepotwornie! – zapewniłam.

– Niech ci będzie, tym razem ci odpuszczę. – Ellochar podniósł się z kanapy. – No dobrze, drogie panie, na mnie już pora. Niech Tier się z nią użera, ja umywam od tego ręce.

– Ale co będzie z Deyą? – zapytała przestraszona Veris.

– A co ma być? Wypuszczajcie kota na noc i po problemie. – Uśmiechnął się i wyjaśnił: – Duch Żółtego Smoka nie wyrządzi krzywdy ani Deyi, ani innym adeptom, możecie spać spokojnie. Dopiero zmienił ciało, więc jeśli Riate lub Tierowi nie będzie grozić niebezpieczeństwo, to wyrosnie na normalnego kocura. W innym wypadku nie chciałbym znaleźć się na miejscu tego, kto odważy się zaszkodzić naszej najdroższej adeptce, rzucającej kłatwy na lewo i prawo. Jeszcze jakieś pytania?

– Magistrze Ellocharze, a czym go karmić? – odezwałam się.

Lord spojrział na mnie wymownie.

– To kot, adeptko! – odparł chłodno. – Zwykły kot. Jedyne różnica polega na tym, że w nocy powinien spać na dworze, poza tym to typowy pograniczny sierściuch. Jednak jeśli sobie życzysz, to oczywiście mogę ci opowiedzieć, co zrobić, kiedy kota męczą zaparcia.

– *Kłątwa ostrej biegunki?* – zaproponowałam.

– Trzy miedziaki i wizyta u lekarza, Riate! – oburzył się dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych.

– Nasi adepci zaproponowaliby płukanie jelita. – Veris wzruszyła ramionami. – Każdy ma swój sposób na rozwiązywanie problemów.

– Przestańcie jej ciągle bronić! – zirytował się lord. – Muszę się wreszcie nauczyć tej kłatwy! I kiedy będę przyjeżdżać do Tierów w gości... – Uśmiechnął się przebiegle. – Nadwaga ci nie grozi, adeptko!

Po tej obietnicy magister Ellochar zniknął. Co ciekawe, tym razem nie zniszczył podłogi.

A kiedy wreszcie zostaliśmy same...

– Pokaż tego kociaka – poprosiła Veris.



Wieczór minął wspaniale. We trójkę wykapałyśmy i wysuszyłyśmy Szczęśliwka, pobawiłyśmy się z nim, a na noc zanosiliśmy go do parku. Ofiarowałam mu swój najcieplejszy koc i kiedy kotek zasnął, lady Veris pobiegła na obchód, a my z Darą wróciłyśmy do akademika.

– Zabawne – przerwała milczenie odrodzona. – Zazwyczaj duch atakuje nowego pana, a jeśli mu się to uda, zabija go. Nikt dobrowolnie nie godzi się na poddaństwo, a odrodzone duchy potrafią walczyć o swoją wolność z większą determinacją niż żywi. Dlaczego więc Smok cię zaakceptował?

– Próbowalaś zabić Tiera? – zdumiałam się.

– Ellochara. – Dara poprawiła przezroczyście włosy. – Tier wtrącił się w naszą walkę. W przeciwieństwie do mnie doskonale rozumiał, że magister śmierci tylko się ze mną bawi. Pozwolił mi uwierzyć, że mam jakąkolwiek szansę. Na szczęście pan powstrzymał go w decydującym momencie, a następnie mnie uwolnił!

– Co takiego? – Nie wierzyłam w to, co słyszę.

– Jestem wolnym duchem – powtórzyła wyraźnie. – Magister Rian Tier oswobodził mnie i podzielił się ze mną swoją siłą. Mogę narodzić się na nowo w innym ciele, ale nie chcę, przynajmniej na razie. Może kiedyś, gdy nie będę mu już potrzebna. Teraz jest mi dobrze u jego boku. I wiesz co? Cieszę się, że wybrał właśnie ciebie, Deyu. To naprawdę słuszna decyzja. Chciałam, żebyś wiedziała.

Duch śmierci zniknęła, a ja poszłam spać. To był naprawdę niesamowity dzień.



Ranek. Tym razem usłyszałam ryk piekielnych płomieni i ciche, miękkie kroki. Chwilę później poczułam cierpki zapach męskich perfum.

Nietypowy jak na lorda-dyrektora, ale może w stolicy takich się używa.

Łóżko zaskrzypiało lekko. Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się do Riana. Nawet bladym świtem mogłam dostrzec, że wygląda inaczej – gładko ogolona twarz, włosy związane zgodnie ze zwyczajami dworskimi, paznokcie pomalowane na czarno, a na palcach pierścienie świadczące o wysokim statusie społecznym. Miał na sobie długą zamsząwą tunikę ze stójką, obwiązaną szerokim złotym pasem, oraz wąskie spodnie. Butów nie widziałam.

– Mnie również się nie podoba – wyszeptał, widząc, jak mu się przyglądam.

– Pasuje ci – przyznałam ochryplym głosem. – Ale nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Stołeczna moda. – Uśmiechnął się krzywo, a potem westchnął ciężko: – Musimy porozmawiać.

Usiadłam i objęłam kolana rękami, szykując się na awanturę. Jednak nic takiego się nie wydarzyło.

– Smoka uwolnię – postanowił. – Nie mam ani siły, ani czasu na to, żeby go podporządkowywać. Poza tym nie czuję najmniejszej potrzeby, aby więzić tak dumne stworzenie. Nie masz nic przeciwko?

– Nie. – Uśmiechnęłam się. Jego decyzja bardzo mi odpowiadała.

Na ustach lorda-dyrektora również pojawił się uśmiech, trochę zmęczony, ale szczery. Jego wzrok przesunął się na dekolt mojej nocnej koszuli. Zacisnął szczęki.

– Podobna sytuacja nigdy więcej się nie powtórzy – odezwał się zduszonym głosem i odwrócił wzrok.

Nie spojrział już na mnie. Posiedział przez chwilę z zatroskaną miną, po czym wstał i skierował się do wyjścia.

– Co ci jutro przynieść?

Zdaje się, że nie powiedział tego, o czym planował porozmawiać.

– Niczego mi nie trzeba, dziękuję – odparłam, spoglądając ze smutkiem na jego spiętą sylwetkę.

Dworski ubiór faktycznie mu pasował. Tunika podkreślała szeroką linię ramion i masywne plecy. Złoto błyszczało pięknie na zamszowym materiale. Nie podobała mi się tylko fryzura, była zbyt drapieżna.

Rian obrócił się plecami do drzwi i skrzyżował ręce na piersi.

– Jesteś pewna? – spytał ochryplym głosem.

– Tak – wyszeptałam.

Drapieżny dyrektor spoglądał na mnie niczym zagubiony tygrys albo nieszczęśliwy wampir, któremu nie wyrosły kły, a strasznie chce mu się jeść. Najwyraźniej miał wiele pytań, ale nie odważył się ich zadać.

– Lordzie Tier, czy spytał mnie pan o wszystko? – Postanowiłam wyjść mu naprzeciw.

– Nie – odparł głucho.

– To proszę to zrobić osobiście, a nie za pośrednictwem lorda Ellochara.

Rian posłał mi słaby uśmiech.

– Mistrz artefaktów nie zdradził, że przekazuje mi coś jeszcze oprócz medalionu i bransoletek – zaspokoiliam jego ciekawość. – Dopiero wczoraj domyśliliśmy się tego z Jura. Potem udaliśmy się do zajazdu mistrza Urro, a tam mój wspólnik domyślił się, że duch może być związany z pierścieniem, więc go założyłam. – Celowo pominęłam fragment o tym, że nosiłam pierścionek na sznurku, nie chciałam dokładać lordowi zmartwień. – Gdy to zrobiłam, cały dwór się zatrząsł. Oficer Naytes stwierdził, że duch podąży za nami, więc zajęliśmy się pracą. Udało nam się rozwiązać sześć z trzynastu spraw, mieliśmy dużo szczęścia. No a na końcu ten kotek... Nie przyszło mi do głowy, że to może być duch.

Magister słuchał uważnie i nie przerywał. Dopiero po ostatnim zdaniu uniósł gwałtownie rękę i się zamyślił.

– Malutki bezbronny kotek?

– Tak.

– Dziwne... Deyu, zastanów się, czy kiedykolwiek wcześniej ratowałaś bezdomne koty? Zresztą, kogo ja pytam, na pewno to robiłaś. A jednak... Chodzi o to, że duch przyjął typową dla ciebie formę. Taką, obok której nie przeszłabyś obojętnie. Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że nie jest to pierwszy odrodzony duch, z którym miałaś do czynienia. Może smok próbował...

Rian zbliżył się szybko i znów usiadł na skraju łóżka.

– Deyu, czy znasz jakieś inne niezwykle koty? Na przykład takie, które żyją zdecydowanie za długo?

Mam takiego w domu, ale nie zamierzałam mu tego mówić.

– Naśle na ciebie Ellochara – zagroził magister.

– To zwykła kotka – burknęłam. – Nawet kocięta co roku przynosi, skrzydlate.

– W twoim domu rodzinnym? – domyślił się Tier.

– Tak – przyznałam niechętnie.

– Niedługo wybierzemy się tam z wizytą – westchnął głęboko. – Muszę już wracać. Beze mnie nie rozpoczną pertraktacji.

Zapadła cisza. A potem lord dodał:

– Mistrz artefaktów Arso Nker otrzymał protekcję rodu Tierów i w tej chwili znajduje się w naszym rodzinnym majątku. Prosił, aby ci przekazać, że znalazł swój dom.

Wytrzeszczyłam oczy. Jura o w życiu mi nie uwierzy.

– Ale... jak? – wystękałam.

– Poszedłem na ustępstwa, Imperator odwzajemnił mój gest – wyjaśnił zdawkowo. – Ciemnego dnia, najdroższa.

Obserwowałam, jak wychodzi, i z całej siły zagryzałam wargi, aby go nie zawołać. Jednak doskonale rozumiałam, że na lorda Tiera czekają zdecydowanie ważniejsze osoby niż ja.

Wystrzeliły piekielne płomienie i Rian zniknął. Opadłam na poduszkę i długo wpatrywałam się w sufit. Po moich policzkach spływały łzy. Chciałabym wiedzieć dlaczego, ale nie potrafiłam tego zrozumieć.

Czułam ogromny smutek i rozczarowanie, że nie udało nam się porozmawiać.

Niespodziewanie rozległ się sygnał wzywający na apel i poranny trening. Czas wrócić na ziemię. Gdy w pośpiechu wybiegałam z sypialni, dostrzegłam, że na stole w gabinecie leży torebka z cukierni. Na brązowym papierze widniał ozdobny napis „Delikatny Świt”. Uśmiechnęłam się i pomknęłam na ćwiczenia.



To bardzo nietypowy urok – tłumaczył profesor Tesme – niezwykle rzadki i trudny do wykonania. Jednak nie takie rzeczy można spotkać w naszym niespokojnym świecie. Co ciekawe, odnalezienie osoby, która go rzuciła, jest praktycznie niemożliwe. Zanotujcie, drodzy adepci, urok śmiertelny siódmego stopnia o przyśpieszonym działaniu. Oficjalna nazwa to Krwawe Łzy.

Loger podniósł rękę. Profesor należał do nielicznego grona wykładowców, którzy pozwalali adeptom zadawać pytania podczas wykładów. Teraz również skinął przyzwalająco.

– Magistrze Tesme – chłopak podniósł się z miejsca – jeżeli to klątwa o przyśpieszonym działaniu, należy ją wypowiedzieć na głos w obecności ofiary. Dlaczego więc nie da się odnaleźć przeklinającego?

Loger dosłownie czytał nam w myślach. Profesor się uśmiechnął i dał mu znak, żeby usiadł.

– Aby rzucić ten urok, trzeba władać magią – wyjaśnił. – Dlatego wy, drodzy adepci, nie jesteście w stanie go użyć. Dzięki waszej wąskiej specjalizacji natomiast macie szansę schwytać przestępcę, aczkolwiek tylko pod jednym warunkiem – jeżeli uda wam się spojrzeć w oczy ofiary nie później niż w ciągu doby po śmierci. Dlaczego? Ponieważ oprócz krwawych łez przekłety uroni również te zwykłe. A, jak doskonale wiemy, łzy składają się z wody, czyli strażnika informacji. Istnieje zatem szansa, że uda wam się zajrzeć pod powieki zmarłego, pobrać próbkę łez i zbadać płyn za pomocą kryształu powiększającego. Wówczas z wielką precyzją można określić, w jakiej odległości od ofiary znajdowała się osoba, która rzuciła na nią urok. Czy zdajecie sobie sprawę, ile to pracy, aby z dokładnością do kilku centymetrów ustalić, kto i gdzie się znajdował w chwili, gdy wypowiedziano klątwę? Rozumiecie, jakie to trudne?

Cała grupa wyraźnie zmarkotniała. I nie bez przyczyny.

– Krwawe łzy to przecież typowy objaw krwawej zarazy, jednej z najgorszych chorób zakaźnych w Ciemnym Imperium – zauważyłam. – Na widok jakichkolwiek symptomów wśród mieszkańców wybucha panika.

– Dokładnie, adeptko Riate. – Tesme pokiwał głową z aprobatą. – Nie muszę wam chyba tłumaczyć, jak zachowują się ludzie i nieludzie, gdy ich życie jest w niebezpieczeństwie. Poza tym nikt nie dopuści was do zmarłego w ciągu trzech pierwszych dni ze względu na... Dakene?

– Kwarantannę – odparła Rigra.

– W rzeczy samej. A zatem nie możemy dokonać oględzin ani odtworzyć wydarzeń z miejsca zbrodni, w efekcie nie udaje nam się zidentyfikować przestępcy. Jeśli zaś chodzi o sam urok, to sprawa jest prosta: wystarczy zagłuszyć inkantację tak, aby osoby postronne nie mogły jej usłyszeć. W ten sposób powstaje tunel dźwiękowy, który dociera wyłącznie do ofiary. Dlatego właśnie Krwawych łez używają wyłącznie magowie.

Zaczęliśmy w pośpiechu robić notatki, a w mojej głowie pojawiło się jeszcze jedno pytanie:

– Magistrze Tesme, a czy da się uratować ofiarę, jeśli zainterweniuje w czasie rzeczywistym?

Profesor się zamyślił. Podeszedł do regału, wyciągnął swój bezcenny talmud i przejrzał spis treści.

– Otwieramy zeszyt ćwiczeń na stronie dwieście drugiej – polecił. – Adepcie Hojde, co tam znajdziemy?

– Przeciwwzakłęcia.

– Nie inaczej. Teraz na marginesach proszę nanieść zmiany: w pierwszym wersie „intonacja rosnąca, wzrastający strumień energii”, piąte słowo od końca – *enuero*. W szóstym wersie „intonacja rosnąca, opadający strumień energii” zamieniamy słowo *nurro* na *edvee ngesse*. I jeszcze na samym dole rysujemy znak zakotwiczenia na poziomie energii. Kiedy będziecie odrabiać pracę domową, przepiszcie wszystko jeszcze raz. A teraz dodajcie czas – „w ciągu kwadransa od wypowiedzenia klątwy“, potem już nic się nie da zrobić.

Gdy skończyliśmy skrupulatnie notować, Tesme podeszedł do tablicy i napisał: „Zupełna cisza”. Zamarliśmy w oczekiwaniu na coś wyjątkowego. Magister jak zwykle nas nie zawiódł.

„*Klątwa zapomnienia Khagaero-Tsha*” – przeczytaliśmy bezgłośnie. „Urok dziewiątego stopnia o opóźnionym działaniu”. Z emocji zaparło mi

dech w piersi. W pośpiechu zapisywałam nowe informacje. „Wymaga magii na poziomie magistra, mistrza, arcy maga” – to oznaczało, że konieczne jest formowanie blokady, inaczej klątwa zadziała również na osobę, która ją rzuci. Dlatego nie wolno wypowiadać nawet oddzielnych fraz, ryzyko jest zbyt wielkie.

– Uczyliscie się już o *Kłątwie zapomnienia* na zajęciach z magii użytkowej – odezwał się Tesme. – Może wam się wydawać, że oba uroki różnią się tylko stopniem złożoności. Nic bardziej mylnego. „Zapominajki”, które czasami rzucamy na innych, nie są śmiertelne. Natomiast ta klątwa – magister wskazał na tablicę – sprawia, że ofiara zapomina, jak się poruszać, jeść, spać, a nawet oddychać. Brzmi okropnie, prawda?

Pokiwaliśmy głowami.

– Doprawdy fascynujący urok. – Tesme splótł dłonie za plecami i pochylił się lekko do przodu. – Odkryto go całkiem niedawno podczas eksperymentów w Szkole Sztuk Śmiertelnych. Nawiasem mówiąc, uczelnia lorda Ellochara od samego początku wiezie prym w badaniach naukowych. Myślę jednak, że macie spore szanse, aby prześcignąć adeptów śmierci. W przyszłym semestrze czekam na propozycje tematów waszych prac dyplomowych. Liczę na to, że podczas ferii wpadniecie na kilka genialnych pomysłów. Ale wróćmy do naszej klątwy. Podobno historia jej odkrycia jest dość prozaiczna: Ellochar odwiedził starego przyjaciela i był niemile zaskoczony jego rozkojarzeniem. Demencja, powiecie? W dziewięćdziesięciu przypadkach na sto pewnie tak. Wciąż pozostaje nam jednak aż dziesięć, które wzbudzają wątpliwości. Co zatem mogło się wydarzyć? Jak wiadomo, nasza świadomość rozwija się dopóty, dopóki dostarczamy jej podstawowego składnika, czyli nowych umiejętności. Tak długo, jak możemy się czegoś nauczyć, nasz mózg działa na pełnych obrotach. Co ciekawe, przyjaciel lorda był szanowanym dygnitarzem, niesłychanie bystrym rozmówcą i uznanym specjalistą w swojej dziedzinie. Właśnie dlatego magister nabrał podejrzeń, że coś tu nie gra. Bo jakim cudem ktoś, kto godzinami mógł recytować wiersze lub mowy wybitnych magów, nagle zapomina o tym, żeby się ubrać? Przywiózł więc nieszczęśnika na swoją uczelnię i oddał w ręce

pięciu adeptów specjalizujących się w badaniach nad spadkiem aktywności umysłowej. Na pewno wiecie, że w Szkole Sztuk Śmiertelnych uczą się nie tylko tego, jak pozbawić kogoś życia, ale również innych fascynujących zjawisk, jak kres istnienia czy zaburzenia osobowości. Prace badawcze trwały pięć lat, aż pewnego dnia jeden z adeptów przypadkowo zwrócił uwagę na kroplę wody zatopioną w medalionie, który lord nosił na szyi. Po otwarciu medalionu i skrupulatnych oględzinach jego zawartości okazało się, że nie była to zwykła kropla, ale kryształ uroku!

Słuchaliśmy profesora z zapartym tchem. Baliśmy się nawet poruszyć.

– Otóż to. – Tesme się uśmiechnął. – Ktoś rzucił na niego klątwę. Zresztą sam brałem udział w poszukiwaniach przestępcy wraz z magistrem Tierem oraz pięcioma adeptami, którzy pracowali nad tym projektem. Ostatecznie to lord-dyrektor zauważył skrytkę w ścianie, a w niej księgę ludzkich zaklęć. Wewnątrz znaleźliśmy opis tego potwornego uroku.

– Kto rzucił klątwę? – spytałam z wypiekami na twarzy.

– Raczej doprowadził do śmierci umysłowej – sprostował profesor. – To dziwna historia. Pewna ludzka dziewczyna, pochodząca z nadmorskich królestw, została porwana przez bandę trolli i trafiła jako niewolnica do domu naszego dygnitarza. A musicie wiedzieć, że lord miał słabość do pięknych kobiet. Nie mam pojęcia, co między nimi zaszło, ale jedno wam powiem – zemsta niewolnicy była wyjątkowo okrutna. Niby słaba magia, ale znamienita w skutkach. Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy ją znaleźliśmy... Ale nie w tym rzecz! Kluczowy jest urok, który stał się bardzo popularny i przysporzył nam sporo problemów.

Coś mi się nie zgadzało.

– Klątwa rzucona przez osobistą niewolnicę stała się bardzo popularna? Jakim cudem? – zdumiałam się. – Skąd dziewczyna, która nie miała nic wspólnego z czarną magią, mogła znać urok dziewiątego stopnia? Sam pan wie, że to praktycznie niemożliwe!

– Riate, pani ciagoty do spraw kryminalnych są naprawdę fascynujące, ale chyba za bardzo ponosi panią wyobraźnia!

Czegoś takiego nikt się po profesorze nie spodziewał. Zazwyczaj całkiem inaczej reagował na nasze pytania. Moja konsternacja nie umknęła jego uwadze.

– Sprawę zamknięto, śledztwo umorzono – wyjaśnił. – Później wykryto jeszcze kilka podobnych przypadków i na podstawie zeznań podejrzanych ustalono schemat kłątwy. Jest ona tak potężna, że wypowiedzenie jej na głos może zakończyć się tragicznie zarówno dla ofiary, jak i dla przeklinającego. A teraz zapisujemy.

Nie mogłam pozbyć się myśli, że ukarano niewinną osobę. Przecież ktoś musiał nauczyć niewolnicę tej kłątwy albo użyć jej słabego zaklęcia i wykorzystać do własnych celów. A co, jeśli przyjaciel lorda Ellochara, podobnie jak sam magister, nie darzy sympatią dynastii rządzącej? A co, jeśli dygnitarz był niewygodny dla Imperatora? Czy może być lepszy sposób, by pozbyć się kogoś bez wzbudzania podejrzeń?

– Adeptko Riate – profesor Tesme wyrósł za moimi plecami – proszę wrócić na ziemię. Chyba zdążyła pani zapomnieć, jak siedem razy zdała u mnie egzamin. Mogę szybko odświeżyć pani pamięć.

– Nie trzeba – wymamrotałam i wróciłam do notowania.



S tałam pośrodku pokoju i w pośpiechu dojadam przepyszne ciasteczka z cukierni Delikatny Świt.

– Daro, nie daj się prosić!

Szczęśliwek mruczał z zadowoleniem pod moimi nogami. On również dostał ciastko i najwyraźniej liczył na więcej. Nie, żebym mu żałowała, ale bałam się, że może mu zaszkodzić.

– Daro, bardzo cię proszę! Przecież wiem, że mnie słyszysz!

Miałam rację.

– Przyniosę... w zamian za pocałunek.

– Niech będzie, ale dlaczego miałabym cię pocałować?

– Nie mnie.

Powietrze zamigotało. Tego tylko brakowało.

– Nie ma mowy! – Z obrażoną miną dokończyłam ciasteczko.

– Twój wybór.

Magiczna poświata zaczęła blednąć.

– W porządku!

– Sama go pocałujesz – zażądała odrodzona.

– Przestań bawić się w swatkę! – oburzyłam się.

– Nie nalegam – odrzekła bezczelna szantażystka.

W końcu dałam za wygraną.

– Okej, zrobię, co zechcesz, tylko przynieś książkę.

– Co tylko zechcę?

– Jeden pocałunek – poprawiłam się szybko.

– Nieee, „co zechcesz” bardziej mi się podoba. – Dara zmateriałowała się na kanapie w salonie. – Zróbmy inaczej! Ty zgodzisz się na pierwszą propozycję, którą złoży ci Tier, a ja obiecuję, że nigdy nie dowie się o naszej umowie. No, co ci szkodzi? Nic złego przecież się nie stanie, a za to jaka ciekawa intryga!

Jedna intryga w zupełności mi wystarczy, wolałabym znać rozwiązanie. Raczej nie znajdę go w innym miejscu niż księga profesora Tesme. A przecież sam mi jej nie da.

– Dobrze, zgadzam się. – Podpisałam na siebie wyrok. – Teraz twoja kolej!

A co na to Dara?

– Dwa razy „tak” – oznajmiła bezczelnie.

– Słucham?!

– Zmuszasz mnie do tego, abym została twoją partnerką w zbrodni. – Odrodzona błysnęła oczami. – Myślę, że to uczciwy układ.

– Dobra! – zgrzytnęłam zębami.

W następnej chwili na kanapie pojawił się talmud! Zapiszczałam z radości, aż kot odskoczył z głośnym sykiem. Nie zwracając na niego uwagi, chwyciłam księgę w objęcia i pobiegłam do gabinetu. Podręczniki i zeszyty z zadaniem domowym wylądowały na skraju biurka, a ja zapomniałam o całym świecie, pochłonięta bez reszty poszukiwaniem odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie.

– Artefakty, artefakty, relikwie rodowe – mamrotałam, wodząc palcem po spisie treści, aż natrafiłam na to, czego szukałam: – „Najstarsze artefakty Ciemnego Imperium”!

Zadrżałam z niecierpliwości i zaczęłam pośpiesznie przeglądać szkice profesora Tesme. Wykaz klejnotów rodowych Tierów znajdował się na siódmej stronie, opatrzony piękną ilustracją. Widniał na niej wspaniały komplet biżuterii: dwie zachwycające obrączki z czerwonego złota, jeden pierścionek zaręczynowy, który w tej chwili zdołał mój palec, medalion, ten sam, który oddałam lordowi-dyrektorowi, drugi medalion na cieńszym łańcuszku oraz dwie bransoletki – męska i żeńska, podpisane jako ślubne.

Najpierw przestudiowałam opis medalionu, który otrzymałam od mistrza artefaktów:

HarEngo – jak i pozostałe elementy kompletu – ma własną nazwę oraz właściwości. Medalion powstał około siedmiu tysięcy lat temu i był przekazywany z pokolenia na pokolenie najstarszemu synowi i spadkobiercy rodu. Obecnie zagubiony, najprawdopodobniej znajduje się w Światach Chaosu.

Amulet został wykonany z białego złota, natomiast czerwony odcień przybrał na skutek przeprowadzenia magicznego rytuału. Strażnik krwi rodu, niezastąpiony podczas poczęcia, gdyż pozwala przekazać siłę, umiejętności i cechy szczególne, wzmacniając w ten sposób prawo przyszłego potomka do dziedziczenia.

Przypis: nie udało się uzyskać opisu rytuału, przeprowadzanego w noc poślubną, jednak podstawowy mechanizm działania jest zrozumiały – narzeczona przekazuje ukochanemu HarEngo na znak gotowości do poczęcia.

Dostałam rumieńców. Dosłownie poczułam, jak fala gorąca oblewa moje policzki i dekolt. Przecież dokładnie to zrobiłam! Założyłam medalion na szyję lorda-dyrektora! Czy to była część rytuału?!

– Na Otchłań Bezdenną! – jęknęłam i pochyliłam się nad książką. Pod spodem profesor Tesme dopisał jeszcze jedno zdanie:

Cechy szczególne: kobietom nie wolno go nosić, gdyż może wywoływać problemy zdrowotne.

Przez dłuższą chwilę siedziałam bez ruchu, usiłując zrozumieć, co właściwie się wydarzyło. Gotowość do poczęcia?! Bardzo chciałabym wierzyć, że rodzina Tierów nie zamierza brać tego na poważnie!

Wzięłam się w garść i wróciłam do czytania. Dalej było jeszcze ciekawiej. Otóż mój pierścionek zaręczynowy to nie tylko symbol nadchodzących zaślubin, ale również potężny amulet ochronny. Lord Ellochar miał rację, wystarczy zdjąć go z palca lewej ręki i nałożyć na prawą. Pominął tylko jeden drobny szczegół – że po wykonaniu tej czynności należy spodziewać się wizyty ducha opiekuńczego! W książce został on przedstawiony jako potwór o dwudziestu głowach i sądzę, że mając do wyboru śmierć lub wątpliwą przyjemność spotkania z tym dziwadłem, większość dam w opresji zdecydowałaby się na to pierwsze. Ogólnie rzecz biorąc, nie zamierzam próbować.

Za to następny akapit wprowadził mnie w zdumienie. Podobno żeński medalion zaginał, bransoletki ślubne również. Obrączki co prawda znaj-

dowały się u Tierów, ale „ich właściwości nie zostały odkryte”. Pojawia się pytanie, w jaki sposób można zgubić najcenniejsze magiczne artefakty?

Nagle nad moich uchem rozległo się głośnie:

– Czas minął!

Ze strachu podskoczyłam na krześle, ale okazało się, że to tylko Dara.

– Oddawaj książkę – zażądała sadystka. – Tesme wraca do siebie, muszę odłożyć ją na miejsce.

Bez słów podałam jej talmud.

– A może przyniosłabyś ją jeszcze wieczorem? – spytałam.

– Lepiej wyjrzyj przez okno! – zasugerowała odrodzona. – Jest noc! Spędziłaś nad nią trzy i pół godziny. Jutro przyniosę, teraz na pewno masz coś innego do roboty.

Owszem, miałam, ale nawet pojawiające się na moim biurku zwłoki o rozmaitych urazach i na różnych etapach rozkładu nie były w stanie odciągnąć moich myśli od artefaktów rodu Tierów. Jakim cudem mogły zagańać? Dlaczego jeden z nich znalazł się w skarbcu Imperatora? Nie mogłam też oprzeć się wrażeniu, że ta historia bardzo przypomina sprawę wampirzego klanu Przychodzących we Śnie, który unicestwił i ograbił ród metamorfów.

Pogrążona w zadumie o mało nie popełniłam dwóch błędów w pracy domowej. Musiałam się skupić wyłącznie na rozwiązywaniu zadań. W międzyczasie przyszedł Żłowis i przekazał liścik od naburmuszonego Jura. No tak, zapomniałam, że miałam wpaść do biura. Trzeba się będzie jutro gęsto tłumaczyć.

Gdy po wieczornym treningu przeglądałam notatki z magii użytkowej, w moim pokoju rozległ się huk płomieni! Pech chciał, że magister otworzył portal pośrodku salonu, gdzie najspokojniej w świecie chrapał Szczęśliwek. Kot narobił rabanu, lord-dyrektor zaklął pod nosem, a ja usłyszałam ciche:

– Dwa razy „tak”!

„Swatka odrodzona!”, pomyślałam, poprawiając kołnierzyk bluzki. Szkoda, że nie miałam na sobie czegoś bardziej eleganckiego.

Magister zapukał lekko do drzwi.

– Jak tam zadanie domowe?

– Wszystko zrobiłam. – Odłożyłam zeszyt i spojrzałam na Riana.

Tym razem miał na sobie zwykły strój – czarną koszulę i szerokie spodnie, które nie podkreślały tak mięśni nóg, ale za to sprawiały, że wydawał się wyższy i silniejszy.

– Nie musisz tak uważnie mi się przyglądać. – Uśmiechnął się, ale pozostał przy drzwiach, opierając się ramieniem o framugę. – Przyszedłem sprawdzić, co u ciebie i zabrać kota na noc.

Milczę. Nie dlatego, że nie mam nic do powiedzenia, po prostu boję się przegapić moment, kiedy będę musiała się na coś zgodzić. Lord spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Chciałem zaprosić cię na kolację, ale rozumiem, że musi minąć trochę czasu...

– Tak! – wypaliłam.

Cisza. Najwyraźniej czekał na ciąg dalszy, ale postanowiłam nie kuśić losu.

– Czyli muszę jeszcze trochę poczekać? – dopytał w końcu.

Wtedy zrozumiałam, że mam doskonałą okazję, aby wyprowadzić pewnego wścibskiego ducha w pole. Wystarczyło tylko powiedzieć „tak” po raz drugi. Jednak po prawdzie wcale nie miałam na to ochoty. Poza tym zależało mi na tym, aby znów dostać talmud w swoje ręce. Nie pozostawało więc nic innego, jak zdusić w sobie dumę i zapanować nad wstydem.

– Z przyjemnością zjem z panem kolację, lordzie Tier.

– Naprawdę? – Nie uwierzył mi. Zamarł z otwartymi ustami i wpatrywał się we mnie ze zdumieniem.

– Tak! – zapewniłam.

– Hmm. – Tier zmrużył czarne oczy. – Czy można spytać, skąd taka nagła zmiana?

– Szczerze mówiąc, to z czystej ciekawości.

Ponieważ muszę sprawdzić, co jeszcze odkrył Tesme, a Dara nie da mi książki, jeśli się nie zgodzę! Ale oczywiście Rian nie musiał tego wiedzieć.

Na jego twarzy odmalowały się jednocześnie radość i zdziwienie.

– Zatem zapraszam cię do mojego domu w stolicy, jeśli nie masz nic przeciwko.

Miałam, ale co poradzić.

– Zgoda.

Podał mi dłoń w milczeniu. Zignorowałam fakt, że mam na sobie spodnie i koszulę od mundurka, podeszłam do lorda-dyrektora i splótłam jego palce ze swoimi. Rian westchnął z ulgą. Zrozumiałam, że przez cały czas z zapartym tchem czekał, aż sama się do niego zbliżę.

Wokół nas wystrzeliły piekielne płomienie.



Tym razem spędziliśmy w ogniu więcej czasu niż zwykle, gdyż stolica znajdowała się dość daleko od Ardamu. W portalu było dość upiornie, więc przytuliłam się do lorda Tiera, oparłam głowę na jego piersi i wsłuchałam się w bicie serca.

Mogłabym tak trwać i trwać, i trwać, ale niestety, wkrótce płomienie zgasły, a moje stopy utonęły po kostki w puszystym dywanie.

– Przyniosę ci pantofle, poczekasz? – Rian objął mnie ciut mocniej.

– Dobrze mi tak, jak jest – odparłam.

– Mnie również – szepnął ochryple.

Tembr jego głosu sprawił, że poczułam się nieswojo. Odsunęłam się od niego i rozejrzałam dookoła. Pomieszczenie było ogromne! Znajdowała się w nim tylko jedna kamienna ściana, a pozostałe trzy zostały wykonane ze szkła. Na środku dostrzegłam niewielki stół nakryty dla jednej osoby. Wewnątrz panował półmrok, a w blasku dwóch małych świec doskonale było widać tętniącą życiem stolicę!

– Jak pięknie! – Podeszłam bliżej i wpatrzyłam się w miejski krajobraz. – Ile tu światła! I budynków!

Obok nas przefrunął ogromny czerwony smok, a za nim kilka gryfów i jeźdźcy na jaszczurach. Każdy poruszał się własnym korytarzem powietrznym, wyznaczonym za pomocą migoczących ogników. Wyglądało to tak, jakby nad miastem unosiła się siatka dróg, tylko utkanych z powietrza.

– Co za niesamowity widok! – Nie mogłam się napatrzeć.

– Nie sądziłem, że tak ci się spodoba. – Rian podszedł i objął mnie delikatnie za ramiona. – Nie jest ci zimno? Od okien trochę ciągnie, lepiej przyniosę ci szal.

– Nie trzeba. – Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się do górującego nade mną mężczyzny. – Czuję się świetnie.

Faktycznie, było mi dobrze, i to wcale nie za sprawą urokliwej stolicy.

– Zaraz wrócę. – Lord Tier pochylił się i musnął ustami moje włosy.

Zastygłam z zamkniętymi oczami i na nowo odtwarzałam w głowie jego czuły dotyk. Niesamowite uczucie. Byłam wdzięczna Darze za ten zwariowany układ, chociaż oczywiście nigdy jej się do tego nie przyznam.

Nagle za drzwiami rozległ się huk ognia, a potem niespokojny kobiecy głos. Bardzo znajomy głos:

– Rianie, mamy kłopot...

Odwrociłam się gwałtownie i stanęłam oko w oko z lady Tier. Dama zamarła na mój widok i urwała w pół słowa. Tym razem miała na sobie szykowną, ciemnoczerwoną sukienkę, która doskonale podkreślała jej idealną figurę. Włosy upięła w wysoki kok, z którego niczym sprężynki spływały starannie zwinięte loki. Całości dopełniał perfekcyjny makijaż, dzięki któremu matka lorda-dyrektora wyglądała jak jego siostra.

Jednak to był dopiero początek moich problemów, gdyż wyraźnie usłyszałam kolejny ryk płomieni, pośpieszne kroki i władczy głos:

– Gdzie jest twój syn, Tangirro, kiedy tak bardzo go potrzebuję!?

Do pokoju, wymijając zastygłą w progu lady Tier, wszedł Imperator we własnej osobie! Trudno było nie rozpoznać tego despotycznego oblicza o oryginalnych rysach i drapieżnym spojrzeniu, dlatego błyskawicznie skłoniłam głowę przed władcą Ciemnego Imperium.

Zapadła cisza. Nie widziałam twarzy mężczyzny, ale wyraźnie czułam, że mi się przygląda.

– Tangirro – odezwał się powoli, rozciągając lekko sylaby. – Czy słusznie wnioskuję, że z powodu tego nieporozumienia twój syn odrzucił moją córkę?

Zadrżałam, lecz nadal tkwiłam w ukłonie przed Imperatorem. Cóż, pocieszający był fakt, że przez resztę mojego marnego życia będę ogłądać tego wyniosłego potwora wyłącznie na pocztówkach i złotych monetach. Jednak replika lady Tier sprawiła mnie w zdumienie:

– Kuzynie, z całym szacunkiem, ale mówisz o mojej przyszłej synowej i wybrance twojego ukochanego siostrzeńca!

– Wspaniale! – syknął Imperator. – Jeszcze będą mnie uczyć dobrych manier.

Usłyszałam kilka szybkich kroków.

– Spójrz na mnie, dziecino! – rozkazał wuj Riana.

Szczerze mówiąc, nie miałam na to najmniejszej ochoty, ale brutalne palce chwyciły mnie mocno za podbródek. Wyprostowałam się i zadarłam głowę do góry. Imperator wbił we mnie uważne spojrzenie.

– Cóż, czarująca, lecz pospolita buzia – zawyrokował. – A poza tym zwykła dziewczyna z północy, najstarsza w rodzinie, w miarę dumna, choć zbyt uparta jak na mój gust. Powiedz mi, co on w tobie widzi?

Nie było sensu, aby odpowiadać.

– Czekam! – Władca uśmiechnął się drapieźnie.

– Dobrze pytanie – wymamrotałam. – Niestety nie posiadam na nie odpowiedzi, wasza wysokość.

Imperator wygiął czarną brew.

– Musisz być z siebie bardzo zadowolona, w końcu udało ci się usidlić ciemnego lorda – zadrwił.

Zmilczałam, chociaż wewnątrz aż się we mnie zagotowało. Mężczyzna dostrzegł mój gniew i się odsunął.

– No proszę! Drobną, słabą, nieistotną, ale dumy jej nie brakuje. Nie radzę unosić się honorem, dziecino.

Otworzyły się drugie drzwi i do pokoju wszedł Rian, a za nim czterech służących. Podobnie jak jego matka zamarł na chwilę, ale szybko nad sobą zapanował. Przemierzył dzielącą nas odległość w kilku krokach i stanął u mego boku.

– Wuj, co za niespodziewana wizyta. Skoro już zawitałeś w moich skromnych progach, pozwól, że ci przedstawię moją narzeczoną, Deyę Riate.

Na ustach Imperatora zaigrał chłodny uśmiech.

– Rianie, nie chciałbym cię martwić, ale nigdy nie uznam tego nieporozumienia za Pierwszą Damę Imperium. A właśnie taki tytuł powinna otrzymać przyszła lady Tier.

Jeśli o mnie chodzi, nie miałam z tym najmniejszego problemu. Za to Rian wręcz przeciwnie, cały się spiął na te słowa. Na szczęście w tym momencie jego matka odzyskała dar mowy.

– Kuzynie, nie chciałabym cię martwić, ale ani twój sprzeciw, ani brak błogosławieństwa niczego nie zmienia. Deyu, moja droga, bądź tak uprzejma i zdejmij rękawiczki. Cieszę się, że jesteś taka skromna, ale obawiam się, że w tej sytuacji nie masz wyboru.

Nie zdążyłam zareagować, gdyż Imperator w mgnieniu oka chwycił mnie za rękę i przeciął materiał ostrym paznokciem. Czarny brylant niespodziewanie błysnął szkarłatem, potem zamigotał złotym blaskiem, a na koniec przybrał odcień ciemnej purpury. Władca puścił moją dłoń jak oparzony i wbił we mnie przerażające spojrzenie.

– Jak już wspomniałam – ciągnęła lady – Rian nie nadaje się już do żadnego z małżeństw, które zaaranżowałeś w swoich fantazjach. Nie powiem, żebym płakała z tego powodu. – Uśmiechnęła się w moją stronę.

Imperator bez słowa odwrócił się i podszedł do szklanej ściany. Skrzyżował ręce na piersi i z ponurą miną obserwował własną stolicę. Rian objął mnie ostrożnie.

– Chcesz odejść? – spytał cicho.

Owszem, nawet bardzo, ale tylko z nim u boku, dlatego pokręciłam przecząco głową. Na jego ustach pojawił się szczęśliwy uśmiech. Zrobiło mi się lżej na sercu i nawet obecność monarchy straciła dla mnie znaczenie.

– Ciekawe.

Ostry, nieprzyjemny głos władcy Ciemnego Imperium sprawił, że zdrżałam.

– Czy to przypadkiem nie ta adeptka wraz ze swoim współnikiem drow prowadzi biuro detektywistyczne w Ardanie? I czy to nie ona była zamieszana w spisek z Arso Nkerem?!

Obecność Riana dodawała mi otuchy, pozwoliłam więc sobie na małe sprostowanie:

– Nie było żadnego spisku.

Mężczyzna obrócił się powoli w moją stronę i zmierzył mnie pogardliwym spojrzeniem.

– To był pierwszy i ostatni raz, kiedy spotkałam mistrza artefaktów – wyjaśniłam. – Wraz z oficerem Naytesem natrafiliśmy na jego ślad zupełnie przypadkowo. Rozwiązaliśmy sprawę trolli otrutych *Czarną zgnilizną* w Rradaku. W trakcie śledztwa okazało się, że poszukiwały właśnie lorda Nkera.

– Kto by pomyślał, nie skłamałaś ani razu.

Zbyt późno dotarło do mnie, że Imperator najwyraźniej potrafi wyczuwać prawdę i kłamstwo tak samo jak Jura. Chociaż w tej chwili nie miało to znaczenia, gdyż nie zamierzałam nic ukrywać. Jednak władca tego nie wiedział i próbował mnie podejść na różne sposoby.

– No dobrze – skrzywił się nieprzyjemnie – to jak to się stało, że przekazała pani lordowi Tierowi otrzymany od maga medalion HarEngo przed nocą poślubną? Czyżby chciała pani uwięzić ukochanego dyrektora przy pomocy dziecka? Czy może w zamian za zwrot artefaktu Nker obiecał pani ducha Złotego Smoka?!

Nie przejęłam się zbyt mocno tą insynuacją. O wiele bardziej zaciekało mnie, skąd Imperator mógł wiedzieć, że nałożyłam Rianowi ten... Złośliwy grymas na twarzy władcy sprawił, że przełknęłam urazę i wysiliłam szare komórki. Przecież tak potężne artefakty należy przekazywać zgodnie z ustalonymi zasadami. Lord Arso Nker założył mi go na szyję, a ja w ten sam sposób przekazałam go magistrowi. Na tej podstawie Imperator wyciągnął wnioski. Gdy uświadomiłam sobie ten fakt, w mojej głowie pojawiły się kolejne pytania.

– Jak to się stało, że wspomniany HarEngo został skradziony z pańskiej skarbnicy?

Lady Tier wytrzeszczyła oczy, a władca spojrzął na mnie z oburzeniem.

– Zwyczajnie jestem ciekawa, w jaki sposób starożytny artefakt znika w tajemniczych okolicznościach, a po czasie zostaje skradziony z królewskiej skarbnicy! To daje do myślenia, prawda?

– Deyu – Rian obrócił mnie plecami do Imperatora i pogładził lekko po policzku – nie zapominaj, gdzie jesteś i z kim rozmawiasz.

O proszę, czyli lord-dyrektor również ma pewne podejrzenia wobec wuja, ale nie zamierza wypowiadać ich na głos. Faktycznie, nie było to mądre z mojej strony.

– Szanowna pani Riata! Jeśli tak bardzo ciekawi panią moja skarbnica, z przyjemnością ją pani pokażę!

Rian gwałtownie przyciągnął mnie do siebie.

– Kuzynie – odezwała się szybko jego matka. – Nie sądzę, żeby Deya usiłowała ci cokolwiek zarzucić. Zwłaszcza że nie zna całej historii i...

– NICZEGO NIE UKRADŁEM!

Od ryku Imperatora zadrżały wszystkie ściany, a ja jeszcze mocniej wtuliłam się w dyrektora.

– Tylko pożyczyłem. Na jakiś czas!

– Anargarze, jestem pewna, że nie to miała na myśli... – Lady Tier usiłowała złagodzić sytuację, ale lord najwyraźniej dopiero się rozkręcał.

– Mam dość tłumaczenia się! – pieklił się władca Ciemnego Imperium. – Owszem, rano straciłem dziesięciu handlarzy, którzy ośmielili się wszcząć bunt na południu, ale nie zabiłem tego przekłętego posła, niech go diabli!

– Anargarze, nie warto się denerwować...

– Nie jestem zdenerwowany, Tangirro, tylko wściekły! Jest różnica między „zdenerwowanym” a „wściekłym”, prawda? Znowu mnie o coś oskarżają! I to kto?!

Na chwilę zapadła cisza.

– Słuchaj no, adeptko! Rianie, puśćże ją, przecież jej nie zjem! Nie lubię ludzkiego mięsa. No już!

Rian nie spełnił rozkazu. Wciąż trzymał mnie w objęciach plecami do Imperatora.

– Musisz się uspokoić, wuju. Deya nigdzie z tobą nie pójdzie. A tak w ogóle bądź uprzejmy wyjaśnić, z jakiego powodu uznałeś za stosowne, żeby wtargnąć do mojego domu?

Rozległ się dźwięk szybkich kroków i Imperator opuścił pomieszczenie, ostentacyjnie zatraskując za sobą drzwi. Dopiero wtedy Tier wypuścił mnie i ostrożnie ujął moją twarz w dłonie.

– Nie przestraszyłaś się? – spytał, spoglądając mi głęboko w oczy.

Oczywiście, że się przestraszyłam! Imperator jest upiorny, bez dwóch zdań, ale bałam się tylko do chwili, gdy pojawił się Rian. Przy nim czułam się całkowicie bezpieczna i jedyną osobą, która mnie przerażała, był on sam. Ale nigdy się do tego nie przyznam.

– Lord Ellochar jest zdecydowanie gorszy – zażartowałam.

– Dlaczego? – Czarne oczy magistra migotały fascynującym blaskiem.

– Obiecał, że nauczy się *Kłątwy ostrej biegunki* i będzie ją na mnie testować za każdym razem, gdy przyjedzie do nas w odwiedziny.

Lady Tier parsknęła śmiechem. Rian ograniczył się do lekkiego uśmiechu. Za to służba za drzwiami zarechotała tak, że aż zadzwoniły szyby.

– To nie był żart – uściśliłam.

– Owszem, był.

– Neeee, chyba nie.

– Deyu – odezwał się miękko lord-dyrektor. – Albo żartowałam, albo oduczysz się tego na wieki.

Wyswobodziłam się lekko z jego objęć. Uśmiech spełził z jego warg. Odwróciłam się w stronę szyby i długo wpatrywałam się w światła stolicy. Rian z matką wyszli z pokoju. Przez chwilę słyszałam ich stłumione głosy, a potem rozległ się huk płomieni. Lord zamknął szczelnie drzwi i po chwili znów znalazł się za moimi plecami. Tak blisko, że odczuwałam żar jego ciała, nie dotykając go nawet palcem.

– Uwielbiam ten widok – wyszeptalam.

– Stolica nie jest dla ciebie bezpieczna – stwierdził nagle. – A twoje zarzuty wobec Imperatora były bezpodstawne. Dla wuja rodzina jest najważniejsza, a właśnie tak nas traktuje.

Miałam nieco inne zdanie na ten temat, dlatego postanowiłam powstrzymać się od komentarza.

– Deyu. – Rian odchrząknął. – Czy mogę cię pocałować?

Jak na to zareagować? Słowo się rzekło, aczkolwiek na samo wspomnienie naszego ostatniego pocałunku poczułam zimny pot na plecach.

– Tak – wyjąkałam i zacisnęłam mocno powieki.

Obrócił mnie lekko i delikatnie pogładził po policzku. Jedną ręką objął mnie w pasie, drugą unióśł mój podbródek. W następnej chwili wargi lorda Tiera spoczęły na moich... Musnęły lekko i zastygły w bezruchu. Wstrzymałam oddech i niespodziewanie dla samej siebie jęknęłam.

– Boisz się mnie? – szepnęła, dotykając ustami moich warg.

– Nie. – Nabrałam powietrza w płuca i się uśmiechnęłam. – Często całował się pan z innymi?

– Całowałeś się. – Rian odsunął się nieco i zgarnął niesforny kosmyk z mojej twarzy.

– Często całowałeś się z innymi? – powtórzyłam.

– Odnoszę wrażenie, że z tobą wszystko dzieje się po raz pierwszy – odparł. – Strasznie się boję, że zrobię coś nie tak. W życiu nie obawiałem się popełniania błędów, Deyu. Jednak gdy cię poznałem, wszystko się zmieniło.

Trudno było mi w to uwierzyć. Lord Tier, Pierwszy Miecz Imperium, członek Orderu Nieśmiertelnych, silny, zdecydowany mężczyzna obawia się urazić adeptkę? Jakby pod tą fasadą skrywał się inny człowiek – troskliwy, czuły, sprawiedliwy.

– Kiedy się uśmiechasz, cała promieniejesz – zauważył, wrywając mnie z zamyślenia. – Moja śliczna, najpiękniejsza na świecie dziewczynka...

– Możesz mnie pocałować jeszcze raz – zgodziłam się, choć dla tej decyzji nie miałam żadnej wymówki.

– Czyżby? – Jego delikatne usta znów zatopiły się w moich, a później musnęły policzek i płatek ucha.

– A dlaczego zgodziłaś się za pierwszym razem?

Milcz Deyu, milczenie jest złotem...

– Obiecałam Darze – przyznałam niechętnie.

– Co takiego? – Tier zastygł w napięciu.

– Obiecałam Darze, że powiem dwa razy „tak”, gdy mnie o coś poprosisz – zacisnęłam powieki jeszcze mocniej – i dotrzymałam słowa. Najpierw kolacja, potem pocałunek.

Bałam się poruszyć. Lord-dyrektor milczał przez chwilę, ale nie wypuścił mnie z objęć.

– Nie było tam przypadkiem trzeciego „tak”?

– Nie było – wymamrotałam.

– A szkoda – oznajmił szczerze.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Doskonale wiedziałeś, co oznacza zapięcie medalionu na twojej szyi! – stwierdziłam oskarżycielskim tonem.

Kąciki jego ust zadrżały.

– Rytuał przekazania HarEngo nie polega wyłącznie na założeniu artefaktu. Związane są z nim o wiele bardziej zmysłowe czynności. Powiedziałbym nawet, że erotyczne. Nie mogę jednak wtajemniczyć cię w jego sekrety przed naszą nocą poślubną, wybacz najdroższa.

Wpatrzyłam się w jego twarz w milczeniu. Oczy lorda błyskały przebiegle.

– Mogę ci zadać pytanie? – Uśmiechnął się.

– Możesz – odpowiedziałam, chociaż szczerze mówiąc, wolałabym odmówić.

– Zgodziłaś się powiedzieć „tak” ze względu na książkę profesora Tesme? – Rian wyraźnie ze mnie kpił.

– Owszem.

Znów uśmiechnął się łobuzersko.

– A jeśli zdobędę dla ciebie tę księgę, też mogę liczyć na jedno malutkie „tak”?

– Nie – odparłam.

– Nie?! – W jego głosie zabrzmiało rozgoryczenie. – To niesprawiedliwe.

Trzeba przyznać, że stawianie komuś warunków było bardzo przyjemne.

– Mogę przystać na jedno małe „tak”, jeżeli zdradzisz mi, dlaczego kamień na moim palcu jest czarny – pomachałam mu ręką przed oczami – i co ma z tym wspólnego elfickie wino, i dlaczego nigdy nie pozwolił mi odejść. O, proszę bardzo, trzy odpowiedzi i możesz liczyć na moją pełną zgodę!

Magister kiwał głową przy każdym kolejnym pytaniu. Gdy zamilkłam, chrząknął i zatopił się we własnych myślach. W końcu spojrzał mi prosto w oczy.

– Niech będzie. Czyli ja dostarczam ci pełną i wyczerpującą informację, a ty... – kąciki jego ust powędrowały w górę – spędzasz noc w moim łóżku.

Zatchnęłam się z oburzenia. Nabrałam powietrza, aby powiedzieć, co sądzę na temat jego propozycji oraz powodu, dla którego wezwał mnie do gabinetu tamtego feralnego dnia, ale Rian uprzedził moje słowa:

– To będzie nasza pierwsza noc poślubna, Deyu. Tylko tyle i aż tyle. To co, mogę liczyć na twoją pełną zgodę?

Spoglądam podejrzliwie na lorda Tiera, przygryzam wargi w zamyśleniu i w żaden sposób nie mogę zrozumieć, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– Założmy, że się zgodzę, co wtedy?

– Hmm, wtedy czeka nas wizyta w rodzinnej świątyni, rytuał zjednoczenia oraz – posłał mi obłądny uśmiech – pierwsza wspólna noc.

Jak tak dalej pójdzie, zaraz okaże się, że to moja ostatnia panińska noc.

– Muszę najpierw poprosić ojca o błogosławieństwo, porozmawiać o tobie z mamą i babcią, pochwalić się koleżankom, wypytać siostry o ich doświadczenia z małżeńskiego pożycia.

– Przecież jesteś najstarszą córką – zdziwił się Rian.

– Moje siostry mają już po trójce dzieci, a Naeka zdążyła wyjść za mąż po raz drugi – uświadomiłam go i wróciłam do planów na przyszłość: – I znów, trzeba wszystkich zawiadomić, zaprosić na wesele...

– Nie chciałbym cię martwić – wtrącił się magister – ale na naszym ślubie będziesz obecna ty, ja oraz duch opiekuńczy rodu.

Pamięć usłużnie podsunęła mi obraz potwora z dwudziestoma głowami.

– Co to, to nie – zdecydowałam. – Żadna odpowiedź nie jest tego warta. Poza tym jestem przekonana, że znajdę niezbędną informację w księdze profesora Tesme.

Rian w milczeniu chwycił mnie za rękę i zaprowadził do stołu. Obiad zaserwowano dla dwojga, ale jedzenie zdążyło już wystygnąć. Najbardziej szkoda mi było pieczonej rolady mięsnej na owalnym miedzianym talerzu. Takie wykwintne danie należy jeść, póki jest gorące. Lord-dyrektor westchnął ciężko i uniósł dłoń. Po chwili mięso znów miało odpowiednią temperaturę, ale niestety nie nadawało się już do spożycia. Popatrzyłam z żalem na zwęglone szczątki.

– Sypialnia księcia goblinów? – zaproponowałam.

Rian przyglądał się sceptycznie swojemu dziełu kulinarnemu.

– Nie – zaśmiał się. – Gob ma już wystarczającego pecha. W końcu trafiła mu się Aliterra.

Jednocześnie spojrzeliśmy na spaloną kolację. Wystrzeliły piekielne płomienie, a lord-dyrektor podniósł ostrożnie tacę i wrzucił ją do portalu.

– Larre! – krzyknął donośnym głosem.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł służący w białej liberii. Włosy miał starannie zebrane w koński ogon. Mężczyzna spojrzął na stół, pokłonił się i wyszedł. Rian wstał, chwycił dwa kieliszki i butelkę wina. Podał mi kieliszek i obejmując w milczeniu, zaprowadził w stronę szklanej ściany.

– Pałac Imperatora – powiedział i wskazał palcem imponującą budowlę, rozświetloną magicznymi, czerwono-fioletowymi pochodniami.

Przez pewien czas nic się nie działo, aż nagle cały kompleks zapłonął purpurowym ogniem. Światło stawało się coraz jaśniejsze i teraz wyraźnie było widać, jak po ścianach wspinają się ciemne postacie, a nad kopułą krążą smoki i jeźdźcy na jaszczurach. W pierwszej chwili nie zrozumiałam, co się dzieje, ale potem Rian otworzył butelkę, napełnił nasze kieliszki rubinowym trunkiem i wzniósł toast:

– Za następcę tronu i jego kolację.

Dopiero wtedy zorientowałam się, kto otrzymał „prezent” z dostawą do łóżka. Po chwili zaśmiewałam się do rozpuku, opierając się o ramię lorda Tiera, z nosem wciśniętym w jego masywną pierś. W jaki sposób udało mi się nie rozlać całego wina, na zawsze pozostanie zagadką.

– To było okrutne – wystękałam, gdy w końcu udało mi się uspokoić.

– Okrutne?! – Rian upił łyk. – Okrutne było jego dzisiejsze zachowanie, ale to temat na... inną rozmowę.

Skosztowałam nieco wina.

– A co takiego się stało? – spytałam.

– Nie rozmawiajmy o tym. – Jego twarz stężała. – Na samo wspomnienie aż chce mi się...

Pod naszymi stopami wystrzelił ognisty pierścień i lord Tier, jak gdyby nigdy nic, wylał zawartość butelki w sam środek szkarłatnych płomieni. Zdębiałam! Pałac ponownie stanął w ogniu, a z portalu doleciały do nas okrzyki:

„Atak na następcę tronu! Księżę w niebezpieczeństwie! Ratujcie jego wysokość!” Płomienie zgasły, jednak na dywanie nie została ani kropla.

– Nie – odezwał się nagle Rian. – To nie jest odpowiednie wino na wieczór z ukochaną. Co powiesz na moje ulubione z karissy?

Tyle wrażeń podczas jednego obiadu: lekki aromat karissy, zapach duszonego mięsa, cierpki smak sosu w ustach i twarz Tiera, rozświetlona szkarłatnoniebieskim blaskiem.

– Weszli na trzecie piętro – stwierdził Rian z nutą melancholii w głosie. – Zobacz, teraz sprawdzają, czy nikt nie uszkodził kopuły ochronnej.

Dopijałam właśnie trzeci kieliszek wina i wpatrywałam się w Riana Tiera, lorda-dyrektora Akademii Uroków. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty spoglądać na nic innego.

– Patrzysz na mnie w taki sposób. – Magister przestał zwracać uwagę na chaos, który sam wywołał.

– Jaki?

– Hipnotyzujący. – Odłożył sztućce, chwycił swój kieliszek i wznosił jeszcze jeden toast: – Za najpiękniejsze oczy na świecie.

Odsalutowałam w milczeniu i powoli sączyłam resztki napoju. Wino było słodkie, z lekko wyczuwalną nutką cytrusów. Delektowałam się każdym łykiem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Najpierw wszedł Larre, zgiął się w pół i spojrzał pytająco na lorda-dyrektora. Ten machnął ręką, dając znak słudze, że może wpuścić gościa. Oficer gwardii pałacowej wparował do pomieszczenia i uklonił się szybko.

– Lordzie Tier, podjęto próbę zamachu na jego wysokość, księcia koronnego Darganasha, powinien pan natychmiast stawić się w pałacu i...

– Stop. – Rian odchylił się na oparciu krzesła. – Nie przypominam sobie, abym pełnił funkcję szefa ochrony jego wysokości.

– Ale – oficer zawahał się – ale jest pan szefem ochrony Ciemnego Imperium!

– Zatem kiedy Imperium będzie w tarapatkach, podejmę odpowiednie środki, zanim dowiedzą się o tym w gwardii pałacowej. Może pan odejść.

Mężczyzna zrozumiał, że nikt mu nie pomoże i rzucił błagalne spojrzenie w moją stronę. To był błąd.

– Kto panu pozwolił gapić się na moją narzeczoną? – W głosie Tiera wyraźnie słychać było ostrzeżenie.

Oficer podskoczył, skłonił się i zniknął za drzwiami. Lord-dyrektor rzucił okiem na zaalarmowany pałac, parsknął i znów uniósł kieliszek.

– Za ciebie – wygłosił kolejny toast.

– Dlaczego znów za mnie?

Chociaż nie, właściwie to chciałam spytać o coś innego.

– Co takiego zrobił następca tronu?

Chyba nigdy nie zrozumieję lorda Riana Tiera. Zwłaszcza takiego, z pogardliwym uśmiechem na ustach, wpatrującego się intensywnie w połyskujący szkarłatnym ogniem pałac.

– Cztery lata spędziłem na dworze władcy goblinów – zaczął opowiadać – i muszę przyznać, że to całkiem przyjemny naród, ani lepszy, ani gorszy od innych. Jednak ciemni lordowie mają nieco inne spojrzenie na rzeczywistość. Według nich trolle, gobliny czy orki są wyrzutkami, którym nie należy się szacunek. Tymczasem zwaśnione królestwa goblinów już dawno się zjednoczyły i mogą być silnym sprzymierzeńcem dla Imperium. Niestety, pewne osoby w kręgach dworskich uważają ten fakt za mało istotny, a nawet głoszą idee o naszej wyższości i uważają za punkt honoru, aby na każdym kroku przypominać goblinom, gdzie ich miejsce.

– Goblinom zawsze zleca się brudną robotę – przyznałam. – Rzadko kiedy udaje im się wybić i osiągnąć tytuł mistrza w jakimś fachu.

– Mało kto umie wykonać robotę, z którą goblin radzi sobie bez najmniejszego problemu – stwierdził surowo.

– Nie da się ukryć.

Nagle przed oczami stanęła mi pani Żłowis, która potrafi wysprzątać całą akademię na długo przed wschodem słońca.

– Czyli książę koronny postanowił pokazać goblinom, gdzie ich miejsce?

Rian uśmiechnął się ponuro i upił łyk wina.

– Hmm... Usiłował.

Zapadła cisza.

Lord-dyrektor bił się przez chwilę z myślami, ale w końcu odezwał się tonem, w którym pobrzmiwało poczucie winy:

– To wszystko drobiazgi w porównaniu z tym, że nie będę mógł pojechać z tobą na święta do twoich rodziców.

Nie powiem, żebym mocno się przejęła, wręcz przeciwnie. Niestety, moja reakcja nie umknęła jego uwadze.

– Nie no, naprawdę, jak mam im to powiedzieć? „Poznajcie się, oto lord Tier, siostrzeniec Imperatora, magister czarnej magii, Pierwszy Miecz Imperium, członek Orderu Nieśmiertelnych i dyrektor Akademii Uroków”. Połowa moich krewnych straci przytomność już po pierwszych dwóch tytułach i idę o zakład, że nie będą to kobiety.

Obrażony magister to dopiero widok. Nawet odwrócił się lekko w drugą stronę, żeby na mnie nie patrzeć.

– Przecież i tak w końcu im powiem – zapewniłam. Jednak najwyraźniej wypiąłam za dużo wina, bo kolejne słowa same wyrwały się z moich ust: – Przecież nie przedstawię im nikogo innego. Nie chcę tego robić. I nie chcę cię stracić.

Z trudem przeszło mi to przez gardło, ale wiedziałam, że to prawda. Po prostu za wszelką cenę starałam się nie dopuszczać jej do świadomości. Nie chciałam myśleć o tym, że któregoś dnia zniknie z mojego życia.

– Deyu. – Rian nagle znalazł się przy mnie, objął mnie za ramiona i musnął nosem moją szyję. – Zawsze będę przy tobie. Cokolwiek by się nie stało, najdroższa.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Magister wydał z siebie zduszony pomruk, wyprostował się i rozkazał:

– Proszę wejść!

Po chwili do pokoju weszło dwóch ciemnoskórych oficerów w mundurach straży pałacowej. Ich skóra była w całości pokryta łuską, więc wywnioskowałam, że były to półkrwi jaszczury. Obaj strażnicy przyklęknęli na jedno kolano i przycisnęli prawe pięści do klatki piersiowej.

– Rozkaz Imperatora, sss...

– Dajcie mi spokój! – Lord-dyrektor był wściekły. – Wiem doskonale, że wuja nie ma w stolicy! A Darganash niech sam sobie radzi ze swoimi

problemami! Won z mojego domu!

Gdy nieproszeni goście zniknęli, Rian wycodził coś przez zaciśnięte zęby.

– Co jest powodem tak częstych wizyt?

– Jego wysokość jest nie tylko próżny, ale i przewrażliwiony na swoim punkcie. Dość o nim. – Tier pochylił się i cmoknął mnie w policzek. – Dziękuję.

– Za co? – zdziwiłam się.

– Za to, że jestem ci potrzebny – szepnął i jeszcze raz mnie przytulił. Następnie niechętnie wrócił na swoje miejsce, aby wznieść kolejny toast. – Za ciebie!

– Znowu?!

– Zawsze – odparł i jednym haustem osuszył swój kieliszek. – Jak miął twój dzień?

– Bez przygód.

Uśmiechnęłam się. Od chwili, gdy rzekł: „Zawsze będę przy tobie”, w moim sercu zapanował spokój.

– Najciekawszy był wykład z teorii śmiertelnych uroków. Ćwiczeń z mistrzem Okeno nie było, chyba miał jakieś ważne sprawy, więc przez trzy godziny wertowałam książkę profesora Tesme. Chyba powinnam ją w końcu przepisać. Potem odrobiłam zadanie domowe. A co u ciebie?

– Przyszedłem rano do twojej sypialni i zobaczyłem, że znów masz pierścionek na palcu. Potem przez cały dzień chodziłem z głupim uśmiechem na twarzy.

Chyba nie warto mu mówić, że założyłam go tylko po to, aby przyciągnąć ducha Złotego Smoka? Lepiej pominąć ten fakt, zwłaszcza że nie zamierzam go już zdejmować.

– Nie spodziewałam się tego po tobie – przyznałam szczerze.

– Masz na myśli to, że wezwałem cię wtedy do gabinetu?

– Tak.

Rian westchnął ciężko, odstawił pusty kieliszek i złączył palce obu dłoni.

– Nigdy wcześniej żadna kobieta mi nie odmówiła – przyznał, z trudem dobierając słowa. – Wręcz przeciwnie, zazwyczaj same oferowały mi swoje... usługi. Zawsze tak było i chyba się do tego przyzwyczaiłem. Dlatego myślałem, że wystarczy tylko napomknąć, a ty... Cóż, po raz pierwszy okazało się to takie skomplikowane – przyznał. – Przygotowałem się, zapisałem sobie wszystko na kartce i nauczyłem się słów na pamięć. Wiedziałem, że kiepsko się uczysz i że poprzedni dyrektor często szedł ci na rękę. Sądziłem, że... Owszem, pomyślałem o najgorszym, ale na swoje usprawiedliwienie powiem, że jeszcze cię wtedy nie znałem. Wybacz.

Spoglądałam na magistra w milczeniu i jedyne, na co miałam ochotę, to wstać i wyjść.

– Gdy dowiedziałem się, na czym polegał wasz układ, napomknąłem, że za swoje obiady wolę płacić sam, a ty... znowu nie zrozumiałaś aluzji.

Nie wierzę własnym uszom!

– Deyu...

– W mojej beznadziejnej sytuacji byłam gotowa zgodzić się na wszystko – przyznałam, chociaż wiele mnie to kosztowało. Opuściłam głowę i wpatrzyłam się w swój kieliszek z niedopitym winem z karissy.

– Nigdy bym cię tak nie potraktował – zapewnił Rian zduszonym głosem. – W życiu nikogo do tego nie zmuszałem. Moje zachowanie było raczej aktem rozpaczki, ale w żadnym wypadku nie postąpiłbym wbrew twojej woli.

Znów rozległo się pukanie do drzwi. Ostrożne, ale natarczywe. Magister wzdrygnął się i poszedł sprawdzić, kto tym razem nas niepokoi.

Zostałam sam na sam ze swoimi myślami. Podeszłam nieśpiesznie do szklanej ściany. Zastygłam na chwilę, po czym osunęłam się na dywan, objęłam kolana rękami i długo chłonełam widok za szybą. Pałac powoli się uspokajał. Jednak zdecydowanie bardziej fascynowało mnie wieczorne życie miasta.

Wkrótce Rian wrócił i opadł na dywan obok mnie. Poczułam wyraźnie jego bliskość, chociaż w ogóle mnie nie dotykał. Po chwili przysunęłam się sama, objęłam go i oparłam głowę na jego ramieniu. Za oknem

panował zgiełk i zamieszanie, a ja siedziałam, uśmiechałam się i czułam, jak ciepłe dłonie magistra zsuwają się po mojej talii i delikatnie przyciągają do siebie.

– Ostatnie pytanie – ziewnęłam sennie – czy ciemni lordowie zawsze zostawiają ślady po pocałunkach?

Rian jęknął głucho.

– To był pierwszy i ostatni raz, zapewniam cię.

Zerknęłam na niego z ukosa. Surowe spojrzenie, mocno zaciśnięte usta, napięte mięśnie twarzy. O, co to, to nie! Zdusiłam w sobie pragnienie, aby znów go pocałować.

Westchnął głęboko, jakby podejmował jakąś trudną decyzję.

– Mogę ci to udowodnić – odezwał się w końcu.

– Słucham?

– W kwestii pocałunków – rzucił z nutką rozbawienia w głosie.

Odsunęłam się, wstałam i poprawiłam koszulę.

– Na mnie już pora – oznajmiłam zdecydowanym tonem.

Jednak moje słowa nie wywarły na nim najmniejszego wrażenia.

– Jutro muszę wcześniej wstać i mam trudne wykłady. A do tego powinienam znaleźć chwilę dla współnika, w innym wypadku grozi mi kolejna pogadanka o właściwej polityce cenowej.

Nagły ruch i lord Tier znalazł się przede mną na kolanach. Zanim zdążyłam zareagować, przyciągnął mnie do siebie i szarpnął za kołnierzyk mojej koszuli. Guziki posypały się na podłogę obnażając skórę pokrytą śladami jego wcześniejszej aktywności. Jednak to, co stało się potem, w niczym nie przypominało moich bolesnych wspomnień. Dotyk jego ust na moim nagim brzuchu, lekkie, czułe muśnięcia warg... Rian obsypywał pocałunkami kolejne partie mojego ciała, ale te pieścizoty nie miały nic wspólnego z poprzednimi. W pierwszym odruchu usiłowałam wyrwać się z żelaznego uścisku, ale po chwili zrobiło mi się bardzo, bardzo przyjemnie. Wciąż jednak odczuwałam ogromny wstyd.

– Nigdy więcej cię nie skrzywdzę. – Lord zamknął mnie w objęciach i przycisnął głowę do mojej piersi. – Klnę się na życie, na mój honor

i wszystko, co posiadam!

Ktoś zapukał do drzwi. Tier ryknął ze wściekłości.

– Tak, na ciebie już pora – przyznał.

– A co z tobą? – spytałam, ostrożnie zasłaniając się koszulą.

– Nie dadzą mi spokoju...

Wokół nas wystrzeliły piekielne płomienie.



Gdy języki ognia zniknęły, znalazłam się we własnym łóżku, w Akademii Uroków. Byłam sama. Zdjęłam porwaną koszulę z ciężkim wstchnieniem i podeszłam do szafy, żeby przebrać się w piżamę. Przez cały czas usiłowałam powstrzymać łzy, które napływały mi do oczu.

Nagle drzwi się uchyliły. Jednak zanim zdążyłam się obrócić, znów się zamknęły.

– Proszę o wybaczenie – odezwał się lord-dyrektor. – Nie sądziłem, że będziesz się przebierać. Do tej pory nie nauczyłem się przyszywać guzików, więc przyniosłem ci nową koszulę.

Zastygłam w osłupieniu, zasłaniając się niezdarnie rękoma. Jeszcze chwila i zaniosę się histerycznym śmiechem.

– Deyu?

– Tak?

– Zostawię ją tu na stoliku, dobrze?

Bardzo chciałam odmówić, ale zamiast tego pośpiesznie włożyłam górę od piżamy i wyszłam z sypialni. Tier stał bez ruchu z naręczem białych koszul.

Spojrzeliliśmy na siebie w milczeniu.

– Czy wiesz, dlaczego pocałowałaś mnie tamtego dnia? – spytał nagle.

– Nie wiem – zdziwiłam się.

– Tak właśnie działa HarEngo – wyjaśnił. – Inaczej nigdy byś tego nie zrobiła.

Wtedy zdecydowałam się na coś, czego nie potrafiłam wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób. A może po prostu nie chciałam. Na uparte go mogłam rzucić winę na pierścień, ale decyzję podjęłam sama. Podeszłam do lorda-dyrektora, wspierałam się na palce i oplotałam rękoma jego szyję, zmuszając go tym samym, aby się nachylił. Kiedy to zrobił, pocałowałam go ostrożnie...

Rozległ się szelest spadającego materiału. Dłonie Riana zamknęły mnie w silnych objęciach. Zupełnie jakby obawiał się, że zaraz ucieknę.

Kolejny czuły pocałunek i strach zniknął. Podobnie jak wstyd z powodu tego, co wydarzyło się w pokoju ze szklanymi ścianami.

– Nie widzę tu żadnego medalionu – wyszeptalam.

– Kocham cię... – wyznał.

Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy, ale tym razem ze szczęścia.

Jak na złość, powietrze w salonie zamigotało w najmniej odpowiednim momencie! Gdy Dara zmaterializowała się obok nas, nawet nie usiłowałam się schować. Oparłam tylko czoło na potężnej piersi lorda-dyrektora i przywarłam do niego całym ciałem. Było mi wszystko jedno, czy ktoś nas zobaczy, po prostu nie chciałam się z nim rozstawać.

– Ekhm – stropiła się odrodzona. – Nie chciałabym wam przeszkadzać, zwłaszcza w takim momencie, ale lord Hanar i lord Erwe próbują przedostać się na teren akademii. Oczywiście mogą ich powstrzymać, ale raczej nie utrzymam się dłużej niż do rana, mój panie.

Tier wydał z siebie wściekły pomruk.

– Przekaż obojgu, że zaraz ich odwiedzę osobiście. I nawet sobie z nimi porozmawiam!

– Dobrze, mój panie – odparła posłusznie Dara. – Uprzedzę ich, że raczej nie przeżyją tej konwersacji. – Odrodzona swatka rozplynęła się w powietrzu.

– Powinnaś już spać. – Rian musnął ustami moje włosy. – A ja muszę już iść.

Rozumiałam to, a jednocześnie chciałam krzyknąć: „Nie odchodź!”. Aby tego uniknąć, wtuliłam się jeszcze mocniej w jego ramiona. Przedłużając się ciszę przerwało żalosne miauczenie Szczęśliwka. Lord Tier westchnął ciężko.

– Niech na razie pomieszka z tobą. Nie mam teraz przestrzeni na to, żeby go uwolnić. Poza tym będę spokojniejszy, wiedząc, że w krytycznej sytuacji ktoś stanie w twojej obronie. Tylko nie zapominaj, żeby wieczorem wypuszczać go na dwór.

– Dlaczego? – wyszeptalam.

– Tylko w ten sposób może urosnąć. W przeciwnym razie duch zostanie uwięziony w ciele małego kotka. Lepiej zostawiaj go na noc w parku.

– Dobrze.

Rian chwycił mnie ostrożnie za ramiona.

– Musisz mnie puścić, najdroższa. Inaczej nigdy stąd nie wyjdę, a obowiązki wzywają.

Nie było wyjścia. Z wielkim trudem odsunęłam się od niego. Musiałam opuścić nisko głowę, żeby nie dostrzegł moich łez. Wokół nas wystrzeliły jaskrawe płomienie. Objął mnie po raz ostatni, pocałował delikatnie i zniknął.

Ogień zgasł, a ja stałam samotnie pośród porzrzucanych koszul. Szczęśliwek miauczał z wyrzutem. Jego obecność pozwoliła mi zapomnieć na chwilę o Rianie. Przebrałam się, zabrałam go na stołówkę, a potem odniosłam do parku. Tej nocy spałam jak niemowlę.



W ciągu ostatnich czterech dni semestru lord-dyrektor nie pojawił się w akademii. Nie tylko ja zauważyłam jego nieobecność. Wszyscy na uczelni zachowywali się swobodniej, wiedząc, że magistra nie ma w pobliżu. Na korytarzach zrobiło się głośniejsze, wykłady również przebiegały w luźniejszej atmosferze. Nikt nie obawiał się słów: „Marsz do dyrektora!”, które na co dzień spędzały adeptom sen z powiek. Zresztą trudno się dziwić, lord Tier był wymagający i nie ograniczał się do zlecenia prac porządkowych, jak to miał w zwyczaju poprzedni dyrektor. O nie, jego kary były bardziej surowe i prozaiczne – od pięćdziesięciu do stu pompek. Winni jęczeli więc z bólu, zgrzytali zębami i robili wszystko, aby nigdy więcej nie wylądować w jego gabinecie. Najgorzej mieli ci, którym nie udało się ukończyć kary. Od tej pory musieli codziennie wstawać godzinę wcześniej i ćwiczyć pod czujnym okiem lorda Doura, kuratora męskiej połowy akademii.

Jedno trzeba przyznać – obecni adepci w niczym nie przypominali tych poprzednich, sprzed czasów lorda Tiera. Teraz wszyscy chodziliśmy w pięknych mundurkach, wyprostowani i pewni siebie, a w naszych oczach płonął głód wiedzy. Nawet poruszaliśmy się inaczej, a sprawności fizycznej mógłby nam pozazdrościć niejeden zasiedziały urzędnik na państwowym garnuszku. Nie baliśmy się też myśleć o przyszłości, zastanawialiśmy się nad wyborem specjalizacji, nasza biblioteka pękała w szwach. Nie mam pojęcia, w jaki sposób dyrektor osiągnął ten efekt, ale sprawił, że zapragnęliśmy więcej – od siebie i od życia. Aczkolwiek czasami bywało to problematyczne.

– Ani jednego podręcznika ze śmiertelnych uroków?! – wykrzyknęłyśmy razem z Timianną.

Nasz stary bibliotekarz, goblin Norro, tylko wzruszył ramionami.

– Co ja poradzę? Wcześniej piąty i szósty tom wypożyczali jedynie adepci czwartego roku i to zazwyczaj przed samą sesją. Teraz nawet pierwszoroczni chcą szybciej opanować materiał – tłumaczył się. – To nie jest zakazana literatura jak *Indeks Potężnych Uroków*, więc nie widzę powodu, aby jej nie wypożyczać.

– Powinna być jakaś kolejność – oburzyła się Janka. – Najpierw adeptci czwartego roku, a dopiero potem cała reszta! Jak mamy teraz napisać referat? Musimy oddać go jutro rano, inaczej Tesme nie puści nas na ferie zimowe! Przecież teoria śmiertelnych uroków to nasz główny przedmiot!

Goblin ponownie wzruszył ramionami. Za naszymi plecami rozległy się niezadowolone pomruki. Sznur adeptów również czekał w kolejce po nową porcję wiedzy. Nie miałyśmy wyboru, musiałyśmy udać się do czytelnicy i sięgnąć po *Wielką Encyklopedię Uroków*. Pech chciał, że ten ogromny leksykon składał się z trzystu czterdziestu czterech tomów po dwa tysiące stron każdy! To minimum dziesięć godzin pracy, a trzeba było jeszcze zdążyć do biura, gdzie czekał na nas Jura.

– Długo jeszcze będziecie się zastanawiać?! – fuknął ktoś z tyłu. – Bierzcie encyklopedię i won z kolejki!

Nie pozostało nam nic innego, jak chwycić po opasłym tomie i przejść do sąsiedniej sali. Wpatrzyłyśmy się posępnie w puste regały. Problem polegał na tym, że wszelkie informacje o klątwach znajdowały się niemal wyłącznie w naszej bibliotece. Specjalista od uroków to bardzo wąska dziedzina i raczej nie miałyśmy szans natrafić na nie gdzieś indziej.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien szalony pomysł!

– O czym masz referat?

Janka podała mi zwitek papieru ze starannie wykaligrafowanym tematem wypracowania. Obie miałyśmy opisać klątwę siódmego stopnia o opóźnionym działaniu. Zadanie było identyczne, różniło się tylko nazwami klątw.

– Zrobimy tak: ty pójdziesz do Jura i powiesz mu, że jestem zajęta i wpadnę dopiero wieczorem, a ja przepiszę dla ciebie wszystko, co znajdę. Może tak być?

Nie miałam wątpliwości, że Timianna się zgodzi. Musiała tylko zagłuszyć wyrzuty sumienia.

– Deyu, ale jesteś pewna? Przecież to mnóstwo pracy. Nie wiem, czy to w porządku.

– Zaufaj mi – uspokoiliam ją. – Do wieczora zdobęde, co trzeba. A teraz leć.

Janka pofrunęła jak na skrzydłach. Doskonale wiedziała, że gdy mnie nie będzie w pobliżu, drow poświęci jej całą uwagę. Czego więcej potrzeba zakochanej dziewczynie?

Wróciłam do swojego pokoju, stanęłam pośrodku salonu i zrobiłam to, na co żaden inny adept by się nie odważył:

– Daro! Daarooo, może byś się pojawiła, co?

Powietrze zamigotało i odrodzona duch śmierci zawisła przede mną z chytrym uśmiechem na ustach.

– Poproś ładnie!

– Błagam! – jęknęłam posłusznie. – Daro, najdroższa, przynieś mi księgę profesora Tesme! Muszę napisać referat! Bez niego nie zaliczę semestru i spędzę całe ferie na uczelni, zakuwając do poprawki!

„Najdroższa” uśmiechnęła się jeszcze szerzej i zniknęła. Już zacierałam ręce, gratulując sobie świetnego pomysłu, gdy wróciła z pustymi rękami.

– Nie pomogę ci, Tesme rozsiadł się nad nią i coś notuje.

Zawylałam z rozpaczy, aż kot podniósł głowę z kanapy.

– Mogę spytać lorda Tiera – zaproponowała Dara. – Może on coś podpowie.

Spojrzałam na nią z nadzieją i po chwili znów zostałam sama. Tym razem czekałam znacznie dłużej. Zdażyłam przejść cały pokój wzdłuż i wszerz.

Wystrzeliły piekielne płomienie. Omal nie podskoczyłam z radości, licząc na to, że zobaczę Riana, ale niestety.

– Pośpiesz się – ponagliła mnie odrodzona. – Mamy pół godziny w bibliotece Imperatora.

– A Tier?

– Jest zajęty – oznajmiła i spojrzała na mnie ze współczuciem. – I to bardzo. Ale strasznie za tobą tęskni.

Skinęłam głową, chwyciłam zeszyt i wkroczyłam prosto w ogień.



Podróż była dosyć długa i skóra zaczęła mnie już piec od płomieni. Na szczęście dotarliśmy na miejsce, zanim doszło do oparzenia. Gdy ogień zniknął, znalazłam się w prawdziwym królestwie książek! W życiu nie widziałam tylu woluminów w jednym miejscu! Były wszędzie! Na ogromnych regałach ciągnących się do samego sufitu, na schodach i w przejściach pomiędzy nimi. Ich długie rzędy zdawały się nie mieć końca!

- To największa biblioteka w Ciemnym Imperium. Znajdziesz tu każdą książkę, która kiedykolwiek została napisana. Czego szukamy? - spytała Dara.

- Szóstego tomu *Antologii klątw śmiertelnych* - odparłam, rozglądając się dookoła.

Co za niesamowite miejsce!

- Hmm, gdzieś tu powinien być duch opiekuńczy, zaraz go znajdę i przekonam do współpracy. Jeśli chcesz, możesz się chwilę pokręcić. Jeśli dobrze pamiętam, uroki są w dwieście czterdziestym rzędzie. - Odrodzona uniosła się w powietrze i podleciała do tabliczki z numerem. - Zgadza się, pan bardzo dokładnie nas przeniósł. Idź prosto, powinnaś tam dotrzeć, zanim „dobiję” ducha - powiedziała i zniknęła.

Ruszyłam powoli wzdłuż regałów, od czasu do czasu muskając palcami zakurzone grzbiety książek. Panowała tu niezwykła atmosfera, pełna czci i szacunku do zgromadzonej wiedzy. Przyglądałam się rozmaitym okładkom z niekłamanym zachwytem - czarnym, purpurowym, w kolorze kory dębu. Książki były w różnych formatach i różnej grubości, od cienkich broszurek po opasłe, szerokie jak pień drzewa tomiska. Żywe magiczne księgi, egzemplarze pisane na skórze, foliały z drzewa, gliny, papieru. Czego tutaj nie było?!

Kroczyłam po tym książkowym królestwie, nie wierząc we własne szczęście. Czy naprawdę tu jestem? A może to tylko sen?

Nagle gdzieś z przodu coś upadło i wyraźnie usłyszałam, że ktoś wspomina zdechłego goblina. Poczułam się nieswojo na myśl, że nie jestem tu sama i rozejrzałam się w poszukiwaniu źródła dźwięku.

Przede mną przy jednym z regałów stał wysoki ciemny lord ubrany na modłę dworską. Jedyne, co nie pasowało do wizerunku arystokraty, to złoty kolczyk w uchu. Chociaż kto wie? Skoro Rian nie nosi takich ozdób, to wcale nie oznacza, że nie są one modne.

– Na śmierdzącego goblina! – zaklął lord z emfazą. – Gdzie ona jest?!

Nie chciałam, aby posądził mnie o podsłuchiwanie i postanowiłam zaznaczyć jakoś swoją obecność. Nabrałam powietrza i chrząknęłam z zakłopotaniem. Efekt był natychmiastowy! Ciemny lord podskoczył, odsunął się od regału i nie wiadomo skąd, wyciągnął dwa ogniste miecze. Krzyknęłam ze strachu.

Zapadła cisza, podczas której lustrowaliśmy się nawzajem – mężczyzna ze zdumieniem, ja z przestachem. Cofnęłam się powoli, rozmyślając, czy nie lepiej byłoby zerwać się do biegu. Lord zorientował się w końcu, że jego życiu nie grozi niebezpieczeństwo, splunął ostentacyjnie i schował miecze.

– Kim jesteś? – spytał. – Co ludzka kobieta robi w bibliotece Imperatora?

– Ciemnych dni – wymamrotałam w odpowiedzi.

Mężczyzna przestał się złościć, przechylił głowę na bok i przyjrzał mi się z większym zainteresowaniem. Zaczęłam błądzić wzrokiem dookoła i wtedy go dostrzegłam! Jasnoszary grzbiet zdecydowanie wyróżniał się spośród czarnych ksiąg wystawionych na siódmej półce od dołu. To musiał być szósty tom *Antologii klątw śmiertelnych*, poznałam go po kolorze. Omal nie pisnęłam z radości.

Nieznajomy podążył za moim wzrokiem, a gdy nie znalazł nic ciekawego, spytał niecierpliwie:

– Co tam jest?

– Coś, czego długo szukałam – odparłam zgodnie z prawdą. – Zaraz ją zabiorę i nie będę dłużej pana niepokoić.

Zmierzył mnie od stóp do głów, następnie spojrzął ponownie na gigantyczny regał i parsknął śmiechem.

– Umiesz latać? – spytał z ironią.

– Nie – przyznałam.

Dara potrafi, wystarczy poczekać, aż się pojawi. Nie chciałam jednak wzywać jej przy świadku.

– Może pani pomóc? – zaproponował nagle lord.

– Byłabym bardzo zobowiązana – wydusiłam z trudem, aczkolwiek nie uwierzyłam w jego szczere intencje.

Nieznajomy nie wyglądał na takiego, który potrafi robić cokolwiek bezinteresownie: drapieżny wyraz twarzy, paskudne spojrzenie, pogardliwy uśmiech. Jego muskularne ciało nie emanowało siłą jak w przypadku lorda-dyrektora. Wręcz przeciwnie, było w nim coś odpychającego.

– Nie jesteś zbyt wylewna w podziękowaniach – stwierdził złośliwie.

– Na razie nie mam za co dziękować – odparłam.

Pora stąd odejść, ten typ w ogóle mi się nie podoba. Jednak on miał inne plany – zbliżył się zdecydowanym krokiem, pochylił lekko głowę, aby lepiej przyjrzeć się adeptce, która nie sięgała mu nawet do ramienia i zażądał wyjaśnień:

– Kim jesteś i co tutaj robisz? To prywatna biblioteka, nie można w niej przebywać bez specjalnego pozwolenia!

Uświadomiłam sobie dziwną rzecz: przecież ta biblioteka jest ogromna, lecz z jakiegoś powodu spotkaliśmy się obok regału, na którym przechowywano księgi o klątwach śmiertelnych. Co robił tutaj ciemny lord, który już dawno zakończył naukę?!

Powoli dotarło do mnie, dlaczego nie ucieszył się na mój widok.

– Potrzebuję tej książki, to wszystko – wyjaśniłam, z trudem zadzierając głowę. Stwierdziłam jednak, że lepiej nie ryzykować i mieć go na oku. – Mam jutro zaliczenie i muszę napisać referat. Nie robię nic złego.

Dziwny nieznajomy pochylił się nade mną i wycedził:

– Marna ludzka istoto, planowałam wykraść książkę z biblioteki Imperatora!

– Po co miałabym ją kraść? – spytałam rezolutnie. – W akademii mamy ich ze dwanaście, po prostu wszystkie są teraz wypożyczone. Mu-

szę tylko wziąć antologię, przepisać odpowiedni rozdział i tyle! Mam nawet zeszyt!

Lord wyprostował się, zakręcił się w miejscu i ściągnął z półki podręcznik z jasnoszarą okładką.

– Tego potrzebujesz? – Pomachał mi książką przed nosem.

– Tak – potwierdziłam.

– Wspaniale. – Zbliżył się do mnie i wyszeptał: – No to chodźmy ją przepisać...

Ledwie zdążyłam pisnąć „Daro!” i zacisnąć mocno powieki, gdy wokół nas zatańczyły złociste płomienie.



Jego szyderczy śmiech sprawił, że otworzyłam oczy.

– Czego się przestraszyłaś? Czuj się jak u siebie.

Jednak pomieszczenie, do którego mnie przyprowadził, w niczym nie przypominało żadnego ze znanych mi miejsc. I myślę, że w całym Ciemnym Imperium nie znalazłoby się podobne. Wewnątrz było tyle złota, że poczułam się jak w królewskim skarbcu.

– Coś nie tak? – zakpił lord.

Ależ skąd! Przycisnęłam zeszyt do piersi i w oszołomieniu rozglądałam się po ogromnej, dziwacznej... sypialni. Już sam fakt, że się tu znalazłam, wywołał mój niepokój. Dodajmy do tego czarny sufit, czerwona podłoga, złote ściany i pokażną kolekcję nieprzyzwoitych obrazów.

– Podoba ci się?

– Ani trochę! – zachnęłam się.

– Nawet moje płótna? – spytał z ironią.

– Chyba się nie znam na współczesnej sztuce. – Omiotłam wzrokiem epicki obraz, na którym piękna elfka zasłaniała się przed całym oddziałem trolli gotowych do... akcji. – Zbyt pospolite jak na mój gust, wręcz obrzydliwe.

Ciemny lord roześmiał się na cały głos. Zapewne powinienam ugryźć się w język, ale nie potrafiłam powstrzymać się od komentarza:

– Rozumiem, że zawstydzanie nieznajomych dziewcząt tym wyszukanym wystrojem sprawia panu przyjemność, jednak jestem zmuszona przerwać tę rozrywkę. Proszę, aby przeniósł mnie pan z powrotem.

Śmiech ustał. Zamiast tego poczułam na sobie intensywne spojrzenie. Kolejne słowa mężczyzny wprawiły mnie w jeszcze większe zdumienie:

– Rozpuść włosy. Co za niezwykły kolor. Pochodzisz z Północy?

– Z Pogranicza – odparłam zduszonym głosem, a moją głowę zaprzętała tylko jedna myśl: czy Dara mnie tu usłyszy?

Ciemny lord nie zauważył jednak mojego zmieszania.

– Zachwycające włosy w połączeniu z bladą skórą, mmm... Wystarczyłoby trochę kosmetyków, aby podkreślić blask twoich oczu

i dodać im uroku. Wówczas na pierwszy rzut oka przeciętna dziewczyna stałaby się olśniewającą pięknnością.

Ukradkiem rozejrzałam się w poszukiwaniu drzwi.

– Czyli płótno z elfką ci się nie spodobało? – zadał kolejne podchwytliwe pytanie.

Spojrzałam ponuro na obraz.

– Widać na nim rozpacz ofiary, która rozumie, że nie ma dla niej ratunku i czeka ją los gorszy od śmierci.

Pogardliwy uśmiech spełzył z jego twarzy. Lord wyminął mnie i podszedł do łóżka, nad którym wisiało malowidło. Przyglądał mu się przez chwilę, po czym machnął ręką i z jego dłoni wystrzelił oślepiający złoty płomień. Po obrazie pozostała tylko czarna plama.

– Trochę mnie poniosło – przyznał ze smutkiem.

Zrobiłam ostrożny krok do tyłu, próbując na oslep wymacać drzwi.

– Słusznie – stwierdził nieznajomy. – Śmierdzi spalenizną, wychodzimy stąd.

Obrócił się na pięcie, chwycił mnie za ramię i wywlókł z sypialni. Trudno inaczej to nazwać, gdyż nie umiałam tak szybko chodzić i stawałam zdecydowanie mniejsze kroki.

Niestety, w drugim pokoju było jeszcze gorzej! Obrazy były wszędzie! Niemal każdy centymetr powierzchni wypełniały sceny aktów aż nazbyt miłosnych. Różnorodność ras, pozycji oraz liczba partnerów przechodziła moją prostą, ludzką wyobraźnię.

– Na Otchłań Bezdenną – wyszeptałam. – W kilka sekund dowiedziałam się więcej o tej stronie życia niż przez całe dwadzieścia jeden lat.

– Hę? – odezwał się gospodarz. – Ach tak, moment.

Puścił mnie i podszedł do najbliższej ściany. Nacisnął jakiś guzik i z góry zsunęła się purpurowa wzorzysta tkanina, zasłaniając szczerze wszystkie ściany.

– Tak lepiej? – spytał.

– Zdecydowanie.

Na wszelki wypadek odwróciłam się w stronę okna. Wyrzałam przez ogromną szybę i z przerażeniem uświadomiłam sobie, że jesteśmy w pałacu! Nagle dotarło do mnie, że zwykły lord nie może posiadać apartamentów na szczycie rezydencji Imperatora. Co robić, co robić?!

– Siadaj – rozkazał, wskazując owalny stół obiadowy. – Przepisuj, co trzeba.

Szósty tom antologii z hukiem wylądował na blacie.

– Proszę mi wybaczyć – ścisnęłam zeszyt obiema rękami – chyba sobie odpuszczę ten referat, już lepiej przystąpię do egzaminu. To nic takiego, najwyżej odwiedzę rodziców latem.

– Siadaj! – powtórzył lord. – Albo wrócimy do sypialni.

Posłuszna adeptka czwartego roku bez słów podeszła do stołu. Mężczyzna odsunął mi krzesło i pomógł usiąść wygodnie.

– Herbata? Sok? Wino? Może owocowe? Mogę też zaproponować coś z mojej kolekcji.

– Poproszę herbaty. – Wybrałam najmniejsze zło.

– Jak sobie życzysz, piękna nieznajoma.

Po tych słowach członek rodziny królewskiej – nie miałam co do tego wątpliwości – zostawił mnie sam na sam z antologią. Nie odszedł jednak daleko. Zza przymkniętych drzwi usłyszałam:

– Herbatę owocową, deser i owoce dla dwojga, byle szybko. I... Ayert, od kiedy po pałacu kręcą się adeptki?

– Nie mam pojęcia, mój panie. – Nieziemski głos, wyraźnie wskazywał na odrodzonego ducha. – Pierwszy raz o tym słyszę.

– Dziwne, muszę to wyjaśnić.

Gdy lord Niewiadomo-Kto wrócił, wciąż wpatrywałam się w zamkniętą księgę i zastanawiałam się, co powinnam zrobić.

– Potrzebujesz pomocy? – Usiadł naprzeciwko i podniósł opasły tom. – Czego szukasz?

– Kłątwy siódmego stopnia o opóźnionym działaniu, *Gnijąca krew* – przeczytałam temat referatu.

– Mogę ci podyktować.

Z gardła wyrwał mi się nerwowy chichot.

– Oczywiście, może pan, ale byłoby to bardzo głupie z pana strony. Przecież to urok, panie...

– Darg, po prostu Darg.

Po prostu Darg? Co za dziwny typ! Ale w końcu to ciemny, a po nich można się wszystkiego spodziewać.

– Lordzie Darg, nie sądzę...

– Mów mi na „ty”, jeśli łaska – wtrącił z naciskiem.

Nie miałam na to najmniejszej ochoty.

– Wypowiadając klątwę, trzeba wziąć pod uwagę, że wpływa ona również na tego, kto ją rzuca. – Celowo przesłałam na formę bezosobową. – Dlatego zaliczamy ten przedmiot wyłącznie pisemnie. Tylko osoby o silnej aurze i dobrej znajomości magii ochronnej mogą bez obaw wyrecytować urok od szóstego do dziewiątego stopnia. Powyżej nie zaleca się nawet wymawiać pojedynczych słów.

Darg zmrużył czerwone oczy.

– Czyli osoba wypowiadająca klątwę może ucierpieć, jeżeli nie zadba o odpowiednią ochronę?

Byłam zmuszona wyjaśnić mu podstawowe zasady:

– Nawet z odpowiednią ochroną wyrządzi sobie krzywdę. Klątwa nie wymaga magii, jej podstawowym budulcem jest energia. Oddając własną energię, przeklinający sam absorbuje część uroku. Nawet rzucając zwykle: „Obyś zdechl!” albo „Żeby cię pokręciło!” sami skazujemy się na zły los. Takie osoby nie są szczęśliwe i często kończą podobnie jak ci, których przeklęli, czyli mają więcej problemów, dotyczą ich różne choroby. A to przecież tylko drobne klątwy użytkowe pierwszego stopnia. Co dopiero, gdy mamy do czynienia z urokiem z wyższej półki!

Lord się zamyślił.

– Czyli każda klątwa ma swoją cenę.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się. – Dlatego właśnie uroki są bardzo wąską specjalizacją i rzadko się ich używa. Głównie ze względu na skutki uboczne.

– Uczysz się w Akademii Uroków? – domyślił się Darg.

– Na czwartym roku – przyznałam.

– Zabawne. – Ciemny lord zrobił kwaśną minę. – Co za zbieg okoliczności, że trafiłem na ciebie właśnie teraz.

Miałam podobne odczucia. Miejsce, w którym się spotkaliśmy, nie pozostawiało cienia wątpliwości co do tego, czego tam szukał.

– Pisz – nakazał, podsuwając mi otwartą księgę. – Nie przeszkadzaj sobie.

Wzięłam się do pracy, słusznie zgadując, że mężczyzna potrzebuje chwili do namysłu.

Przepisywałam szybko, robiąc skróty myślowe i rysując schematy, których nauczył nas profesor Tesme. Później w akademiku rozwinę temat i sformułuję go zgodnie z wymogami. Mniej więcej po dziesięciu minutach wiedziałam już wszystko o kłątwie *Gnijąca krew* i zaczęłam wertować księgę w poszukiwaniu informacji dla Janki.

Rzuciłam okiem na ciemnego lorda i zadrżałam ze strachu, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

– Nie bój się. – Jego wzrok powoli wrócił do pierwotnej formy. – Po prostu ci się przyglądam.

– Nie musi pan tego robić w taki sposób – stwierdziłam przekonana, że jego na wpół wilcze, na wpół węzowe oczy będą mi się śnić w nocnych koszmarach. – Moje ludzkie serce może tego nie wytrzymać.

– Rozumiem – odparł ze skrucą.

Ręce wciąż mi się trzęsły, gdy zaczęłam przepisywać fragment o kłątwie *Ropień skórny*. Niespodziewanie wielka, obwieszona pierścieniami dłoń Darga nakryła moje palce.

– Nie chciałem cię przestraszyć, wybacz – szepnął.

– Nic się nie stało. – Odsunęłam się ostrożnie i skupiłam całą uwagę na książce.

Lord wstał, obszedł stół i usiadł obok mnie. Objął ramieniem oparcie mojego krzesła, a jego palce dotknęły moich włosów. Zamarłam. Darg powiódł dłonią wzdłuż moich pleców i delikatnie ściągnął tasiemkę,

którą związałam warkocz. Podskoczyłam jak oparzona i odsunęłam się od niego.

– Nie sądzi pan, że tego już za wiele?!

Na jego twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech.

– Nie – oznajmił. – Rozpuść włosy.

– No wie pan co! – obruszyłam się. Podeszłam do stołu, zebrałam luźne kartki i wsadziłam je do zeszytu. – Ciemnych dni!

Wyprostowałam się dumnie i ruszyłam w stronę drzwi, jednak te zatrzasnęły się przed moim nosem. Klucz, który znajdował się w zamku, obrócił się trzykrotnie i zniknął. Korciło mnie, aby potraktować go *Klątwą ostrej biegunki*. Powstrzymałam się jednak, ponieważ najpierw powinniśmy sobie coś wyjaśnić. Odwróciłam się i zbliżyłam się do mężczyzny, który przyglądał mi się z wyraźnym zaciekawieniem.

– Zdaje pan sobie sprawę, że takie zachowanie wobec adeptki Akademii Uroków nie należy do najmądrzejszych?!

– A co, rzucisz na mnie urok? – parsknął.

– I to jaki! – krzyknęłam oburzona. – Może mi pan wierzyć, że mam ich całkiem sporo w zanadru.

Darg uśmiechnął się krzywo.

– Wiesz, z kim rozmawiasz? – spytał spokojnie.

Zamilkłam.

– Nawet się nie domyślasz?

Zacisnęłam mocniej usta.

– Masz przed sobą następcę tronu Imperium, droga adeptko – oświecił mnie. – Sądzę, że rzucanie na mnie jakiegokolwiek klątwy byłoby dość głupie z twojej strony.

Nie zamierzałam na to odpowiadać. Gdybym wczoraj wieczorem wiedziała, jakim mężczyzną jest książę koronny, dorzuciłabym coś od siebie do spalonego obiadu, którym uraczył go lord-dyrektor.

– A teraz usiądziesz i dopiszesz swoje zadanie – oznajmił jego wysokość. – Podoba mi się ta skoncentrowana mina na twojej uroczej buźce.

Potem czeka nas herbata i deser, a następnie spędzisz ferie w moich apartamentach. Jasne?

Dalsze milczenie nie miało sensu.

– Nie ma mowy!

Lord uśmiechnął się szerzej.

– Nikt mi nie odmawia, czarująca adeptko. Wszyscy poddają się mojej woli, bez wyjątków!

Co za paskudna sytuacja!

– Przykro mi to mówić, ale jestem zmuszona zakłócić ustalony porządek – stwierdziłam oziębło. – Jestem zaręczona z kimś innym, więc mam pełne prawo odmówić.

Stwierdziłam z zaskoczeniem, że następca tronu nie zareagował zgodnie z moimi oczekiwaniami. Nie dość, że nie przestał się uśmiechać, to najwyraźniej świetnie się bawił!

– Zdradź mi jego imię, a sprawię, że zostaniesz wdową jeszcze przed ślubem.

Naprawdę mógłby to zrobić? Nie, chyba nie. A jeśli tak?! W końcu to przyszły Imperator... Coś musiało się zmienić w wyrazie mojej twarzy, gdyż uśmiech spełził z jego ust. Książę podniósł się szybko i po chwili znalazł się przy mnie.

– W porządku, teraz możesz.

– Co takiego? – spytałam z przerażeniem.

– Stracić przytomność. Złapię cię.

Spojrzałam na niego w osłupieniu.

– Strasznie zbladłaś – wyjaśnił.

Nagle rozległ się potężny huk! Do naszych uszu doleciały stłumione okrzyki i szcęk metalu. Powietrze zawibrowało od magii, potem nastąpił kolejny wybuch, i kolejny. Ponowne krzyki i czyjś rozpaczliwy jęk: „Tam nie wolno wchodzić!”. Drzwi zapłonęły szkarłatnym ogniem i niemal od razu osypały się na podłogę, pozostawiając po sobie tylko garstkę popiołu. W obłoku iskier i dymu zarysowała się masywna, imponująca postać lorda-dyrektora. Twarz Riana poszarzała z wściekłości, a wokół

oczu pojawiły się napuchnięte, czarne żyły. Jego usta skrzywiły się w drapieżnym grymasie.

Rzuciłam się w jego stronę! Wcale nie ze strachu czy ze szczęścia, że przybył z odsieczą, po prostu bardzo się za nim stęskniłam. Było mi obojętne, dlaczego się zjawił, najważniejsze, że tu był. Tier chwycił mnie w ramiona i przycisnął do piersi.

– Deyu... – wyszeptał z ulgą w moje włosy. – Nic ci nie jest? Nie skrzywdził cię?

– Wszystko w porządku. – Wtuliłam się w zamszową tunikę i usłyszałam bicie jego serca. – W absolutnym porządku.

Rian delikatnie pogładził mnie po policzku, odsunął na bok i wszedł do środka. W pierwszej kolejności rozejrzał się dookoła. Gdy zobaczył, że ściany są zasłonięte, gwałtownie wypuścił powietrze.

– Wasza wysokość ma szczęście – wycedził – że moja narzeczona nie widziała tych bohomazów, którymi zazwyczaj udekorowane są pańskie pokoje!

Zza pleców magistra doskonale widziałam zdumione spojrzenie, którym obrzucił mnie Darg. Postanowiłam zachować milczenie. I to wcale nie z powodu księcia, po prostu nie chciałam, aby Rian się martwił albo miał przeze mnie jakiegokolwiek kłopoty. Pośpiesznie chwyciłam zeszyt i podeszłam do lorda Tiera.

– Nic się nie stało. Idziemy?

Jednak dyrektor zastygł w miejscu, świdrując wzrokiem następcę tronu. Na jego twarzy znów pojawiły się czarne żyły. Wpatrzyłam się w Darga, próbując zrozumieć, co mogło wyprowadzić magistra z równowagi. Po chwili dostrzegłam w jego dłoni tasiemkę, którą ściągnął z mojego warkocza. Książę wcale nie zamierzał ukrywać swojego postępu.

– Piękna rzecz – uniósł wstążkę do twarzy i powąchał ją – i pachnie zachwycająco. Chyba ją sobie zostawię na pamiątkę.

Wystrzeliły piekielne płomienie. Jednak zanim mnie pochłonęły, dostrzegłam, jak Rian rzuca się z gołymi rękoma na Darga, podczas gdy ten wyciąga z powietrza dwa ogniste miecze.



Gdy wylądowałam na miękkim dywanie w miejskiej posiadłości magistra, miałam ochotę zawyć z rozpacz. A jeśli coś mu się stanie?! Zesztyt wypadł mi z rąk, a ja sama osunęłam się po szklanej ścianie na podłogę. Wpatrzyłam się z przerażeniem w pałac Imperatora rozświetlony promieniami słońca.

Ze strachu zagryzłam wargi i zacisnęłam dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie poraniły mi skórę. Z całej siły starałam się powstrzymać krzyk. Towarzyszyło mi tylko bicie własnego serca i głuchy jęk, który wydobywał się z mojego gardła. Właśnie tak czuje się człowiek, który boi się o życie bliskich. Paniczny, okrutny lęk rozlewał się niczym trucizna po całym moim ciele.

Wystrzeliły szkarłatne płomienie. Zastygłam w oczekiwaniu, z zapartym tchem wpatrując się w gasnące języki ognia. Oby tylko nic mu się nie stało!

Po chwili z portalu wyszedł Rian, cały i zdrowy, bez najmniejszych śladów walki.

– Deyu? – Spojrzał na mnie ze zdumieniem i ruszył w pośpiechu w moją stronę. Po drodze nadepnął na zeszyt, który upuściłam na podłogę. Rozległ się trzask pękającego drewna. Magister pochylił się gwałtownie i położył na stole resztki połamanego ołówka. – Przepraszam – wymamrotał. – Nie zauważyłem go. Wybacz, najdroższa.

To wystarczyło, abym straciła nad sobą panowanie.

– Do diabła z ołówkiem! – krzyknęłam na całe gardło. – W nosie mam cały ten zeszyt, referat i wszystkie klątwy śmiertelne razem wzięte! Niech spłoną w ogniu piekielnym! Trzeba było studiować tę starą encyklopedię albo oblać z automatu i potem wykuć wszystkie tomy na pamięć. Na Otchłań Bezdenną, jaka ze mnie idiotka! Mogłam przecież poprosić Darę, żeby znalazła tę antologię w akademiku i pożyczyła na kilka godzin od jakiegoś adepta. To nie! Zachciało mi się biblioteki Imperatora! Ach, na co mi to było?!

Rian usiadł obok mnie i chwycił moją twarz w dłonie.

– Przestraszyłaś się?

Natychmiast przestałam histeryzować.

– Bałam się, że coś ci się stanie – wyszeptałam.

Lord-dyrektor zmarszczył czoło. Potem popatrzył na pałac, na mnie, omiół spojrzeniem zeszyt i wyciągnął wnioski.

– Deyu – potężne ramiona przyciągnęły mnie do siebie – moja ma-
leńka, też sobie znalazłaś powód do smutku. Gdybym wiedział, że tak
się przejmiesz, to nie wdawałbym się w bójkę z tym...

Z całego serca przeklełam Śmiertelne uroki i własną głupotę. Obję-
łam Riana za szyję i spróbowałam się uspokoić. Jest cały i zdrowy, nic
mu się nie stało. Jednak zdradliwa pamięć podsunęła mi zupełnie inny
obrazek...



Kilka lat temu

Jest środek nocy. Zrozpaczona mama stoi przy oknie i zalewa się łzami. Nie reaguje na moje prośby ani na słowa ciotki. Odchodzi od zmysłów, gdyż tego wieczoru ojciec poszedł na polowanie, a godzinę później rozległ się sygnał ostrzegawczy i magiczny głos nad naszą wioską poinformował, że w pobliżu Zagrzebia pojawił się wilkołak. Dla własnego bezpieczeństwa wszystkim mieszkańcom nakazano pozostać w domu. Tej nocy całe nasze życie wywróciło się do góry nogami. Moje siostry już dawno spały. Ciotka mieszkała za płotem, więc również wróciła do siebie. Tylko ja czuwałam przy mamie, która za nic nie mogła się uspokoić.

Oficerowie Straży Nocnej przynieśli ojca po północy. Twarz, tors, ramiona – każdy centymetr jego ciała pokrywały głębokie szramy. Jednak najgorsze były nogi, a raczej to, co z nich zostało. Dwa obszarpane kikuty, pogryzione niemal do kości. Na ten widok mama straciła przytomność i cała odpowiedzialność spadła na mnie. Musiałam wskazać, gdzie zanieść tatę i samodzielnie obwiązać jego rany.

W starciu z wilkołakiem strażnicy stracili własnego lekarza i nie mogli uleczyć ojca. Wyciągnęli go z łap potwora i zatamowali krwawienie. Zrobili wszystko, co w ich mocy, aby uchronić go przed śmiercią, ale to wciąż było za mało. Bez pomocy silnego maga nie miał szans na przeżycie, a najzwyczajniej w świecie nie było nas na to stać. Pobiegłam więc z samego rana do naszego lokalnego możnowładcy i poprosiłam go o pomoc. Lord Gardak cieszył się złą sławą wśród mieszkańców Zagrzebia. Mówiono, że jest okrutny i nie dba o losy swoich podwładnych. Jednak wbrew powszechnej opinii przyjął mnie, wysłuchał i obiecał pomóc, a ja byłam tak głupia i naiwna, że uwierzyłam w każde jego słowo. Zdruzgotanej mamie również nie przyszło do głowy, że lord mógłby nas oszukać. Zresztą była zbyt roztrzęsiona, żeby cokolwiek zauważyć. Gardak postą-

pił bardzo sprytnie i przyjechał do naszego domu wraz z magiem. Od uratowania ojca dzielił nas więc tylko jeden podpis i nie zawahałyśmy się ani chwili.

Uzdrowiciel w mgnieniu oka poradził sobie z ranami ojca. Władał tak wielką mocą, że wyleczył nawet jakieś stare urazy. Ależ byliśmy szczęśliwi! Zdarzył się najprawdziwszy cud! Mama tuliła ojca i płakała z radości, siostry uwiesiły mu się na szyi, bracia szaleli dookoła w dziwnym tańcu, a ja... Ja pobiegłam za lordem, aby podziękować mu z całego serca za to, co dla nas zrobił. Mężczyzna wysłuchał emocjonalnej paplaniny trzynastoletniej dziewczynki, odprowadził maga do portalu, a potem... przycisnął mnie brutalnie do płotu. Tak mocno, że straciłam dech w piersiach, a z moich oczu trysnęły łzy. Jednak nie to było najgorsze. Prawdziwy strach poczułam dopiero wtedy, gdy dotknął mojego policzka ohydnymi, zimnymi wargami i wyszeptał wprost do ucha: „Jeszcze mi podziękujesz, Deyu. Będziesz mi dziękować, bardzo, bardzo długo, dziecinko. Szkoda tylko, że jesteś taka młoda i na razie muszę obejść się smakiem. Ale czas szybko leci i już za rok będziesz mogła okazywać mi swoją wdzięczność tak często, jak tylko najdzie mnie na to ochota”. Jego obmierzłe wargi wpiły się w moje. Był to mój pierwszy pocałunek.

Gdy lord odjechał, długo wymiotowałam za domem i szorowałam usta śniegiem, zdzierając je aż do krwi. Doskonale wiedziałam, czego oczekiwał ode mnie nasz możnowładca. Dzieci na wsi bardzo szybko uczą się życia i uświadamiają sobie, skąd się biorą kotki, szczeniaki, koźlęta... i oczywiście dzieci. Na samą myśl o tym, jaka przyszłość mnie czeka, targały mną kolejne torsje. A potem przyszła nasza kotka, Drapka. Zaczęła się o mnie ocierać i popychać w stronę domu. Gdyby nie ona, pewnie zamarzłabym na śniegu.

Ojciec dowiedział się o wszystkim po kilku dniach. Mama wyjaśniła mu, że lord opłacił jego leczenie, udzielając nam pożyczki pod zastaw domu, ale tata nie mógł zrozumieć, co było powodem takiej hojności. Moja nerwowość i przygnębienie również wzbudziły w nim pewne podejrzenia.

Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, kiedy prawda wyszła na jaw. Jedliśmy kolację, ja trzymałam na rękach mojego braciszka Neka, mama karmiła najmłodszą Sirę. Ojciec pochłonął szybko swoją porcję, wstał, odszukał dokumenty i usiadł przy oknie.

Dosłownie w parę chwil ten silny, zdecydowany mężczyzna posiwił na naszych oczach. Nawet starcie z wilkołakiem nie poruszyło go tak bardzo jak strach o własną córkę. To właśnie wtedy srebrzysty szron po raz pierwszy oprószył jego skronie. Ojciec bez słowa wyszedł z domu i długo nie wracał do środka. Mama zrozumiała, że coś jest nie tak, spojrzała na mnie i wówczas dotarło do niej, co też najlepszego zrobiła.

W milczeniu nakarmiłyśmy i położyłyśmy spać moje młodsze rodzeństwo. Mama wyszła na zewnątrz i wtedy się zaczęło... Na Otchłań Bezdenną, jak on na nią krzyczał! Siedziałam przy piecu i wyraźnie słyszałam każde jego słowo. O tym, że lepiej by było, gdyby zdechł albo gdyby wilkołak zeżarł go w całości. Że wołałby do końca życia być kaleką niż skazać córkę na taki los. Mama nie próbowała się tłumaczyć, w milczeniu zachłystywała się łzami, byle tylko nie obudzić dzieci. Gdy tata wrócił do środka, zobaczył mnie i spytał wprost: „Wiedziałaś o tym?”. Nie było sensu ich okłamywać, więc opowiedziałam obojgu o rozmowie z lordem Gardakiem. Kiedy skończyłam, mama była biała jak ściana, a ojciec znów musiał wyjść na zewnątrz, żeby nie roznieść izby na kawałki.

W ten oto sposób stałam się żywym trupem we własnym domu. Mama na każdym kroku błagała mnie o wybaczenie. Przepraszała, tuliła, odciążała z obowiązków. Ganiła młodsze siostry, gdy mi dokuczały lub za bardzo wchodziły na głowę. Skończyły się polecenia: „Deyu, przynieś to!”, „Deyu zrób tamto!”. Zamiast tego w kółko słyszałam: „Upiec twój ulubiony placek?” albo: „Może sobie odpoczniesz?”. Zawsze byłam jej oczkiem w głowie, najstarszą córką, ulubioną pomocnicą, ale po zejściu z Gardakiem wystarczyło, by na mnie spojrzała i łzy same napływały jej do oczu. Jeszcze przez długie lata przeklinała się za to, że bez namysłu podpisała tamte feralne dokumenty.

A ja? Ja wszystko rozumiałam. Co by się z nami stało, gdyby wilkołak pozbawił nas głowy rodziny? Nie miałabym do nich pretensji, nawet gdyby świadomie oddali mnie w niewolę, ale ojciec na to nie pozwolił. Pojechał do miasta, zwrócił się o pomoc do oficerów Straży Diennej. Niestety, nawet ich interwencja u możnowładcy na nic się nie zdała. Umowa była świetnie przygotowana i nie było w niej żadnych luk prawnych. Oprócz jednej – dopóki raz do roku uiszczaliśmy określoną kwotę, dopóty lord nie mógł położyć na mnie swoich łap.

Od tamtej chwili ojciec praktycznie przestał bywać w domu. Został najlepszym myśliwym nie tylko w Zagrzebiu, ale w całym Pograniczu. Którejś nocy, gdy zaszedł na chwilę, aby odpocząć, usłyszałam, jak mówi do mamy: „Pożyczyłem pieniądze od handlarza skórami. To spory dług, ale wystarczy na trzy lata. Zapłaciłem Gardakowi z góry, w obecności oficerów Straży Diennej. Ten łajdak wcale nie chciał ich przyjąć! Pieniądze nie są mu do niczego potrzebne. Przysięgam na wszystko, że nie oddam mu córki. Na razie kupiłem nam trochę czasu. Wezmę jeszcze więcej zleceń, to damy radę nakarmić dzieciaki i uratować Deyę. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz”.

Jednak nie było dobrze. W naszych stronach dziewczynki szybko wychodzą za mąż. W wieku czternastu lat biegają już na spotkania do swatki, latem zaś jeżdżą na tańce do sąsiedniej wioski. Zaraz po szesnastych urodzinach przeprowadzają się do domu teściów. Podobnie było z moimi koleżankami – robiły słodkie oczy, zakochiwały się, chodziły na randki. Ja wręcz przeciwnie, zabroniłam sobie nawet o tym myśleć. Raz i na zawsze. Ignorowałam nieśmiałe zaloty chłopców ze wsi, bukiety polnych kwiatów pozostawione pod płotem czy swatki, które od czasu do czasu pojawiały się na progu naszego domu. Odmawiałam za każdym razem. Mama ukradkiem wycierała łzy, a ojciec zaciskał zęby. Ale co mógł mi powiedzieć? Przecież i tak pracował na ostatnich nogach.

Czas mijał i trzeci rok zbliżał się ku końcowi. Pewnego dnia, gdy wracałam z miasta, po drodze dostrzegłam naszą kotkę. Nie mam pojęcia, w jaki sposób znalazła się w sąsiednim mieście Rinsie! Pobiegłam za nią wzdłuż ulicy i złapałam ją przed wejściem do budynku Straży Dzien-

nej. Wsadziłam Drapkę pod pachę i już miałam wracać, gdy przez okno doleciał do mnie strzęp rozmowy: „Czyli nas pan opuszcza, mistrzu Nerber? Kogo my teraz znajdziemy na pańskie miejsce? Przecież to całkiem ciepła posadka! I dach nad głową, i stała pensja, i w niewolę nie wezmą za słabość do hazardu. Państwo zawsze się wstawi, jeśli zajdzie taka potrzeba. W końcu specjalistów od uroków to u nas ze świecą szukać!”

Wtedy dostrzegłam wyjście z pułapki, w którą wpadłam! Do domu pomknęłam jak na skrzydłach, w jednej ręce ściskając kotkę, a w drugiej skraj spódnicy. Modliłam się, żeby tylko nie zgubić po drodze kosza z zakupami.

Jakież było moje zdziwienie, gdy nagle na mojej ścieżce wyrósł jeździec na czarnym skrzydlatym koniu. Lord Gardak zeskoczył z siodła i nie zwracając uwagi na prychnącą Drapkę, chwycił mnie za podbródek. Zmusił mnie, abym spojrzała mu prosto w oczy, i z krzywym uśmiechem na ustach poinformował o dwóch rzeczach – że mój czas się kończy oraz że tym razem ojciec nie ma wystarczająco pieniędzy, aby mnie ocalić.

Wysłuchałam w milczeniu tyrady o tym, w jak wielkich jestem tarapatach, co ze mną zrobi i w jaki sposób. Wytrzymałam każde słowo. Głaskałam kotkę, zagryzałam wargi, ale przełknęłam wszystkie obelgi. W końcu poirytowany lord porzucił mnie na środku drogi i mogłam wrócić do domu, aby porozmawiać z mamą. Tylko z nią, bo ojciec nigdy by się nie zgodził na mój pomysł. Za to mamy nie musiałam długo namawiać. Tego samego dnia pobiegła do babci, aby pożyczyć pieniądze, i wieczorem zapakowała mnie do dylizansu pocztowego. W ten oto sposób porzuciłam rodzinne miasto i swoje dotychczasowe życie.

Gdy dotarłam do Ardamu, zatrzymałam się u szanownej pani Nurch, teściowej handlarza skórami, od którego ojciec pożyczył pieniądze. Gotowałam, szorowałam dom, wysłuchiwałam utyskiwań starej gnomki, a nocami szykowałam się do egzaminów wstępnych na Akademię Uroków. Tamtego lata minął okres, który wykupił mój ojciec, i wkrótce ludzie Gardaka stawili się na progu naszego domu. Na szczęście mnie dawno już tam nie było.

Gdy tylko ojciec usłyszał o mojej ucieczce, rzucił się na poszukiwania. Jednak nawet on nie potrafił mnie odnaleźć, wiedział tylko, że jestem gdzieś w stolicy Pogranicza. Tymczasem ja zdałam egzaminy, dostałam się na uczelnię i do czasu, gdy lord wreszcie natrafił na mój ślad, byłam już adeptką i nie podlegałam przewłaszczeniu. Oczywiście musiałam po raz kolejny wysłuchać, co ze mną zrobi, gdy głupią wieśniaczkę wyrzucą z akademii, gdyż był pewien, że prędzej czy później to nastąpi. W końcu czytałam z trudem, nie ukończyłam żadnej szkoły, a pisać uczyłam się sama. Jednak i tym razem wysłuchałam jego słów w milczeniu, ponieważ doskonale wiedziałam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby nie wylecieć z uczelni. I faktycznie sobie poradziłam.

Gdy tylko przydzielono mi pokój w akademiku, odeszłam od pani Nurch i zaczęłam szukać jakiejś pracy. Szanowna gnomka uważała, że dach nad głową był wystarczającą zapłatą za wszystko, co dla niej robiłam, ale przecież potrzebowałam pieniędzy na książki, zeszyty, ubrania i łapówki dla wykładowców. Wszak zanim nastały czasy lorda-dyrektora, przekupywanie nauczycieli było na porządku dziennym.



Rian pogłaskał mnie delikatnie po plecach, wyrywając z nieprzyjemnych wspomnień.

– Deyu.

– Ciekawa jestem – wyszeptałam – czy zdajesz sobie sprawę, jak wiele zrobiłeś dla adeptów akademii?

– Co masz na myśli?

– Jak to co? – Odsunęłam się od niego, usiadłam na dywanie i wytarłam łzy rękawem. – Przecież to przez ciebie nie udało mi się wypożyczyć *Antologii klątw śmiertelnych*.

Nie sposób opisać zdumienia, jakie odmalowało się na jego twarzy.

– W akademii brakuje podręczników? – upewnił się, czy dobrze rozumiał.

– W akademii brakowało ciebie – przyznałam.

Rian się uśmiechnął, chociaż z jego miny wyczytałam, że jedno z nas najwyraźniej nie potrafi zbudować logicznego zdania.

– Za to w tej chwili bardzo brakuje mnie na pertraktacjach, ale będą musieli chwilę poczekać.

Wstał i podał mi rękę. Pokręciłam przecząco głową.

– A może jeszcze chwilę tak posiedzimy? – zaproponowałam.

– Nie da rady – jęknął. – Ale uwierz mi, niczego bardziej nie pragnę. Jednego tylko nie mogę zrozumieć, w jaki sposób na siebie trafiliście? Przecież przeniosłem cię do właściwego sektora, byłem szalenie precyzyjny. – Zacisnął usta i zmrużył gniewnie oczy. – Darganash przeglądała książki o śmiertelnych urokach? – domyślił się.

– Powiem więcej, wyraźnie czegoś tam szukał i irytował się, że nie może tego znaleźć.

Wokół nas wystrzeliły piekielne płomienie, a gdy zgasły, znaleźliśmy się obok wspomnianego regału z książkami. Lord-dyrektor omiół wzrokiem znajdujące się tam tytuły.

– Ezhkar! – krzyknął.

Powietrze przed nami zawirowało i przybrało postać gнома.

– Jakiej książki brakuje na tym regale? – spytał szorstko.

Duch zniknął między półkami, lecz już po chwili zmaterializował się z powrotem.

– Nie widzę szóstego tomu *Antologii klątw śmiertelnych* oraz rękopisów wiedzy morskiej, które przyniósł pan dwanaście lat temu.

– Klątwy ludzkiej niewolnicy – syknął Tier. Po chwili kontynuował przesłuchanie: – Kto ją zabrał?!

Duch zatoczył się, a w jego pustych oczodołach błysnęło coś szarego.

– Nie mam prawa, mój panie – wyjaśnił z żalem.

Magister nie zamierzał jednak odpuszczać.

– Daro! – krzyknął.

Odrodzona pojawiła się w swojej formie bojowej. Na ten widok duch gnoma osunął się na podłogę i rozpuścił się niczym masło w kąpielni wodnej.

– Imperatorowa, mój panie – wymamrotał. – To była Imperatorowa.

Gdzieś nieopodal trzasnęły drzwi. Rozejrzałam się z przestrachem, a Rian zastygł jak rażony piorunem. Po chwili usłyszeliśmy szybkie kroki, ktoś zaklął siarczyście i w przejściu pojawił się następca tronu. Na nasz widok stanął jak wryty. Spojrzałam na niego i zdębiałam. Oto co znaczy „dostać w mordę”! Twarz księcia stanowiła obraz nędzy i rozpacz – nos był złamany, pod jednym okiem widniał pokaźny siniak, a drugiego w ogóle nie było widać. Całości dopełniały napuchnięte, rozbite wargi. Ubrany też był inaczej niż podczas naszego pierwszego spotkania, z czego wywnioskowałam, że Rian nie ograniczył się do mordobicia. W lewej ręce Darg trzymał nieszczęsny szósty tom antologii, a prawe ramię zwisało smętnie wykręcone pod nienaturalnym kątem.

Lord-dyrektor odchrząknął i bez mrugnięcia okiem oznajmił:

– To był wypadek. Sam się przewrócił.

Zaskoczenie na twarzy księcia mówiło samo za siebie.

– A gdzie moja tasiemka? – spytałam z zaciekawieniem.

Tier odruchowo sięgnął do kieszeni, ale od razu cofnął dłoń.

– Nie mam pojęcia – przyznał i zrobił niewinną minę.

Z trudem powstrzymałam śmiech.

– Mogę ci podarować coś innego...

– Zgoda – rozpromienił się. – Najlepiej siebie, wówczas będę najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Opuściłam głowę, żeby nie zobaczył mojej zadowolonej miny. Nagle przyciągnął mnie do siebie i zapytał:

– Potrzebujesz jeszcze tej książki?

– Nie, jakoś sobie poradzę – zapewniłam.

– To świetnie.

Otoczyły nas szkarłatne płomienie.



Przemieszczałam się w pojedynkę, co nieszczególnie mnie ucieszyło. Gdy języki ognia zniknęły, znalazłam się we własnym salonie. Postąpiłam przez chwilę i westchnęłam ciężko. Nie miałam wyboru, musiałam znowu udać się do biblioteki. Już miałam ruszyć w stronę drzwi, gdy na mojej drodze ponownie wystrzelił snop ognia.

Z portalu pośpiesznie wyszedł Rian i położył na stole mój zeszyt, paczkę nowych ołówków oraz jakieś naczynie z pokrywką. Ogień nie zniknął, z czego wywnioskowałam, że magister zajrzał tylko na chwilę. Zdążył jednak przytulić mnie do siebie i musnąć wargami moje włosy.

– Naprawdę muszę już iść – wyszeptał.

– W porządku – odparłam posłusznie.

Spojrzał na mnie z udręką. Nie miałam wątpliwości, że najchętniej zostałyby ze mną do rana.

– Daruję – szepnęłam.

– Co takiego? – Lord zrobił taką minę, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Daruję ci całą siebie – powiedziałam i gwałtownie wypuściłam powietrze. – Tylko nie chowaj mnie do kieszeni, dobrze?

Rian zachował powagę, chociaż w jego czarnych oczach błysnęły radosne iskierki.

– Kocham cię – wyszeptał, nachylając się nad moimi ustami. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

To był nasz pierwszy prawdziwy pocałunek, na który zareagowałam z taką samą czułością. Przywarłam do niego całym ciałem i za nic w świecie nie chciałam wypuszczać.

I wtedy znów pojawiła się Dara! Wtuliłam nos w pierś lorda Tiera i uważnie wysłuchałam raportu odrodzonej na temat tego, kiedy dokładnie książka zniknęła z biblioteki. Okazało się, że Imperatorowa zabrała ją, zanim jeszcze ciemna elfka Lallielł rzuciła klątwę wiążącą. Zesztywniałam na samą myśl, że mogłaby dostać ją w swoje ręce. Zdaje się, że Rian doszedł do podobnych wniosków, jednak nie powiedział tego na głos.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytał, beczelnie zmieniając temat.

– Jutro wieczorem – jęknęłam. – Czekają mnie cztery dni w dyliżansie pocztowym. Najpierw odwiedzę babcię od strony ojca, następnie rodziców i wuja, a później wrócę do domu.

Lord pokiwał głową i się zamyślił.

– Mogę nie zdążyć – westchnął z żalem.

Bez wstydu przyznaję, że ani trochę się tym nie przejęłam. Wręcz przeciwnie! Poczułam ulgę, gdyż nie miałam pojęcia, jak zapoznać olśniewającego dyrektora z moim rodzicami. Rian zauważył mój wyraz twarzy i się zasepił.

– Będę mogła ich przygotować na twój przyjazd – wyjaśniłam.

– Mimo wszystko postaram się stawić osobiście – oznajmił. – To dla mnie bardzo ważne.

Potem było jeszcze gorzej.

– Pojedziesz w wynajętym powozie. Dara się tym zajmie.

– Oczywiście, mój panie – zgodziła się odrodzona. – Znajdę odpowiednią ochronę.

– Słusznie – pochwalił ją lord. – Dopilnuj, aby się ciepło ubrała.

Westchnęłam z irytacją.

– Jak mam niby odwiedzić babcię, skoro będzie mnie pilnować banda najemników?!

Ku mojemu zdumieniu magister ryknął na całe gardło:

– Nigdzie nie pojedziesz!

– No dobrze, już dobrze, niech już będzie ta ochrona.

Rian się uśmiechnął i nakrył ustami moje wargi.

– Weź ze sobą Złotego Smoka – polecił.

– W porządku.

Kolejny miękki pocałunek.

– I beze mnie nie ruszaj się stamtąd ani na krok!

– Mhm...

– Bardzo cię kocham – wyszeptał Rian i zniknął w językach ognia.



Pod pokrywką naczynia, które przyniósł lord-dyrektor, znalazłam obfita kolację – mięso w sosie śmietanowo-serowym z jakimiś egzotycznymi owocami. Nigdy nie jadłam niczego podobnego, ale danie okazało się całkiem smaczne. Kotek był podobnego zdania, więc nie musieliśmy tracić czasu na wizytę na stołówce. W międzyczasie Dara przyniosła mi książkę Tesme.

– Profesor pojechał do miasta, więc milej zabawy – oznajmiła i zniknęła.

Najpierw odszukałam znaną mi już *Kłątwe zapomnienia Khagaero-Tsha*. W świetle najnowszych wydarzeń przyszła mi do głowy pewna myśl: a co, jeśli to nie Imperator pozbywał się dostojników, lecz jego małżonka? Przecież ktoś musiał rzucić na nich urok, prawda? Być może ta sama osoba opowiedziała czarnej elfce o kłątwie wiążącej? Nawiasem mówiąc, co ja w ogóle wiem o małżonce Anargara?

– Daro! – krzyknęłam, nie odrywając wzroku od księgi.

Odrodzona zjawiała się niemal natychmiast i w milczeniu usiadła na moim biurku.

– Gdzie przebywa obecnie nasza Imperatorowa? – spytałam.

Dara gniewnie zmrużyła oczy i syknęła:

– Nie mieszaj się w to!

– Ale przecież...

– Oduść, jasne?! – ucięła gwałtownie i rozpuściła się w powietrzu.

Uśledzałam i wzięłam się za szukanie informacji dla siebie i Janki. Napisałam oba referaty, przyniosłam nowy zeszyt i zaczęłam przepisywać wszystkie przeciwzaklęcia, jakie tylko udało mi się znaleźć, łącznie z takimi, które były w stanie cofnąć urok dziesiątego stopnia.

Po co to robiłam? Trudno powiedzieć, ale wydawało mi się to ważne. Może odezwała się we mnie przesadna dziewczyna ze wsi, która na wszelki wypadek wolała się zabezpieczyć? Poza tym czekały mnie cztery dni w drodze, w sam raz, aby nauczyć się wszystkiego na pamięć. Dlatego starannie wertowałam strona za stroną i kopiowałam kolejne zaklęcia. Muszę przyznać, że było ich tam całkiem sporo.

Ponownie zajrzała do mnie Dara, aby zabrać Szczęśliwka na noc. Kot wczepił się we mnie pazurami i za nic nie chciał opuścić wygodnych kolan. Nie miał jednak najmniejszych szans w starciu z zawziętym duchem śmierci. Po jakimś czasie odrodzona wróciła, pokręciła się trochę nade mną i w końcu spytała:

– Nie przeszkadza ci, że już świta?

Oderwałam się od recepty na koktajl z trzech zakłęb, który rzekomo potrafi wykończyć nieumarłego. Skinęłam nieprzytomnie głową i wróciłam do przepisywania.

– Ty i Tier jesteście siebie warci – skomentowała. – Kiedy pan znajduje coś ważnego, w jego mniemaniu oczywiście, to również zapomina o całym świecie. Pracuje bez przerwy dniami i nocami.

Uśmiechnęłam się pod nosem, a Dara rozsiadła się wygodniej na stole i ciągnęła swój monolog:

– Swoją drogą to niesamowite. Jesteście jak dwie pokrewne dusze. Im dłużej was obserwuję, tym wyraźniej dostrzegam, jak bardzo jesteście do siebie podobni.

Uniosłam głowę i spojrzałam jej prosto w oczy.

– Czy lord-dyrektor miał wiele kobiet? – spytałam.

Odrodzona swatka uśmiechnęła się łobuzersko i zniknęła. Szkoda, chociaż może to i lepiej. Domyślałam się, że musiało być ich całe mnóstwo i wcale mnie to nie dziwiło.

Nagle nad moim uchem rozległ się przytłumiony szept:

– Ani jednej, odkąd cię spotkał. I coś mi mówi, że tak już zostanie.

Dara pochyliła się nade mną i sięgnęła po książkę profesora Tesme.

– A teraz marsz do łóżka! – poleciła.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Dziękuję.

– Za co? – zdumiała się.

– Za te dwa „tak” – przyznałam.

Odrodzona wzruszyła ramionami, puściła do mnie oko i zniknęła, tym razem na dobre. A ja wzięłam prysznic, przebrałam się w sukienkę

i pomknęłam do dziekanatu.



Jedziesz do domu? – Lady Veris spojrzała na mnie i uśmiechnęła się zagadkowo. – Czego nie wyczułam, to wyczytałam z twojej zadowolonej miny – dodała, widząc moje zakłopotanie. – Cieszę się, że się pogodziliście. Tier pojedzie z tobą?

– Nie może. – Usiłowałam zrobić smutny grymas, ale nic z tego nie wyszło.

– Czyli cię dogoni – stwierdziła, a uśmiech nie schodził z jej ust. – Sądząc po tym, że znów nosisz rękawiczki, pierścionek wrócił na swoje miejsce.

Zaczerwieniłam się po cebulki włosów, a kuratorka odchyliła się na oparciu krzesła i wybuchnęła śmiechem. Następnie wstała, okrążyła stół i przytuliła mnie lekko.

– Uwierz mi, zerwanie zaręczyn było najgorszą decyzją w twoim życiu. Owszem, Tier jest strasznie zaborczy i prędzej pożegna się z życiem niż z tobą, nie pochwalam też wielu jego postępków, ale możesz mi wierzyć, że nikt nigdy nie będzie cię kochał tak mocno jak on.

W milczeniu wytrzeszczyłam na nią oczy.

– Miał wiele kobiet, ale tylko dopóki cię nie spotkał.

– Mhm, czyli Dara się wygadała – domyśliłam się.

– Żartujesz? – Kapitan roześmiała się szczerze. – Na naszych oczach rozgrywa się historia pierwszej namiętnej miłości, a my mamy siedzieć cicho i nie plotkować? Przecież to nasz ulubiony temat i źródło ciągłych zakłádów!

Za to mi wcale nie było do śmiechu na myśl, że te dwie swatki na każdym kroku komentowały mój związek! Jednak to było nic w porównaniu z tym, co wydarzyło się później.

Po wizycie u kuratorki udałyśmy się wraz z Janką do audytorium profesora Tesme. Referaty zaniósłam kilka godzin wcześniej, więc teraz szłyśmy tylko po zaliczenie. Timianna wróciła dopiero nad ranem i nie zdążyła przepisać swojego, dlatego zrobiłam to za nią. Nie miałam do niej pretensji, ponieważ doskonale wiedziałam, z kim spędziła noc. Zresztą Janka wcale nie zamierzała tego ukrywać.

– Nie martw się, nie jest na ciebie zły. W ogóle na nikogo już się nie gniewa – oznajmiła tajemniczo.

– A co, zabiłaś go? – warknęłam.

– No co ty. – Timianna oblała się rumieńcem. – Po prostu spędziliśmy cudowny wieczór... i noc... i poranek...

Podeszłyśmy do gabinetu profesora. Miałam nadzieję, że to tylko formalność, ponieważ bez zaliczenia nie otrzymamy od kuratorki przepustki na ferie zimowe. Kto mógł przypuszczać, że będzie z tym tyle problemów?!

– Wszyscy wynocha! – ryknął Tesme, gdy tylko nas zobaczył. – A wy dwie do mnie!

Tłum adeptów migiem opuścił pomieszczenie i wkrótce zostałyśmy sam na sam z wykładowcą. Profesor przez dłuższą chwilę wpatrywał się wyłącznie we mnie.

– Adeptko Riate, obie prace są pani autorstwa?

– Nie – skłamałam mu prosto w oczy.

– Riate! – oburzył się profesor. – Poznaję twój charakter pisma! Na całym roku tylko ty tak starannie zapisujesz każde słowo!

To dlatego, że najpóźniej ze wszystkich opanowałam tę sztukę i do tej pory musiałam się bardzo przykładać, żeby nie popełnić błędu. Jednak tym razem musiało chodzić o coś innego, gdyż do tej pory Tesme nie zwracał uwagi na nasze pismo. Przecież to nie pierwszy raz, kiedy oddaję pracę za Jankę, ona również wielokrotnie odrabiała moje zadanie domowe. O co mu zatem chodzi?

– Ty! – Tesme podniósł się z krzesła. – Ty!!!

Powoli odsunęłam się w stronę drzwi, gotowa w razie czego schować się za Janką. Niestety, przyjaciółka okazała się szybsza i już stała z ręką na kłamce.

– Moja książka! – kontynuował swoją tyradę. – Podałaś informacje, które mogłaś przeczytać jedynie w mojej książce!

W tym wypadku powinnam zrobić tylko jedno – przyznać się do winy i błagać o wybaczenie. Ale tym razem ciekawość wzięła górę nad zdro-

wym rozsądkiem, dlatego podeszłam do biurka i spytałam:

– Profesorze, a co się stało z Imperatorową? Dlaczego sprawa z *Klątwą zapomnienia* została umorzona?

Tesme opadł z impetem na blat i wbił we mnie zdumione spojrzenie. Na jego twarzy odmalował się gniew i dezaprobata.

– Timianno, proszę opuścić mój gabinet! – polecił.

Jance nie trzeba było dwa razy powtarzać.

Gdy zostaliśmy tylko we dwoje, Tesme przejechał dłonią po zmęczonej twarzy i zaczął mnie strofować:

– Adeptko Riate, pani karygodne zachowanie zasługuje na najwyższą karę. Nawet nie chcę wiedzieć, co panią kierowało, ale jestem zbulwersowany! Przecież dopuściła się pani kradzieży!

Odwrociłam wzrok, ponieważ faktycznie zrobiło mi się wstyd.

– Jednakże nie jestem głupi i zdaję sobie sprawę, że sama nie mogła jej pani wziąć. Stąd moje pytanie: kto pani pomógł i co panią łączy z lordem-dyrektorem? Myślę, że biorąc pod uwagę okoliczności, należą mi się wyjaśnienia! Zaczniemy od tego, że zdejmie pani lewą rękawiczkę!

Bez słowa schowałam dłoń za plecami. Wystarczy, że muszę użerać się z Darą i lady Veris. Jednak wykładowca nie dał za wygraną.

– Dopiero niedawno zaczęła je pani nosić. Mojej uwadze nie umknął też fakt, że lord-dyrektor nałożył na panią barierę ochronną najwyższego stopnia. Magister Ellochar twierdzi, że to eksperyment, ale zbyt dobrze znam Tiera. Zawsze potrafił zadbać o swoje kobiety.

Nie ma to, jak uderzyć w czuły punkt.

– Wiem również, że pani pokój znajduje się na parterze, przeznaczonym dla kadry dydaktycznej. Oczywiście, to mógł być błąd, ale coś za dużo tych zbiegów okoliczności, nie uważa pani?

Postanowiłam tego nie komentować.

– Milczy pani? – zakpił profesor. – Cóż, będę z panią szczerzy, doskonale wiedziałem o pani relacjach z poprzednim dyrektorem.

Tego już za wiele. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego ze zdumieniem. Najwyraźniej właśnie na to czekał.

– Wszyscy o tym wiedzieli, Riata. Byliśmy wobec pani pobłażliwi wyłącznie na prośbę kierownika akademii.

– Wyciągnął pan błędne wnioski na temat moich relacji z poprzednim dyrektorem – odparłam spokojnie.

– Czyżby? – Tesme pochylił się do przodu. – Ale nie zaprzeczyła pani, że coś ją łączy z obecnym!

Dałam się złapać!

– Lewa ręka, Riata – wycedził. – Albo klnę się na Otchłań Bezdenną, że wylecisz stąd z hukiem! Na wiele mogę przymknąć oko, ale kradzież mojej własności to już lekka przesada!

Gdybym nie była winna, pewnie do końca obstawałabym przy swoim. Niestety, tym razem nie miałam racji. Zdecydowanym ruchem ściągnęłam rękawiczkę i wyciągnęłam dłoń w stronę wykładowcy. Tesme omiótł wzrokiem pierścionek, zbladł i spojrział na mnie z zakłopotaniem.

– Dlaczego go pani ukrywa?

Wsunęłam materiał z powrotem na palce i wzięłam głęboki oddech, aby się uspokoić.

– Dzięki dyrektorowi nareszcie mogę się skupić na nauce. Po raz pierwszy od lat mam na to czas i nie muszę już pracować po nocach, aby się utrzymać. Lord Tier pozbył się też łapówkarzy i zadbał o nasze bezpieczeństwo. Wreszcie mam szansę na dobre wykształcenie i nie zamierzam z niej zrezygnować. A moje uczucia wobec magistra nie mają z tym nic wspólnego!

Przez pewien czas Tesme przyglądał mi się w milczeniu.

– Proszę o wybaczenie, lady Riata. – odezwał się cicho. – Zachowam tę informację w tajemnicy i będę traktować panią tak samo jak pozostałych adeptów. Chociaż szczerze mówiąc, trudno w to uwierzyć. Lord Tier jest siostrzeńcem Imperatora, a pani... Cóż, od dawna podejrzewałem, że coś was łączy, ale nie przypuszczałem, że sprawa jest aż tak poważna. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nagle zaczęła pani nosić rękawiczki. Zniknęła też moja książka. Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy w referacie adeptki Nikers przeczytałem: „Przeciwzakłęcia dzia-

łają w ciągu siedmiu godzin od nałożenia klątwy”. A przecież w antologii jest wyraźnie napisane, że *Ropień skórny* jest nieodwracalny. Wtedy domyśliłem się, że ktoś ma dostęp do wiedzy, którą tak skrzętnie gromadziłem przez te wszystkie lata. Charakter pisma nie pozostawiał wątpliwości co do tożsamości złodzieja, a poza tym dotarło do mnie, że książkę mógł zabrać tylko odrodzony duch śmierci. Nie chce mi się wierzyć, żeby Dara naruszyła moją prywatność dla zwykłej kochanki swojego pana. Stąd wniosek, że łączy was coś więcej. Jednak czegoś takiego kompletnie się nie spodziewałem!

– Czego konkretnie? – zaciekałam się.

– Tego, że lord Tier zwiąże z panią swoje życie. – Tesme uśmiechnął się zagadkowo. – I to w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Rzuciłam okiem na lewą rękę.

– Co ma pan na myśli?

Profesor nie zamierzał jednak mi odpowiedzieć.

– Zaliczam pani pracę, Timianny również. Udanych ferii, adeptko Riate.

Zastygłam wstrząśnięta i zakłopotana jednocześnie.

– Ciemnych, Riate! – powtórzył. – A teraz zejdz mi z oczu.

Nie pozostało mi nic innego, jak zabrać prace zaliczeniowe i na drewnianych nogach opuścić gabinet profesora śmiertelnych uroków.



Nawiasem mówiąc, Janka mnie okłamała. Nie wiem, co oni tam robili z Jura, ale drow wyraźnie był nie w humorze.

– Mamy sześć spraw! Sześć! A ty zmywasz się do babci na wieś!

– Do rodziców na prowincję! – odparowałam i zaczęłam porządkować dokumenty w moim gabinecie.

– A choćbyś jechała do kochanka, Deyu! Spójrz przynajmniej na dwie pierwsze sprawy! – Jura wyglądał jak kupka nieszczęścia.

Poczułam wyrzuty sumienia i zaczęłam w pośpiechu wertować papiery.

– No, co tam masz? – Usiadłam za biurkiem i podrapałam się po policzku.

– A co ty taka błada? – spytał.

– Nie wyspałam się – przyznałam. – Przepisywałam przeciwzakłęcia z książki profesora Tesme. A ty co taki przygnębiony?

– Nie wyspałem się! – westchnął ciężko. – Czy Janka kiedykolwiek się zamyka? Chciałem pospać wczoraj trochę przed służbą, ale mi nie dała. Rano to samo! Muszę z nią zerwać, nie wytrzymam tego dłużej!

Wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam dawać mu rad, w końcu Timianna to moja przyjaciółka.

– Naprawdę, nie masz mi nic do powiedzenia? – pieklił się.

– Kto się czubi, ten się lubi – parsknęłam.

– A niech cię diabli! – Jura ruszył w stronę drzwi. – Spadaj na tę swoją prowincję, klienci będą musieli poczekać.

Jednak na progu zatrzymał się i rzucił mi łobuzerski uśmiech.

– Pamiętasz mistrza Urro? Tego, którego koty zwiały gdzie pieprz rośnie? Wieści szybko się rozchodzą i teraz połowa mieszkańców Ardamu myśli, że jesteśmy pogromcami nieumarłych. Od świtu przyjąłem już dwie stuletnie babulki, które chcą, żebyśmy pozbyli się duchów ich byłych mężów.

– Ale po co?

– Ponoć przeszkadzają im w bujnym życiu towarzyskim – zachichotał. – O której jedziesz?

– O siódmej wieczorem – odparłam, dzieląc dokumenty na stosy „sprawa zamknięta”, „sprawa rozpatrywana” i „sprawa w toku”.

– Jest rano – podkreślił mój współnik.

– A czy ty wiesz, ilu ja mam krewnych? – Uśmiechnęłam się. – I siostrzeńców? Zawsze jeździłam do nich z pustymi rękami, a teraz wreszcie mam za co kupić prezenty!

Jurao otworzył drzwi na oścież.

– Riayu! – krzyknął.

Ciemna elfka z gracją wkroczyła do mojego gabinetu i spojrzała wyczekująco na brata.

– Weź od Deyi listę zakupów i leć do miasta. Do wieczora musimy rozwiązać z moją współpracowniczką sześć spraw – oznajmił. Widząc moją oburzoną minę, dodał: – Czego się krzywisz, oboje z Ri potrafimy wyczuć kłamstwo na kilometr. Żaden sprzedawca jej nie oszuka ani na cenie, ani na jakości. Napisz, czego potrzebujesz, a ja idę po jaszczura.

Czy moje zdanie w ogóle kogoś interesuje?! Pytanie retoryczne.



Gnomy traktują nas teraz z wielkim szacunkiem – opowiadał Jurao, gdy szliśmy od lądowiska do domu mistrza Rutty. Nasz nowy klient mieszkał na wzgórzu wśród gęstych lasów. – Mówię poważnie, Deyu! Jeżeli zdobędziesz zaufanie gnomów, to uznają cię za swojego. A wówczas z każdym problemem zwrócą się właśnie do nas. Zapewniam cię, że wkrótce czeka nas mnóstwo pracy!

Na samą myśl jeszcze bardziej zachciało mi się spać. Tymczasem drow prowadził mnie wąską ścieżką wśród zasp. Dookoła na grubych linach wisiały dziesiątki skór, a w powietrzu unosił się nieprzyjemny odór moczu, w którym je impregnowano.

Nagle od strony domu rozległ się krzyk. Zamarliśmy na chwilę, a zaraz potem pognaliśmy ze wszystkich sił. Jurao szybko mnie wyprzedził, pokonując dystans ogromnymi susami i już po chwili zniknął mi z oczu. Gdy wreszcie udało mi się dotrzeć na wzgórze, badał już miejsce przestępstwa, czyli podwórko przed domem szanownego gнома Rutty. Ten ostatni leżał na zdeptanym śniegu i zalewał go własną krwią. Jego małżonka krzyczała, przytrzymywana przez dwóch młodych czeladników.

Jurao zatrzymał się parę kroków od ofiary. Na jego otwartej dłoni wiorowało małe czarne tornado, co oznaczało, że usiłował powiadomić Straż Nocną. Gdyby wir był szary, wiadomość dotarłaby do Straży Diennej. Zdziwiłam się, ponieważ zabójstwo wyraźnie nie było na tle magicznym, a zatem podlegało jurysdykcji Dziennych.

– Deyu – współnik zauważył moją obecność – przejdź z drugiej strony, może naszym uda się znaleźć trop.

Zastosowałam się do jego rady, starając się ignorować zawrodoenie biednej pani Rutty. Nie było to łatwe, gdyż sama ledwie powstrzymywałam łzy. Jednak gdy podeszłam do drow, w mig wzięłam się w garść, a lamenty w tle straciły wszelkie znaczenie. Spojrzałam na martwego gнома i uświadomiłam sobie, że znam tę ranę! Już ją widziałam w zadaniu od mistrza Okeno! Tym, w którym musiałam napisać, że nie znam narzędzia zbrodni, mimo że lord Tier wskazał mi prawidłową odpowiedź!

– Jurao – szepnęłam. – Popatrz tylko: głęboka, poszarpana rana na piersi z widocznymi odłamkami kości. Ktoś go zabił za pomocą sorgo!

– Co ty mówisz! – Naytes zdmuchnął tornado z dłoni i podszedł do gнома. Nie bacząc na reakcję świadków, gwałtownie obrócił zwłoki na brzuch. Ledwie powstrzymałam odruch wymiotny, kiedy wnętrzności mężczyzny wypłynęły na zewnątrz, a pani Rutta straciła przytomność. Jednak drow nie przejmował się takimi drobiazgami, jednym ruchem rozerwał koszulę na plecach gнома i zagwizdał.

– Faktycznie sorgo! Widziałas już kiedyś taką broń?

Pokręciłam przecząco głową. Jurao odwrócił ciało z powrotem, wstał i podszedł do mnie.

– Wygląda jak zwykły sztylet – wyjaśnił szeptem. – Ale ma lekko wyszczerbione brzegi. Na pierwszy rzut oka nie widać różnicy, jednak gdy wbijesz go w ciało ofiary i przesuniesz jeden z paneli na rękojęści, ostrze rozdziela się na trzy części. Wystarczy obrócić dwa razy i wnętrzności zmieniają się w papkę. Nawet potężny mag nic tu nie pomoże! Sorgo jest jednak zakazane w Ciemnym Imperium i szczerze ci powiem, że przez dziesięć lat służby ani razu czegoś takiego nie widziałem.

– Pytanie brzmi – ciągnęłam – dlaczego ktoś zabił gнома i to jeszcze w tak bestialski sposób?

– Bardziej ciekawi mnie, dlaczego zginął właśnie teraz. – Jurao zmarszczył czoło. – Mistrz Rutta spodziewał się nas dzisiaj w porze obiadowej, tak się umówiliśmy. Chciał nam coś przekazać, coś, co od dawna go niepokoi. Tak mi powiedział. Ogólnie rzecz biorąc, mówił zagadkami, ale obiecał, że wszystko nam wyjaśni, gdy się spotkamy.

Nad naszymi głowami rozległ się szelest skrzydeł, niebo pociemniało i wkrótce dwunastu przedstawicieli Straży Nocnej zeskoczyło na śnieg. Pięciu oficerów zaprowadziło świadków do domu na przesłuchanie, mistrz Okeno skinął nam głową i pochylił się nad trupem, a sześciu pozostałych rozeszło się w różne strony w poszukiwaniu śladów mordercy. Następnie na niebie pojawiła się ognista błękitna kopuła. Nie ucieszyłam się, ponieważ doskonale wiedziałam, kto wyjdzie z portalu jako trzynasty.

- Ciemnych dni, Deyu – przywitał się Szejder.
- Ciemnych nocy, lordzie Meros – odparłam uprzejmie.

Na chwilę zapadła cisza. Aż nagle starszy śledczy zerwał się na równe nogi.

- Morderca użył sorgo!

Lord Meros rzucił się w stronę martwego gnoma, po drodze inkantując zaklęcie. Niemal od razu w powietrzu pojawiła się cieniutka migocząca pajęczynka. Okazało się, że jest rozerwana!

- Nie ma go tu – wyjaśnił Szejder. – Uciekł przez portal. Wnioskując ze śladów magii, to silny przeciwnik, co najmniej na poziomie magistra.

- Na Otchłań Bezdenną – westchnął ciężko Okeno. – Kolejna nierozwiązana sprawa, tylko tego mi potrzeba. Jak go teraz znaleźć?

Szejder obrócił się w naszą stronę i zastygł w bezruchu. Następnie rozłożył ręce na boki, wyszeptał kilka słów i zamknął oczy. Osłepiający błysk światła wystrzelił z jego palców. Po chwili rozległ się huk i pisk przerażonych nietoperzy, które odleciały w popłochu z pobliskich drzew. Jednak nie to było najciekawsze. Gdy przestaliśmy mrugać i wytarliśmy łzy, naszym oczom ukazał się krąg światła otaczający jakiś przedmiot, który znajdował się kilka metrów od nas. Rzuciliśmy się wszyscy we wskazanym kierunku. A tam, w śniegu, leżał medalion rodowy Tierów! Identyczny jak ten, który oddałam Rianowi, tylko damski!

- Artefakt! – krzyknął zdumiony lord Meros.

- Wychodzi na to, że ktoś przyszedł po medalion – podsumował Okeno. – Mistrz Rutta nie chciał go oddać i odrzucił go daleko od siebie. Tak, biorąc pod uwagę położenie trupa, siłę przeciętnego gnoma i kierunek wiatru, wszystko się zgadza. Artefakt odleciał i upadł na śnieg. Pytanie brzmi: dlaczego morderca go nie zabrał?

- To jasne – Szejder uważnie przyglądał się wisiorowi – medalion emanuje magią i to potężną. To starożytny artefakt rodu, do tego aktywowany, spójrzcie na kolor kamienia. Przedmiotu o takiej mocy nie można ukraść ani kupić. Trzeba go podarować. Jednak w tej chwili nie jest to już możliwe, gdyż po aktywacji reaguje wyłącznie na członków rodu. Ma to związek z prawem dziedziczenia, artefakt wspiera spadko-

bierców za pomocą magii. Z tego możemy wnioskować, że należy do jakiegoś potężnego rodu Ciemnego Imperium.

Jurao spojrział na mnie z wyraźną kpina, ja natomiast słuchałam uważnie.

– Musimy go tu zostawić – ciągnął lord Meros.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Spójrz tylko na śnieg dookoła, medalion mocno się nagrzewa – zauważył starszy śledczy. – Jeżeli go tu zostawimy, roztopi całą zaspę i zniknie pod ziemią. Potem go nie znajdziemy.

– Faktycznie, bije od niego fala ciepła. – Szejder przesunął dłoń nad medalionem. – Dziwne...

– Dlaczego dziwne? – wtrącił się mój współnik.

– Ponieważ w ten sposób artefakt reaguje na obecność swojego prawowitego właściciela. – Oficer cofnął rękę. – Będzie się nagrzewać coraz bardziej, dopóki nie wpadnie w ręce swojego pana.

Okeno prychnął i spytał niechętnie:

– Czyli musi tu zostać?

– Nie ma innej opcji. – Kapitan Straży Nocnej podniósł się z ziemi. – W tej chwili nawet krótki kontakt może zaszkodzić każdemu, kto odważy się go dotknąć. Idziemy, muszę powiadomić Imperatora o całym zdarzeniu, a poza tym mamy jeszcze trupa na głowie.

Odeszli w stronę domu, a my z Jurao zastygliśmy obok medalionu. Drow spojrział na mnie przebiegle, jednak przejrzałam jego chytry plan.

– Nie wezmę go!

– Daj spokój, przecież należy do ciebie. – Naytes pochylił się nad artefaktem. – Mówię poważnie, Deyu, kamień wygląda identycznie jak ten na twoim pierścionku. Pasuje też do medalionu, który w swojej głupocie oddałaś Tierowi. Sama zobacz, taki sam, tylko ciut mniejszy. Wspólniczko! On naprawdę jest twój! Nie ma co do tego wątpliwości.

Obejrzałam się za siebie. Lord Meros otoczył zwłoki gнома specjalnym magicznym kokonem, a oficerowie wracali z oględzin domu, informując o tym, co już wiedzieliśmy – nigdzie nie było żadnych śladów.

– Deyu! Deyu! Zobacz! – szepnął nagle Jurao.

Spojrzałam we wskazanym kierunku i zamarłam. Medalion zwinął się jak wąż i zaczął pełznąć w moją stronę! Powoli, ale jednak!

– Bierz go, mówię ci – warknął drow. – Pozostali pomyślą, że zniknął pod ziemią. No już, nad czym tu się zastanawiać?

Jak to nad czym?! Złota żmija wiła się paskudnie i sunęła w moim kierunku. Zrobiłam krok do tyłu. Jurao burknął pod nosem, co myśli na mój temat, a następnie zwrócił się do medalionu:

– Pełnij, wierzę w ciebie! Skoro Tier dał radę, to ty też nie zawiedziesz!

– Lord-dyrektor nie pełził w moją stronę! – wysyczałam z przerażeniem, patrząc, jak wisiołek przyspiesza. Co za okropny widok!

– Nie, on od razu na ciebie wlaź – parsknął Jurao i łypnął okiem na lorda Merosa.

Szejder przyglądał nam się uważnie. Zrobił nawet krok w naszą stronę, ale wtedy...wydarłam się na całe gardło! I trudno mi się dziwić! Każdy by się wydarł, gdyby po jego nodze wspinało się coś gorącego! Usiłowałam to strząsnąć, ale zaplątałam się we własną sukienkę! Przewróciłam się wprost na śnieg, sturlałam się po stromym zboczku i wylądowałam w ogromnej zaspie, która niespodziewanie wyrosła na mojej drodze. Śnieżna poduszka uniosła mnie w powietrzu i opuściła prosto na ręce lorda. Kapitan Straży Nocnej poczekał, aż mój oddech się uspokoi.

– Co się stało, Deyu?

Tymczasem medalion w jakiś niepojęty sposób wlaź mi pod koszulę, przesunął się po brzuchu i piersiach i jak gdyby nigdy nic zapiął się na szyi. Sam! Dopiero wtedy ostygł i przestał się ruszać.

– Wszystko w porządku – wymamrotałam. – Proszę mnie puścić, już mi lepiej.

Lord Meros nie zareagował na moje słowa. Na szczęście Jurao uratował sytuację.

– Spójrzcie, medalion zniknął! – krzyknął.

Kapitan postawił mnie ostrożnie na ziemię i podszedł do miejsca, w którym jeszcze przed chwilą leżał artefakt rodowy Tierów.

Wisiołek umościł się wygodnie na mojej szyi. Wzdrygnęłam się. Mam nadzieję, że on również wylądował w rękach lorda-dyrektora. Tym razem nie będę miała nic przeciwko!

– Dziwne – usłyszałam głos Szejdera. – Już go nie wyczuwam. Artefakt zniknął!

– Wspólniczko, na nas już czas! – oświadczył Jrao, robiąc poważną minę.

Zbliżył się do mnie, złapał za łokieć i pociągnął w stronę domu mistrza Rutty. Już mieliśmy opuścić miejsce przestępstwa, gdy z tyłu rozległ się krzyk:

– Stać!

Okeno powoli podszedł do nas i zniżył głos do szeptu:

– Oficerze Naytes, kto wiedział o pańskim spotkaniu z gnomem?

Starszy śledczy nie potrzebował odpowiedzi, wyminął nas i ruszył w stronę drzwi wejściowych. Czyli nie tylko my wpadliśmy na to, że nieboszyk mógł skrywać więcej sekretów. Omal nie zawylałam z frustracji, gdy w ślad za półbazyliżkiem do domu wszedł lord Meros. Teraz to już na pewno nie mamy czego tam szukać!

– Może nam się poszczęści. – Drow ścisnął moją dłoń. – Gnom zachował się jak ptak broniący własnego gniazda, odciągnął napastnika, dał się, wymachiwał medalionem...

– Szejder i Okeno wyciągnęli podobne wnioski, zobacz, jak żwawo pomknęli do tego gniazda – sarknęłam zgryźliwie.

– To może od razu padniemy na kolana, wyciągniemy ręce ku niebu i zaczniemy lamentować o naszym nieszczęsnym losie? – Deyu, mistrz Rutta nie był głupi. Jeżeli coś ukrywał, to na pewno schował to w bezpiecznym miejscu. Idziemy!

Ruszyliśmy z nadzieją, że lord Meros nie odkryje gnomich sekretów, w przeciwieństwie do nas!



Jurao uderzył pięścią w stół.

- Na Otchłań Bezdenną, co za parszywa sytuacja!

Siedzieliśmy w gabinecie gнома i po raz kolejny czytaliśmy jego ostatnie słowa:

To mój błąd, lordzie Naytes, wyłącznie mój! Nawet jeśli zginę, najważniejsze, abym uchronił moją rodzinę!

- Udało mu się - wyszeptalam ze ściśniętym gardłem. Okazało się, że mistrz Rutta szedł na pewną śmierć i doskonale o tym wiedział. - Czyli domyślił się, że go znajdują, chwycił medalion i wyskoczył z domu?

- Na to wychodzi. - Drow pośepnie dłubał sztyletem w drewnianym biurku. - Zeznania świadków to potwierdzają. Pani Rutta powiedziała, że jej mąż usłyszał jakiś hałas, szybko nakreślił kilka słów, pognał do sejf, chwycił pudełko i wybiegł na mróz.

- Dlaczego po prostu nie oddał artefaktu?! - Nie mogłam tego zrozumieć. - Po co odrzucać go ze wszystkich sił? Skoro medalion był w jego posiadaniu, mógł go podarować magowi i ocalić własną skórę!

- A jeśli to nie był ten mag, którego się spodziewał? - zasugerował Jurao. - Albo pojawił się ktoś, kogo bardzo się bał? Może słusznie założył, że w ten sposób ochroni rodzinę, nawet za cenę własnego życia?

Miało to sens. Wychodzi na to, że gnom usłyszał dźwięk portalu, domyślił się, że to jego wróg, i postanowił odciągnąć go od bliskich. Jednak wciąż coś tu nie gra.

- Gnomy są bardzo pragmatyczne - zauważyłam. - Nie chce mi się wierzyć, że mistrz Rutta ryzykował własnym życiem dla cudzego artefaktu.

Jurao wzruszył ramionami.

- Niestety po zabójstwie z pomocą sorgo nawet nekromanta nie jest w stanie go przesłuchać. Nie bez powodu mag wybrał właśnie to narzędzie zbrodni.

To było jasne od samego początku. Rzuciłam okiem na opróżniony sejf. Lord Meros zbadał każdy przedmiot i nie odnalazł żadnych artefak-

tów.

– Na ciebie już czas – przypomniał drow.

Wiem, wiem... Siedziałam przy biurku, bębniłam palcami po solidnym dębowym blacie i nagle coś mnie tknęło. Uniosłam dłoń, zamyśliłam się na chwilę i znów zabębniłam. Oczywiście cały gabinet został wnikliwie przeskanowany za pomocą magii i nikt nie wpadł na to, aby szukać skrytki po tym, gdy Szejder skończył oględziny, a jednak...

– Jurao – syknęłam. – Posłuchaj!

Znowu postukałam palcami. Niewiele myśląc, drow zaczął bębnić sztyletem z drugiej strony i już po chwili opukiwaliśmy metodycznie cały mebel. Gdy w którymś momencie jedna część biurka zaczęła się przesuwac, podskoczyliśmy z radości.

– Wierzyć mi się nie chce, że Meros przegapił tajną skrytkę! – wyszeptał mój współnik.

Jednak gdy wyciągnął na zewnątrz drewnianą płytkę, wszystko stało się jasne. Skrytką była część blatu, a wiadomość została wryta od spodu, bezpośrednio na niej. Wpatrzyliśmy się w nią z przejęciem, lecz już po chwili poczuliśmy ogromne rozczarowanie.

– To jakiś starożytny język – burknął drow z niezadowoleniem.

– Język ludzkich magów – wyjaśniłam po krótkich oględzinach. – Dziwne, bardzo dziwne.

– Niby czemu? – Jurao wyrwał mi płytkę z rąk. – Kiedyś te ziemie należały do ludzi, a wśród nich na pewno byli magowie. Czyli możliwe, że gnom...

– Daj spokój! – przerwałam mu. – Gnomom doskonale się wiedzie w Ciemnym Imperium. Są pełnoprawnymi obywatelami, podczas gdy ludzie traktują ich jak rasę gorszej kategorii.

– Nie twierdzę, że mają na co się skarżyć – zaprzeczył drow. – Nie bez powodu ciągle stamtąd emigrują. Jednak mamy przed sobą tabliczkę, na której widnieje napis w ludzkim języku. Najwyraźniej jest to coś bardzo ważnego, skoro gnom ukrył to za cenę własnego życia.

Jasne, spisek ludzkich magów przeciwko Ciemnemu Imperium, już to widzę. Nagle mnie olśniło:

– Jura, a skąd pochodzi nasza Imperatorowa?

– Która? – Drow schował płytkę pod płaszczem. – Łącznie były aż trzy. Pierwsza urodziła potomstwo i uciekła z powrotem do Państwa Ciemnych Elfów, druga chyba była człowiekiem, tam w grę wchodziła polityka, a trzecia... nic mi o niej nie wiadomo.



Naprawdę musiałam już jechać. Powóz wynajęty przez Darę wraz z pięcioma magami bojowymi od godziny czekał na mnie przed biurem. Właściwie to powóz stał na ulicy, a magowie pili herbatę w naszej recepcji i flirtowali w najlepsze z Ri. Wnioskując po pięciu rechoczących basach i jednym chichoczącym sopranie, zabawa była przednia. Tymczasem my zabarykadowaliśmy się w gabinecie Jurao i usiłowaliśmy przetłumaczyć tabliczkę.

Słowniki zdobyła dla nas Riaya. Trzej gnomi bibliotekarze, oczarowani ciemną elfką, przytargali do biura kilka stosów książek, dlatego musieliśmy rozłożyć się na podłodze.

– Trzynaście artefaktów.

Jurao przeczytał wszystko, co udało nam się odszyfrować. Na płycie było tylko dwadzieścia osiem słów, ale ich odszukanie wcale nie było łatwe. Ludzkie wyrazy nie były uszeregowane w kolejności alfabetycznej, a zgodnie z tematem. Czyli w praktyce mieliśmy przed sobą rozmówki, ale jak wśród fraz typu: „którędy do najbliższej tawerny?” znaleźć właściwe słowo?!

– To jakaś kpina – syknęłam i sięgnęłam po kolejny słownik. – O, w tym jest lepsza struktura.

Chwycałam książkę zębami i zaczęłam czołgać się w stronę Jurao. Już od jakiegoś czasu lawirowaliśmy między rzędami leksykonów, a nasza kolacja stygła na biurku.

Chodzić na czworakach w sukience było dość niewygodnie. Skupiłam się na tym, aby o nic nie zahaczyć i dlatego nie od razu dotarło do mnie, że w recepcji zrobiło się cicho. Za to wyraźnie usłyszałam skrzypnięcie drzwi i starannie modulowany kobiecy głos:

– O, widzę, że dobrze się bawicie! Ciemnego wieczoru, Deyu, oficerze Naytes!

Zachwycająca lady Tier w oszałamiającej balowej sukni zastygła na progu z kpiącym uśmiechem na ustach, podczas gdy ja, cała roztrzępana, klęczałam na podłodze z książką w zębach.

– Tfu! – Pozbyłam się słownika, wstałam i wygładziłam sukienkę. – Ciemnego wieczoru, lady Tier – wymamrotałam, usiłując okiełznać włosy.

– Mów do mnie „mamo” – zaszczebiotała lady Monstrum.

Jurao dostał ataku kaszlu. Spojrzałam podejrzliwie na matkę Riana. Grymas na jej twarzy mówił sam za siebie. „I to coś wybrał mój syn?!”, wyczytałam z jej oczu. Kolejne zdanie sprawiło mi jednak w osłupienie.

– Na Otchłań Bezdenną, mam wrażenie, że gdzieś już widziałam podobną scenę! Ach tak! Identycznie zachowywał się Rian, gdy tylko pochłaniała go kolejna tajemnica. – Jej uśmiech sprawiał wrażenie wymuszonego.

Przypomniałam sobie o medalionie. Szczerze mówiąc, chciałam się go pozbyć jak najszybciej. Ten pierwszy był w końcu szkodliwy dla zdrowia, zwłaszcza gdy nosił go ktoś inny niż prawowity właściciel.

– Lady Tier – podeszłam do niej – chciałabym coś pani oddać.

Zaczęłam rozpinąć kołnierzyk sukienki. Oczywiście próbowałam go ściągnąć już wcześniej, ale bezskutecznie – zamek zatrzasnął się na dobre. Być może w obecności matki Riana będę miała więcej szczęścia.

– Dobry pomysł – pochwalił mnie Jurao. – Tego nam brakowało, żeby morderca ruszył twoim śladem.

Matka Riana wytrzeszczyła oczy.

– Co takiego?! – Jej delikatny głos nagle przybrał władczy ton. – Jaki znowu morderca?!

– To długa historia – westchnęłam, odsłaniając dekolt. – Proszę, niech go pani zabierze...

Lady odskoczyła ode mnie jak oparzona i przywarła plecami do ściany. Po chwili wzięła się w garść, a na jej twarzy zagościł dobrze mi znany spokój oraz pewność siebie, które tyle razy widziałam u Riana. Zwłaszcza gdy się na mnie gniewał.

A potem się zaczęło.

– Skąd masz ten medalion? Mów prędko!

Od razu widać, że nie bez powodu mistrz Budrus nazwał ją kapitanem. Cóż było robić? Postanowiłam powiedzieć jej prawdę.

– Sam na mnie wlaź. Wpełźł po mojej nodze, zatrzasnął się na szyi i nie chce się rozpiąć. Czy może go pani ze mnie zdjąć? Będę wdzięczna.

Odpowiedziała mi cisza.

Wystrzeliły złote płomienie, dama zniknęła, a medalion został na miejscu!

– Ale masz nerwową teściową – zauważył Jura o i sięgnął po wypłutą przeze mnie książkę.

Zastygłam w progu z rozpiętym kołnierzykiem i zastanawiałam się, po kogo poleciała lady Monstrum. Głupie pytanie, przecież dobrze wiedziałam po kogo!

Przedemną zapłonął szkarłatny ogień.

Rozpromieniłam się, szczęśliwa, że zaraz zobaczę lorda-dyrektora, lecz już po chwili uśmiech zastygł na moich ustach. Z buszujących płomieni nie wyszedł lord Tier. To znaczy wyszedł, ale nie mój! Za jego plecami pojawiła się uśmiechnięta lady.

– Ciemnych nocy – wymamrotałam, zapinając w pośpiechu kołnierzyk i cofając się w stronę drow.

Do pokoju wszedł lord. Wysoki jak Rian, o identycznych rysach, chociaż może z nieco mniej zaciętym wyrazem twarzy. Zatrzymał się krok ode mnie, dygnął oficjalnie i uniósł moją drżącą dłoń do ust.

– Miło mi panią poznać, Deyu.

Wysunęłam ostrożnie rękę z jego palców i zrobiłam jeszcze kilka kroków do tyłu. Przez cały czas uważnie przypatrywałam się mężczyźnie, mimowolnie porównując go z Rianem.

Jura o wstał, objął mnie za ramiona i wyszeptał do ucha:

– Jeżeli zaraz poprosi, żebyś mówiła do niego „tato”, umrę ze śmiechu i będziesz mnie miała na sumieniu, pamiętaj.

Lord Tier Starszy spojrział ze zdumieniem na małżonkę. Lady zrobiła niewinną minę.

– Zięciowie zwracają się do mnie „mamo”.

– Nie wątpię. – Ojciec Riana się uśmiechnął. – Widać życie im jeszcze nie zbrzydło.

Od razu go polubiłam!

– Deyu, czy mogę ci mówić po imieniu? Bądź tak miła i opowiedz nam, gdzie znaleźliście ten medalion?



Koniec końców rodzinny obiad w Złotym Feniksie doszedł do skutku, chociaż nie tak go sobie wyobrażałam. Przy stoliku nakrytym na cztery osoby, w oddzielnej loży, siedziałam ja, lady Tier, lord Tier Starszy oraz... Jurao.

Dyskutowali głównie mężczyźni, a ja i matka Riana rzucaliśmy sobie ukradkowe spojrzenia i od czasu do czasu wymienialiśmy uprzejmości.

– Nalegam, abyś przyjęła moje zaproszenie, Deyu. Będę potrzebowała co najmniej miesiąca, aby przygotować cię na debiut w wyższych sferach.

– Ogromnie żałuję, lady Tier, ale czekają mnie zajęcia w akademii, których pod żadnym pozorem nie mogę opuszczać.

– Słyszałam, że w waszych stronach panuje kult Zapomnianego Boga i narzeczona po ślubie staje się własnością rodziny swojego wybranka.

– Rian nalega na ślub wedle waszych zwyczajów, w końcu to rodzinna tradycja.

Jak można się było spodziewać, lady Monstrum stanowiła uosobienie moich najgorszych koszmarów. Za to rozmowa między mężczyznami była zdecydowanie bardziej frapująca, gdyż okazało się, że ojciec Riana był uznanym lingwistą i również nosił tytuł magistra.

– To nawet nie jest ludzki język, wydaje mi się, że pochodzi ze starszych czasów niż obecne królestwa. Potrzebuję około siedmiu, ośmiu dni, żeby go rozszyfrować.

– Mamy czas przynajmniej do powrotu mojej współpracownicy – Jurao wyciągnął notes – a ja w tym czasie przejrzę archiwa z ostatnich czterdziestu lat i postaram się ustalić, jakie jeszcze artefakty zostały „zagubione”.

– Mogę od ręki wymienić z dziesięć. – Lord Tier się zamyślił. – Albo dajcie mi dobrą, to uporządkuję wszystkie dane.

– Daję panu tydzień. – Jurao był dziś wyjątkowo hojny. – Jak już wspomniałem, bez współpracownicy kiepsko mi się myśli, więc zajmijmy się tym po jej powrocie.

– Całkiem miła z was para – wtrąciła lady Monstrum. – Naprawdę świetnie się dobraliście.

– Owszem – potwierdziłam. – Narzeczona Jurao to moja najlepsza przyjaciółka, a on tak bardzo kocha Jankę, że nie pozwoli, aby stała mi się krzywda.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie. Tak uprzejmie, że aż rozboleła mnie szczeka. Drow dostrzegł moje błagalne spojrzenie i szybko przystąpił do akcji ratunkowej.

– Lady Tier, miała pani ściągnąć artefakt. Proszę się pośpieszyć, Deya już dawno powinna być w podróży.

Dama uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Moja droga, możesz odwiedzić rodziców latem, a teraz wypadaloby przyjąć moje zaproszenie, nie sądzisz?

Zmęczyły mnie już te gierki.

– Bardzo tęsknię za mamą i siostrami – przyznałam. – Spotkanie z bliskimi jest dla mnie ważniejsze niż ślub księżniczki Aliterry.

– Doskonale! Nie widzę w takim razie powodu, abyście nie spędzili wakacji w naszym zamku rodowym.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, dodała:

– Dziękuję ci, Deyu! Obiecuję, że spędzimy cudowne lato, a jesienią uczymy wasze zaślubiny.

– W przyszłym roku! – jęknęłam, uświadomiwszy sobie, że dałam się złapać w pułapkę.

– Jak sobie życzysz, moja droga. Za rok urządzimy wspaniałe przyjęcie z okazji narodzin waszego pierworodnego. – Matka Riana była uosobieniem życzliwości.

Zbladłam i z przerażeniem wpatrzyłam się w uśmiechniętą lady Monstrum. Czy ona robi to specjalnie, żebym sama zerwała zaręczyny? Nie miałam ochoty ciągnąć tej rozmowy, ale przydałoby się dowiedzieć, na czym stoję. Dlatego przysunęłam się bliżej do niej i zniżyłam głos do szeptu, aby pograżeni w rozmowie mężczyźni nas nie słyszeli:

– Czy zdaje pani sobie sprawę, że nie mogę zerwać zaręczyn?

– Oczywiście.

Co to za potworna kobieta?!

– Wie pani – zaczęłam zdecydowanym tonem – wspólnie z magistrem ustaliliśmy, że ślub odbędzie się, dopiero gdy ukończę studia.

– Cóż – na jej pięknej twarzy zagościł mściwy uśmiech – jak przystało na szlachetnego lorda, Rian będzie zmuszony ożenić się z tobą, gdy tylko będzie po wszystkim. Już moja w tym głowa, aby do tego doszło.

W jej oczach widniała obietnica i zrozumiałam, że jest gotowa w każdej chwili spełnić swoją groźbę. Kiedy ten płonący wzrok przesunął się na mój dekolt, z przerażeniem uświadomiłam sobie, co miała na myśli.

– Nie zdejmie pani ze mnie medalionu?

– Nie.

W popłochu spojrzałam na Jurao, ale pogrążony w dyskusji niczego nie zauważył. Tymczasem lady Tier wytoczyła najcięższe działo:

– Sama nie jesteś w stanie go zdjąć, Rian również sobie z tym nie poradzi. Nawiasem mówiąc, SitarEmma posiada niezwykle właściwości, droga Deyu. Nie wytrzymasz półtora roku, możesz mi wierzyć.

– Mhm. – Powoli uzmysławiam sobie, do czego prowadzi ta zajmująca rozmowa. – Czego pani chce?

Przestała się uśmiechać i z zadowoloną miną przeszła do konkretów:

– Po pierwsze, przyjmiesz moje zaproszenie i pozwolisz, abym nauczyła cię etykiety dworskiej. Będziemy miały tylko cztery dni po twoim powrocie od rodziców, ale zrobię, co w mojej mocy. Po drugie, samodzielnie wybiorę suknię balową, którą założysz, gdy przedstawimy cię na dworze. I po trzecie, lato spędzicie w naszym zamku rodzowym.

Jeszcze chwila i rzucę na nią klątwę.

– Alternatywa – lady Tier uśmiechnęła się słodko – odmówisz mi, a ja nie zdejmę medalionu. Zapewniam cię, że w ciągu miesiąca zapomnisz o skromności, o swoich zasadach, a nawet o strachu przed moim synem. Swoją drogą, obecność SitarEmmy podczas wspólnej nocy gwarantuje poczęcie następcy rodu Tierów. I to za pierwszym razem.

Cóż za kusząca perspektywa. Nie pozostaje mi nic innego, jak...

– W porządku, przyjmuję pani warunki.

– Wspaniale! – Lady Monstrum klasnęła w dłonie. – Dziecinko, chodź do mamusi!

Artefakt na mojej szyi zadrżał, ale ani myślał się rozpiąć.

– Nie są jeszcze na to gotowi, Emmo, ale obiecuję ci, że twój czas nadejdzie. Do mnie! – rozkazała matka Riana.

Rozległo się ciche pstryknięcie i medalion znów upodobił się do węża, spelzł z mojej szyi, przesmyknął się między guzikami sukienki, wspiał się po stole i w końcu owinał się wokół nadgarstka lady Tier.

Osiągnąwszy zwycięstwo tak podłym szantażem, dama podniosła się z gracją.

– Mój drogi – zwróciła się do małżonka – jest prawie północ, Deya powinna już jechać. My też musimy się zbierać, w końcu bal nie rozpocznie się bez nas. Wystarczająco wszystkich przetrzymaliśmy, nie sądzisz?



Epilog

Powóz mknął bezszelestnie po zaśnieżonej drodze, unosząc mnie daleko od Ardamu. Przyćmiony magiczny płomyk oświetlał luksusowe wnętrze karety – mały elegancki stolik i wygodne siedzenie, wystarczająco szerokie, aby się na nim przespać. Był tam nawet fotel, na którym mogłam zwinąć się w kłębek i obserwować zmieniający się krajobraz za oknem. Tak właśnie zrobiłam. Co prawda rozsądniej byłoby trochę odpocząć, ale po rozmowie z lady Tier nie mogłam zmrużyć oka.

Oczywiście domyślałam się, o co naprawdę jej chodzi. Teraz kiedy pogodziła się z wyborem syna, postanowiła udowodnić wszystkim dookoła, że Rian zaręczył się z najlepszą partią w całym Ciemnym Imperium. Chociaż nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak zamierza tego dokonać, byłam pewna, że rozpisała już szczegółowy plan. Z jednej strony bardzo chciałam dorównać wspaniałemu lordowi Tierowi, ale na samą myśl, że muszę wziąć udział w balu na dworze Imperatora, ogarniał mnie paniczny strach.

Kareta zahamowała gwałtownie. Rozległ się hałas, usłyszałam krótką wymianę zdań i drzwi powozu otworzyły się.

– Nie śpisz jeszcze? – Rian postawił na stole koszyk, a w powietrzu uniół się słodki zapach karissy. Przykląkł przede mną i chwycił moje dłonie w swoje.

– Nie – odparłam.

– Nie zdążyłem złapać cię przy Martwym Mieście, więc poczekałem przy skrócie na Zagrzeb. Na szczęście się udało. Bardzo chciałem się z tobą pożegnać, najdroższa.

– Myślałam, że nie dasz rady mnie odprowadzić – wyszeptalam, zdejmując śpiącego kota z kolan. Szczęśliwek otworzył jedno oko z niezadowolaniem, ale zaraz zwinął się w kłębek i zapomniał o całym świecie.

– Pilnuj, żeby był cały czas przy tobie – polecił lord-dyrektor. – Poza tym nie zatrzymuj się w podejrzanych tawernach, chociaż uprzedziłem już o tym ochronę. Nie chodź nigdzie sama po nocy, a w szczególności unikaj ciemnych zaułków.

– Przecież nie zamierzam... – oburzyłam się.

– A kota gdzie znalazłaś? – przerwał mi. – No właśnie. Najchętniej nigdzie bym cię nie puścił, zwłaszcza że Dary nie będzie w pobliżu.

– Za to będzie ze mną duch Złotego Smoka – przypomniałam mu.

– Który wciąż jeszcze rośnie, a do tego ciągle śpi. – Rian pochylił się i pocałował mnie lekko. – Muszę już wracać.

– Dziwię się, że w ogóle udało ci się wyrwać.– Ścisnęłam jego dłoń i zrobiło mi się bardzo smutno.

Magister objął mnie mocno i pocałował raz jeszcze.

– Musiałem zaczekać na przybycie rodziców – wyjaśnił. – Bez Pierwszego Lorda i Lady Imperium nie mogliśmy rozpocząć ceremonii, ale zniknąłem zaraz potem. – Jego ciepłe usta dotknęły moich dłoni.

No proszę, czyli mateczka doskonale wiedziała, że Rian nie mógł opuścić pałacu, dopóki ona była w Ardampie, więc celowo opóźniła rozpoczęcie balu! Pod pretekstem obiadu w Złotym Feniksie zamierzała skłonić mnie do współpracy, a nie „nakarmić przyszłą synową przed długą podróżą”. Niech ją diabli! Przeklęta lady Monstrum!

– Na mnie już czas – szepnął. – Widzimy się za pięć dni. Poczekaj na mnie u rodziców, jasne? Nigdzie się beze mnie nie ruszaj!

– Dobrze – przyrzekłam i poczułam kulę w gardle.

– Kocham cię. – Rian się uśmiechnął, ale w jego oczach widniał smutek. – Bardzo, bardzo mocno.

W starych bajkach księżniczki zawsze pilnował straszny, okrutny smok. Im piękniejsza księżniczka, tym bardziej przerażający strażnik. Wychodzi na to, że z mężczyznami jest podobnie – im wspanialszy mężczyzna, tym potworniejsza teściowa.

„No cóż, lady Monstrum – pomyślałam – chcesz wojny? To będziesz ją miała”.

KONIEC



Spis treści

Strona tytułowa

SŁOWNICZEK

Lekcja pierwsza: Nie przeklinaj dyrektora swego

Lekcja Druga: Nie wplątuj się w podejrzone śledztwa

WYDARZENIA UBIEGŁEGO TYGODNIA

TERAZ

Kilka lat temu

Epilog

Karta redakcyjna

AKADEMIA UROKÓW

Lekcja 2. Nie wplątuj się w podejrzone śledztwa

Tytuł oryginału: **АКАДЕМИЯ ПРОКЛЯТИЙ**

Урок 2. Не связывайся в сомнительные расследования

Copyright © by Ellen Stellar

Polish edition © by Wing Person, Gdańsk 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-961121-8-7

Przekład z języka rosyjskiego:

Agnieszka Papaj-Żołyńska

Redakcja: Karolina Brzuchalska

Korekta: Georgina Szelejewska

Projekt okładki: Piotr Sokołowski

Opracowanie graficzne i skład:

Mariusz Bieniek – Pracownia Inicjał

Konwersja: Mateusz Cichosz (@magik.od.skladu.ksiazek)

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji jest zabronione i powoduje naruszenie praw autorskich. Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydawnictwo Wing Person

kontakt@wingperson.pl

www.wingperson.pl